

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 12/471

1986



• *« La Culture » • Revue mensuelle •*

G. HERLING-GRUDZIŃSKI: **DZIENNIK PISANY NOCĄ**

A. BESANÇON: **UWAGI O WSPÓŁCZESNEJ
HISTORII NARODU ŻYDOWSKIEGO**

M. HELLER: **"PLAN GRY"**

ZBIGNIEWA BRZEZIŃSKIEGO

A. SULIKOWSKI: **ESEJ O SZKOLE UBOGIEJ**

SPIS RZECZY

Gustaw Herling-Grudziński:	<i>Dziennik pisany nocą</i>	3
Alain Besançon:	<i>Uwagi o współczesnej historii narodu żydowskiego</i>	13
Witold Gombrowicz:	<i>Ciemne fluidy ręcznika i prawda charakteru</i>	27
Henryk Siewierski:	<i>Imperium Ducha Świętego</i>	36

ARCHIWUM POLITYCZNE

Michał Heller:	<i>„Plan gry” Zbigniewa Brzezińskiego</i>	45
Dominik Morawski:	<i>Korespondencja z Rzymu</i>	51
—	<i>Wspólne Oświadczenie</i>	57

K R A J

Witold Charłamp:	<i>Dziennik zewnętrzny</i>	59
Andrzej Sulikowski:	<i>Esej o szkole ubogiej</i>	64
(j.a.):	<i>Notatki z Polski</i>	74
—	<i>Nagrody dla niezależnych dziennikarzy</i>	80
—	<i>Oświadczenie „Niepodległości”</i>	82

SĄSIEDZI

Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i>	83
Andrzej J. Chilecki:	<i>Kronika niemiecka</i>	89
E. Żagiell:	<i>Kronika litewska</i>	92
Józef Darski:	<i>Kronika białoruska</i>	95

SPRAWY I TROSKI

—	<i>Szable Marszałka Piłsudskiego</i>	98
—	<i>Ratujmy Bibliotekę Polską w Montrealu</i>	99

KRONIKA KULTURALNA

Maria Hernandez-Paluch:	<i>40 lat Libelli</i>	101
—	<i>Konkurs na plakat</i>	104

CI, CO ODESZLI

J.B.:	<i>Janina Heydzianka Pilotowa</i>	106
Maria Kurecka:	<i>Barbara</i>	107

K S I A ̇ Ż K I

Andrzej W. Pawluczuk:	<i>Lekcja martwego świata</i>	109
Andrzej Tokarski:	<i>Z drugiej strony biurka</i>	122
—	<i>Nadstawane nowości wydawnicze</i>	127



Wydarzenia miesiąca i kroniki: francuska, kanadyjska i szwedzka 129

Z OSTATNIEJ CHWILI

—	<i>„Solidarność” członkiem ICFTU i WCL</i>	138
---	--	-----



A. Berkowicz, Zb. Byrski, J. Garliński, W. Iwaniuk, J. Łobodowski, N. Taylor, O. Kowal i B. Witochynskyj:	<i>Listy do Redakcji</i>	139
—	<i>Odpowiedzi Redakcji</i>	144



Indeks Autorów i tematów rocznika „Kultury za rok 1986
 145 |

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Grudzień - Décembre 1986

INSTYTUT



LITERACKI

REDAKCJA « KULTURY » SKŁADA SWOIM
PRENUMERATOM I CZYTELNIKOM
NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

WPLATY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Zdzisław Bau, New York — dla uczczenia pamięci zmarłego na początku października 1986 w Warszawie Stanisława Strumpf-Wojtkiewicza — \$ 25,00	F. 162,50
Dorota i Andrzej Cisek, Carmel, N.Y. (USA) — zamiast kwiatów na grób Jerzego Łojka — \$ 50,00	F. 325,00
Stanisława, Stefan, Tymoteusz i Łukasz Cymbrowscy, Bohum (RFN) — zamiast świec na groby śp. ks. Jerzego Popiełuszki, Barbary Sadowskiej i jej Syna oraz wielu męczenników PRL — DM 40,00	F. 130,00
Dla uczczenia czterdziestej rocznicy Instytutu Literackiego Kiermasz Książki Polskiej SPK w Szwajcarii w osobie Halszki Vincenz ofiarowuje na Fundusz „Kultury”	F. 3.874,50
Dla uczczenia pamięci zmarłego w Londynie 29 października 1986 roku dr. inż. Maksymiliana Pszenickiego — Żona i Dzieci — £ 50,00	F. 460,00
Ignacy Fonberg, Jonesborough, TN (USA), po raz 6-ty — \$ 48,00	F. 312,00
Ryszard Głodkowski, Lay St. Christophe (Francja), po raz 23-ci	F. 200,00
Karol Jabłoński, Etobicoke, Ont. (Kanada), po raz 17-ty	F. 248,57
Jerzy Jankun, East Lansing, MI (USA), po raz 2-gi — \$ 25,00	F. 162,50
J. K. Jordanowski, Elizabeth, N.J. (USA), po raz 4-ty — \$ 20,00	F. 130,00
Tad de Laurent, Bielefeld (RFN), po raz 11-ty — DM 50,00	F. 162,00
Roman Lonc, Uppsala (Szwecja) — Krs 100,00	F. 100,00
Tadeusz Maczyński, Chicago, IL (USA), po raz 12-ty — \$ 20,00	F. 130,00
Mieczysław Piaskowski, Caufield North, Vic. (Australia), po raz 6-ty	F. 454,45
Dr Danuta M. Podkomorska, Winnipeg, Man. (Kanada), po raz 17-ty — \$ US 100,00	F. 650,00
François Prause, Niamey (Niger), po raz 27-my	F. 100,00
A. Starczewska, Arlington, MA (USA), po raz 3-ci — \$ 6,00 ..	F. 39,00
M. W. Topperman, Toronto, Ont. (Kanada) — dla uczczenia pamięci drogiego Przyjaciela i szlachetnego człowieka — Andrzeja Semkowa — w 3-cią rocznicę Jego śmierci	F. 92,49
W dziesiątą rocznicę śmierci Czesławy (Celiny) Szymańskiej — przyjaciela ze Szwecji, Anglii, Niemiec i Austrii	F. 1.000,00
Bezimiennie ze Stamford, CT (USA) — dla uczczenia pamięci Kazimiery Bukowieckiej — zamiast kwiatów na Jej grób — \$ 50,00	F. 325,00

DZIĘKUJEMY!

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 159)

Dziennik pisany nocą

Rzym, 7 października 1986

W ciemnej kaplicy *San Luigi dei Francesi* założono dla oszczędności instalację, która tylko po wrzuceniu odpowiedniej monety do automatu pozwala przy ostrym świetle elektrycznym zobaczyć trzy płótna Caravaggia, chlubę francuskiego kościoła w Rzymie. Z początku operacja drażni (światło zapala się na bardzo krótko), wydobywając z ust widzów pomruki nie licujące ze świętym przybytkiem. Potem interludia mroku stają się szczególnym, sugestywnym obramowaniem trzech obrazów. Powołanie Świętego Mateusza, Męczeństwo Świętego Mateusza, Święty Mateusz i Anioł: z ciemności wyrwa się *la pittura naturale* Caravaggia, gwałtowna, napęczniała rzeczywistością, odmitologizowana, spoufalona z *sacrum*. Jak wspaniałe jest w Powołaniu matowe przedwieczne okno, przez które sączy się światło na stół niby w rzymskiej tawernie owych czasów, z pięcioma przy nim osobami, z Powołanym w środku, z Chrystusem i Piotrem w podokiennym cieniu! „Odchodząc stamtąd Jezus ujrzał człowieka, siedzącego na cie, imieniem Mateusz, i mówi mu: Pójdź za mną”. Caravaggio musiał Pismo Święte zanurzyć w dookolnym życiu, obmyć je z nadmiernej paraboliczności i alegoryczności, tchnąć w nie swój gorący i gorączkowy oddech, aby cokolwiek dla niego w ogóle znaczyło.

Pisze o nim Roberto Longhi: „Przyjechał do Rzymu z tym zaskórnym diabłem 'malarstwa naturalnego'. Gdy dziś pomyślimy, jakie wypadło mu wyminąć przeszkody, torując sobie drogę w Rzymie Sykstusa V, Klemensa VIII i Pawła V, dziwi prawie że jego humor nie zabarwił się większą jeszcze czernią i że nie stawiano mu bardziej stanowczych oporów; że, innymi słowy,

odrzucono niekiedy i usuwano z ołtarzy jego obrazy, lecz bez o wiele dla niego groźniejszych sankcji społecznych; co przecież zdarzało się podówczas tym, którzy na takim czy innym polu zajmowali się ideami: przykładem Giordano Bruno. Całe szczęście, że malarstwo nie posługuje się słowami”.

Pierwszy raz, choć mimochodem, stykam się z zestawieniem Caravaggio-Giordano Bruno. Kilkaset metrów dzieli kościół Świętego Ludwika od *Campo dei Fiori*. Zakapturzony Bruno na pomniku, wśród kolorowych straganów z wszelkim dobrem, w ruchomym habicie utkanym z gołębi, opłatany trzepotem skrzydeł i wrzaskiem przekupniów. Nie ma w Rzymie miejsca bardziej tętniącego życiem, rozdygotanego w swej rzeczywistości. Tu więc stoi na cokole religijny „realista”, wyznawca nieograniczonej wolności chrześcijańskiej, głosiciel nieskończonej płynności natury, wieczny włóczęga i uciekinier, kolejno dominikanin, kalwinista i luteranin, w końcu więzień Inkwizycji od roku 1593 i heretyk spalony na stosie w roku 1600. *A Bruno il secolo da lui divinato, qui ove il rogo arse*. „Brunonowi wiek przez niego przeczuty, tu gdzie płonął stos”. Wiek, który mu ten pomnik wystawił, jest nasz: wschodzący wiek dwudziesty, optymistyczny i swobodny, wolnomyślny i tolerancyjny, ostatecznie i na zawsze już ruku...

Caravaggio czyli życie równoległe. Też religijny „realista”, zwolennik „uziemia sakralności”, malarz który według Pous-sina „zabił malarstwo”; i też duch niespokojny, wieczny włóczęga i uciekinier. Może w roku 1600 stał w tłumie na *Campo dei Fiori* i myślał, patrząc na płonący stos, o wielkim obrazie? W dziesięć lat później dobiło go (trawionego febrą) płonące słońce na czarnej plaży Porto Ercole.

9 października

Piazza Navona wczesnym ranem, pusto jeszcze, słońce koloru rozmokłej cytryny, kelnerzy rozstawiają dopiero stoliki i krzesła przed kawiarniami, obok fontanny młoda kobieta uczy swoje dziecko karmienia gołębi z ręki. Dlaczego na tym cudownym placu, ilekroć tu długo przesiaduję lub w pośpiechu przechodzę, nawiedza mnie uczucie schyłku, *Untergang des Abendlandes*? Dlaczego, na widok gmachu Senatu u wylotu jednej z bocznych uliczek, odruchowo powtarzam sobie piękny i mądry wiersz Kawafisa *Czekając na barbarzyńców*? Dlatego tylko, że mowa w nim o Senacie, w którym „nic prawie się nie robi”, w którym „senatorowie siedzą i nie obradują” w oczekiwaniu na barbarzyńców, pewni że „barbarzyńcy skoro nadejdą podyktują swoje prawa”? Genialne jest zakończenie wiersza. Barbarzyńcy nie

nadchodzą. „Teraz, bez barbarzyńców, co z nami będzie? Ci ludzie to było jakby rozwiązanie”.

Tak, tak, to byłoby rozwiązanie. Słyszę tę nutę w muzyce *Abendland*'u, to słabnie i zdaje się odpływać, to wdziera się bezwstydnie ze wzmożoną siłą. Przed tygodniem wróciłem z Paryża nękanego przez terrorystów, krwawiącego, lecz za kulisami poszukującego — z chwacką miną do bojaźliwej gry — „rozwiązania” w formie „transakcji”. Włosi, w imię „jedności i solidarności europejskiej”, podsunęli właśnie Francuzom model takiej „transakcji”: bez zmużenia oka wypuścili z więzień i odesłali do domu trzech morderców libijskich skazanych na dożywocie, w zamian za czterech obywateli włoskich, których w Libii aresztowano jako zakładników do ewentualnego przetargu. Nad czym mają obradować senatorowie z wiersza Kawafisa? Jakie przeciwstawiać prawa prawom już podyktowanym przez barbarzyńców? Nikt, z wyjątkiem maleńkiej grupki radykałów, nie oburzył się na „transakcję”. Nikomu nie przyszło do głowy zakwestionować „rozwiązanie”; przeciwnie, uszlachetniono je oficjalnie na użytek opinii publicznej słówkiem „humanitarne”. Wczoraj wieczorem u znajomych przysłuchiwałem się, w związku z wymianą, pochwałem włoskiej „chytrości” i „zręczności”. Gdy wychodziłem o północy, rozmowę zwiękslowano na tor następnego (logicznego zresztą) dylematu: „Czy i do czego jest nam w ogóle potrzebne wojsko?”.

Czarno na czarnym, jak powiada mój ulubiony pisarz włoski Sciascia. Nie należę do nałogowców krakania, trudno mu się jednak oprzeć recytując cicho Kawafisa w taki jak dziś dzień na cudownym placu Navona.

Neapol, 14 października

„Tak to Prometeusz budzi się ze snu o potędze jako kafkowski Gregor Samsa”. To zdanie zamyka pierwszy tom *Głównych nurtów marksizmu* Kołakowskiego. Jest bardzo efektowne. I trochę zanadto na wyrost.

Gregor Samsa budzi się któregoś dnia rano, przemieniony w ogromnego karalucha, nie z prometejskiego „snu o potędze”, lecz (jak oznajmia pierwsze zdanie *Metamorfozy* Kafki) z „niespokojnych snów” komiwojażera. Łatwo odgadnąć jakich: o dokuczliwej, żmudnej i źle płatnej pracy, o surowości pryncypała firmy, o kłopotach pieniężnych rodziny, o zaciągniętych długach. I (co zauważył Camus) główną rzeczą, która go przeraża w przemianie w karalucha, jest myśl o gniewie pryncypała na widok jego nieobecności w biurze firmy.

Idzie mi o to, że w mistrzowskim opowiadaniu Kafki nie ma

śladów tzw. „metafory ludzkiego losu”, która mogłaby Kołakowskiemu podsunąć przytoczone zdanie. Robak rzeczywisty budzi się z „niespokojnych snów” o swoim utajonym przedtem robactwie człowieczym. W parę minut po przebudzeniu, i po uprzytomnieniu sobie że jest ogromnym karaluchem, wydaje się raczej zafrasowany niż zdziwiony nagłą metamorfozą. Nie pyta: „Jakże to możliwe, kim jestem naprawdę, kto i czemu pozbawił mnie ludzkiej postaci?”. Dręczą go pytania: „Co ja teraz pocznę, jak wywiążę się z obowiązku utrzymania rodziców i siostry?”. Dobrze uchwycił to Günther Anders, najinteligentniejszy chyba „kafkolog”: „W lekturze opowiadania straszny jest nie fakt, że Samsa budzi się jako karaluch; straszny jest fakt, że on sam nie widzi w tym nic zdumiewającego. Straszna jest więc powszedniość groteski”.

Wielokrotnie czytałem *Metamorfozę*, za każdym razem usiłując wykryć sekret tej „powszedniości” przemiany. Szok trwa krótko, po kilku stronicach opowiadanie zaczyna płynąć łożyskiem wiarygodnej, rzeczowej, skrupulatnej relacji, i płynie tak aż do końca, do chwili w której rodzina Gregora z westchnieniem ulgi przyjmuje śmierć syna i brata w skorupie karalucha. Jak mogło się Kafce coś podobnego udać? Myślę, że przez trzymanie cały czas groteski w ryzach absolutnej naturalności. Nie jestem nawet pewien, czy wolno tu w ogóle mówić o grotesce. Kafka świadomie i konsekwentnie zabija w *Metamorfozie* wszelką metaforyczność, oczyszcza opowiadanie z jakichkolwiek cech przypowieści. Tak się po prostu zdarzyło. Któregoś dnia Gregor Samsa obudził się przemieniony w robaka, jak któregoś dnia obudzono i aresztowano winnego bez winy Józefa K. w *Procesie*.

Gdy pisarz tak radykalnie i bezwzględnie ogołaca sytuację człowieka w świecie, co mu pozostaje? Wkraczamy tu w spekulacje o religijności Kafki, chwiejne i mgliste. Istnieje, być może, religijność poprzez redukcję do nicości; religijność jako forma skrytej lecz żywej wciąż tęsknoty do czegoś poza nicością, lub ponad nią. Bez ustanku, wytrwale, z nieustraszonym uporem patrząc w pustkę, musisz w końcu zobaczyć jakiś trwały punkt: pamiętam taką refleksję Kafki, ale nie mam jej pod ręką w dosłownym brzmieniu.

17 października

W poważnych periodykach zachodnich roi się od rozważań socjologów i politologów o względności i rosnącej „nieadekwatności” takich pojęć jak „lewica”, „prawica”, „liberalizm”, „konserwatyzm”, „socjalizm”. Kołakowski w dowcipnej i błyskotliwej nocie określił się jako „liberalno-konserwatywny socjalista”.

W Polsce za to toczy się w najlepsze zasadnicza dyskusja na temat „lewicy” i „prawicy”, przy czym „antylewicowi” paladyni „prawicy” zalecają ją jako niezawodne panaceum o właściwościach taumaturgicznych na wszystkie nasze choroby i bolączki. Nie wyjaśniają niestety, jak przywrócić „prawicy” należne jej miejsce i znaczenie bez kapitalistycznej gospodarki rynkowej, pod rządami komunistycznych „trójpanów” (żeby użyć wyrażenia profesora Leszka Nowaka). Pozbawiona gospodarczo-społecznego gruntu pod nogami, „prawica” opozycyjna może wyżywać się tylko w narodowej demagogii, którą niezgorzej także posługuje się komunistyczna „lewica” rządowa w wypadkach pilnej potrzeby.

Na szczęście, jak słyszę, do akademickiej i jałowej dyskusji wmieszał się ostatnio prostoduszny lecz roztropny lud, proponując zdrowy kompromis. W niedawnej pielgrzymce jasnogórskiej szła grupa łódzkich pielgrzymów z transparentem: „Maryjo występ komunistów. Czerwona Łódź”.

Przy okazji doradzam pisarzom w Kraju napis na transparentie łódzkim jako tytuł powieści o współczesnej rzeczywistości polskiej; ludziom pióra wiadomo, że dobry tytuł to tyle co połowa zamierzonej powieści.

19 października

Z *Pamiętnika* Waleriana Łukasińskiego.

„Upojony, cesarz Mikołaj wyjechał z Warszawy, pewnym będąc, że zrobiwszy wszystko dla szczęścia i pomyślności swoich poddanych, zapewnił sobie ich wierność, przywiązanie i wdzięczność. Jednak on wkrótce poznał, że się mocno omylił i że Polaki spodziewali się od niego nie zabawnego widowiska koronacji, nie modlitwy i pieczonych wołów, ale czegoś ważniejszego, to jest ulgi w swoich cierpieniach i polepszenia swego położenia w przyszłości. Cóż więc zostawało Polakom? Otwarta wojna z tyranią. Jeżeli mnie ktoś powie, że ten krok, natchniony rozpaczą, był nierozsądny i niebezpieczny, to ja mu na to odpowiem, że gdyby Polaki cierpliwie znosili swoją niewolę, to cała Europa wierzyłaby — tak jak utrzymują Ruskie, a za nimi nawet i niektórzy uwiedzeni i przekupieni cudzoziemcy — że Polaki są szczęśliwi i dowolni, dlatego że są spokojni. Skargi niektórych osób przyjęte by zostały jako próżne słowa ludzi niespokojnych i próżnych, jakich w tym czasie każdy kraj liczy pewną liczbę”.

22 października

W *Hańbie domowej* Jacka Trznadla najciekawsza jest rozmo-

wa ze Zbigniewem Herbertem. Inteligentnie, z godnością zamiast pychy, z poczuciem humoru które studzi po latach dawny gniew, z ogromną swadą, Herbert opowiada jak w okresie stalinowskim można było uniknąć „ukąszenia heglowskiego” i związanych z nim „diamatycznych” wysypek strachu, miałości intelektualnej, oportunistu, arywizmu; jak można było zachować wolny umysł wśród rozmaitych, wulgarnych lub ciut ciut bardziej wyrafinowanych, zasadzek zniewolenia umysłowego. „To wcale nie wymagało wielkiego charakteru”. Było owocem „potęgi smaku”. Na tle zebranych w tomie Trznadla zwierzeń „eksów” pisarskich (wyjawszy jeszcze Lipskiego i Szczepańskiego) długa wypowiedź Herberta budzi najprościej satysfakcję, pozwala z „hańby domowej” ocalić wizerunek jednego z nielicznych pisarzy, którzy nie zdradzili swego powołania.

Budzi jednak również — jak widzę z wywiadu z Agnieszka Holland w *Pulsie* — dąsy i odruchy zgorzenia. Czy Herbertowi nie wystarczy, że miał rację? Czy musi po trzydziestu latach rozdrapywać stare i przyschnięte już rany, znęcać się nad ludźmi, którzy tymczasem pozmieniali poglądy, zapłacili jakieś swoje ceny, stoją często nad grobem? I to wyciągając, na dodatek, ich przewiny z nieaktualnego od dawna kontekstu historycznego? „Mnie to brzydzi”, wyznaje Agnieszka Holland. W złagodzonej nieco formie, i w nowym „kontekście historycznym”, mają więc znowu zadziałać orwellowskie „piece pamięci”. Pochłaniając między innymi, na pierwszy ogień, niepotrzebną nikomu opowieść Herberta.

We Włoszech wybuchł ostatnio spór, który nazwałbym „sporem o mogiły”. Socjaliści włoscy przyparli do muru komunistów włoskich w trzydziestą rocznicę rewolty węgierskiej. To ładnie że inaczej dziś oceniacie Budapeszt 1956, że żałujecie swoich ówczesnych sądów o konieczności stłumienia rewolty przez czołgi sowieckie, że rumienicie się ze wstydu na myśl o plugastwach, jakimi Togliatti obrzucał Imre Nagy'a. Ale czy nie powinniście się posunąć do logicznego końca, do domagania się od węgierskich towarzyszy oficjalnej rehabilitacji Nagy'a, przede wszystkim zaś do żądania, aby Węgrzy dowiedzieli się nareszcie, gdzie znajduje się mogiła Nagy'a, i mogli na niej postawić nagrobek? Na co postępowi adwokaci komunistów włoskich: dajcież wy im biednym spokój, nie wystarczy wam że przebyli w swej ewolucji tak znaczny i najeżony przeszkodami szmat drogi, naiwnością polityczną przecież i nawet swoistym okrucieństwem psychologicznym byłoby oczekiwać, że w dążeniu do wydobycia mogiły Nagy'a z niebwtu w ówczesnym „kontekście historycznym” podeptają pośrednio tonącą wciąż w kwiatach mogiłę Togliattiego w obecnym „kontekście historycznym”.

Nie ma tu analogii, zgoda, ale w obu wypadkach wspólny

jest jeden akcent: ów zmienny jak na obrotowej scenie „kontekst historyczny”, motor wszelkich — dużych i małych — „pieców pamięci”.

W *Hańbie domowej* Trznadla uderza nijakość spowiedzi prawie wszystkich „eksów”. Prawie wszyscy uważają swoje wspomnienia za „nieinteresujące”, wspominają i opowiadają niechętnie. Chwała Bogu, że nie wpadają przynajmniej w nieznośny, minoderyjno-kokieteryjny ton Konwickiego z jego rozmów ze Stanisławem Nowickim w książce *Pół wieku czyśćca*.

25 października

Adam Michnik napisał w więzieniu tekst przeznaczony dla kwartalnika rosyjskiego *Kontinent* o „Polakach wobec Rosji”. Mam ochotę zająć się nim pokrótce w dzienniku. Tekst jest bez daty. Kończy się refleksjami o terażniejszości, z których kto zechce wyciągnie nauki na przyszłość.

Po jednej stronie Brzozowski i Kucharzewski, „teoretycy antyrosyjskiej filozofii politycznej”. Po drugiej pragmatyczne „stanowisko Ksawerego Pruszyńskiego” (oczywiście z odpowiednimi precedensami historycznymi), określone jako „wybór kompromisu”. Tytułem wstępu niech tyle wystarczy dla zarysowania schematu ogólnego Michnika.

O chwili bieżącej Michnik pisze: „Stanowisko Pruszyńskiego odżyło jako reakcja na porażkę ruchu demokratycznego w Rosji. Ci sami ludzie, którzy z entuzjazmem czytali zbuntowanych pisarzy rosyjskich, zmuszeni byli przyznać w epoce Solidarności, że rosyjscy *inakomyslaszczyje*, autorzy tak uderzającego świadectwa moralnego, okazali się być poza sferą rachub politycznych. Dla polityków z Solidarności faktem politycznym musieli się stać ludzie rządzący Rosją. Umowa z nimi była koniecznym warunkiem powodzenia politycznego umów gdańskich. Wałęsa *nieuchronnie* (podkr. Michnika) reprodukował logikę Pruszyńskiego. Był zmuszony brać pod uwagę w swoich rachubach politycznych realną Rosję, rządzoną przez Breżniewa i Andropowa, Czernienkę i Gorbaczowa, a nie Rosję marzeń, Rosję Sacharowa i Bukowskiego, Sołżenicyna i Gorbaniewskiej, Niekrasowa i Kopielewa”. Dalej: „Jeśli dla polskich emigrantów z kręgu paryskiej *Kultury*, pierwszych krzewicieli wiedzy o niezależnej Rosji, jedyną stawką były fundamentalne przemiany w samej Rosji, to dla Wałęsy kompromis według wzoru umów sierpniowych z roku 1980 nie mógł być usunięty z horyzontu politycznej nadziei. W tych kategoriach należy rozumieć jego milczenie na temat Sacharowa. Żaden odpowiedzialny polityk nie powinien z tego powodu stawiać zarzutów wodzowi Solidarności”. I wresz-

cie: „Ale, na szczęście, nie wszyscy jesteśmy politykami”. Nie będąc politykiem, Michnik nie czuł się i nie czuje związany politycznym nakazem „milczenia na temat Sacharowa”.

Ponieważ czuję się mniej jeszcze politykiem niż Michnik, wolno mi prawem *outsider'a* z kręgu paryskiej *Kultury* zapytać, co mianowicie Wałęsa obiecywał sobie po akcie „milczenia na temat Sacharowa”? Prawdopodobnie to, że ludzie rządzący Rosją spojrzą po sobie mile zaskoczeni i mrukną: „*Nu da*, wredny facet bo wredny, ale nie da się zaprzeczyć, że jego nieuleczalnie reakcyjni rodacy mają do niego słabość; skoro zaś ten *wrednyj no kak budto dietowej parien* wie o czym milczeć a o czym gadać, i skoro nasi polscy towarzysze nie bardzo jakoś mogą sobie z nim poradzić, warto by może pogadać i dogadać się z nim bezpośrednio, nad ich głupimi głowami, dla przywrócenia porządku i spokoju nad Wisłą”. To byłaby Polityka przez duże P, godziwa zapłata za „wybór kompromisu”.

O takiej Polityce czy Geopolityce roił też przez długie lata Kisielewski, bliski (jak przypomina Michnik) Pruszyńskiemu. Aż (podobno) bystry Kiszczak, pochwaliwszy zbożne rojenia „staroświeckiego Polaka”, wyraził wątpliwość czy jest on w posiadaniu „właściwego telefonu w Moskwie”. A główny łamacz polskorosyjskich lodów w imię „wyboru kompromisu”, autor głośnego artykułu *Wobec Rosji* i książeczki o Wielopolskim? W powojennym Rzymie mówiono, że przyjeżdżał tam często dla opukiwania możliwości wymiany ambasad między Warszawą i Watykanem; zdaniem złośliwych, widział siebie w roli ambasadora PRL przy Stolicy Apostolskiej, obok profesora Kota przy Kwirynale. „Wybór kompromisu” wziął w łeb po rozgromieniu PSL i ucieczce Mikołajczyka z Polski. Ocalały Pruszyński musiał się zadowolić pozbawioną znaczenia ambasadą w Hadze.

W powojennym Rzymie pojawił się również Jan Dobraczyński, którego „wybór kompromisu” okazał się bliższy sowieckiemu pojmowaniu stosunków z Polakami. Opowiadał z zachwytem (słyszałem to na własne uszy) o swoim mistrzu i nauczycielu Bolesławie Piaseckim, zwłaszcza o jego wielogodzinnej rozmowie z Sierowem, którą nazwał „pojedynkiem spirytualisty z materialistą w cieniu szafotu”. Jaki był wynik „pojedynku”? Na aktach sprawy Piaseckiego (brzmiał zachwycony akord końcowy opowieści) Sierow napisał: „Błądzi, lecz można wykorzystać”. I rzeczywiście. Sowiecka wykładnia „kompromisu” została sformułowana krótko, węzłowato i jednoznacznie. Z takimi czy innymi odchyleniami i niuansami obowiązuje po dzień dzisiejszy.

Pora wrócić do Wałęsy i jego „milczenia na temat Sacharowa”. Rzecz jasna, nazwisko Sacharowa występuje tu tylko jako symboliczny skrót. Skrót „stawki (jak pisze Michnik) na fundamentalne przemiany w Rosji”. Że ta stawka jest mizerna po po-

rażce ruchu demokratycznego w Rosji? Nie bardziej z pewnością mizerna, niż „polityczne rachuby” Wałęsy („reprodukującego logikę Pruszyńskiego”) po porażce Solidarności w Polsce. Cośmy zyskali dzięki „milczeniu na temat Sacharowa”? Nic. Cośmy stracili na skutek tego „milczenia”? Coś istotnego, choć niewymiernego w kategoriach „logiki Pruszyńskiego”. Przywódcy polityczni takich ruchów jak Solidarność winni kierować się inną logiką, długofalową, w której doraźne powodzenie bywa czasem cudem a nie jest nigdy regułą.

Admirator i przyjaciel Michnika (za jakiego się uważam) musi wyjaśnić, skąd pewna nuta irytacji w tym komentarzu polemicznym. Jestem szczególnie uczulony na pojawiającą się niekiedy u publicystów opozycji wiarę, świadomą lub podświadomą, w polski „status specjalny” w imperium: z różnych względów w Moskwie pogodzą się w końcu z faktem, że z Polakami trzeba inaczej niż z całą resztą, obcą i własną; wobec czego Polacy mają szansę, pod warunkiem unikania „drażliwych tematów” rosyjskich i sąsiedzkich, wywalczyć sobie samodzielnie szerszy nieco margines swobody narodowej i politycznej. Byłem przekonany, że Michnik jest całkowicie wolny od podobnych złudzeń. Okazuje się, że nie całkowicie.

29 października

Pierre Pascal, potomek wielkiego Pascala: niezwykła przygoda oficera misji francuskiej w wojennym Piotrogradzie, katolika zakochanego w rewolucji rosyjskiej, rzecznika skrzyżowania internacjonalizmu socjalistycznego z uniwersalizmem chrześcijańskim. W roku 1918 odmówił powrotu do Francji. Za dewizę obrał sobie zdanie Herzena, że socjalizm jest wcieleniem chrześcijaństwa. Nazywano go „bolszewikiem moralnym”. Sekretarzował w francusko-angielskiej, a później czysto francuskiej, grupie komunistów w Moskwie. Pracował u Cziczerina w komisariacie spraw zagranicznych, potem u Radka w wydziale propagandy. Wytknięto mu trwanie w wierze katolickiej, niezgodne ze statutem partyjnym. Odpowiedział w roku 1919 oświadczeniem *Ce que je crois*: jestem równocześnie doskonałym komunistą i doskonałym katolikiem, uważam obie doktryny za równie prawdziwe i wzajemnie się uzupełniające. „W *Sumie teologicznej* Świętego Tomasza łatwo znaleźć nauki o roli własności prywatnej, zgodne z doktryną marksistowską. Myśliciele katolicycy osądzali i potępiali kapitalizm, w miarę jak stawał się widoczny”. Pokpiwano z niego w Moskwie. Bucharin odgrażał się, że podyskutuje kiedyś o filozofii z tym „różańcowym bigotem”, który ma „kaszę w głowie”. Lenin zalecał wyrozumiałość, pocieszając zniecierpli-

wionych towarzyszy, że z dwojga złego „lepiej mieć do czynienia z setką katolików, niż z jednym masonem”. Dotknięty do żywego Pascal zapisał w dzienniku: „Tracę ochotę do pracy; musieliby przesłać tysiące ludzi, żeby znaleźć jednego komunistę tak oddanego jak ja”.

Szokiem był dla niego Kronstadt; następnie NEP. Zerwał z komunizmem, wrócił do zainteresowań naukowych, wystąpił z partii. Tolerowano go w Moskwie, zapewne dlatego że kontynuował przekład dzieł Lenina na francuski. W roku 1928 trafił w bibliotece na *Żywoć protopopa Awwakuma*. W roku 1933 wrócił do Francji, aby po jakimś czasie zasłynąć jako badacz i historyk *raskola*, autor monumentalnej pracy *Avvakum et les débuts du Raskol*. Umarł przed trzema laty.

W „starowierach” pociągał go wstręt do wszechwładzy i wszechobecności państwa, imperatyw „wiecznego *non possumus* duszy chrześcijańskiej wobec państwa-bożka”. Rosyjska przygoda potomka wielkiego Pascala sprowadza się do konkluzji: „Po Nikonie Rosja nie ma Kościoła. Ma religię państwową. Od niej krok tylko do religii Państwa. Religia Państwa została wprowadzona przez reżym, który po roku 1917 przejął w spadku imperium”.

Kto wie, czy we współczesnych rosyjskich „dysydentach”, *inakomyslaszczich*, nie należy także widzieć spadkobierców siedemnastowiecznych „raskolników”. Czytając *Żywoć protopopa Awwakuma*, podziwiając upór z jakim bronił Starej Wiary aż do męczeńskiej śmierci, ma się często przed oczami twarze znane z dzisiejszych kronik oporu przeciw sowieckiej religii Państwa.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI

Uwagi o współczesnej historii narodu żydowskiego*

Powszechne dzieje chrześcijaństwa pokrywają się niemal z dziejopisarstwem, przynajmniej takim, jakie jest uprawiane co najmniej od czasów Gibbona. Historia Żydów jest mniej znana, a to z dwóch powodów. Po pierwsze z powodu izolacji narodu żydowskiego, który w morzu chrześcijańskiej Europy zachowywał swoje obyczaje i swój język i ani nie chciał poznawać otaczającego go świata, ani nie chciał być mu znany. Po drugie z powodu głównej orientacji historiografii żydowskiej. Martyrologiczna i apologetyczna, historiografia ta starała się wydobywać na światło dzienne niesprawiedliwości i zbrodnie popełniane na narodzie żydowskim, którym przeciwstawiała jego wielki wkład w rozmaite dziedziny. Niekiedy, skupiona na sobie, studiowała dzieje różnych tworzących go wspólnot. Nie posiadamy jednak, o ile wiem, standardowego opracowania historii Żydów XIX i XX wieku, które traktowałoby naród żydowski jako nieodłączny i czynny składnik dziejów powszechnych. Zapomina się np. o tym, że wiek Zagłady był zarazem wiekiem najbujniejszego rozkwitu żydostwa od czasów Salomona. Bez uwzględnienia pozytywnego działania narodu żydowskiego nie sposób zrozumieć tak istotnych zjawisk jak wiedza i filozofia współczesna, socjalizm, komunizm itd. Nie było bodaj w ostatnich dwu wiekach przedsięwzięcia ludzkiego — dobrego czy złego — w którym by naród żydowski nie miał swego udziału. Brak tej rzeczywistej historii sprawia, że cała historia powszechna przestaje być zrozumiała. Tak jak niezrozumienie judaizmu wypacza u chrześcijan rozumienie ich własnej religii, tak pomijanie udziału narodu żydowskiego w dziejach kładzie się bielmem na oku współczesnej historii Europy.

* *Commentaire*, lato 1986, vol. 9, nr 34.

Demografia

Jak liczny jest to naród? Pod koniec XV wieku ludność żydowską na całym świecie należy szacować na kilkaset tysięcy. 200.000 wygnańców z Hiszpanii schroniło się w Afryce Północnej i imperium ottomańskim i na długie wieki zniknęło z kart historii. Na południu Europy pozostało około trzydziestu tysięcy Żydów, do których należy dodać — z odłamu sefardyjskiego — kilka tysięcy w Holandii. We Francji, Anglii, Włoszech i na Półwyspie Iberyjskim Żydów wcale lub prawie wcale nie było. Około 300.000 Żydów osiedliło się w Niemczech. Największym schroniskiem Żydów stała się Rzeczpospolita Obojga Narodów Polski i Litwy.

Pod koniec XVIII wieku ludność żydowska wynosiła około miliona: 300.000 w imperium ottomańskim i 700.000 w Polsce i Niemczech. Polscy Żydzi znaleźli się po rozbiorach w Rosji, Prusach i Austrii.

W XIX wieku miała miejsce niezwykła eksplozja demograficzna: z miliona liczba Żydów wzrosła do 1913 roku do czterech milionów, czyli czternastokrotnie. Dwoma wielkimi skupiskami były Stany Zjednoczone (3,5 miliona) i przede wszystkim imperium rosyjskie (6,5 miliona). W Niemczech mieszkało pół miliona, w Austro-Węgrzech milion (przeważnie w Galicji). Na Zachodzie Europy Żydów prawie nie było: około 100.000 zamieszkiwało Francję i 30.000 Włochy¹.

Naród żydowski wkroczył w erę współczesną mając w pamięci nieszczęścia doznane w krajach chrześcijańskich: wygnanie z Francji i Anglii, masakry w epoce wypraw krzyżowych i w okresie dzumy, wygnanie z Hiszpanii, prześladowania marranów i wreszcie rzeź Bogdana Chmielnickiego w połowie XVII wieku. Wojna kozacka była dla narodu żydowskiego największą katastrofą w okresie między wojną z Hadrianem a Hitlerem: 100.000 ofiar, jedna trzecia ludności żydowskiej Królestwa Polskiego. Dodajmy do tego niższy status społeczny, dyskryminację, „nauczanie pogardy”.

Oświecenie

Naród żydowski żył w izolacji od narodów chrześcijańskich. Przepisy Tory, mury gett, reguły czystości i prawo rabinackie ograniczały kontakty. Nawet czas, mierzony według innego kalendarza i innego punktu wyjścia, był inny dla Żydów niż dla chrześcijan. Pewna matrona, która mieszkała w Hameln w XVII

1. Dane przybliżone, na podstawie *Encyclopaedia Judaica*, Jerozolima 1971.

wieku, pozostawiła po sobie pamiętnik: opisuje w nim rozległe, rozciągające się od Lotaryngii do Śląska, słabo zaludnione tereny, zamieszkałe wyłącznie przez Żydów². Innowiercy się nie liczą, stanowią swojego rodzaju nieożywioną tkankę łączną, wypełniającą przestrzeń między Żydami.

Kontakty umysłowe były rzadkie. Nauczanie żydowskich chłopców było niewątpliwie najbardziej zaawansowane w Europie. Od niepamiętnych czasów każdy Żyd umie czytać i pisać. Nauka rozpoczyna się w wieku czterech lat i przestrzega zasady przeciwstawnej nauczaniu chrześcijańskiemu. To ostatnie, posłuszne tradycji izokratycznej i humanistycznej, oparte na retoryce i kształtowaniu smaku — w XVIII wieku doszły matematyka i nauki przyrodnicze — nie ma charakteru doktrynalnego. Nauczanie żydowskie ma na celu inteligentne przyswajanie tekstów świętych. Jest w sumie *lectio divina*, reżymem duchowym, zarezerwowanym w świecie chrześcijańskim dla zakonników. Mimo to rozwija zdolności racjonalnego myślenia, które po emancypacji znajdują wspaniałe zastosowanie w publicznym nauczaniu dyscyplin świeckich.

W średniowieczu filozofia żydowska i chrześcijańska dość blisko współżyły. Święty Tomasz często cytuje „rabina Mojżesza”³ i w kilku punktach przyjmuje jego stanowisko. Istnieli również tomiści żydowscy. Szok wygnania z Hiszpanii spowodował zerwanie. Od tej chwili myśl żydowska odwróciła się od filozofii racjonalistycznej i skupiła na misticznej, na ezoterycznej, na gnozie. Ten drugi nurt zawsze istniał w wąskich kręgach. Wygnanie rozrzuciło po świecie kabalistów. W Safedzie w Galilei, który był swoistym odpowiednikiem średniowiecznej Gerony⁴, opracowana została pod koniec XVI wieku wokół Izaaka Lurii wulgata współczesnej kabały. W renesansowej Europie istniały równoległe nurty chrześcijańskie, np. wokół cesarza Rudolfa w Pradze. Jednak koło roku 1630 doszło do rewolucji umysłowej. Symbolicznym jej wyrazem była niechęć Kartezjusza do ezoteryzmu, z którym zetknął się w czasie pobytu w Niemczech, ezoteryzmu łączącego teozofię oraz magię chrześcijańską i żydowską. Od Kartezjusza poprzez Newtona i Hume'a aż po Kanta pejzaż intelektualny zmienił się całkowicie. Jednak te nowe problemy nie zainteresowały myślicieli żydowskich, z wyjątkiem jednego Spinozy, który stał na uboczu. Masy polskich Żydów zajęte były głoszonym przez Sabataja Cwi mesjanizmem, który wybuchł jak eksplozja po katastrofie kozackiej, a potem ruchem chasydzkim, bogobojnym, mistycznym, niekiedy ezoterycznym i teozoficznym,

2. Gluckel Hameln, *Mémoires*, Paryż 1971.

3. Majmonidesa.

4. W Geronie (Hiszpania) istniał od XIII wieku do wygnania Żydów (1492) ośrodek kabalistyczny.

często bardzo wartościowym, ale zwalczanym przez ortodoksyjny rabinat, który w obliczu tych ruchów coraz bardziej zasklepił się w swoim konserwatyźmie⁵. Zalecane przez żydowskie Oświecenie (*Haskalę*) zbliżenie do świata nowoczesnego, a tym bardziej do chrześcijańskiego, wymagało nie tylko radykalnego zerwania z obyczajami wspólnoty, ale i z jej koncepcją świata, jej życiem umysłowym i duchowym. I innym narodom europejskim, które nie dokonały w porę rewolucji XVII wieku, z trudem przychodziło nadrabianie zaległości; w przypadku Żydów jeszcze bardziej niż w innych wiązało się ono z niebezpieczeństwem wykorzystania.

Pierwsze oznaki rozpadu tradycyjnej społeczności żydowskiej dały się zaobserwować na początku XVIII wieku, szczególnie w Niemczech. Wychodzenie z izolacji getta ciągnęło się przez kilka pokoleń. To, co nazywa się emancypacją, czyli uznanie Żydów za pełnoprawnych obywateli i zniesienie legalnych dyskryminacji, wejdzie stopniowo w życie pod koniec XVIII wieku (Francja — 1791) i w połowie wieku XIX (Niemcy, Cesarstwo Austriackie). W Rosji wypadnie poczekać do lutego 1917 roku — ale w osiem miesięcy później unicestwione zostanie państwo oparte na prawie.

Wkraczanie w nowoczesność zrodziło konflikt we wspólnotach⁶. Wypróbowano cały wachlarz możliwych rozwiązań: przyjęcie chrztu; formalne przejście na wiarę Kościoła w zamian za szczególny status; przyjęcie deizmu połączone z umiarkowanym przestrzeganiem religii żydowskiej; uznanie judaizmu za „wyznanie”, do którego się przystępuje osobiście, jak do wszelkich „wyznań” świata chrześcijańskiego; „reforma” judaizmu na wzór liberalnego protestantyzmu; zaniechanie wszelkiego odwoływania się do religii itd. Wszystkie te próby były dziełem mniejszości. Masy żydowskie się do nich nie włączały. Na wschodzie Europy, zwłaszcza na terenach rosyjskich, tradycyjne formy życia i wiara utrzymywały się po wsiach i miasteczkach. Na zachodzie laicyzacja postępowała szybko, ponieważ jednak zachowywano poczucie tożsamości żydowskiej — a to zachowywano niemal zawsze, dobrowolnie lub pod przymusem — definicja tej tożsamości jako dziedzicznej przynależności do narodu mało się zmieniała. Gorące dysputy, które targały myślącą mniejszością, tylko pośrednio docierały do większości; ta zadowalała się życiem jak dawniej, wybierała zawody zwyczajowo dostępne, od świata zewnętrznego oczekiwała jak każda inna mniejszość pozostawienia jej w spokoju i godnym życiu, we własnym zaś świecie układała życie żydowskie jak jej się podobało.

5. Patrz na ten temat prace Gershoma G. Scholema.

6. P. Jacob Katz, *Hors du Ghetto*, Paris 1984.

Nacjonalizm

Państwo liberalne — pisał Talmon — które przyznaje Żydom te same prawa co wszystkim innym obywatelom, łącznie z prawem do udziału w życiu gospodarczym i państwowym narodu, opiera się na teorii umowy społecznej zawartej między ludźmi rozsądku. Pochodzenie rasowe, wyznanie, przynależność klasowa i wiele innych głębokich lecz nieuchwytnych różnic, zakorzenionych w obyczajach i wyrażających się w rozmaitych nawykach, uprzedzeniach, nastrojach, skłonnościach i typach myślenia, wszystkie te cechy szczególne odróżniające ludzi i oddzielające jednych od drugich uważał Talmon za nieistotne wobec siły światłomowego, racjonalnego rozumu. Zresztą państwo liberalne z definicji winno się ograniczać do ram prawa. Poza tymi ramami obywatel może polegać tylko na własnym osądzie. Był to reżym idealny dla Żydów: niestety nigdy nie ujrzał światła dziennego⁷.

Być może ujrzał światło dzienne w Stanach Zjednoczonych, wskutek czego jest to kraj, w którym Żydzi przez najdłuższy czas najlepiej się czują. W Europie jednak państwo liberalne napotkało konkurenta w postaci nacjonalizmu i socjalizmu, dwóch wielkich zagrożeń i wielkich pokus dla Żydów.

Nacjonalizm przybrał czystą, klasyczną formę pod koniec XVIII wieku i od razu podzielił się na dwie orientacje. Pierwsza, której wcieleniem była rewolucyjna Francja, opierała się na ideale społeczeństwa ludzi równych, którzy wspólnie działają dla dobra republiki. Używając terminologii Talmona, można tę orientację nazwać polityczno-racjonalną. Druga, której teoria narodziła się w Niemczech, była historycystyczna, irracjonalna, egzystencjalna. Jej zdaniem każdy naród ma swoją niepowtarzalną naturę, ukształtowaną w oparciu o ducha języka, rasę i ziemię.

Te dwie postacie nacjonalizmu, jedna przeważająca na Zachodzie, druga na wschodzie Europy, mogły tworzyć najrozmaitsze kombinacje. Ważne wydaje się, że w obydwu mógł znaleźć pole do działania i religię zastępczą potencjał religijny osłabionego chrześcijaństwa. Francuska (i po części amerykańska) forma nacjonalizmu przedstawiała się jako nosicielki uniwersalizmu. Patriotyczna religia utożsamiana była wówczas z religią ludzkości typu Comte'a (skoro naród jest nośnikiem postępu, który ma ogarnąć całą ludzkość). Według niemieckiej i rosyjskiej formy nacjonalizmu historia realizuje się kolejno w różnych narodach aż po ostateczną zbawczą syntezę, której dokona naród wybrany,

7. J. L. Talmon, *Destin d'Israel*, Paris 1967, str. 41.

Niemcy lub Rosja. Polska uważała się za Chrystusa narodów. Wszystko to było w oczach prawdziwego izraelity bałwochwalstwem.

Ten dwójaki nacjonalizm stawiał przed narodem żydowskim niebezpieczne wymogi. W wersji francuskiej Żyd uważany był za zwykłego obywatela, mającego te same prawa i obowiązki co pozostali. Nie dopuszczano możliwości, by Żyd należał do innego narodu aniżeli ten, którego był obywatelem. Żydów zachęcano do „regeneracji”, czyli do rozwoju w szeregach całego narodu. Apel ten zbyt był pokrewny ze spontanicznym ruchem Oświecenia żydowskiego, by go nie usłyszano. Liczni Żydzi przyjęli z entuzjazmem nie tylko patriotyzm (absolutnie do pogodzenia z duchem żydostwa), ale i nacjonalizm swej przybranej ojczyzny. W dziedzinie religii ta umowa społeczna popychała Żydów w kierunku judaizmu „zreformowanego”, kazała im zapomnieć o wspólnocie rozumianej jako naród i o wyznaniowym kryterium ich przynależności narodowej, lub wręcz do całkowitego odejścia od Zakonu i pełnej „asymilacji”, u której końca miało być całkowite zniknięcie żydostwa.

Niemiecki i rosyjski wariant nacjonalizmu nie pozostawiały w dalszej perspektywie w ogóle miejsca dla narodu żydowskiego. Indywidualną asymilację potępiano jako zbezczeszczenie czystości ducha narodowego. W miarę jak naród zbliżał się do swej organicznej jednorodności, miał eliminować obce ciała, które historia pozostawiła na jego terenach. W kategoriach religijnych naród, uważający się za nosiciela mesjanistycznego zbawienia i za wybrańca, stawał do konkurencji z ludem Izraela, który pretendował do tego samego⁸. Ten typ nacjonalizmu popychał chrześcijaństwo w kierunku herezji marcjonickiej i proponował oczyszczenie chrześcijaństwa niemieckiego i rosyjskiego z jego żydowskich korzeni. O ile zachodni „nacjonalizm umowy” uwalniał Żydów od chrześcijańskiego antyjudajizmu, o tyle wschodni „nacjonalizm organiczny” rozbudził antyjudajizm i tchnął weń nowe siły. Żydów stawiał przed nakazem konwersji na to spaczne chrześcijaństwo, które wydawało im się podwójnie bluźniercze i które zresztą ich nie chroniło. I wreszcie nacjonalizm ten mógł odrzucić swe uzasadnienie religijne i szukać sobie podstaw naukowych. Wówczas wyradzał się w zwyczajny rasizm. Wyeliminowanie Żydów stawało się warunkiem ziszczenia narodowego, równoznacznikiem końca historii i wypłnienia zła. W obliczu takiej ideologii, której logicznym zwieńczeniem musiało być „ostateczne rozwiązanie”, nie było innego wyjścia jak ucieczka lub bunt.

Socjalizm

Inną siłą, która towarzyszyła państwu liberalnemu od jego zarania był socjalizm. Chcąc zanalizować jego stosunek ze światem żydostwa, należy wyodrębnić gatunki socjalizmu i strefy geograficzne.

We Francji, Anglii, krajach o systemie liberalnym, gdzie Żydzi byli lub chcieli być „zasymilowani”, nie znajdowali się oni wobec socjalizmu w sytuacji szczególnej. Doktryna socjalistyczna mogła ich pociągnąć, jak wszystkich. Czyż nie obiecywała ona końca niesprawiedliwości, racjonalnej organizacji społeczeństwa, powszechnego pokoju? Czyż zgodnie z duchem biblijnym nie zapowiadała zbawienia maluczki? Liczny udział Żydów w pierwszych ruchach socjalistycznych, zarówno Saint-Simona jak Marksa, jest naturalny, zwłaszcza że nie wypisały one na swych sztandarach hasła antysemickich (co zrobił ruch Proudhona czy Tausenela). Stykali się tam z chrześcijanami i agnostykami. Jednym i drugim socjalizm proponował teorię uniwersalnego postępu oraz nostalgiczny powrót do organicznych wspólnot, rozbitych przez współczesny świat.

Socjaldemokracja niemiecka żywiła ponadto dwie nadzieje. Na tle powierzchownie zmodernizowanego *ancien régime* wydawała się najdalej wysuniętym ramieniem demokracji *tout court*. Wnosiła o udział niższych warstw społeczeństwa cywilnego, robotników (wśród których Żydzi byli tak licznie reprezentowani) i mniejszości narodowych w sprawach politycznych państwa. Chodziło o urzeczywistnienie zasady równości społecznej i państwa liberalnego, w którym Żydzi czuliby się u siebie. Co więcej, socjaldemokracja wydawała się być antidotum organicznego nacjonalizmu, który Żydów wykluczał. W Austro-Węgrzech socjalizm był sposobem rozwiązania kwestii narodowościowej, łącznie z kwestią rozsianych, pozbawionych bazy terytorialnej i językowej Żydów.

Dalej na wschód, gdzie żyła większość Żydów, ruch socjalistyczny przybrał bardziej radykalne formy. Ferwor rewolucyjny był tak silny, że wszczynano rewolucje zanim jeszcze zapoznano się z doktryną. Nigdzie nie było tak daleko do państwa liberalnego jak w Rosji, gdzie Żydzi byli przedmiotem legalnej dyskryminacji, a kiedy ją złagodzano, masowego ruchu antysemickiego.

Udział Żydów w obu odłamach rosyjskiego ruchu rewolucyjnego był więc znaczny, zarówno wśród narodników (później eserów) jak wśród socjaldemokracji. Nie Żydzi jednak byli ich inicjatorami i czołowymi teoretykami. Doktryny wywodziły się

8. P. na przykład D. I. Goldstein, *Dostoiewski et les Juifs*, Paris 1976.

z wspólnego europejskiego pnia, dostosowane do warunków rosyjskich przez rosyjską inteligencję były utrwalone na długo przed akcesem do nich Żydów. Ci nie mieli specjalnego upodobania do najbardziej radykalnych partii. W strefie polskiej i nadbałtyckiej utworzyli własny, żydowski ruch socjalistyczny, Bund, jedyny autentyczny ruch robotniczy, jakiego Rosja zaznała. Bund wzorował się na socjaldemokracji niemieckiej: stopniowo odzęgnywał się od teorii rewolucji i utopijności na rzecz rzeczywistych interesów robotników cesarstwa. Kiedy socjaldemokracja rozpadła się na mieńszewików i bolszewików, większość żydowskich socjaldemokratów opowiedziała się po stronie mieńszewików.

Tym niemniej Żydzi znaleźli się licznie w partii Lenina, i to w jej pierwszych szeregach. Fakt ten wymaga komentarza. Tłumaczenie go niesprawiedliwościami, jakich padali ofiarą nie jest wystarczające. Owszem, wszystkie dotychczas wymienione powody, dla których Żydów pociągał socjalizm, tłumaczą także ich akces do bolszewizmu. Trzeba jednak było być zdumiewająco źle poinformowanym lub mylić się głęboko, by oczekiwać od partii bolszewickiej wolności i sprawiedliwości w socjaldemokratycznym rozumieniu tych słów. Z pamiętników zresztą wynika, że powody te były drugorzędne. Głównym motywem była wiara w absolutną słuszność doktryny marksistowsko-leninowskiej. W doktrynie tej zawarta jest obietnica świata oczyszczonego ze zła, obowiązek zniszczenia aż po korzenie aktualnego świata, całkowite i „naukowe” wyjaśnienie świata i historii. Z żydowskiego punktu widzenia akces do niej oznacza wyrzeczenie się Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, wyrzeczenie się Praw, wiary w wybraństwo narodu żydowskiego, i przyszłe rozplynięcie się Żydów w ujednoczonej i pogodzonej ludzkości.

Doktryna ta obiecuje również spełnienie kilku obietnic mesjanistycznych przy pomocy środków ludzkich (politycznych) i w zniekształconej formie. Czym staje się np. sprawiedliwość, jeśli zaprzeczy się istnieniu wolności sądu i odpowiedzialności i zastąpi się je automatyzmami społecznymi, jeśli jej źródłem przestanie być Bóg, a modelem Tablica Praw? Niemniej jednak „mesjanistyczny” fundament doktryny ponownie stawia problem „żydowskiego pierwiastka” w marksizmie-leninizmie.

W zespole czynników, które składają się na genezę marksizmu, żydostwo Marksa jest jednym z najmniej precyzyjnych i najmniej istotnych. Temu synowi przechrzty można co najwyżej przypisać pewien antysemityzm. Ani Feuerbach, ani Büchner, ani Czernyszewski, ani Plechanow, ani żaden inny z duchowych protoplastów Lenina nie był Żydem, tak jak nie był nim i Lenin. Tyśiącletni mesjanizm ma tyleż korzeni żydowskich co chrześcijańskich: prawdę mówiąc są to korzenie wspólne. Datujący się od XVIII wieku kryzys chrześcijaństwa był dla genezy ideologii

totalitarnej czynnikiem o wiele potężniejszym aniżeli równoczesny kryzys judaizmu.

Czy w umysłowych ruchach żydowskich istniał jakiś schemat intelektualny, sprzyjający akcesowi do leninizmu? Kuszące byłoby rozpoznanie go w kabale Lurii⁹. W leninizmie odnajduje się klasyczny schemat gnostyczny, schemat trzech okresów i dwóch przestrzeni. Trzy okresy: okres przed upadkiem, okres upadku i okres regeneracji. W walce dobra ze złem, która zajmuje trzeci okres, przeciwstawiają się sobie dwa „obozy”, dwie przestrzenie, oddzielone od siebie ruchomym frontem. Schemat ten odnajdziemy w doktrynie Lurii pod skrótami Tsimsum, rozbitcie skorupy i Tiqqun. Spopularyzowana przez chasydyzm, kabała Lurii dość silnie wpłynęła na życie duchowe mas żydowskich na wschodzie Europy. Stąd hipoteza, że akces do leninizmu był wyrazem świeckiej mutacji tych tematów, której towarzyszyło zapomnienie tematów gnostycznych¹⁰.

Jednak hipotezy tej nie potwierdzają źródła. Przede wszystkim wypada odnotować duże różnice między chrześcijańskim gnostycyzmem a żydowską kabałą. Ta ostatnia nie zawiera elementów antykosmicznych (dlatego też mogła być przez ortodoksyjne żydostwo tolerowana). Nienawiść do świata, tak wyrażona w manicheizmie i leninizmie, wydałaby się bogobojnemu chasydyzmowi odrażająca. Dalej: jeśli przyjrzymy się pochodzeniu społecznemu żydowskich rewolucjonistów, stwierdzimy, że ani oni, ani na ogół ich rodzice nie należeli do środowisk, które mogły być naznaczone wpływem takich doktryn. Pochodzą z rodzin zeświecczonych od jednego lub dwu pokoleń. Ich ewolucja umysłowa jest dalszym ciągiem *Haskali*, jest jakby radykalizacją Oświecenia. Pod tym względem Żydzi nie zajmują w ruchu rewolucyjnym pozycji oryginalnej. Podobnie jak ich towarzysze pochodzenia chrześcijańskiego odeszli od wiary, potem uwiódli ich doktryny ideologiczne, łączy ich też wspólna edukacja nowoczesna. To w gimnazjach i na państwowych uniwersytetach zarażali się ideologią. Antysemityzm mógł odgrywać rolę czynnika dodatkowego.

Akces do ruchu rewolucyjnego stawiał żydowskiego działacza w obliczu nierozwiązalnych sprzeczności. Mógł uważać, że dochowuje wierności swemu narodowi, ponieważ wyrządzone mu krzywdy były jednym z często wyznawanych powodów jego zaangażowania. Zdradzał go jednak, ponieważ emancypacja, która była jego ambicją, prowadziła do rozpadu tego narodu, do zapo-

9. P. Gershom Scholem, *La mystique juive*, oraz Roland Goetschel, *La kabbale*, Paris 1985.

10. Tę samą hipotezę postawiono w stosunku do psychoanalizy (p. David Bakan, *Freud et la tradition mystique juive*, Payot 1977), z równie słabymi dowodami.

mnienia jego tradycji i wyparcia się jego specyfiki. Włączał się w życie polityczne i walki narodu, wśród którego żył, a zarazem, jako rewolucjonista, odmawiał uczestnictwa w tym życiu. Trocki był w sposób nie do rozwikłania Żydem i nie-Żydem, Rosjaninem i nie-Rosjaninem; które to sprzeczności miał nadzieję „dialektycznie” rozwiązać w procesie rewolucyjnym.

Ideologia leninowska na swój sposób pogodziła Żydów i nie-Żydów, Greków i barbarzyńców, w nieodróżnianej masie ludzkości, która zatarła tożsamość jednych i drugich. Wielu Żydów tamtych czasów zmęczyło poczucie odrębności, tęsknili więc do uniwersalizmu, którego zarodki istniały już w czasach biblijnych, ale który usunął w cień sukces uniwersalizmu chrześcijańskiego. I oto ideologia otwiera przed nimi perspektywę nowego uniwersalizmu, wolnego od chrystianizmu, którym od tak dawna nauczyli się pogardzać. Uwalnia ich od jarzma Tory, od niemal mnisiego życia, którego ona wymaga, od często dusznej atmosfery miasteczek żydowskich. Nie przewidzieli, że ideologia komunistyczna niszczy wszystko, co nie jest komunizmem, czyli w ostatecznym wyniku wszelką rzeczywistość. Nie przewidzieli, że po zniszczeniu społeczeństw i Kościoła chrześcijańskiego zabierze się z kolei do Żydów, jako istot społecznych i korzeni Kościoła.

Tylko mała mniejszość narodu żydowskiego włączyła się czynnie do ruchu komunistycznego. Większość nie tylko pozostała na uboczu, ale padła ofiarą tego ruchu. Żydami byli też, i to licznie, ci, którzy podjęli wysiłek intelektualny i moralny, aby zrozumieć komunizm i podjąć z nim walkę.

Jednak spektakularny akces części narodu do ruchu komunistycznego miał poważne skutki. Zwiększył jego siłę. O ile w granicach Związku Sowieckiego udział Żydów był drugorzędny, o tyle mógł się wydawać decydujący w rozprzestrzenieniu kominternowskiego komunizmu na cały świat. Zbrodniczy charakter tego ruchu dostarczył nowych i potężnych argumentów antysemityzmowi. Słuszny antykomunizm przysłużył się Hitlerowi, ułatwił mu zdobycie władzy, służył jako parawan dla jego antysemityzmu, sprowadził na manowce i zdezorientował wiele umysłów.

Trzymany z dala od głównego nurtu historii świata, naród żydowski nie brał udziału w zbrodniach chrześcijaństwa. I oto u wejścia na scenę historii Żydzi skompromitowali się udziałem w przedsięwzięciu destrukcyjnym. Można naturalnie dopuścić myśl, że w obliczu śmiertelnego zagrożenia, jakim był hitleryzm, Żydzi chwytali się każdej broni i gotowi byli paktować „choćby z diabłem”, jak powiedział Churchill. Niestety pierwsze zderzenie Żydów z powszechnymi dziejami Europy wydaje się związane z katastrofą. Nawet niezależnie od tego koszmaru zeświecczenie wprowadziło do świata żydowskiego wszystkie plagi, jakie

trapiły Europę we wszystkich dziedzinach i nierozzerwalnie go z nimi związało. Wówczas narodził się syjonizm.

Syjonizm

„Kwestia żydowska — pisał Herzl w 1896 roku — istnieje wszędzie, gdzie żyje w miarę liczne skupisko Żydów. Tam, gdzie jej nie było, została wprowadzona przez imigrantów żydowskich. Chronimy się naturalnie tam, gdzie nas nie prześladują i także tam prześladowania rodzą się jako konsekwencja naszego pojawienia się. To jest i pozostanie prawdą wszędzie, nawet w krajach wysoko ucywilizowanych — Francja jest tego dowodem — dopóty, dopóki kwestia żydowska nie zostanie rozwiązana politycznie¹¹”.

Herzl, urodzony na Węgrzech i zamieszkały w Wiedniu, w kraju, w którym nie okrzepło jeszcze definitywnie państwo liberalne, miał skłonność do idealizowania sytuacji Żydów we Francji i Anglii. Sprawa Dreyfusa była dlań szokiem i być może wyolbrzymiał jej znaczenie. Od czasu tej sprawy stracił wszelką wiarę w asymilację. „Próbowaliśmy narodowe, zachowując jedynie wiarę w otaczające nas społeczności narodowe, zachowując jedynie wiarę naszych ojców. Nie pozwala nam się na to. Próżno jesteśmy szczyrzymi patriotami, a nawet tu i ówdzie przesadnymi patriotami; próżno ponosimy te same ofiary pieniądza i krwi co nasi współobywatele; próżno staramy się służyć chwale naszych różnych ojczyzn w sztukach i w nauce i pomnażać ich bogactwo handlem i transakcjami. W ojczyznach tych, w których mieszkamy od wieków, piętnuje się nas jako obcych, i czynią to często ludzie, których przodkowie nie byli jeszcze w tym kraju, kiedy nasi ojcowie już w nim cierpieli¹²”.

Począwszy od Herzla ruch syjonistyczny zaczął się szybko rozwijać. Dla jego założycieli syjonizm miał przynieść rozwiązanie „kwestii żydowskiej” w jej sensie materialnym — tj. uratować prześladowany między narodami naród żydowski — i moralnym — oczyścić naród od defektów, jakich nabrał w toku wygnania. Dla osiągnięcia tych celów syjonizm proponował środki polityczne: ukonstytuowanie Żydów w naród i przyznanie im suwerennego państwa. Syjonizm osiągnął swe cele. Po wielu przeszkodach, wielu dramatach, po Zagładzie wreszcie, proklamowano 14 maja 1948 (5 Iyar 5708 kalendarza żydowskiego) państwo Izrael.

W państwie tym mieszka dziś mniej więcej co trzeci Żyd

11. Théodore Herzl, *E'Etat juif*, Jerusalem 1946, str. 9.

12. *Ibidem*, str. 10.

(3 miliony). Daleko więc do odnalezienia się całego ludu na swej ziemi. Diaspora żydowska jest mniej rozproszona. Ci, którzy żyli na terenach islamu prawie wszyscy je opuścili. Blisko trzy miliony żyją uwięzione w świecie komunistycznym. Wolny lud żydowski żyje więc rozproszony pomiędzy niewielką liczbą państw (mniej niż dziesięć) na ogół liberalnych, rozwiniętych i o tradycji chrześcijańskiej. Emigracja z tych krajów do Izraela trwa stale, ale jest nieliczna. Duża większość ludu żydowskiego woli więc na razie pozostać między innymi narodami. Jednak samo istnienie syjonizmu i powstanie państwa Izrael gruntownie zmieniło życie Żydów.

Syjonizm był częściowym odpowiednikiem koncepcji nacjonalistycznej i socjalistycznej.

Ponieważ liberalne państwo narodowe okazało się — jak mówi Annie Kriegel — „niezdolne do zapobieżenia odrodzeniu prześladowań, które schwyciły w swe sidła tych wszystkich, którzy uwierzyli, że udało im się już uciec od żydostwa¹³”, dlategoż by nie stworzyć takiego samego liberalnego państwa narodowego, ale wśród swoich? Żydzi, którzy zaznali korzyści tej współczesnej formuły, postanowili przejąć ją na swój użytek i dla swojego dobra.

Pozbawieni dostępu do nacjonalizmów romantycznych, mieli Żydzi okazję do stworzenia w syjonizmie własnego nacjonalizmu, który zdaniem Talmona zawiera wszystkie: „Aurę istniejącego od niepamiętnych czasów mitu i wizję odrodzenia, które stanowią o ogromnej sile przyciągania wojny niepodległościowej Greków; teoretyczne, by nie powiedzieć metafizyczne uzasadnienie ideologii narodowej w dziewiętnastowiecznych Niemczech; misjonarski idealizm włoskiego Risorgimento; nieuleczalną romantyczną rozpacz Irlandczyków i Polaków; odrodzenie kulturalne i literackie ludów słowiańskich¹⁴”.

Kiedy socjalizm, który obiecywał asymilację innego typu, został zrealizowany w ZSSR i okazał się nie do wytrzymania, syjonizm przejął rolę dobrego socjalizmu, dobrego z natury i dobrego dla Żydów. W odbudowaniu państwa Izrael uczestniczyli więc — i rywalizowali ze sobą — liberałowie jak Weizmann, romantyczni nacjonałści jak Żabotyński, socjaliści o tradycji rosyjskiej jak Ben Gurion¹⁵.

Czy można powiedzieć, że przy takich korzeniach naród żydowski w Izraelu wzorował się na Europie i definitywnie dokonał asymilacji? Czy można powiedzieć, że przeniósł tylko nad brzegi Jordanu instrumenty tortur, jakim go poddawano, i że Izrael jest

koncentratem trucizn Babilonu? Jest to osią antysyjonizmu, który oskarża Izrael a to o kapitalizm, a to o utopijny socjalizm, a to o nacjonalizm, o rasizm, o kolonializm: o wszystkie grzechy Zachodu. Także wśród Żydów rozlegały się od chwili narodzin projektu syjonistycznego autorytatywne głosy ludzi, zaniepokojonych dwuznacznością tego planu. W szczególności bardzo silna opozycja religijna uważała, że Izrael powinien oczekiwać wyzwolenia tylko od Boga i Jego Mesjasza. Stanowisko to miało niestety ten skutek, że zatrzymało w Polsce pobożne masy, wydając je w ten sposób na — na ogół biernie przyjęte — unicestwienie. Z tego to powodu władze religijne przychyliły się po wahaniach do tego planu i nawet uświęciły w liturgii powrót Izraela na swe ziemie.

W treści syjonizmu zawarte jest w rzeczywistości coś więcej aniżeli socjalizm i nacjonalizm. Pod wieloma względami jest on lekarstwem na nie. Socjalizm praktykowany w Izraelu, poddany nadrzędnej zasadzie wolności, może być jednym z wielu aspektów stałego żądania sprawiedliwości i demokracji. Jego formy utopijne zanikają, jego formy umiarkowane słabną. Przede wszystkim jednak nacjonalizm syjonistyczny różni się od pozostałych nacjonalizmów, co powoduje rozżew między Izraelem a pozostałymi narodami.

Myśl Herzla o stworzeniu narodowej siedziby Żydów w Ugandzie napotkała absolutny sprzeciw. Na zebraniach syjonistów mężczyźni okrywali głowy tałasami, śpiewając: „Jeśli Cię zapomnę, o Jeruzalem...”. Siedziba narodu nie mogła zostać sprotawiona do zwykłego rozwiązania technicznego: wyobraźalna, możliwa była tylko w Syjonie.

Germańskie i słowiańskie nacjonalizmy opierały się na mitach, czyli w ostatecznym rachunku na fałszach, natomiast wynikające z Biblii tradycje i prawa są uznane poza żydostwem, przynajmniej przez część świata chrześcijańskiego. Czy się to syjonistom podoba czy nie, wymazanie zasady, że naród żydowski jest narodem wybranym jest niemożliwe. Nacjonalizm syjonistyczny opiera się na Biblii, w którą wielu syjonistów „nie wierzy”. Jednak w chwili gdy przedmiotem namiętnej tęsknoty jest Jeruzolima, a nie pampa argentyńska czy ugandyjska sawanna, nie sposób nie popadając w niezborną ignorować Obietnicę i nie wiązać jej z jedynym tytułem Żydów do tej ziemi. Krótko mówiąc, samo założenie nacjonalizmu syjonistycznego, nawet w jego najbardziej zeświecczonej formie, zawiera ukrytą prawdę nacjonalizmów romantycznych: uzurpację lub zniekształconą imitację zasady wybranego przez Boga Izraela. Podobnie idea Syjonu trawi od wewnątrz nacjonalizm syjonistyczny i oddala go od jego europejskiego pierwowzoru, imitacji imitacji. Obnaża ona także abstrakcyjny uniwersalizm (liberalny lub socjalistyczny) w którym na-

13. Annie Kriegel, *Réflexion sur la question juive*, Paris 1984, str. 280.

14. J. L. Talmon, *Israel among the Nations*, London 1970, str. 132, cyt. w: J. Plumyène, *Les nations romantiques*, Paris 1979, str. 315.

15. P. Walter Laqueur, *Histoire du sionisme*, Paris 1973.

ród żydowski miał się rozplątać. Rozdział Kościoła od Synagogi z wieku na wiek ujawnia swe skutki. Odcięci od swych korzeni chrześcijanie nadaremnie próbują dorobić własne korzenie (nacionaliści), choćby kosztem uniwersalizmu, który z kolei nieży Żydów.

Żydzi, czytamy w Księdze Wyjścia, zabrali do Kanaan „naczynia srebrne, naczynia złote i szaty Egipcjan¹⁶”. Do Izraela zabrali w spuściźnie po życiu w Europie mieszaninę dobra i zła. W tym punkcie stoimy.

Alain BESANÇON

(Przełożyła z francuskiego Julia JURYŚ)

16. Księga Wyjścia, XII, 35.

ARKA KRAKÓW



■ Niezależne pismo redagowane w Polsce poza cenzurą, ukazujące się jako kwartalnik od 1983 roku. Nagrodzone honorową nagrodą Komisji Kultury TKK NSZZ „Solidarność”.

||||| ARKA wybór 10 - 12 |||||

■ W wyborze m.in.: szkice poświęcone twórczości Gustawa HERLINGA-GRUDZIŃSKIEGO, Leopolda TYRMANA, Milana KUNDERY; fragmenty ankiety o nacjonalizmie, eseje o Józefie PIŁSUDSKIM, Józefie BECKU, a także - poezja i proza, dokumenty i recenzje.

■ ARKĘ można nabyć zwracając się do wydawcy: AKTIS, 42, av. de Wagram, 75008 Paris, Francja lub do przedstawiciela pisma: Wojciech Sikora, 5, rue Dorian, 75012 Paris.

Str 208 cena egzemplarza wraz z przesyłką: 70FF, 10\$US
ISBN 2-906354-00-7 poczta lotnicza: 82FF, 12\$US

■ Należności prosimy przysyłać na adres wydawcy międzynarodowym przekazem pocztowym, czekiem lub Money Order wystawionym na konto pocztowe: AKTIS CCP PA 24 980 46 Y.

Ciemne fluidy ręcznika i prawda charakteru

(NIEZNANE ZAKOŃCZENIE „OPĘTANYCH”*)

Warszawski tygodnik Argumenty z 12 października 1986 ogłasza odkryte przez Ludwika B. Grzeniewskiego nieznane trzy ostatnie odcinki powieści Witolda Gombrowicza „Opętani”. Uważano dotąd, że ostatni odcinek powieści, której druk rozpoczęto w Dobrym Wieczorze — Kurierze Czerwonym 4 czerwca 1939 roku, ukazał się 30 sierpnia 1939. Na tym numerze urywają się zbiory warszawskich bibliotek. Grzeniewskiemu udało się odnaleźć trzy brakujące odcinki (z których jeden w zbiorze gazet z września 1939 należącym do jego dziadka) z pierwszego, drugiego i trzeciego września 1939.

Zamieszczamy poniżej zakończenie „Opętanych”, poprzedzone skrótem odcinka z 30 sierpnia (figurujące pod tekstem „Copyright by Ludwik Bohdan Grzeniewski” przypisujemy oczywiście nieporozumieniu).

[Maja i Leszczuk wydostali się z niesamowitej izby dzięki przypadkowi. Handrycz trafił na tajemne przejście łączące podziemia zamku ze „starą kuchnią” i otworzył im drogę do ucieczki.

Gdy Hińcz i profesor Skoliński wtargnęli do zamku, by ich ratować — zastali już izbę pustą. Został tu tylko Handrycz. I w Handryczu stary książę poznaje nagle... Frania, własnego syna, którego utratę przyplacił w swoim czasie chorobą nerwową.

Straszliwy wstrząs psychiczny wali księcia z nóg. Z tym wstrząsem przychodzi jednak powrót do zdrowych zmysłów.]

* W: *Varia* („Dzieła zebrane”, tom X), Instytut Literacki, Paryż 1973.

ZAKOŃCZENIE

— A zatem — mówił Hińcz, wchodząc wraz z profesorem Skolińskim do starej kuchni — możemy odtworzyć sobie mniej więcej tragedię, która tu ongiś miała miejsce.

Było jasno. Za oknem świergotały ptaszki. Izba pozbawiona ręcznika wyglądała pogodnie i przyjemnie.

— Wyobraźmy sobie — ciągnął dalej jasnowidz — dzieje tej ostatniej nocy, kiedy to Franio doszedł do kresu wściekłości.

Książę jak zawsze przyszedł pod drzwi i błagał o zmiłowanie. Franio odpowiedział szyderstwem.

— Ja ci przebaczę! — wołał, pociągając palcem po gardle, co miało znaczyć, iż zarżnie siebie i ojca.

Widzi pan tę szparę w drzwiach? Przez tę szparę książę ujrzał ruch Frania.

Po czym w przystępie furii nieszczęsny chłopak porwał ręcznik i zadusił się, wpychając go sobie w usta i okręcając na szyi. Książę zemdlął. A kiedy powrócił do przytomności, zastał już Frania bez życia.

Obaj nachylili się nad piecem.

— Tak — rzekł profesor — na dnie jest przebity otwór, rodzaj komina, który sięga aż do piwnic. Prawdopodobnie to jakaś nie dokończona przeróbka sprzed lat.

— Widzę to! — mówił Hińcz przymykając oczy. — Jak książę ocknąwszy się z omdlenia traci do reszty zmysły. Jak wpada do komnaty, nie wie, co zrobić z ciałem, chce ukryć przed sobą samym i przed innymi okropny fakt, wreszcie w pośpiechu, w obłąkaniu, wsadza ciało do pieca — i ciało zapada się aż na sam dół!

Profesor wysunął głowę z pieca.

— Aha! Teraz rozumiem, dlaczego urządził sobie tę kapliczkę w lochach. Było to miejsce, gdzie — według jego obliczeń — tkwiły ukochane zwłoki.

Nie wiedział, iż komin ten łączy się z podziemnym przejściem, wychodzącym poza obrys zamku. Nie wiedział, że Franio nie udusił się, a tylko stracił przytomność.

Nie przyszło mu na myśl, że nikt w ten sposób nie mógłby się udusić. I wreszcie nie wiedział, że Franio, wydostawszy się z zamku, stracił zupełnie pamięć wskutek szoku nerwowego.

— Dziwi mnie, że nikt z ludzi tutejszych w Handryczu nie rozpoznał Frania — rzekł profesor.

— Pytałem o to Handrycza — odparł Hińcz. — Opowiadał mi, jak ocknął się w Lublinie po paru tygodniach, chory na tyfus.

Zaopiekowali się nim ludzie. Utratę pamięci przypisywał chorobie.

Tam spotkał się ze swoją obecną żoną. Powrócili tu dopiero po latach. W każdym razie ona jedna domyślała się, że mąż ma coś wspólnego z legendą o Franiu i z zamkiem, ale tała to przed nim ze zrozumiałych powodów.

A książę? Książę, chwytając się ślepo ostatniej nadziei, jak to czynią szaleńcy, wmówił w siebie, że ten okrutny gest Frania był znakiem przebaczenia! Ciągłe oczekiwał, że Franio przebaczy mu, jak zapowiedział.

— Więc Cholawicki siedział tu całą noc i nic nie zobaczył. Skąd w takim razie dowiedział się o znaku?

— Od Ziółkowskiej. Ta baba była z nim w zмовie i powiedziała mu o naszym odkryciu podczas seansu. W komnacie nic nie zobaczył, choć przesiedział całą noc. Ręcznik ruszał się coraz mocniej — a potem coraz słabiej. Nic się nie ukazało.

— Więc tu, właściwie, nic nie straszyc? — dopytywał się z rozczarowaniem Skoliński.

— Nic. Tyle tylko, że ręcznik się ruszał.

Wyszli z komnaty i znaleźli się na dziedzińcu zamkowym. Słońce przypiekało.

Jaskrawe światło południa obnażyło posępne opuszczenie starożytnego zamku. Kępy traw, sterczące ze szczelin wśród rozluźnionych głazów podmurowania, splekanie tynki, rude plamy zmuszającej cegły, szare zacieki, zielone liszaje porostów.

— Za kilka lat zostanie z tego kupa gruzu — bąknął niechętnie Hińcz.

— Pytanie.

— Chce pan remontować tę rudere?

— Mój układ z księciem nie przewiduje na razie tej możliwości. Cóż, spadkobiercą będzie Handrycz, ja tylko kustoszem, jeśli to nie za szumne słowo. Mam się opiekować ruchomościami, przeprowadzić ekspertyzę, rzeczy wartościowe przekazać do muzeów...

— Zostanie ruina — wtrącił Hińcz.

— Przyszłość pokaże. Oczywiście, gdyby nikt się nie zajął zamkiem, pójdzie w gruzy. Ale książę ma jeszcze czas pomyśleć o wszystkim.

— Sądzi pan?

— Widuję się z nim co dzień i uważam, że najzupełniej wraca do życia. Ten starzec był podobny do swego zamku. Narastała w jego psychice warstwa jakichś jakby pajęczyn i kurzu. Walnie się do tego przyczynił ten zbir, Cholawicki. Dręczył starożytnego, znęcał się nad nim, to podsyczał nadzieję, to drwił, to znów

terroryzował go i straszyl. Umiał wykorzystać maniactwo, choć nie rozumiał powodów tego stanu. Łotr, zimny, wyrafinowany łotr.

— Ale też zaplątał się w swoim łotrostwie.

Profesor ścinał w zamyśleniu laską wielkie liście łopianów i twarde osty pleniące się pod murem.

— Tak już jest z każdym łotrostwem.

— I jakże? Wygrzebie się?

— Z czego? z postrzału?... Zapewne. Lekarze od razu twierdzili, że to lekka rana. Doktor Darasz twierdzi, że w ten sposób strzelają się dwa typy samobójców — albo komedianci, albo tchorze. Kula w pierś?... No, cóż. Dwa zębra złamane, mięśnie potargane... Bo też i kula z takiego odwiecznego gruchota — ogromna. Ale wylize się.

— Książę nic o tym nie wie?

— Nic. Jeszcze nie wrócił do przytomności, kiedy wywoziłmy Cholawickiego. Grzegorz będzie milczał, choćby przez przywiązanie do staruszka. Handrycz także.

— Raczej Franio. A cóż Franio mówi o projektach księcia?

— Zdaje się, że nic nie ma przeciw temu.

— Więc, ostatecznie wygrał pan swoją partię, profesorze. Zamek zostanie przy księciu i Franiu, a ruchomości pójdą na emeryturę do muzeów? Tak jak pan marzył?

— Mam nadzieję. Ale wolałbym, żeby i zamek się nie zmarnował. Te stare mury mogą wytrzymać jeszcze wiele lat. Z zewnątrz ruina, ale rdzeń w murach jeszcze zdrów. Lity kamień. Trzeba by tylko stropy zmienić, podłogi, wzmocnić podmurówkę, dać nowe tynki, i wskrzesiłoby się tego trupa.

— Tak jak wskrzesiliśmy księcia.

— Ba, tu jeden wstrząs nie wystarczy. Trzeba długich starań i kosztów. Ale ja w tym, żeby pieniądze się znalazły. I opłaca się dobrze, boć w tych starych komnatkach Bóg wie co można by pomieścić. Ochronę, szkołę, muzeum... Można by nawet nie wywozić tych skarbów, które się tu kryją, zostawić jak są, tylko otoczyć je opieką.

Obchodzili dokoła posępne mury wzdłuż fos, potykając się po zrujnowanym bruku dziedzińca, zapadając w zarosłe chwastami dziury.

— Istna ilustracja do bajki o śpiącej królewnie — cieszył się profesor, wskazując laską basztę wysoko wzniesioną nad trędowate ściany, nad potężne szkary, nad pogruchotane blanki.

— Ale już tu się budzi nowe życie. Spójrz, profesorze. Grzegorz otwiera okna, Handryczowa już zdążyła przyjechać i coś pichci w kuchni. Franio już rządzi nowymi parobkami. Zaraz się wszystko odmieni.

— Zły czar stracił swoją moc. Rolę zatrutego jabłka odegrał...

— Ręcznik — dokończył Hińcz z całą powagą. — Gdzieś on tu powinien leżeć, jeżeli go kto przez ten czas nie znalazł.

— To tutaj — rzekł profesor, wiodąc Hińcza wzdłuż murów — oto okno starej kuchni.

— Gdzież on jest? A, tu mamy naszego figlarza! — Hińcz wskazał ręcznik, bielejący na trawie.

Leżał on tu, wyrzucony przez Leszczuka i wcale nie wydawał się groźny. Jednakże obaj panowie przypatrywali mu się nieufnie z pewnej odległości.

Profesor przełknął ślinę. Pomimo wszystkiego — czuł straszliwą abominację do tego kawałka materii, który, zdawało się, drży jeszcze i kurczy się, acz prawie niedostrzegalnie.

— Trzeba to spalić — rzekł ze wstrętem.

— O nie! — odparł jasnowidz. — Ten ręcznik wraz z ołówkiem — to jedyny niezbadany punkt w całej tej historii. Zabiorę go do Warszawy i zostanie poddany badaniom naukowym. Zobaczymy, co to jest! Co to za energia nim miota?

— Tylko ostrożnie! Niech pan pamięta, że z tym nie można obcować bezkarnie!

— Och! — rzekł Hińcz. — Im dłużej myślę nad tymi sprawami, tym bardziej skłonny jestem przypuszczać, że szalę Leszczuka tylko w drobnej mierze zawdzięczamy, niezaprzeczanym zresztą, fluidom ręcznika. Niewątpliwie są to zagadki. Ale właściwą przyczyną jego szału była Maja.

— Widzi pan — mówił dalej — gdy w życiu ludzkim występuje jawnie element niezbadany i tajemniczy, skłonni jesteśmy od razu wszystko składać na karb jego działania. Jest to wielki błąd. Niewątpliwie istnieje jeszcze mnóstwo sił i zjawisk, przekraczających naszą wiedzę o świecie, ale nie należy przesadzać ich wpływu.

Człowiek sam sobie wykuwa los. Decyduje charakter, świadomość, wiara — nie ślepe i ciemne fluidy. Każde życie ludzkie, każda nasza przygoda jest trochę niejasna i tajemnicza. Obracamy się w świecie, który nie jest jeszcze całkowicie wyjaśniony. Ale tej jasności, jaka jest, wystarczy dla człowieka dobrej woli.

Zniżył głos:

W danym wypadku nie obawiam się mechanicznych wpływów tej ścierki. Z tym zawsze damy sobie radę, chociażby usta szcerniały nam na węgiel.

— *A propos* — dodał od niechcienia — nie wiem, czy pan zauważył, że ten ołówek Leszczuka był... atramentowy.

Profesor spojrział na niego.

— Mniejsza z tym — rzekł Hińcz — to by i tak nic nie wyjaśniło. Powtarzam, iż na próżno usiłowaliśmy zrozumieć

wszystko. Życie nasze toczy się w półmroku. Prawdopodobnie wiele zagadek moglibyśmy jeszcze rozwiązać w sposób naturalny, ale zawsze pozostanie pewne minimum — nierozwiązalne. Tak zawsze.

Ale w każdym razie jedno wiemy na pewno — że w starej kuchni nic się nie działo. Po prostu w nocy ręcznik ruszał się bardziej — i tyle. Ludzie wariowali tam pod wpływem strachu i wyobraźni — jak zawsze od początku świata.

— W każdym razie wolę nie dotykać tego rękami — mówił profesor, ostrożnie podejmując ręcznik patykiem.

Hińcz uśmiechnął się pobłaźliwie.

— Jak na naukowca jest pan za mało sceptykiem, profesorze.

— Ba, gdybym nie był świadkiem brewerii, które poczęły się z tej szmaty... Brr! Kiedy sobie przypomnę noc spędzoną z nią sam na sam!

— Okazuje się, że i w mózgu naukowca wyobraźnia potrafi górować nad zdolnością rozumowania.

— Niezawodnie. Ale pozwól pan sobie powiedzieć, że jak na człowieka bliższego niż ja, zwykły „homo sapiens”, zjawiskom nadzmysłowym, zanadto jesteś sceptykiem.

— Na przykład?

— Skoro czernienie ust Leszczuka od ołówka przypisuje pan temu, że ołówek ten był atramentowy, może pan spróbuje mi wyjaśnić, dlaczego ten ręcznik się ruszał? Bo to, że ruszał się, to fakt, nie żadne złudzenie, nie żadna gra wyobraźni.

— Sceptyk powiedziałby: zapewne przeciąg poruszał szmatą. I poszukałby szpary w ścianie tam gdzie ręcznik wisiał.

Profesor wybuchnął przymuszonym, nieszczerym śmiechem.

— A więc, wszystko jest jasne? Już nie ma zagadek. Wobec tego, drogi panie, skoro już zdrowy rozsądek zatriumfował nad fikcjami, może pan raczy dać jeszcze jeden dowód krytycznego sceptycyzmu i własnoręcznie włożyć to paskudztwo do walizki?...

Hińcz zagryzł wargi. Ściągnął brwi.

— Niech się pan nie gniewa — ciągnął poważnie profesor.

— Ja traktuję serio moją propozycję. Rozumie pan o co mi idzie?

— Tak — mruknął Hińcz.

I schylił się powoli po ręcznik. Ale w tej chwili profesor porwał go błyskawicznie za wyciągniętą dłoń i odciągnął o krok.

— Dość! — wykrzyknął. — Już mi to wystarcza.

— Co takiego?

— Po pierwsze, że nawet pan zawahał się i ociągał, choć nie obawia się pan „mechanicznych wpływów tej ścierki”. Tak pan to powiedział? A po wtóre, że jednak zdecydował się pan. Bardzo ciekawy eksperyment dla badacza psychiki człowieka.

— A wniosek?

— Że pan sceptykiem jednak nie jest. Tak jak i ja.

— Mój profesorze — poklepał go Hińcz po ramieniu. — Czy warto być czystym sceptykiem, bez domieszki? Toć odarłoby się życie ze wszystkich złudzeń, które tyle barwy mu nadają. Zgłębiać tajemnice miło, ale dla doznań poznawczych, nie dla triumfu niewiary. Jakaż negacja sprawi panu przyjemność?...

— Niech żyje romantyzm — zakpił profesor. — Zostaniemy przy tym. I dlatego... użyjmy patyka a nie dłoni by ulokować ręcznik w zamknięciu.

Wsadzili go do małej walizeczki i z powrotem pojechali do Połyki.

— Czy pan widział się z Mają — zapytał Skoliński, gdy wysiadali przed domem.

— Nie. Jeszcze nie zdążyłem z nią pomówić. A mam dla niej wiadomość. Otrzymałem telefon od sędziego śledczego w sprawie Maliniaka. Wie pan, kto [kilka słów nieczytelnych]. Szparę w ścianie, przez którą przeciągnęła stryczek. A wszystko wyjaśniło się ostatecznie, gdy wpadł do rąk sędziemu kryminalny romans „W sidłach wampira”.

Okazuje się, iż markiza skopiowała dosłownie kapitalną scenę tej książki. Morderca zakłada stryczek za łóżko w ten sposób, iż wystarczy pociągnąć, aby nasunął się na głowę śpiącego.

Ona przygotowała to oczywiście zanim Maliniak położył się do łóżka i to nam tłumaczy, dlaczego mogła go udusić, choć drzwi jego pokoju były zamknięte od wewnątrz. Co za perfidia! Gdyby Leszczuk nie stał się przypadkowym świadkiem morderstwa i gdyby Mają nie otworzyła okna, aby go wpuścić, żadna siła nie uratowałaby jej przed fałszywym posądzeniem. Tsss... Otóż i ona. Profesorze, ani słówka o tym, że mamy ręcznik w walizce, nie narażajmy jej odporności na nową próbę. Niech pan to prędko zabiera do domu.

Niestety! Profesor zanadto się pośpieszył i — nastąpiła katastrofa! Walizeczka zawadziła o poręcz, otworzyła się — ręcznik wypadł o dwa kroki od Mai, która właśnie podchodziła do brzojki.

Stała jak wryta.

— Nie! Nie! — krzyknął Hańcz, usiłując zakryć ręcznik swoją osobą.

Roześmiała się.

— Niech pan się nie przejmuj — rzekła — dla mnie to już nic strasznego.

I nogą kopnęła z lekka niebezpieczną szmatę.

— Nie boi się pani? — zapytał profesor ze zdumieniem.
— Wcale. Przecież Leszczuk wyrzucił to przez okno i nic mu się nie stało.

— Bravo! — zawołał ze wzruszeniem Hińcz. — Czy to znaczy, że przewyciężyliście strach? Czyż ręcznik już nie ma na was wpływu?

— Najmniejszego. — A wiedzą panowie dlaczego?

Wskazała ręką na Leszczuka, który szedł ku nim aleją.

— Dlatego — rzekła.

Wydali okrzyk zdumienia. Leszczuk był siwy!

Po nocy, gdy razem wracali z zamku, nie zauważyli tego. Lecz teraz w świetle dnia głowa jego była biała, jak mleko i wyglądał jak zaczarowany.

— Musicie dobrze zrozumieć duszę kobiety — tłumaczyła niby żartobliwie, a w gruncie rzeczy ze wzruszeniem Maja, gdy usiedli we troje na ławce przy placu tenisowym. — Sama w komnacie bałam się piekielnie, ale jeszcze bardziej zaczęłam się bać, gdy wraz ze mną znalazł się tam Leszczuk. W ciemnościach nie widziałam go. Wyobrażałam sobie, że on jeszcze bardziej boi się ode mnie i dlatego bałam się — żeby tak powiedzieć — jeszcze bardziej od niego.

Potem, kiedy pogwizdując wyrzucał ręcznik, przekonałam się naraz, że on się wcale nie boi. Ale to było jeszcze gorsze. Pomyślałam sobie, że on jest za tępy, za mało inteligentny na to, żeby się bać.

Jego zjawienie się w komnacie straciło dla mnie wszelką wartość. Kiedy przedtem myślałam, że on poświęca się dla mnie, teraz zorientowałam się, że to go nic nie kosztuje.

Widzicie, nie znałam go. Był on dla mnie ciemniejszy od tej komnaty. Zdawało mi się, że jest inny niż ja.

I dopiero kiedy się przekonałam dziś rano, że on pogwizdując przy wyrzucaniu tego ręcznika osiwił — dopiero wtedy zrozumiałam...

Maja zająknęła się i zarumieniła.

— On znalazł w sobie tę siłę, ponieważ pani zdobyła się na to, aby pójść do komnaty. On się zaraził pani odwagą i determinacją — rzekł Hińcz, nie ukrywając radości. — Ale mam dla was wiadomość. Już wiadomo, kto zabił Maliniaka.

— Nie jestem ciekawa.

— Jak to?! Nie interesuje to panią?

— Nie. Wiem na pewno, że nie on. I nie ja. Widzi pan — mówiła dalej wolno, obejmując wzrokiem stary dwór, ogród i zabudowania w głębi — my długi czas wąpiliśmy w siebie nawzajem, ale skoro raz zaczęliśmy sobie ufać, to już żadna,

najdłuższa nawet historia nie zarazi nas zwątpieniem. I żaden fluid nas się nie uczepli. Jesteśmy — impregnowani.

— Chwała Bogu! — zawołał jasnowidz. — Nareszcie zrozumieliście to! Na tym świecie, pełnym niejasności i zagadek, mroków i mętów, dziwów i pomyłek, jest tylko jedna nieomylna prawda — prawda charakteru!

KONIEC

Witold GOMBROWICZ

LEKARSTWA

Przodujących fabryk Europy, Ameryki i Japonii
WYSYŁAMY BEZ ZWŁOKI.

— Recepty i zamówienia realizujemy do wysokości \$ US 50,00 natychmiast — nie czekając na wpłatę. ● Odczytywanie recept krajowych ● Wszelkie aparaty medyczne ● Okulary ● Aparaty słuchowe ● Preparaty dentystyczne.

Cenniki i wyceny przesyłamy natychmiast.
Największy Polski Dom wysyłkowy

TAZAB LTD.

Tazab House, 273 Old Brompton Road,
London SW5 9JB, England.

Tel.: (01) 373 48 81

o r a z

Madame C. Piquard-Zabłocki,
12 rue Condorcet, 75009 Paris, France.

Tel.: 42 85 79 45.

POLNISCHE BUCHHANDLUNG KSIĘGARNIA POLSKA

1070 Wien, Burggasse 22

Tel.: 0222/93 87 222

GODZINY OTWARCIA / ÖFFNUNGSZEITEN:

CODZIENNIE / TÄGLICH 10.00 - 18.00

SOBOTA / SAMSTAG 9.00 - 12.00

SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA / BUCHVERSAND

KONTO POCZTOWE PSK 7227.556

Imperium Ducha świętego

„Nie zapominajmy, mówi Adamastor, że nie jesteśmy bogami, ale nędznymi istotami, ulepionymi z gliny — choć inny epizod Luzjad, 'Wyspa Miłości', może nasuwać myśl, że jest możliwe osiągnięcie jedności tego co ludzkie z boskim, i że paradoks a nie ortodoksja lub heterodoksja wyznacza najwyższy cel kulturze portugalskiej”.

Agostinho da Silva

1

Nad Penedo powiewa zatknięta na wysokim maszcie przed kościołem chorągiew z białą gołębicą na czerwonym tle. Z daleka słychać zwielokrotnione góskim echem wybuchy petard, z bliska migają czasem języki ognia. Do wioski wspina się wąska, kręta droga wśród bujnej zieleni i im bliżej celu tym szerszy horyzont, ze wschodu wyszczerbiony wzgórzami Serra de Sintra, z zachodu spływający do Oceanu. Jest niedziela Zielonych Świąt. Wiatr, który wieje gdzie mu się podoba, a przychodzi chyba od morza, a odchodzi nie wiadomo dokąd, uskrzydla białą gołębicę, która bezskutecznie chce się wyrwać z czerwonego tła. Powiewają niebieskie i złote chorągiewki, rozchodzą się zapachy kuchenne festynu. Tej niedzieli nie brak tu zieleni, ani błękitu, ani złota, bo i słońce nie przechodzi obojętnie nad Penedo.

Mały kościółek nie mógłby pomieścić wszystkich zgromadzonych na placu, ale bez trudu, krajem kwietnego dywanu można przejść do samego ołtarza, gdzie dobiega końca bezkrwawa ofiara. Po lewej stronie ołtarza, na tronie wyściełanym szkarłatnym adamaszkiem zasiada imperator Ducha Świętego. Kapłan odstawia na bok kielich, bezkrwawa ofiara spełniona, spełniona też — dzień wcześniej — krwawa ofiara ze zwierzęcia. Mówi o pogań-

skim rodowodzie i chrześcijańskim sensie ofiary, o jej związku z zesłaniem Ducha Świętego, mówi z szacunkiem o tradycji tego ludowego kultu Trzeciej Osoby Trójcy Świętej. Teraz do ołtarza podchodzi chłopiec ze szpadą w dłoni, który za rok przejmie cesarskie berło. Następuje koronacja przyszłego imperatora. Przed ołtarzem robi się tłok, błyskają flesze, srebrna korona z gołąbkami na szczycie mieni się wszystkimi kolorami kwiatów. Jeszcze tylko poświęcenie medalionów i orszak monarchy rusza ku wyjściu.

Imperator w towarzystwie swego następcy oraz poprzednika, który niesie chorągiew z białą gołębicą na czerwonym tle, zatrzymują się w drzwiach kościoła pozując do fotografii. Za nimi rodzice w roli paziów podtrzymują ciężkie, za duże korony. Wreszcie dyrygent orkiestry daje znak i pochód z monarchą na przedzie rusza uliczkami wioski. W rytm uroczystego marsza wpadają nie proszone nuty wybuchających petard, które od wieków dobijają się do partytury. Pochód zatrzymuje się przed domem imperatora, muzykanci odkładają ciężkie instrumenty, gospodarze zapraszają do zastawionych w ogrodzie stołów. Wprawdzie jest to przyjęcie dla dworu, ale jedzenia starczy dla wszystkich — mówi ksiądz i pierwszy zasiada do stołu.

Po posiłku orszak wraca tą samą drogą, z tą samą muzyką, aby w kościele złożyć korony i berła. Na placu przed kościołem gromadzi się tłum wokół przystrojonej kwiatami trybuny i dwóch długich rzędów stołów nakrytych białym obrusem. Chłopcy zajmują miejsca na trybunie. Za chwilę zacznie się ucztą zwana *bodo dos pobres* — ucztą ubogich. Do stołów zasiadają wyznaczeni wcześniej najubożsi mieszkańcy gminy, pomiędzy których podzielone zostanie mięso z byka, zabitego w sobotę na oczach całej wioski po zmaganiach *corridy*. Wszyscy biesiadnicy otrzymują też ofiary pieniężne, składane przez wielu obecnych, którzy spełniają w ten sposób uczynione śluby.

Robi się wieczór. Za chwilę zacznie się zabawa i pokaz ogni sztucznych. Orkiestra jest już na trybunie, gdzie dalej honorowe miejsce zajmują trzech chłopcy, wśród nich władca tego imperium.

2

Rzeka Zêzere, granica hiszpańska i Tag na południu wyznaczają granice niewielkiej enklawy w środkowo-zachodniej Portugalii, gdzie ludowy kult Ducha Świętego przybrał nieco odmienną formę niż w pozostałej części kraju. Brak tu na przykład koronacji imperatora, rytuału który gdzie indziej stanowi główny punkt programu. Zebreira jest jedną z tych wioszek na wschodnim brzegu rzeki Zêzere, gdzie kult ten przetrwał do dziś, choć już

daleko mu do dawnej świetności. W Zebreirze do dziś zachowały się też ślady gospodarki wspólnotowej, charakterystycznej dla Portugalii średniowiecznej. W wiosce tej zamieszkał na kilka miesięcy w 1983 roku antropolog z Uniwersytetu w Salvadorze (Bahia), Pedro Agostinho, który chętnie dzieli się doświadczeniami i wynikami wstępnymi swych badań.

Z ceremonii związanych z kultem Ducha Świętego do roku 1983 przetrwały jedynie rytualne uczty, urządzone w dniach uroczystości ku czci różnych świętych, przed i po procesji, której przewodzi chorągiew Bractwa Ducha Świętego. Chorągiew ta jest też obecna w czasie Mszy św., a po skończonych uroczystościach odprowadza figury świętych do ich kaplic. Rytualny posiłek składa się z wina, faworków, nasion łubinu i miodu. Do stołu zasiadają tylko członkowie Bractwa w liczbie 15, w tym 12 tzw. *mordomos*, którzy reprezentują 12 apostołów a pozostała trójka, tj. sędzia, chorąży i sekretarz — to trzy Osoby Trójcy Świętej. Nie jest to zwykła uczta, ale pamiątka Ostatniej Wieczerzy; ubodzy jak apostołowie, członkowie Bractwa wypełniają testament swego Mistrza. Wypełniają go niezależnie od tradycji kościelnej, Mszę św. odprawiają po swojemu. Czynią to na pamiątkę tego co stało się w Wielki Czwartek i Niedzielę Pięćdziesiątnicy, ale też w oczekiwaniu na Powtórne Przyjście, Paruzję zapowiedzianą u św. Jana.

Innym rodzajem rytualnego posiłku jest „uczta Ducha Świętego”, urządzana tylko w dniu Zielonych Świąt. Wyróżnia się ona różnorodnością i obfitością potraw, głównie mięsnych, z wyjątkiem mięsa wieprzowego, spożywanego na co dzień i nieodpowiedniego na tak wielkie święto. W uczcie tej oprócz zasiadających przy osobnym stole członków Bractwa biorą udział skarbnik wraz z żoną oraz zaproszeni przez nich goście, którzy zobowiązują się dbać o zaspokajanie materialnych potrzeb Bractwa. Skarbnik i skarbniczka, koniecznie małżeństwo, są przedstawicielami średnio zamożnych mieszkańców wioski. Nie należą oni do Bractwa, pełnią jednak ważną funkcję, reprezentują bowiem — na planie ewangelicznych analogii — św. Józefa i Maryję, którzy również nie należeli do grupy apostołów. To oni pomagają w dorocznej zbiórce pieniędzy w dniu 15 sierpnia, przechowują w swoim domu i konserwują chorągiew Bractwa oraz gospodarują jego majątkiem.

Sekretarz, chorąży i sędzia są depozytariuszami tajemnicy Bractwa, nieznaną pozostałym jego członkom. W noc Zielonych Świąt, w kaplicy Ducha Świętego, przy drzwiach zamkniętych, ma miejsce rytuał wtajemniczenia. Wtedy też chorąży i sekretarz zostają wykluczeni z Bractwa (co nie znaczy, że nie mogą jeszcze do niego wrócić), a sędzia zajmuje miejsce sekretarza. Na stanowiska sędziego i chorążego powołanych zostaje dwóch spośród

12 członków Bractwa i im właśnie przekazana zostaje tajemnica, by strzegli jej przez kolejne dwa lub trzy lata swej kadencji.

Momentem krytycznym w najnowszej historii kultu Ducha Świętego w Zebreirze był konflikt między Bractwem a proboszczem na początku lat sześćdziesiątych. Ten ostatni domagał się aby skarbnik, wbrew odwiecznej tradycji, przeniósł chorągiew Bractwa ze swego domu do kościoła, gdy zaś natrafił na opór uciekł się do pomocy policji. Od tamtego czasu kult zaczął zanikać, zmniejszyła się liczba członków Bractwa i gdy Pedro Agostinho opuszczał Zebreirę, były jeszcze obsadzone stanowiska sędziego i sekretarza, ale już funkcję chorążego pełnił młodzieniec — jedyny spośród członków Bractwa zdolny do dzwigania chorągwi — któremu nie została powierzona tajemnica.

3

W Pirenópolis, dawnym Meia Ponte, niewielkim mieście w brazylijskim stanie Gajana, korona imperatorska liczy ponad 150 lat. Jako symbol ciągłości kultu i widzialny znak obecności Ducha Świętego jest ona otaczana niesłabnącą czcią mieszkańców Pirenópolis, który zanosząc prośby do Trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej kłękają przed nią i całują zdobiące ją wstążki. Pirenópolis zajmuje na mapie kultu miejsce szczególne. Począwszy od roku 1819, w okresie Zielonych Świąt ściągają tu mieszkańcy okolicznych miast i wsi, a ostatnio coraz więcej gości z innych stanów, by wziąć udział w uroczystościach ku czci Ducha Świętego — *Divino Espirito Santo*.

Ludowy kult Ducha Świętego w Brazylii ma już bogatą dokumentację. Pokażna jest bibliografia opisów i analiz tak strony *sacrum*, jak i *profanum*. Należą do nich prace Carlosa Rodriguesa Brandao, i w jego też książce, *O Divino, O Santo e A Senhora* (Rio de Janeiro 1978) znajdujemy scenariusz tego niezwykłego misterium.

Przygotowania rozpoczynają się już pod koniec Wielkiego Tygodnia. W Wielką Sobotę na ulice miasta wychodzi tzw. *Folia do Divino*, kilkusobowa grupa muzykantów i śpiewaków. Chodząc od domu do domu, zbierają pieniądze na fundusz święta, które za 40 dni zawładnie miastem. Osiem dni przed wigilią niedzieli Zielonych Świąt rozpoczyna się nowenna do Ducha Świętego. W pierwszym jej dniu o godzinie 4-tej nad ranem bicie bębnow wyrywa miasto ze snu, a zaraz potem kolejną pobudkę urządza miejscowa orkiestra. Modlitwy nowenny rozpoczynają się każdego dnia wieczorem i kończy je odśpiewanie Hymnu do Ducha Świętego.

W niedzielę Zielonych Świąt pobudka zaczyna się już o godzinie 5-tej, gdy Pirenópolis spowija jeszcze mrok. Z domu imperatora wyrusza pochód, który z orkiestrą na przedzie przemierza ulice miasta. Gdy tylko słońce wzejdzie, wszyscy rozchodzą się do domów. Wkrótce potem spod domu imperatora wyrusza „procesja korony” i przy akompaniamencie muzyki, wybuchających rac i bijących dzwonów zmierza w kierunku głównego kościoła Pirenópolis. Imperator w koronie, z berłem w dłoni, w towarzystwie żony, prowadzony jest w orszaku ubranych na biało dziewczynek, niosących papierowe chorągiewki z białymi gołębiami. W asyście idą też starsze dziewczęta w biało-czerwonych strojach, a cztery z nich niosą przybrany kwiatami feretron Ducha Świętego pod postacią białej gołębicy. Dalej idą członkowie Bractwa Najświętszego Sakramentu oraz osoby traktujące udział w tej procesji jako wynagrodzenie Duchowi Świętemu za otrzymane łaski. Po uroczystej Mszy św. w zakrystii ma miejsce wybór przyszłego imperatora oraz nowych członków Bractwa. Wybór ten dokonuje się poprzez losowanie, w którym mogą uczestniczyć wszyscy „synowie Pirenópolis”, warunek wymaga jednak, by byli przykładnymi katolikami. Zgodnie z tradycją zgłoszenie własnej kandydatury jest spełnieniem uczynionych wcześniej ślubów, funkcja imperatora jest bowiem nie tylko wielkim zaszczytem, ale wiąże się też z poważnymi wydatkami. Choć z dawnych przywilejów władzy niewiele zostało, piastujący tę godność cieszy się wciąż dużym szacunkiem miejscowej społeczności. W XIX wieku mógł on np. polecić uwolnienie kilku więźniów z miejscowego więzienia.

Głównym punktem świeckiej części uroczystości jest rytualny turniej rycerski, w którym dwunastu rycerzy chrześcijańskich i tyłuż wojowników reprezentujących świat islamu przez trzy kolejne popołudnia, od niedzieli począwszy, stają ze sobą do walki. Turniej kończy się zwycięstwem chrześcijan i nawróceniem Maurów. Stronę świecką uroczystości dopełniają inscenizacje teatralne, gonitwy konnych przebierańców oraz zabawy przy muzyce i zastawionych stołach.

4

Penedo pod Lizboną to jedno z niewielu miejsc w Portugalii, gdzie zachowało się jeszcze *Imperio do Espirito Santo*. Ze starego kontynentu przeniosło się do Brazylii, a wcześniej jeszcze na młody geologicznie archipelag między Europą i Ameryką, odkryty i zajęty przez Portugalczyków na początku XVI wieku. Azory można by nazwać „federacją imperiów”; przysłowie mówi, że każdy zakątek ma tam swego Ducha Świętego. Ten rodzaj kultu nadaje religijności mieszkańców Wysp Azorskich własny, niepow-

tarzalny rys i poza nielicznymi wypadkami cieszy się poparciem miejscowego kleru.

„Zawsze w królestwie Portugalii istniało szczególne nabożeństwo do Trójcy Przenajświętszej — pisał pod koniec XVII wieku jezuita Manuel Fernandez — (...). Jednakże tutaj wspominamy tylko pamięć królowej Izabeli, którą Portugalczycy zwykli nazywać Świętą Królową; gdy bowiem na Soborze Konstantynopolańskim zostało przyjęte, że Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna zarazem, i że Syn jest równie wieczny jak Ojciec, a Arianie twierdzili, że Syn nie jest wieczny, wówczas Sobór by zwalczyć ten błąd przyłączył Syna i Ducha Świętego do *Gloria Patri* (...) i wśród nabożeństw jakie w tym czasie zostały ustanowione Święta Królowa wprowadziła Imperium lub Uczty dla ubogich. W miejscowościach mniej zaludnionych zaprasza lub wybiera się mężczyznę na imperatora Ducha Świętego, oraz innych na członków jego świty, i w dniu Zielonych Świąt wydaje ucztę z obfitością chleba, ciasta, mięsa i innych potraw”.

Powyższa wzmianka, sugerująca związek *imperium* królowej Izabeli ze sporami o Ducha Świętego jakie w tamtych czasach towarzyszyły procesowi rozchodzenia się dróg chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu (kwestia *filioque*), jest jedną z nielicznych tego rodzaju. Nie brak natomiast opisów uroczystości, a najstarsze z nich dają wyobrażenie jak wyglądało imperium w czasach Izabeli, żony króla Dom Dinisa. Urodziła się 11 lutego 1270 roku w pałacu Aljaferia w Saragossie i dla uczczenia pamięci świętej królowej Węgier, siostry babki ze strony ojca, dano jej na imię Izabela. Ojciec Izabeli, król Aragonii Pedro III, był pierwszym synem słynącego świętością i męstwem pogromcy Maurów, króla Jaima I. Matka, królowa Konstancja, wniosła aragońskiemu domowi jako wiano prawo do Sycylii, była bowiem córką Manfreda króla Sycylii, syna cesarza Fryderyka II Hohenstaufena. „I choć była tak sławną z urodzenia, szlachetność jej cnoty o wiele przewyższała jeszcze szlachetność krwi” — pisał historyk, nie pomijając też piękności przyszłej królowej. Zaślubiona młodemu Dom Dinisowi, opuszcza rodzinną Aragonię w wieku 12 lat, by zapisać się złotymi zgłoskami w historii Portugalii. Pobożność i pokora, wielka troska o ubogich, mądre zapobieganie konfliktom i dar godzenia zwaśnionych, a także cierpliwość w niełatwym pozyciu małżeńskim to cnoty, które wyniosły ją na ołtarze, przyczyniając się zarazem do umocnienia i rozkwitu młodego królestwa w okresie długiego panowania Dom Dinisa (1279-1325).

Wpływ Franciszkanów spirytuałów na dworze aragońskim, znajomość Izabeli z Arnaldem de Vilanova, jej bliskie związki z portugalskimi Franciszkanami oraz pielęgnowanie franciszkańskich cnót skłaniają do przypuszczeń, że to wizja nadchodzącej epoki Ducha Świętego mogła inspirować założycielkę tego nie-

zwykłego imperium. Zwykło się wiązać genezę imperium Ducha Świętego z głoszoną przez spirytuałów millenarystyczną eschatologią Joachima z Flory. Dlaczego jednak znane jest tylko w Portugalii i na ziemiach byłego jej imperium? Dlaczego w długiej i tak bogatej historii ruchów millenarystycznych nie spotykamy gdzie indziej podobnego zjawiska?

Ryzykowne jest szukanie na bezdrożach heterodoksji genezy dzieła przypisywanego świętej, ale idziemy tu szlakiem wytyczonym przez historyka Jaime Cortesao, który wiąże powstanie imperium Ducha Świętego z działalnością Franciszkanów spirytuałów oraz klimatem, jaki tworzyły tak liczne wówczas w Portugalii herezje. Portugalia nie dorównywała wprawdzie Katalonii, ale i tu nie brakowało awerroizmu, „spirytyzmu”, wiary w rychłe przyjście Antychrysta, teorii begartów, Tomasza Szkota oraz wolnomyslicielstwa spod znaku *spiritus libertatis*.

Forma i rozmiary jakie kult Ducha Świętego przybrał w Portugalii od początku XIV do połowy XVI wieku są dla Jaime Cortesao dowodem przeżywanego wówczas przez Portugalię epoki „narodowych Zielonych Świąt”. Była to zarazem epoka wielkich odkryć geograficznych i ekspansji, która przemieniła niewielkie królestwo w potężne imperium. „*Znany był wyrok w niebie zapisany, / Że nową Romą stanie się Lizbona*” — pisał Camoes w *Luzjadach*. Nie lekceważąc ekonomicznych i politycznych źródeł odkryć geograficznych, Jaime Cortesao zwraca też uwagę na ich aspekt metafizyczny. To duch franciszkański — jego zdaniem — kształtował mistyczny profil tej wielkiej epopei poznania, podboju i ewangelizacji świata. To św. Franciszek z Asyżu uczył otwartości i ciekawości świata oraz takiego spojżenia na naturę, że stawała się ona sprzymierzeńcem człowieka w głoszeniu Dobrej Nowiny.

W żagle portugalskich odkrywców dał jednak nie tylko mistyczny wiatr ducha św. Franciszka ale też i św. Bernarda — ojca duchowego Templariuszy. Gdy we Francji zawiść i okrucieństwo Ludwika Pięknego łamały — przy aprobacie władz kościelnych — potęgę tego zakonu rycerskiego, gdy w całej Europie rozstępowała mu się ziemia pod nogami, król Dom Dinis zyskawszy od Papieża zgodę na założenie nowego zakonu rycerskiego, Zakonu Chrystusowego, dla obrony południowych granic Portugalii przed muzułmanami, ocalił portugalskich Templariuszy, zmieniając jedynie ich nazwę. Zakon Chrystusowy stał się zakonem „rycerzy morza”, odgrywając wybitną rolę w tworzeniu morskiej potęgi Portugalii. Krzyż z białych płaszczy rycerzy wypraw krzyżowych przeniesiony został na żagle, pod którymi Europa torowała sobie drogę do nowych ziem i nieznanych ludów.

Nie powinno dziwić, że kult Ducha Świętego towarzyszący odkryciom geograficznym, stanie się dla historyka wrażliwego na

ewangelizacyjny charakter portugalskiej ekspansji, szczególnym znakiem narodowej predestynacji, składnikiem idei narodowego mesjanizmu, który wypłynie w momencie załamania się imperialnej potęgi Portugalii w drugiej połowie XVI wieku. Zważywszy, że kult ten powstał w okresie natężonej walki o inwestyturę, że cesarz niemiecki, przodek królowej Izabeli, zapisał się w tej walce szczególnym lekceważeniem Papieża, że i Dom Dinis był obrońcą autonomii władzy królewskiej, Jaime Cortesao dostrzega w koronacji imperatora Ducha Świętego również przejaw krytyki supremacji papieskiej. Tak więc w ujęciu Jaime Cortesao kult ten łączy zarówno żarliwą wiarę Wieków Średnich z treściami heterodoksyjnymi i ludową formą festynu, jak i wysoki styl narodowego misterium z niską formą satyry.

Kościół stopniowo godził się z taką formą kultu Ducha Świętego, czego dowody można znaleźć już w drugiej połowie XV wieku. Wobec mnożących się herezji i groźby schizmy postawa taka pozwalała rozładować wewnętrzne napięcie i pozyskać dla ortodoksji tę część Kościoła, która dryfowała na granicach herezji. Nie brakowało też sytuacji konfliktowych, zwłaszcza w ostatnim stuleciu, które przyczyniły się znacznie do zaniku w Portugalii tej formy kultu Ducha Świętego lub przekształcenia jej gdzie indziej w rodzaj imprezy folklorystycznej.

5

Opuszczając owej pamiętnej Niedzieli Zielonych Świąt Penedo pomyślałem, że można by opowiedzieć baśń o tym, jak przed wiekami przyleciała tu Biała Gołębicą i zatoczywszy krąg nad urwistym brzegiem Oceanu, usiadła na dachu kaplicy. Przyleciała z daleka, szukając schronienia jak najdalej od Rzymu i Konstantynopola, Aleksandrii i Antiochii. Droga była męcząca, ale bez porównania bardziej męczące były spory, do których usiłowano ją tam wciągnąć. I spodobało się Penedo Białej Gołębiczy, i postanowiła zostać tu na dłużej.

Baśń mogłaby zaczynać się od przyjazdu do Portugalii młodziutkiej Izabeli Aragońskiej, w czasie gdy chrześcijaństwo zaprzepaszcza kolejną szansę pojednania między Wschodem i Zachodem, gdy Europa wstrząsają wybuchy przedwczesnych proklamacji Królestwa Czasów Ostatecznych. Jest rok 1282, mija za ledwie sześć lat od chwili, jak w lionńskiej katedrze rozbrzmiewało radosne *Te Deum*, gdy wszyscy ojcowie Soboru z papieżem Grzegorzem X i patriarchą Konstantynopola Germanusem odśpiewali łacińskie *Credo*, wyznając zgodnie, że Duch Święty zarazem od Ojca i Syna pochodzi, gdy wreszcie to samo po grecku wyznali przedstawiciele Konstantynopola i duchowni przybyli z Króles-

twoje Obojga Sycylii. Nie rozszerzył się jednak duch zgody na całe Kościół i już po sześciu latach, ze śmiercią cesarza Bizancjum Michała Paleologa, rozchodzą się znów drogi chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu.

A jaki byłby koniec baśni?

Oto minęło siedem wieków i nikt już nie pamięta gdzie spodobano się Białej Gołębicy zniżyć kiedyś lot i założyć swe nowe królestwo. Nikt nie pyta co by to miało znaczyć. Ale na jednym ze wzórz Lizbony, w pokoiku z widokiem na srebrny Tag mieszka Siwy Mędrzec, który codziennie sypie ziarno ptakom; nie raz widziano jak otwierał okno, gdy od strony zamku św. Jerzego nadlatywała Biała Gołębica. Chętnie o niej opowiada, trzeba tylko tak wejść, by nie wymknęły się dwa zaczarowane koty. Gdy zacznie mówić, tajemnicze znaki nabierają jasnego sensu i nagle wyobraźnym staje się świat bez głodu, więzień, świat który chroni i intronizuje wrażliwość i wyobraźnię dziecka i nie ustanawia granic twórczej wolności:

— Wezwanie do wolności jest zarazem powołaniem do wyzwolenia od zła; nie można głosić wolności na miarę skazanego na wieczne towarzystwo złego ducha, ani też głosić takiego wyzwolenia od zła, które zarazem pozbawi człowieka wolności...

Baśń już powinna się skończyć. Czują to koty i nie kryją niezcierpliwienia. Ale jeszcze jedno pytanie, trzeba je zadać, nawet jeśli odpowiedź nie zmieści się już w baśni.

— Gdzie szukać tej krainy, jaka do niej droga?

— Ludzka to rzecz sen o utopii, tak samo jak zbyt pośpieszne i przedwczesne jej budowanie. Lecz chyba jedynym sposobem ocalenia tego snu jest pozostawienie go na horyzoncie rzeczywistości i zgoda by duch mógł cieszyć się wolnością. Bo nie może być inne przeznaczenie świata, jeśli — mimo związanego z tym ryzyka — damy mu wolność ruchu. Odpadnie wtedy ciężar niepotrzebnej troski, ale też dla chętnych nigdy nie braknie zajęcia, choćby dlatego, że jeszcze bardziej żeglowne mogą być morza, lepsze drogi na lądzie i między ludźmi więcej zrozumienia.

Henryk SIEWIERSKI

1985 - 1986

Archiwum polityczne

"Plan gry" Zbigniewa Brzezińskiego

Trzej prezydenci USA wyrazili się z najwyższym uznaniem o książce Zbigniewa Brzezińskiego *Plan gry. Jak sterować amerykańsko-sowiecką konfrontacją*¹. Na obwołanie wydawnictwo przytacza opinię Nixona („Książkę tę powinien przeczytać każdy, kto chce zrozumieć stosunki amerykańsko-sowieckie”) oraz Cartera („...czytelnik znajdzie [w książce] nowe cenne spojrzenie na najważniejsze zagadnienia międzynarodowe naszej epoki”). Wiadomo, że obecny prezydent Stanów Zjednoczonych telefoniował do Brzezińskiego. Niezależnie od prezydenckich gratulacji — ważnych m.in. dlatego, że pochodzą zarówno od republikanów jak od demokratów — bagaż naukowy Zbigniewa Brzezińskiego i jego doświadczenie na stanowisku doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa (1977-1981) budzą naturalne zainteresowanie dla książki, której pełny podtytuł brzmi: „Geostrategiczne ramy konfrontacji między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim”.

„Plan gry” ma formę praktycznego poradnika polityki zagranicznej na użytek prezydentów Stanów Zjednoczonych: zawiera zwięzły opis prehistorii konfliktu, ewolucji sytuacji w ostatnich czterdziestu latach, obecnej sytuacji oraz podaje plan działania na najbliższe dziesięciolecie. Zbigniew Brzeziński wykłada swe myśli jasno i zwięźle. Pod tym względem jego książka jest modelem gatunku: wszystko, co autor ma do powiedzenia, mieści się na trzystu stronicach.

W rozmowie z zachodnioeuropejskim dyplomatą Gromyko wyznał kiedyś w porywie szczerości, że kilka razy na tydzień w swoim gabinecie medytuje nad wielką mapą świata. Ciekawe — zapytuje Brzeziński — ilu zachodnich ministrów spraw zagranicznych znajduje czas na to, aby pomyśleć o geopolityce i geo-

1. Zbigniew Brzeziński, *Game Plan. A Geostrategic Framework for the Conduct of the US-Soviet Contest*. Boston - New York 1986.

strategii swojej polityki zagranicznej. Autor „Planu gry” to właśnie robi: analizuje amerykańsko-sowiecką konfrontację z perspektywy geopolityki, umieszcza konflikt między „dwoma imperiami” w ramach planetarnego zwania dwóch mocarstw. Główny wywód Brzezińskiego i sens książki zawiera się w zdaniu: „Demokracja powinna dziś nie tylko myśleć strategicznie o obronie, ale i geopolitycznie o ofensywie” (str. 194).

Walka w skali światowej toczy się na trzech frontach. Pierwszym, centralnym frontem strategicznym jest Europa Zachodnia: tu toczy się bój o władzę nad Eurazją, która zapewni zwycięzcy panowanie nad całą planetą. Drugi strategiczny front przebiega w strefie Wyp Kurylskich, wzdłuż granicy z Południową Koreą, Japonią i Mandzurią aż po Filipiny, Malazję, Tajlandię i Indonezję. Związek Sowiecki stara się zdobyć Eurazję z flanki, nacierając w kierunku Dalekiego Wschodu i Dalekiego Zachodu. Trzecia linia frontu przebiega na południowym wschodzie Azji: przedmiotem starcia są Iran, Afganistan i Pakistan.

Polityczny wynik konfrontacji (zwróćmy uwagę, że Brzeziński nie mówi o „wojnie”, „bitwie” ani „walce”, używając dla określenia stosunków amerykańsko-sowieckich neutralniejszego słowa *contest*) zdaniem Brzezińskiego zależeć będzie od tego, kto zdobędzie kontrolę nad kilkoma kluczowymi krajami położonymi na linii strategicznych frontów. Nazywa je geopolitycznymi *linchpins*. Wprowadzony przezeń dowcipny rosyjski odpowiednik *linchpins*² odnosi się do państw zarazem „ważnych i mogących stać się obiektem podboju” (str. 52). Na pierwszym froncie takimi kluczowymi państwami są Polska i RFN, na drugim Południowa Korea i Filipiny, na trzecim Iran albo kombinacja Afganistan-Pakistan.

Ten z konieczności bardzo zwięzły opis dzisiejszej geopolitycznej mapy świata pozwala dostrzec, że na wszystkich trzech frontach tylko jeden kraj znajduje się w kleszczach Związku Sowieckiego, a cztery-pięć należą do obozu zachodniego. Autor „Planu gry” zdaje sobie z tego sprawę i stwierdza w rozdziale poświęconym „ocenie zagrożenia”, że sowiecka przewaga w dziedzinie broni konwencjonalnych doprowadziła do tego, że stosunek sił na pierwszym i trzecim froncie zmienia się stale na korzyść Związku Sowieckiego (str. 117). Zauważmy w związku z tym, że to stwierdzenie Brzezińskiego w znacznym stopniu wyjaśnia gwałtowne zabiegi Gorbaczowa o rozbrojenie nuklearne.

Na gigantycznej mapie świata tkwią rozstawione pionki. Rozpoczęta w połowie stulecia „gra” zdecyduje o losach ludzkości w trzecim tysiącleciu. Między kim jednak toczy się pojedynek? Od pierwszych stron „Planu gry” nasuwa się pytanie: kto jest wrogiem? Łatwo by odpowiedzieć, że wróg został nazwany w podtytule „jak sterować amerykańsko-sowiecką konfrontacją?”. Rzeczywiście: na pierwszy rzut oka wydaje się oczywiste, że bój toczy się między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim, ale jednak pytanie podstawowe — co to takiego Związek So-

2. *linchpins* — po rosyjsku *czeka*, po polsku *lon* albo *zatyeczka*, zapobiegająca ześlizgiwaniu się koła z osi.

wiecki? — wymaga namysłu. Bez precyzyjnej, uwzględniającej wszystkie czynniki definicji wroga nawet najlepsza strategia traci sens — w każdym razie sens praktyczny — i przeradza się w spekulację i sporządzanie „scenariuszy”, czym tak chętnie zajmują się politolodzy.

Zbigniew Brzeziński definiuje wroga od razu: „Komunistyczne imperium wielkorosyjskie, nazywane w obecnej epoce historycznej ZSSR” (str. 4). Na jednej z ostatnich stron książki znajdujemy określenie: „współczesne imperium wielkorosyjskie” (str. 231). W toku całej książki autor wymiennie używa przymiotników „rosyjski” i „sowiecki” jako synonimów, wspomina „matiuszkę Rosję”, „wielkorosyjską świadomość imperialną” (str. 21) oraz stwierdza, że „plany sowieckie są dowodem historycznego rosyjskiego dążenia do panowania nad światem” (str. 99).

Amerykańsko-sowiecka konfrontacja jest — zdaniem Brzezińskiego — dobrze znanym historykom, tradycyjnym współzawodnictwem dwóch imperiów, amerykańskiego i rosyjskiego, porównywalnym np. do rywalizacji Hiszpanii i Portugalii w XVI wieku (str. 131). Najważniejsze wydają się Brzezińskiemu korzenie historyczno-geograficzne. Czynniki ideologiczne, o którym od czasu do czasu mimochodem wspomina, uważa za element drugorzędny. Ponadto uważa „sowiecką ideologię komunistyczną” za bezpośrednią „kontynuację koncepcji Trzeciego Rzymu” (str. 21). Mnich Fiłofiej staje się w ten sposób duchowym protoplastą Karola Marksa.

Z koncepcji Brzezińskiego wynikają dwie rzeczy: analogia między rywalizującymi ze sobą mocarstwami oraz sprzeczności w opisie sytuacji. Zasada analogii prowadzi do tego, że autor „Planu gry” uważa na przykład, że stosunki amerykańsko-meksykańskie (oparte na doktrynie Monroe) i stosunki sowiecko-polskie (oparte na doktrynie Breżniewa) są identyczne. Polityczny wniosek z tej analogii jest jednoznaczny: „I meksykański naród, i polski przyznają, że konieczność geopolityczna wymaga pewnych ustępstw” (str. 88). Meksykańczycy powinni zatem przystosować się do interesów swego sąsiada USA, a Polacy do interesów Rosji.

Lektura „Planu gry” pozwala zrozumieć postępowanie doradcy do spraw bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych w grudniu 1980 roku, w dniach polskiego kryzysu. Tragiczne wydarzenia w Polsce nie zaskoczyły Brzezińskiego. Zasada analogii pozwoliła mu spojrzeć na sytuację w skali „geopolitycznej”. W projekcie listu prezydenta Cartera do Breżniewa doradca do spraw bezpieczeństwa pisał: „Stany Zjednoczone są absolutnie zdecydowane nie wykorzystywać wypadków w Polsce i nie zagrażać usprawiedliwionym interesom bezpieczeństwa Związku Sowieckiego w tym rejonie”³.

Koncepcja Brzezińskiego jest pełna sprzeczności, których autor „Planu gry” albo nie dostrzega, albo rozwiązuje przez wymienne użycie przymiotników „rosyjski” i „sowiecki”. Opisując „impe-

3. Zbigniew Brzeziński, „Cztery lata w Białym Domu”, *Zeszyty Historyczne* nr 75, Instytut Literacki, Paryż 1986.

rium moskiewskie", autor wyodrębnia w nim „trzy warstwy”: imperium wielkorusyjskie, w którym 135 milionów Rosjan rządzi około 140 milionami nie-Rosjan, w tym 50 milionami muzułmanów i 50 milionami Ukraińców; imperium sowieckie, w którym Moskwa kontroluje kraje satelickie, których ludność składa się ze 120 milionów Europejczyków wschodnich, 15 milionów Afganów i 2 milionów Mongołów; moskiewskie imperium komunistyczne, w skład którego wchodzi „klienci imperium” — Kuba, Nikaragua, Wietnam, Angola, Etiopia, Jemen Południowy i Korea Północna, w sumie 130 milionów ludzi. Zbigniew Brzeziński wyciąga z tej klasyfikacji i obliczeń zdumiewający wniosek: „W ten sposób około 135 milionów Wielkorusów sprawuje polityczną kontrolę nad imperialnym mocarstwem, liczącym około 545 milionów ludzi, zamieszkujących Eurazję i zamorskie kraje zależne” (str. 16).

W jaki sposób ideologia Trzeciego Rzymu wciągnęła w orbitę imperium moskiewskiego Jemen Południowy, Wietnam, Angolę lub Kubę, trudno na podstawie „Planu gry” zrozumieć. Autor z jednej strony uważa, że ideologia marksistowska jest martwa, nie istnieje, nie odgrywa żadnej roli, z drugiej zaś strony, pisząc o Ameryce Łacińskiej, stwierdza niespodziewanie, że „w rejonie pojawiło się obce mocarstwo ideologiczne” (str. 79). Wielokrotnie powtarzając, że ideologia sowiecka poniosła porażkę i że nikt w nią nie wierzy, autor uważa za całkiem możliwe, że pod koniec stulecia „czwarty centralny front strategiczny zostanie otwarty na Rio Grande” (str. 98).

„Związek Sowiecki jest mocarstwem światowym nowego typu, jego potęgą ma tylko jeden wymiar” — stwierdza Brzeziński (str. 130). Jest to państwo militarne, zbrojne tylko w jedną siłę — wojsko. Wypada zauważyć, że państwo militarne nie jest w historii niczym nowym. Formacje takie istniały od Sparty poprzez imperium Dżyngis-chana aż po czasy najnowsze. Ważne natomiast jest jedno: określenie „rywala” Stanów Zjednoczonych w XX wieku jako imperium militarne nie tylko niczego nie wyjaśnia z zakresu historii współczesnych stosunków na świecie, ale przeszkadza w opracowaniu skutecznej strategii konfrontacji.

Wystarczy spojrzeć na spis mocnych i słabych stron Związku Sowieckiego — tak jak je widzi Zbigniew Brzeziński — by przekonać się, że jego koncepcja nie odpowiada rzeczywistości. Wychodząc z zasady analogii, Brzeziński uważa za słabość Związku Sowieckiego fakt, że „model sowiecki przestał być atrakcyjny” (str. 126). Nie mówiąc już o tym, że w odniesieniu do krajów Trzeciego Świata jest to bardzo sporne, wystarczy spojrzeć na mapę świata, aby się przekonać, że odkąd przestał być „atrakcyjny”, Związek Sowiecki rozszerzył swe granice bardziej, aniżeli w czasie, kiedy był „atrakcyjny”. Dalej Brzeziński twierdzi, że Związek Sowiecki nie może być „światowym finansistą” (str. 134). To prawda, ale prawdą też jest że finansowa słabość dotychczas nie przeszkodziła Związkowi Sowieckiemu w ekspansji. Związek Sowiecki ma bardzo małe możliwości pomagania Trzeciemu Świa-

tu w jego rozwoju ekonomicznym. W tym punkcie Brzeziński ma całkowitą rację. Podobnie ma rację przypominając, że Związek Sowiecki dostarczył Etiopii zaledwie 7.500 ton zboża na fundusz pomocy głodującym, podczas gdy Stany Zjednoczone dostarczyły 3.075.000 ton. Ale co z tego wynika? Tylko to, że w Etiopii, podobnie jak w wielu innych krajach, reżym komunistyczny wzmacnia się dzięki szczodrej pomocy Zachodu, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych.

Autor „Planu gry” nie bierze pod uwagę trzeciego ważnego składnika systemu sowieckiego (obok militarystyki i ideologii). Mianowicie po raz pierwszy w dziejach współzawodnictwa geopolitycznego jeden z przeciwników tak wydatnie pomaga rywalowi w przewyciężaniu jego trudności materialnych. Zbigniew Brzeziński wspomina o znaczeniu techniki zachodniej dla Związku Sowieckiego, o różnego typu pomocy, bez której władza sowiecka zapewne nie mogłaby się utrzymać, nie przypisuje jednak dostatecznej wagi do zaangażowania Zachodu w stosunki handlowo-finansowe z blokiem sowieckim: jest to ogromna słabość systemu kapitalistycznego, opartego na handlu. Gospodarcza słabość systemu sowieckiego przeradza się dzięki temu w siłę: Stany Zjednoczone proszą Moskwę, aby zechciała kupić amerykańskie zboże. Zakup zboża za granicą kosztuje dziś taniej, aniżeli produkowanie go w ZSSR.

Geostrategiczny plan Brzezińskiego wychodzi z założenia, że wrogiem jest imperium rosyjskie. To założenie decyduje też o stosunku Brzezińskiego do krajów, znajdujących się w orbicie Związku Sowieckiego. Jeżeli naczelnym celem jest pojedynek z Moskwą, to Brzeziński uważa za możliwe popieranie (poprzez różnego rodzaju pomoc) reżymów komunistycznych, przejawiających — w tej lub innej formie — niezadowolnienie z polityki Kremła. Stąd i rada, by sprzyjać „unarodowieniu komunizmów”: polskiego, rumuńskiego, węgierskiego. Stąd rada, by udzielać wszelkiej pomocy Chinom, nie zważając na ich komunistyczny ustrój. Wśród licznych scenariuszy możliwych sytuacji geopolitycznych pod koniec stulecia brak jednego, w którym walczące między sobą państwa komunistyczne zawładnęły znaczną częścią planety. Masowa pomoc Chinom czy poparcie generała Jaruzelskiego wydaje się Brzezińskiemu wzorem *Realpolitik*.

„Plan gry” stanowi — jak już powiedziałem — przede wszystkim poradnik działań dla prezydentów Stanów Zjednoczonych. Po przeglądzie historycznym i zdefiniowaniu przeciwnika autor planu określa cele. Zbigniew Brzeziński wylicza cztery główne kierunki działań geopolitycznych: przyspieszenie budowy silnej Europy, która byłaby zdolna do samodzielnego oporu; sprzyjanie powstaniu nieformalnego trójkąta strategicznego na Dalekim Wschodzie poprzez rozszerzenie współpracy ekonomicznej i politycznej między Stanami Zjednoczonymi, Japonią i Chinami; wzmocnienie miękkiego podbrzusza południowo-wschodniej Azji poprzez polityczną i wojskową pomoc dla południowych sąsiadów Związku Sowieckiego; popieranie wewnętrznego nacisku w krajach Europy Wschodniej należących do sfery sowieckiej, a

nawet w samym Związku Sowieckim, „poprzez zwiększenie pluralizmu politycznego i tolerancji” (str. 196). Sposoby popierania krajów Europy wschodniej opisane są mglistym i wieloznacznym językiem dyplomatycznym. Ich sens staje się jasny, kiedy autor mówi o pożądanym zmianach w Polsce, podkreślając, że „większość Polaków... przyznaje, że zmiany takie powinny zachodzić stopniowo i nie powinny mieć na celu zerwania ze Związkiem Sowieckim. Stopniowe i pokojowe zmiany mogą ewentualnie doprowadzić do bardziej partnerskich stosunków między Polską a Związkiem Sowieckim” (str. 235).

Zbigniew Brzeziński podsumowuje: „Amerykańsko-sowiecką rywalizację można porównać do niekończącej się 'gry', w której obie strony starają się wygrać poprzez zbieranie punktów” (str. 224). Jeśli jest to „rywalizacja” i „gra”, to autor „Planu gry” dochodzi do logicznego wniosku: „Ta polityka (chodzi o politykę, jaką proponuje autor) nie może tradycyjnie zmierzać do zwycięstwa” (str. 243); „Zabieganie o zwycięstwo w tradycyjnym sensie tego słowa jest anachronizmem” (str. 245). „Zwyciężyć dziś — powiada Brzeziński — to przede wszystkim ustalić, w jaki sposób zdobyć przewagę nad rywalem⁴” (str. 244).

Założenia i wnioski Brzezińskiego są logiczne, ale tylko wówczas, jeśli opisany przezeń „rywal” odpowiada obrazowi, który znajdujemy w „Planie gry” — a zatem jeśli „rywalem” jest imperium wielkorosyjskie. A jeśli nie? Jeśli też przyjmujemy, że podczas gdy Stany Zjednoczone prowadzą „grę”, Związek Sowiecki prowadzi wojnę? Jeśli dla sowieckich przywódców Stany Zjednoczone nie są „rywalem”, lecz wrogiem?

„Plan gry” nie jest pierwszą książką Brzezińskiego, którą czytałem. W tej ostatniej książce zwróciła moją uwagę całkowita nieobecność słowa „totalitaryzm”, które stale występowało w poprzednich. Wiem, że termin ten wyszedł z mody wśród amerykańskich sowietologów, którzy uważają go za anachronizm. Amerykańscy sowietolodzy — w tej liczbie i autor „Planu gry” — chętnie powołują się na przepowiednię Tocqueville'a, który w pierwszej połowie XIX wieku przewidział postępującą rywalizację Ameryki i Rosji. Wielbiciel tego proroctwa nie wspomina jednak, że w tej samej książce o amerykańskiej demokracji Tocqueville dał dowód jeszcze większej przenikliwości: „Daremnie szukam słów, które opisałyby wiernie ideę, która zrodziła się w mej głowie; dawne słowa 'despotyzm' i 'tyrania' zupełnie nie są przydatne. Jest to zupełnie nowa rzecz i trzeba postarać się ją zrozumieć, skoro nie potrafię jej nazwać”. W dwudziestych latach naszego wieku ta „zupełnie nowa rzecz” została nazwana totalitaryzmem. Ignorować totalitarny charakter państw komunistycznych znaczy zamykać oczy na ich prawdziwą naturę. Zamykać oczy przede wszystkim na to, że państwa te są skazane na zwycięstwo: w przeciwnym razie zginą. Podczas gdy Brzeziński uważa pojęcie zwycięstwa za „anachronizm”, w Moskwie śpiewa się pieśń: „A nam potrzebne tylko zwycięstwa. O cenę nie będziemy pytać”.

Michał HELLER

4. „Today 'winning' is but described as 'prevailing'”.

Korespondencja z Rzymu

KŁOPOTY Z NIEPOKORNYMI

W ostatnich miesiącach — zwłaszcza w sierpniu i we wrześniu — doszło do ponownego zaostrzenia napięć pomiędzy rzymskim centrum a „peryferiami” Kościoła Powszechnego. Świadczą o tym m.in. dwie głośne interwencje kardynała Ratzingera, prefekta Kongregacji Doktryny Wiary. W pierwszym przypadku chodzi o ogłoszony 14 sierpnia list do generalnego przełożonego zakonu franciszkanów, w drugim zaś o decyzję z 19 sierpnia, pozbawiającą znanego teologa ks. prof. Charlesa Currana prawa wykładowania na Uniwersytecie Katolickim w Waszyngtonie. Elementem łączącym oba te przypadki jest konflikt, jaki dojrzewał już od pewnego czasu w stosunkach pomiędzy Watykanem a amerykańskim katolickim światem akademickim i niektórymi zgromadzeniami zakonnymi. W liście do przełożonego generalnego franciszkanów, Amerykanina, ojca Johna Vaugh, kardynał Ratzinger zarzuca przedstawicielom tego zgromadzenia niedostateczną prawowierność i nieposłuszeństwo wobec władz kościelnych. I wzywa do szybkiej interwencji, by położyć kres radykalnej mentalności dysydenckiej. Wypada przypomnieć, że na niedawnym zebraniu w Asyżu Generalna Kapituła Braci Mniejszych (franciszkanów) wybrała ponownie, niemal jednomyślnie, ojca Vaugh jako przełożonego, mimo, że nie był dobrze widziany w Kurii Rzymskiej (*sgradito* w języku kurialnym).

Inny dygnitarz watykański, kardynał Hammer, prefekt Kongregacji Zakonów, interweniował w tym samym czasie u tegoż zwierzchnika franciszkanów jako przewodniczącego Unii Przełożonych Generalnych męskich zgromadzeń zakonnych, nawołując do wzmożenia czujności w zakresie wykładania poprawnej doktryny katolickiej. W pewnych krajach bowiem — szczególnie w USA — doszło do zjawiska, które w Watykanie określa się jako „nauczanie równoległe i alternatywne” wobec nauczania oficjalnego. Prefekci obydwu wymienionych kongregacji watykańskich wyraźnie ostrzegają, że nie można do tego dopuścić, że należy przeszkodzić i zapobiec coraz liczniejszym przypadkom krytyki pod adresem magisterium papieskiego i nauczania Kościoła w ogólności.

W liście swym kardynał Ratzinger przeprowadza obszerną, doktrynalną analizę teoretycznych wypowiedzi słynnego brazylijskiego franciszkanina, ojca L. Boffa, skazanego przez kongregację na rok milczenia w związku z jego nieortodoksyjnymi poglądami na temat eklezjologii i teologii wyzwolenia, przedstawionymi w książce pt. „Kościół, charyzmat i władza”. Sprawa jest jednak szersza, dotyczy bowiem upowszechniającego się zjawiska

wciskania się do nauczania doktryny Kościoła indywidualnych, nieaprobowanych poglądów różnych teologów.

Najbardziej wystawioną na szwank z punktu widzenia autentycznego nauczania jest dziedzina teologii moralnej. Szereg teologów, głównie amerykańskich, zajmuje w rzeczy samej stanowisko niezgodne, lub wręcz sprzeczne, z nauczaniem Kościoła odnośnie takich zagadnień, jak nierozzerwalność małżeństwa, sztuczne zapobieganie i przerywanie ciąży, stosunki przedmażeńskie, homoseksualizm, eutanazja.

Jan Paweł II chce zaprowadzić ład w Kościele, zwłaszcza w tej dziedzinie, specjalnie zagrożonej. Stąd kardynał Ratzinger tak energicznie interweniuje z jego upoważnienia. Papież jest przeświadczony, iż ten nieodzowny ład zakłada przede wszystkim przywrócenie wśród teologów dyscypliny, która gwarantowałaby kontrolę nad formacją duchową nowych pokoleń kapłanów i nad katechezą. Zakaz wykładania, jakim Watykan obłożył ks. prof. Currana, jest jedną z wyraźnych oznak programu obecnego pontyfikatu. Program ten przewiduje nie tylko sankcje kanoniczne, lecz nakierowany jest przede wszystkim na uwrażliwienie episkopatów lokalnych i przełożonych zakonów, by czuwali nad krzewieniem prawidłowej wykładni prawd wiary i nauczania moralnego Kościoła. Działania represyjne, to znaczy drastyczne środki dyscyplinarne, stanowią tradycyjną, najbardziej niemiłą formę aktywności Kongregacji Doktryny Wiary (dawnego Świętego Oficjum). W swoim czasie była to działalność przeważająca i bardzo rozległa. Po reformie Pawła VI w 1965 roku została jednak bardzo ograniczona. Uległa natomiast pewnemu zaakcentowaniu w czasie obecnego pontyfikatu, do czego przyczyniły się coraz częstsze objawy niesubordynacji i nawet kontestacji w łonie Kościoła. Głośne były sprawy takich teologów, jak Küng, Schillebeeckx, Guttierrez i Boff, których dotknął ostracyzm ze strony watykańskiej Kongregacji. Wobec niektórych wszczęto dochodzenie jeszcze za pontyfikatu Pawła VI. Tylko jednak wobec Künga w roku 1979 i ostatnio Currana zastosowano już w czasie pontyfikatu Jana Pawła II sankcje kanoniczne, m.in. w postaci wydalenia z wyższych uczelni katolickich, na których wykładali. W USA kilkuset teologów wyraziło solidarność z Curranem, a sam zakaz wykładania wywołał masowy protest studentów. Curran zareagował, oświadczając, że nie kontestuje żadnych dogmatów i prawd wiary, natomiast rewindykuje prawo do różnicy zdań tam, gdzie nie wchodzi w grę magisterium papieskie wyposażone w nieomyślność. I stwierdził, że argumenty Kościoła przeciwne np. eutanazji i kontroli urodzeń nie wydają się całkowicie przekonujące. Dlatego zachodzi potrzeba ciągłych badań i poszukiwań, jak najbardziej — jego zdaniem — uprawnionych.

Obserwatorzy watykańscy, zajmujący się szczególnie problematyką doktrynalną, stawiają pytanie: czy nie zachodzi ryzyko, że surowe sankcje wobec niektórych niepokornych teologów mogą doprowadzić do stłumienia wolności tych badań, a więc i postępu nauki? Curran i szereg teologów, zwłaszcza amerykańskich, którzy zazdrośnie strzegą tej wolności i rewindykują prawo

do swobodnych poszukiwań, twierdzą, że katolickie uniwersytety powinny cieszyć się prawdziwą autonomią akademicką, zarówno wobec władz świeckich, jak i kościelnych. Jest to stanowisko niewątpliwie śmiałe, ale czy uzasadnione? W USA nie wywołuje ono zastrzeżeń, a tym bardziej nie budzi zgorznienia, jak w niektórych kręgach katolickich w Europie. Ze strony watykańskiej wyjaśnia się autorytatywnie, że tylko magisterium i kompetentne kongregacje mogą dokonywać autentycznej interpretacji dogmatów i podstaw filozoficznych wiary, jak również wytyczać główne linie orientacyjne i perspektywiczne, czego nie należy absolutnie pozostawiać żywiołowej, indywidualnej pasji teologów.

Na przeciwnym biegunie obrońcy Currana replikują: czy wobec tego praca teologa nie sprowadzi się jedynie do powtarzania tego, co magisterium już oznajmiło? Te czy inne zastrzeżenia, które w pewnej mierze pozostają wciąż sprawą otwartą, zwłaszcza wobec specyfiki amerykańskiej, wymagają krótkiego komentarza. Otóż jest jasne, że Stolica Apostolska ma nie tylko prawo, ale i obowiązek ochraniać autentyczności nauczania katolickiego. Teolodzy mogą oczywiście prowadzić swobodne badania i ogłaszać ich rezultaty. Jeśli jednak ich tezy są kontrowersyjne, a nawet wręcz sprzeczne z oficjalną doktryną Kościoła, a zwłaszcza z magisterium papieskim, nie mogą pretendować do misji kanonicznej, która daje prawa do wykładania osobistych poglądów na wyższych uczelniach katolickich, kształtujących młode pokolenia kapłanów i teologów. Nie idzie więc — trzeba to wyraźnie sprecyzować — o zarządzenia ograniczające wolność jako taką, lecz o ograniczenie katolickiego autorytetu nauczycielskiego, którego sprawowanie musi spełniać określone warunki.

Sprawa celibatu kapłanów i roli kobiet w Kościele to dwa inne kontrowersyjne problemy, znamionujące od kilku dobrych lat katolicyzm amerykański, odróżniające go od starej Europy i powodujące zgrzyty w stosunkach z Watykanem. Zwłaszcza spory kłopot sprawiła inicjatywa jezuita amerykańskiego Terence Sweeny, który — z aprobatą swych zwierzchników — przeprowadził ankietę wśród biskupów na temat obowiązującego celibatu kapłanów oraz możliwości wyświęcania kobiet. Z Watykanu upomniano go, by nie ogłaszał wyników tego sondażu. Opuścił on jednak Towarzystwo Jezusowe i opublikował otrzymane dane na łamach *Los Angeles Times*. Na 145 odpowiedzi członków episkopatu 35 biskupów opowiedziało się wręcz na rzecz dobrowolności celibatu, czyli dopuszczalności zawierania małżeństwa przez kapłanów, 40 — na rzecz powrotu do posługi w Kościele kapłanów żonatych, a 45 — na rzecz diakonatu kobiet. Są to nieoczekiwane wysokie procenty.

Na początku września, czyli tuż po głośnej ankiecie, arcybiskup R. Hunthausen z Seattle został częściowo ograniczony w swoich funkcjach na korzyść swego biskupa pomocniczego. Nie ukrywał on swego przychylnego stanowiska wobec dyskusyjnej w USA możliwej rewizji przepisów o celibacie i kontroli urodzeń. „Różnica zdań odpowiedzialna” — jak Curran określa po-

glądy sprzeczne z doktryną oficjalną, ale według niego uprawnione i dopuszczalne — wkradła się zatem do łona samego episkopatu amerykańskiego.

Pewne, wprawdzie odosobnione przypadki kwestionowania obowiązującej zasady celibatu zachodzą również w Europie i nieraz są bardzo wysoko ulokowane. Zmarły w październiku kardynał Pellegrini, emerytowany arcybiskup Turynu, znany innowator, rzecznik sprawy robotniczej i pionier „opcji preferencyjnej na rzecz ubogich” (w 1971 roku), który marzył o Kościele uwolnionym od emblematów władzy i pompy, oświadczył w 1981 roku, że należy studiować możliwość zrewidowania norm dotyczących celibatu kapłanów i „przezwyciężenia pewnych wykluczeń kobiet”. Domagał się ponadto „miłosierdzia” wobec kapłanów zwracających się o redukcję do stanu laickiego. Kardynał Ratzinger, niewątpliwie człowiek światły i oddany Papieżowi, nadmiernym miłosierdziem się nie odznacza. Brazylijskiego franciszkanina L. Boffa potraktował wprawdzie dość oględnie (rok milczenia w nauczaniu i pisaniu — kara już minęła), tylko dlatego jednak, że stali za nim i nadal stoją kardynałowie Arns i Lorscheider oraz przygniatająca większość biskupów i jego współpracowników w Brazylii.

Ostatni z kolei werdykt Kongregacji Doktryny Wiary, podpisany przez kardynała Ratzingera, dotyczy znanego teologa holenderskiego, dominikanina Schillebeeckxa, którego tarapaty trwają od wielu lat (pierwszy etap zaczął się od „nowego katechizmu” holenderskiego). W notyfikacji z 15 września Kongregacja watykańska stwierdza, że jego koncepcje odnoszące się do kapłaństwa są niezgodne z nauczaniem Kościoła. Mimo zastrzeżeń w korespondencji z Watykanem nie skorygował on zakwestionowanych tez w książce wydanej w ubiegłym roku pt. „Peroracje dla ludzi Kościoła”. Schillebeeckx, podobnie jak Boff, uderzył w szczególnie delikatny punkt struktury Kościoła, opartej na kapłanie wyświęconym przez biskupa na mocy sukcesji apostołskiej. Rzucił on m.in. pomysł, by wspólnoty wiernych, cierpiące na brak kapłanów, mogły ustanawiać „nadzwyczajną posługę” eucharystyczną, spełnianą przez osobę świecką w warunkach wyjątkowych. Kongregacja Doktryny Wiary nie mogła dopuścić tej „możliwości dogmatycznej”, bo to oznaczałoby wywrócenie hierarchicznej struktury instytucjonalnego Kościoła.

Pisane 14 października 1986 r.

ROMA LOCUTA, CAUSA FINITA

Dnia 30 października Stolica Apostolska ogłosiła „List pasterski do biskupów Kościoła katolickiego o duszpasterstwie osób homoseksualnych”, podpisany przez kardynała Ratzingera, prefekta Kongregacji Nauki Wiary, a zatwierdzony przez Jana Pawła II. W rozdziale 15-tym tego dokumentu czytamy m.in.: „Zaden autentyczny program duszpasterski nie powinien włączać organi-

zacji, w których zraszają się osoby homoseksualne, bez jasnego określenia, że aktywność homoseksualna jest niemoralna”. W rozdziale 3 jest mowa o tym, że „sama skłonność musi być uważana za obiektywnie nieuporządkowaną”. Jedno i drugie sformułowanie odnosi się do wykorzystywania, zwłaszcza w Kościele amerykańskim, rozróżnienia pomiędzy „predyspozycją lub skłonnością homoseksualną a czynami homoseksualnymi”, rozróżnienia zawartego w watykańskiej „deklaracji o niektórych zagadnieniach etyki seksualnej” z 1975 roku (podpisanej przez poprzednika Ratzingera, kardynała Sepera). Dokument ten potępił wówczas czyny, natomiast przemilczał „samą skłonność”, nie uznając jej za grzech. Wobec rozkrzewienia się w USA organizacji zraszających homoseksualistów, działających w ramach struktur kościelnych, obecny list reaguje na „interpretacje nadmierne przychylnie samej predyspozycji homoseksualnej, bo niektórzy posunęli się do zdefiniowania jej jako obojętnej lub, co więcej, dobrej”. Odnosi się on m.in. do tez prof. Currana i jezuity Mc Neilla, autora książki pt. „Kościół i homoseksualizm” (wydanej we Włoszech w 1979 roku). Najbardziej rozpowszechniony tygodnik katolicki w USA, *National Catholic Register*, poparł gorąco stanowisko autora tej książki, a skrytykował deklarację watykańską. Watykan nie mógł przejść do porządku dziennego nad tą kontestacją i tolerować dłużej ruchów w Kościele, kierowanych przez kapłanów przy cichym nawet poparciu niektórych biskupów. I po 10 latach Rzym przemówił i sprawę zamknął. Należy jednak równocześnie zwrócić uwagę, że list kardynała Ratzingera potępia „złośliwe określenia i akty przemocy wobec osób homoseksualnych”, wychodząc z założenia, iż „osobista godność każdego człowieka winna być zawsze szanowana w słowach, czynach i w ustawodawstwie”. Dokument watykański potwierdza dotychczasową, obowiązującą doktrynę Kościoła, zgodnie z którą „jedynie w stosunkach małżeńskich współżycie płciowe może być moralnie dobre”. Dokument omawiany rozprawia się więc z jedną z dotkliwych bolączek obecnych w życiu Kościoła i katolickiej wspólnoty, szczególnie w USA. Pozostają dalsze, jak kontrola urodzeń, oparta na niedozwolonych metodach czy kontestowana zasada obowiązującego celibatu — wymienione w poprzedniej nocie. Problemy te — jak mi się wydaje — napawają Ojca Świętego wielką troską.

Pisane 9 listopada 1986 r.

O KOŚCIELE UNICKIM W POLSCE

Trzecia z kolei podróż do Polski arcybiskupa Mirosława Marusyna, sekretarza Kongregacji Kościołów Wschodnich w dniach od 10 do 21 października, objęła obszary północno-wschodnie. Była to, jak i przedtem, wizyta o charakterze duszpasterskim. Trasa jej wiodła z Warszawy do Białegostoku, Olsztyna, Pasłęka i Pieniężna na Warmii oraz do Gdańska, Bytonia, Słupska, Trzebiatowa, Kołobrzegu, Stargardu i Szczecina. Wszędzie skupiska ukraińskich grekokatolików witały z entuzjazmem Arcybiskupa, który celebrował nabożeństwa w obrządku grekokatolickim i w dwóch przypadkach

udzielił święceń kapłańskich. W poszczególnych ośrodkach frekwencja wynosiła od 1.000 do 1.500 osób. Arcybiskup Marusyn był wszędzie podejmowany przez miejscowych biskupów rzymsko-katolickich, którzy wraz z kapłanami obecni byli w czasie odprawianych przez niego obrzędów religijnych. W Białymstoku wygłosił referat dla alumnow seminarium rzymsko-katolickiego o walorach historycznych Unii Brzeskiej. Odwiedził ponadto Lublin, gdzie studiuje 16 seminarzystów ukraińskich i spotkał się z wszystkimi klerykami (345), wygłaszając homilię po polsku. Wziął również udział w inauguracji roku akademickiego na KUL-u. W Warszawie koncelebrował w katedrze z Ks. Prymasem uroczystą mszę świętą z okazji osmej rocznicy pontyfikatu. Spotkał się z ministrem Łopatką, kierownikiem Urzędu d/s Wyznań. Znaczenie tej wizyty polega na konsolidacji pozycji katolickiego Kościoła ukraińskiego w PRL, także poprzez umocnienie pozytywnego nastawienia władz państwowych. Jest to tym ważniejsze, że choć formalnie ukraińscy unicy są częścią składową struktur Kościoła rzymsko-katolickiego w Polsce, z punktu widzenia Stolicy Apostolskiej stanowią Kościół *sui iuris* czyli partykularny, to znaczy z własnymi tradycjami, liturgią i dyscypliną. Wizyta ta stanowi tym samym dalszy etap w procesie normalizacji do oczekiwanej nominacji biskupa ukraińskiego jako jednego z sufraganów Prymasa Polski, ordynariusza obrządku wschodniego na mocy specjalnych pełnomocnictw Stolicy Apostolskiej. Kościół ten nabierze wówczas osobowości prawnej. Wizyty arcybiskupa Marusyna wypełniają w jakiś sposób tę lukę w sytuacji nadzwyczajnej i skracają drogę do legitymizacji obrządku i wspólnoty greckokatolickiej na terenie PRL. Wizyta pozwoliła na naoeczne przekonanie się o postępkach osiągniętych w procesie normalizacji sytuacji. Potwierdzają to następujące fakty:

1. W 14 przypadkach istnieją kościoły do wyłącznego użytku unitów czyli rodzaj parafii personalnych;
2. W kilku ośrodkach budowane są cerkwie (m.in. w Komańczy i Bytoniu k/Słupska); przyręczone są dalsze pozwolenia;
3. Stałe ośrodki duszpasterskie osiągnęły liczbę 70;
4. Wydano 80 tysięcy egzemplarzy modlitewników i uzyskano zgodę na druk Pisma Świętego i kalendarza kościelnego dla użytku wiernych;
5. Całkowita swoboda kultu i nauczania religijnego;
6. Możliwość kształtowania nowej formacji kapłanów.

Od trzech lat, tzn. od pierwszej wizyty arcybiskupa Marusyna, sprawa obrządku greckokatolickiego przestała w Polsce stanowić tabu.

ZNAMENNE WYRÓŻNIENIE

W dniach od 4 do 6 listopada odbyło się w Rzymie w Domus Mariae drugie, międzynarodowe kolokwium żydowsko-katolickie, poświęcone problematyce teologicznej. Uczestniczyli w nim ze strony katolickiej: kardynał Willebrands, przewodniczący watykańskiej Komisji dla stosunków religijnych z judaizmem i uczeni z Papieskich Uniwersytetów „Angelicum” i „Gregorianum”, ze strony żydowskiej: przedstawiciele amerykańskiej Anti-Defamation League oraz rabini i uczeni z USA i Izraela. W dniu otwarcia sympozjum miała miejsce uroczystość wręczenia dr. J. Lichtenowi komandorii papieskiego orderu św. Grzegorza Wielkiego.

Dominik MORAWSKI

WSPÓLNE OŚWIADCZENIE PRZEDSTAWICIELI OPOZYCJI CZECHOSŁOWACKIEJ, POLSKIEJ, WĘGERSKIEJ I WSCHODNIONIEMIECKIEJ

My, sygnatariusze, apelujemy do przyjaciół na całym świecie o przyłączenie się do wspólnych obchodów trzydziestej rocznicy rewolucji 1956 roku na Węgrzech. Z tej okazji pragniemy ponownie dać wyraz naszej determinacji w walce toczonej o polityczną demokrację w naszych krajach, o ich pełną niepodległość, o pluralizm oparty na zasadzie samorządności, o pokojowe zjednoczenie podzielonej Europy i jej integrację przeprowadzoną na demokratycznych zasadach, jak również o prawa wszystkich mniejszości. Pragniemy podkreślić udzielane sobie wzajemnie poparcie w toczonych obecnie walce o lepsze życie w warunkach większej swobody, tak w naszych krajach, jak i na całym świecie.

Doświadczenie węgierskich rewolucjonistów z roku 1956 pozostaje naszym wspólnym dziedzictwem i źródłem inspiracji.

Budapeszt — Berlin — Praga — Warszawa
26 października 1986

Sygnatariuszami Oświadczenia ze strony polskiej są m.in.: Konrad BIELIŃSKI, Bogdan BORUSEWICZ, Zbigniew BUJAK, Zbigniew JANAS, Krzysztof KRÓL, Wiktor KULERSKI, Jacek KURON, Anatol LAWINA, Bogdan LIS, Jan LITYŃSKI, Adam MICHNIK, MIECZNIKOWSKI, Leszek MOCZULSKI, Zbigniew ROMASZEWSKI, Adam SŁOMKA, Jacek SZYMANDERSKI, Anna WALENTYNOWICZ oraz niezależne struktury: Komitet Helsiński, Komitet Oporu Społecznego — KOS, Komitet Kultury Niezależnej, Społeczny Komitet Nauki, Zespół Oświaty Niezależnej, Społeczna Komisja Zdrowia, Srodowisko „Spotkań”, Tygodnik Mazowsze, Ruch „Wolność i Pokój”.

Zwraca uwagę brak podpisu Lecha Wałęsy. Zapewne „doradcy” wyłumaczyli mu, że to utrudni podjęcie ze strony władz tak oczekiwanego „dialogu”. (Red.).

STODIECK'S BUCHHANDLUNG KSIĘGARNIA POLSKA W BERLINIE ZACHODNIM

Sprzedaż wysyłkowa wydawnictw emigracyjnych.

WIELKA OBNIŻKA CEN!

BLISKO 50 TYTUŁÓW TANIEJ!

Katalog „Zima 1986/1987” wysyłamy bezpłatnie na życzenie.

Stodieck's Buchhandlung

Richard-Wagner-Str. 39. D - 1000 Berlin — 10

Tel.: (030) 341-10-40

NOWOŚCI WYDAWNICZE

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 415 — DOKUMENTY

PROTOKOŁY TZW. KOMISJI GRABSKIEGO

TAJNE DOKUMENTY PZPR

Opracowanie i wstęp Grażyny Pomian

Przesłuchania: Edwarda Babiucha, Edwarda Gierka, Zdzisława Grudnia, Mieczysława Jagielskiego, Piotra Jaroszewicza, Stanisława Kowalczyka, Jerzego Łukasiewicza, Tadeusza Pyki, Franciszka Szlachica, Jerzego Pińkowskiego, Jana Szydłaka i Tadeusza Wrzaszczyka.
Str. 432. Cena F. 180,00.

TOM 418 — ANDRZEJ SZCZYPIORSKI

POCZĄTEK

Nowa książka autora znakomitej „Mszy za miasto Arras” jest opowieścią w pewnym sensie historyczną. Za „początek” polskiej teraźniejszości Szczypiorski uważa Warszawę pod okupacją hitlerowską w rozlicznych aspektach. Opis losów bohaterów powieści jest historią niektórych korzeni polskiego „dzisiaj”: hitlerowski „początek” rzuca cień na komunistyczny „ciąg dalszy”.
Str. 160. Cena F. 65,00.

TOM 419 — MAREK NOWAKOWSKI

«GRISZA, JA TIEBIE SKAZU...»

Piąta książka Marka Nowakowskiego w „Bibliotece Kultury” zawiera opowiadania: AMAZONKA, WIZERUNEK, „GRISZA, JA TIEBIE SKAZU...”, ZAKON KAWALERÓW MAZOWIECKICH, ROZMOWA i GLOBUS.
Str. 176. Cena F. 70,00.

TOM 421 — ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT SIEDEMDZIESIĄTY SIÓDMY

Zawiera m.in. opracowania: Alfa: *Koppa (Stanisław Mierzwa — z cyklu „Rozmowy niekontrolowane”)*; D. Beauvois: *Polacy na Ukrainie 1831-1863*; St. Wachowiak: *Wojna i okupacja 1939-1945*; M. de Hernandez-Paluch: *Nie wiem co się z tym dzieje...* (Rozmowa z przedstawicielem Huty im. Lenina); *Wywiad z Władysławem Frasyniukiem*; Hugh Gibson: *Powrót do Warszawy; Protokoły przestuchań wicemin. Skarbu J. Koźuchowskiego przed Komisją, powołaną przez gen. W. Sikorskiego do zbadania przyczyn klęski wrześniowej oraz obszerny dział RECENZJI i LISTY DO REDAKCJI.*
Str. 240. Cena F. 70,00.

... i sierpień zapadła Polska w drzewach, błękitny czołg
wiele brzozy, kaktusy. Ostatnio jakby poprawiły się projekty
mojej architektury. Wciąż była prosta, obciążona od karku punkt
a czasu wojny światowej, jakieś kolumny, nawet paszki, jak
chy. Nie powiem, jak lubi mawiać propaganda — „coś drgnęło”
to teraz jedyni słowni marci. A co już zbudowano i nadal się
to stać będzie dziesięć lat — godziw pomnik PRL.

Kraj

Jadąc samochodem przez Polskę, licząc licznik bezwzględny,
staczej, nie staczej, należą na stacji na lewo, nie należą, stacja
będzie otwarta czy zamknięta? Odbie coś się? Odbie, to
można w Polsce.

Dziennik zewnętrzny

A na północach...
młyny, jagody i grzyby.
Nie ma kolejk. Młoda ich nie przesłania, a powina, tamta, tuż
dla jakiejś prawy. Powina przesłaniać — kompromitacja, handel
półowy.

Dzieci bawią się w chowanego. Słyszę, jak odliczają: „Dylu, dylu na badylu, pierdyknęło w Czarnobylu. Raz, dwa, trzy — napromieniowany jesteś ty!”.

O godzinie 20-tej miała się rozpocząć transmisja z otwarcia Mistrzostw Świata w piłce nożnej w Meksyku. Tuż przedtem podano w DTV wiadomość o aresztowaniu Zbigniewa Bujaka. Chwila i ton głosu spikera były starannie dobrane. Tak oto „aresztowano” dla mnie i dla wielu Mistrzostwa Świata.

Powszechność żalu. Był symbolem, ukrywał się przez ponad 4 lata, kompromitując milicję milicyjnego państwa. Dla zbuntowanych a biernych (teraz są w większości) był też potrzebny. Działał za nich. Elektryk, w którym nastąpiło krótkie spięcie. Współczesny Janosik? Czy tylko robotnik, który stał się intelektualistą? Wszystko razem to bardzo wiele, jak na czasy, które nie wierzą w cuda.

A Mistrzostwa Świata? Pokazały, że Polacy nie chcą być pocieszani piłką, której nie można zamienić na demokrację, czy choćby na benzynę, mięso lub papier toaletowy.

Ostateczna klęska drużyny narodowej sprawiła powszechną radość. Dowcip ma poziomie gry reprezentacji: — Trener Piechniczek dostał nagrodę Nobla. — Za co? — Za wystawienie dziadów w Meksyku.

Nie wybaczone mu pronowskiemu romansu.

Upadek polskiego sportu, dokładnie wszystkich dyscyplin, z wyjątkiem ping-ponga. Układ naczyń połączonych sączących nie-
możność jest szczelny, jak układ żył.

Lipiec i sierpień zatapiają Polskę w drzewach, dzięki czemu wiele brzydoty zakrytej. Ostatnio jakby poprawiły się projekty małej architektury. Nieśmiała prośba odejścia od kształtu bunkra z czasu wojny światowej, jakieś kolumny, nawet spadziste dachy. Nie powiem, jak lubi mawiać propaganda — „coś drgnęło”, to raczej jedynie skromny znak. A co już zbudowano i nadal się buduje — stać będzie dziesiątki lat — godny pomnik PRL.

Jazda samochodem przez Polskę, liczenie kartek benzynowych, starczy, nie starczy, należą na stacji na lewo, nie należą, stacja będzie otwarta czy zamknięta? Gdzie coś zjeść? Gdzie... to można w lesie.

A na poboczach szosy dzieci i starszanki sprzedają owoce; maliny, jagody i grzyby. Cieszą się, gdy ktoś zatrzymuje pojazd. Nie ma kolejek. Milicja ich nie przegania, a powinna, łamią przecież jakieś prawo. Powinna przeganiać — kompromitują handel państwowy.

Ktoś zaproponował ankietę dla emigrujących. Dlaczego wyjeżdżają? Ja proponuję dla tych, co nie emigrują. Dlaczego mimo wszystko zostają?

Osobiście nawet się nie waham (wahania w tym względzie są powszechne i modne), więcej, zmuszam się, by nie krzyczeć do tych, co uciekają — jesteście dezterterzy! Dopóki działa ostatnia drukarnia, ostatnia siatka kolportażu, dopóki jest w tym kraju ostatni trzeźwy i uczciwy człowiek. Niedawno jednak stanąłem przypadkiem naprzeciw wewnętrzznego lustra i ono powiedziało do mnie: Ja tu jestem, więc wy też musicie być, bo bez was oszaleję do końca!

Jacek Fedorowicz pytany na jednym ze swych licznych i niebywale tłumnych spotkań niezależnych, dlaczego nie wyśmiewa się jak niegdyś z naszej rzeczywistości, odparł: „Satyra zawsze zbliża do tych, z których się śmiejemy, a mi się jakoś nie chce...”.

A mnie śmiesz do łez reklamy, które niespodziewanie pojawiły się w radio i telewizji, pokraczne jak Mercedes z silnikiem i wnętrzem samochodu marki „Syrena”. Z wad kapitalizmu przejęliśmy już prawie wszystkie i teraz do kompletu te reklamy (mamy więc już wady wrogiego nam ustroju bez ani jednej jego zalety). Oto w telewizji gwiazda polskiego futbolu, Zbigniew Boniek, oświadcza niezbyt wyraźnie, jakby mówiąc nogą, nie ustami: „I ja fotografuję się w firmie Mawi!” — „Mawi, Mawi” — powtarzają słodkie kobiece głosy. Żeby było bardziej komercyjnie, Bońka już dawno sprzedano za dolary Włochom.

— Ale za to nie mamy terroryzmu — odparła mi na to

pewna delikatna kobieta, która bardzo nie lubi być rozrywana na strzępy ani porywana w samolocie przez Arabów.

— Terroryzm w obozie jenieckim, jak pani to sobie wyobraża? — Nie rozumiała, co miałem na myśli, a przecież rozmowa miała miejsce w kolejce po ochłap.

A co do terroryzmu na Zachodzie... to patrząc z naszego dołka, nie mam wątpliwości, że odsłania on miękkie i białe podbrzusze demokracji zachodnich. A ja cham Wschodu, czasami jak się wścicknę, to też mam ochotę ich tam kopnąć.

Wakacje nad morzem. Piąza i woda brudna, nudyści czyści, ale już nie tak śmiali jak niedawno (ruch nudystyczny, chyba z nudów, tak się rozrósł, że zaniepokoił władzę, która początkowo mu sprzyjała). Pogoda do luzu, ruszyć się nie można, bo PKS w stanie rozpadu, koleje podobnie, a benzyny do wozu brak. Jakoś straszne te wakacje. Odpoczywając w długiej kolejce po produkty śniadaniowe usłyszałem, jak ktoś powiedział, że podobno tam trwa Zjazd. „Jaki Zjazd, na Boga?” — „A podobno PZPR w Warszawie”. Równie dobrze mógłby odbywać się na wyspie Bali. I nie wiem, czy w ogóle bym uwierzył w ten Zjazd, ale szukając w radio muzyki, wpadłem na jego kawałek. Martwa tkanka martwego języka.

Na podwórzu rudery, gdzie spędzałem wakacje wyciekło szambo, na innych podwórkach też wyciekało. Nie wiem dlaczego, ale to mi się jakoś pokojarzyło.

Puszczono Bogdana Lisa i Adama Michnika. Zadowoleni, ale speszeni. Sami siebie by nie puścili. Co z innymi? Co dalej? Opowiadają, jak się przestraszyli, gdy pewnego dnia do celi wtoczono im telewizory. Mogli oglądać wszystko, nawet kino nocne. Ten niespotykany w polskich więzieniach akt łaskowości kojarzył się z papierosem, którego dają skazańcowi przed egzekucją. Na szczęście Urban wszystko wyjaśnił. Pytany na konferencji prasowej, w jakich warunkach siedzi Piotrowski i koledzy, odparł, że w takich samych jak Lis i Michnik.

A więc jednak — puścili wszystkich. Nie ma wątpliwości, że zamykają, by puszczać, puszczać, by zamykać. Historia powinna odnotować tę niezwykle wyrafinowaną formę brania zakładników.

Trzy pokoje mieszkania Jacka Kuronia na Żoliborzu. Otwarte drzwi i okna, światła, setki ludzi, którzy wchodzą i wychodzą. Na sąsiedniej uliczce ubeckie samochody z wygaszonymi światłami, z wygaszonymi twarzami tych, co w środku.

Te trzy pokoje są jak bańka światła, która w jakiś zadziwia-

jący sposób powstała w mroku. Spotkania w czasie i przestrzeni. Są z podziemia i z „podziemia”, ze wszystkich cel i różnych celów, twórcy KOR-u „Solidarności”, struktur niezależnych, pierwsi drukarze — już na „emeryturze”, i młody narybek. Jest „lewica” i „prawica” (w skromnej liczbie jednak). Są uczestnicy ruchu pacyfistycznego i ostatni powstaniec z warszawskiego getta, Marek Edelman. Są artyści — Konwicki, Wajda... Ale czy jest Wyspiański który opiszę to nie-wesele, nie-pogrzeb, nie-zwycięstwo, nie-klęskę? Święto, które ma to do siebie, że pozwala na chwilę nie myśleć o jutrze.

Opadła szeroka fala oporu. Nie ma już setek tysięcy ludzi wykonujących rozmaite ruchy i gesty przeciw władzy. Opadła ta fala i zwięzła się, bo z tych ruchów i gestów nie powstał żaden wielopiętrowy budynek. A jedynie symbol. Ci, którzy go tworzyli, będą go nosić w sobie do końca życia, o tak, weteranów mamy teraz wielu. Ludzie ci zachowują się na ogół wzorowo, ale również są wzorowo bierni. Aktywny jest tylko ich bezsilny gniew.

Zachodzę po latach do L. Remontują z żoną mieszkanie. Mówią, że nadal są przywiązani do dawnej działalności, ale mają dosyć, chcą odpocząć, pożyć, zarobić.

Zachodzę do N. Też malowanie mieszkania (zauważyłem, że „emigranci wewnątrzni” z reguły rozpoczynają od malowania ścian). I ten sam bliźniaczy tekst.

Przychodzi do mnie W. Otwierał źródła opozycji w Polsce. Teraz otwiera prywatny biznes. Mówi: „Przez dziesięć lat byłem na pierwszej linii, mam dość”. Rozumiem go, ale mi smutno.

Słyszałem o kilku ludziach z podziemia, którzy myślą o założeniu wydawnictwa „legalnego” (ten cudzysłów — przy którym zawahałem się — jest znakiem problemów, jakie mamy z zatrutymi słowami).

Marcin Król już od jakiegoś czasu, niezbyt zręcznie, krzątał się wokół „legalnej” *Res Publici*, pisma, które niegdyś wychodziło w podziemiu. Władza, w postaci Urbana, bez wahania dała teraz błogosławieństwo ze słowami: „Czujcie się, panowie, jak w Paryżu. Macie zezwolenie, nie macie pieniędzy, poligrafii ani papieru”.

Podchodzi do mnie L. — słyszałeś, co robi Król? To łajdaki i zdrada, L. był niegdyś stalinowcem z ostrym przebiegiem choroby. Urban wówczas zachowywał się porządnie. Teraz uważa, że otarcie się o Urbana — to zdrada. Może? Tylko dlaczego właśnie L. wydaje wyrok?

Jedno faktem. Władza daje teraz pole dla rozmaitych inicjatyw. Uważam, że mimo wszystko należy na brzeg tego pola

wchodzić, ale ostrożnie, jak wchodzi się na pole minowe. I za wszelką cenę utrzymać przy życiu nasze podziemne „gospodarstwa”. Jeśli nie uda się ich „wykarmić” (niektóre już są „głodne”), to znak, że nie zasługujemy na własne marzenia.

Rejestr śmierci ostatnich miesięcy każe myśleć, że w „dole” umiera się jednak szybciej. Na tle martwego współczesnego krajobrazu nawet śmierć jest czymś „żywym”, no a w każdym razie daje szansę żywym, by demonstrowali swoje przekonania na pogrzebach. Umarł Tomasz Gluźniński, poeta i trener narciarski. Anna Kamińska — świetny człowiek i pisarka. Oboje umarli nagle, a więc szczęśliwie. Nigdy nie rozumiałem słów modlitwy: „Od nagłej śmierci uchowaj nas...”.

Inaczej umierał Jerzy Putrament. Najsmutniejsza ze śmierci, bo taka co nikogo nie cieszy, nie smuci. Nawet mafia, której był zasłużonym pracownikiem, odetchnęła z ulgą. Był stary i tak zgorzkniały, że pluł zółcią na wszystko, również na szefów.

I śmierć Wacka Kisielewskiego — nierozsądna. Był pijany w pijanym samochodzie, który nie zmieścił się w zakręcie. Świetny pianista, hojny przyjaciel „Solidarności”.

Śmierć Basi Sadowskiej podwójna, bo już raz przecież umarła. Za dużo śmierci wokół.

Komitet Centralny, centralne planowanie i takież bezsens. W tymże bezsensie trwają prace nad scentralizowaną demokracją (wydawało się, że nas już zupełnie zdemokratyzowali, ale okazuje się, że można jeszcze więcej). W ramach tego procesu mianowano nowym ministrem kultury i sztuki Aleksandra Krawczuka, wybitnego starożytnika i autora wielu wartościowych książek (piszę to bez ironii). Małego wzrostu, niezbyt przystojny, nie kuleje, ale z pewnością ma kompleksy. Sam mógłby wiele opowiedzieć z historii, jak takie kompleksy, nagle wydobyte z kuru uniwersyteckiego mogą nadmuchać nawet małego człowieka. Co do Krawczuka posiadam jednak pewne nadzieje, co jednak ma niewiele wspólnego z kulturą czy sztuką, którą — jak twierdzi — chce ratować od podziałów (Auderska i Żukrowski mają o to do niego pretensje) — patrz *Polityka*.

Złośliwi mówią: — Oto nastał nam okres rzymski. Mamy już *Consensus*, powstaje *Res Publica* i teraz na dodatek Krawczuk.

Do redakcji rozmaitych żurnali wbiegają redaktorzy naczelni, ciągną za sobą trupi zapach Domu Partii (byłem tam kiedyś przez chwilę, więc wiem, jak uparcie ten zapach trzyma się ubrania). W jednym z takich pism zgoniono cały zespół na otwarte zebranie partyjne. Redaktor naczelny oświadczył, że są wytyczne z Ko-

mitetu, by liberalizować. „Oczywiście, koledzy, sami wiecie, że jak dawniej nie wolno gwałcić sojuszy i gdyby coś o Michniku, rozumiecie, drobna przesada. Konwicki? Wywiad? Proszę bardzo, tylko pewnie się nie zgodzi”. Potem proponowano dyskusję, ale zapadła pełna przerażenia cisza. „Śmiało, podnieście przyłbice” — krzyknął naczelny. Dziennikarze z organu siedzieli jednak nadal w śmiertelnej ciszy, nikt nie chciał podjąć dyskusji, nie mówiąc już o podniesieniu tego, co nazwano „przyłbicą”. Zapewne myśleli, że jeśli nawet te zardzewiałe urządzenia dadzą się unieść — to lepiej w ogóle nie wysuwać języka — bo jak spadną...

Odwilż idzie, odwilż!!! Ja też się cieszę, ale jestem ostrożny, do czego namawiam również innych. Lepiej zachować godną postawę, bo jak zamierznie... zostaniemy utrwaleni w komicznych pozach.

Witold CHARŁAMP

Esej o szkole ubogiej

„Bodaj byś cudze dzieci uczył!”

Szkoły w dzisiejszej Polsce. Najliczniejsze są podstawowe. Średnie są na wsi rzadkie, dopiero w miasteczkach i miastach. Wyższe uczelnie — nierozzerwalnie związane z dużymi ośrodkami urbanistycznymi — uważają się już za coś lepszego niż „szkoła”. Wokół tego pojęcia gromadzi się dużo skojarzeń negatywnych, dlatego np. Wyższa Szkoła Rolnicza woli nazywać się Akademią Rolniczą i tym samym przenieść się w inny wymiar, przypisać do innej tradycji.

„Akademickość” oznacza, wedle potocznego i nie zawsze werbalizowanego przeświadczenia, uprawianie nauki na poziomie europejskim, pedagogikę otwartą, rozumiejącą, odrzucającą szkolne, skompromitowane szablony. W akademii — jak mniema ktoś z ulicy warszawskiej czy gdańskiej — obowiązuje wolność nauczania, pracują ludzie najsprawniejsi intelektualnie i zapewne najuczciwsi. W ankietach prowadzonych przez redakcje popularnych czasopism zawód profesora akademickiego określany jest jako jeden z najbardziej poważanych przez społeczeństwo. Nikt jednak nie ceni tzw. „profesorów” liceum czy technikum, szkoły

średnie — po roku 1945 — rozmnożyły się, to prawda, ale utraciły prestiż, jakim cieszyły się w okresie międzywojennym, gdy w gimnazjach pracowali wybitni naukowcy, dla których brakowało miejsca na uczelniach.

Licealny „profesor” — w odróżnieniu od swego kolegi z lat 1918-1939 — wegetuje dzisiaj za marne pieniądze, niewiele większe od tych, jakie otrzymuje nauczyciel w szkole podstawowej. Na państwowej posadzie jest się wyrobnikiem. Nauczyciele chcieliby rozbudowywać swój domowy warsztat pracy: kupować nowe książki, prenumerować czasopisma, czytać nowości niezależnego obiegu wydawniczego, orientować się z grubsza w rozwoju literatury emigracyjnej. Tymczasem miesięczna pensja zaledwie wystarcza na pokrycie kosztów utrzymania, a w przypadku rodzin wielodzietnych brakuje nawet na żywność i opłacenie koniecznych kosztów bytowania. Stąd też „profesor” musi — jak większość społeczeństwa — kombinować, dorabiać na boku, łątać domowy budżet. Najczęściej udziela prywatnie korepetycji, na czym korzystają uprzywilejowane jednostki, ale ogół traci, ponieważ „profesor” przeznaczą wolny czas na reprodukcję, nie zaś na twórczość, rozumianą tu jako poszerzanie intelektualnego horyzontu. Poza tym psychiczne wyczerpanie korepetycjami nakłada się na wyczerpanie spowodowane pracą zawodową. Organizm jest jednostronnie i nadmiernie obciążony. Wielu wartościowych ludzi nie wytrzymuje stresu szkoły — uciekają albo w chorobę czyli na wymarzone L-4 (wreszcie zwolnienie, czas na uporządkowanie domowego życia, przeczytanie jakiejś książki, nie trzeba poza tym oglądać gęby dyrektora...) albo do innych zawodów, które nie cieszą się co prawda większym prestiżem społecznym, ale przynoszą dochody wymieralne nawet w twardej walucie.

Oto co mówi była nauczycielka historii, osoba energiczna i niezależna, przez parę lat czynna w szkole podstawowej, szycanowana za przynależność do „Solidarności” oraz za tematykę lekcji: „Handlując kwiatami zarabiam pięć razy tyle co w szkole, nikt mi nie patrzy na rękę, nie kontroluje każdego słowa, mam w dupie organizację partyjną, przygłupa dyrektora, konferencje i hospitacje, wizytatorów i kuratorium”. Tkwi tu racja osobista, z którą trudno dyskutować. Ale gdy spojrzeć okiem chłodniejszym, dostrzegającym następstwa takich decyzji, rolę czynnika indywidualnego w systemie kultury?

Nikt w takich wypadkach nie mówi o porzuconych uczniach, o zawiedzionej ludzkiej nadziei. Placówka zostaje opuszczona, w to miejsce macherzy z Wydziału Oświaty wstawia osobnika grzeczniejszego, skłonnego do kompromisów, potulniejszego. Od czterdziestu lat w systemie szkolnictwa dokonywa się nieustannie selekcja negatywna. Nauczyciele najbardziej ruchliwi, niezawisli,

pomysłowi — więc z punktu widzenia nowoczesnej pedagogiki najbardziej pożądanym — nie mieszczą się w urzędowych schematach i jeśli napotkają dyrekcję małoduszną i lękliwą, poddani zostają nieustannemu naciskowi, zmierzającemu, jak to się mówi, do „wyrotowania” niewygodnego mąciela.

Z historii kultury znany jest spartański i ateński model wychowania. Są sobie przeciwstawne. W pierwszym chodziło o takie urobienie jednostki, by — poprzez ćwiczenia cielesne i umysłowe — zyskała sprawność w zespołowym działaniu, tężyznę, karność, szacunek dla przywódców, wiarę w autorytety, zaufanie do zastanej organizacji społecznej. Model spartański przejęły wszystkie instytucje mocno ustrukturalizowane, więc wojsko, policje, niektóre zakony (np. jezuici, szczególnie w trudnych dla Kościoła okresach), organizacje paramilitarne (harcerze, pionierzy, szkoły kadetów). Z dość oczywistych względów metody spartańskie prowadzą do totalizacji życia społecznego. Tak działo się w Prusach w XIX stuleciu, potem w Niemczech — jeszcze przed Hitlerem — i w Rosji bolszewickiej. Obok cenzury i policji politycznej oświata jest trzecim elementem zasadniczo wspierającym system dyktatury.

Spartanie i ci, którzy dziedziczą ich mentalność, uznają celowość surowego regulaminu w obrębie szkoły, a wynagradzają zachowania upodabniające indywidualum do przeciętnego wzorca grupowego. Zarówno system kar — w tym także cielesnych — jak i rozdział szeroko rozumianych nagród (pochwały ustne i pisemne, przyspieszony awans, wejście do uprzywilejowanych elit) zmierzają do wyizolowania wybitniejszych jednostek albo na drodze obłąkawienia czy nawet przekupstwa, albo na drodze eliminacji.

Szkoła spartańska nigdy nie wychowa oryginalnego myśliciela, wynalazcy, artysty. Wyprodukuje wybitnie uzdolnionego — ale imitatora. Dobrym przykładem może być dzisiejsza Japonia. W niektórych szkołach regulamin, rozrośnięty do kilkudziesięciu punktów, określa drobniuzgowo w jaki sposób uczeń ma podnosić rękę, jak odsuwać krzesło od biurka, w jaki sposób i z jakiej odległości oddawać honory nauczycielom i przełożonym (trudno tu przecież mówić o zwykłym pozdrowieniu). Zresztą, jak twierdzą niektórzy teoretycy kultury, tradycja japońska polegała na doprowadzaniu do perfekcji ustalonych i przyjętych powszechnie wzorców, a ilość rzadko albo zgoła nigdy nie przechodziła w istotnie nową jakość. W dziedzinie wytwórczości technicznej Japończycy wydają się genialnymi naśladowcami: nowe pomysły europejskiego czy amerykańskiego inżyniera zostają w Kraju Kwitnącej Wiśni wyczelowane, wyszlachetnione, dopracowane w najdrobniejszych szczegółach. Wystarczy porównać współczesny motocykl zachodniemiecki z motocyklem firmy „Honda”

czy „Suzuki”, postawić obok siebie samochód japoński i np. francuski.

Ateński model wychowania uznaje zasadność posłuszeństwa tylko do pewnych granic. Ważniejsze dla tego typu mentalności jest samodzielne rozumowanie, umiejętność wyboru spośród kilku odrębnych możliwości. Uczeń ma prawo do błędu, ponieważ poprzez pomyłki wyszukuje samorzutnie drogę ku prawdzie. A zatem i autorytet cieszyć się winien ograniczoną wiarygodnością. Od początku procesu wychowawczego rozstrzygające znaczenie ma rozmowa, równorzędna, partnerska wymiana zdań pomiędzy uczniem a pedagogiem. Jeśli w modelu spartańskim dominuje układ hierarchiczny i przekaz informacji jednostronny, od przełożonego do podwładnego (ucznia), o tyle w modelu ateńskim hierarchia — która w pedagogice zawsze istnieje — przesłonięta zostaje układem koleżeńskim: w miejsce dyrektyw wchodzi szeroko rozumiany dialog. Najważniejszym celem tego dialogu, jak słusznie pisze ks. Józef Tischner, jest przekazywanie nadziei.

Przy tak pomyślanej komunikacji sztywne struktury zostają rozmiękczone. Dialektyka ateńska prowadzi ucznia do coraz większej samodzielności, ale i nieufności. Autorytety okazują się zawsze ograniczone w swych kompetencjach. Wiedzę można redukowac w jej pozornej pełni pytaniami dziecinnie prostymi: „po co?”, „dlaczego?”, „jaki to ma sens?”, „co to właściwie znaczy?”. Szkoła ateńska uczy rozsądnego sceptycyzmu, ale też unikania pułapek tak charakterystycznych dla myślenia sofistycznego. Adept tej szkoły będzie konsekwentnym przeciwnikiem rozwiązań totalitarnych, ponieważ od początku posługuje się kategoriami pluralistycznymi. Nie broni racji jedynie słusznej, dostrzega bowiem cząstkowe, uzupełniające się źródła słusznej, dostrzega bowiem cząstkowe, uzupełniające się źródła słusznej. Życia społecznego nie ureguluje najlepszy regulamin, jeśli władza nie będzie kierować się zdrowym i elastycznym rozsądkiem. Ten rozsądek nakazuje uszanować wybitniejsze jednostki, pozostawić im prawo do sprzeciwu, nawet wówczas, gdy podważony zostaje autorytet mistrzów. Ideałem wszechnicy ateńskiej — o czym kiedyś mówił Jan Błoński w swym rektorskim przemówieniu — jest wychowanie ucznia, który miałby odwagę przekroczyć a nawet odrzucić tę wszechnicę, oczywiście w imię prawdy, a nie czczego buntu. Dzięki radykalnemu porzuceniu zastanych pojęć adept szkoły ateńskiej wytycza nowe drogi w sztuce, filozofii, technice. Co ciekawe, chrześcijaństwo jeszcze wzmocniło ów osobliwy postulat helleński. Wedle Ewangelii „stary człowiek musi umrzeć, aby narodził się nowy”, „nikt na stare sukno nie naszywa nowych łat”, „nikt do wysłużonych bukłaków nie wlewa młodego wina”, „umarłym trzeba zostawić grzebanie ich umarłych”.

Polski system oświaty tak dalece przyswoił sobie ideały ateńskie, że od lat czterdziestu stawia skuteczny opór ideologii komu-

nistycznej. Miał zupełną rację Stalin, gdy twierdził, że „Polsce komunizm pasuje jak krowie siodło”. Krowa jest zwierzęciem mniej efektywnym od rumaka, usposobienie ma nieporównanie łagodniejsze, flegmatycznie przeżuwa kilka starych prawd. A więc: taką będziemy mieli Rzeczypospolitą, jaką młodzież sobie wychowamy; uszanować trzeba każdego, bo Korona i Litwa mają być mieszkaniem wielu nacji, wolną przestrzenią dla wielu odmiennych religii; kto jest oświecony, potrafi być giętki, wolnomysłny (raczej niezależny w sądach niż ateistyczny) i tolerancyjny; w stosunkach społecznych najważniejsze jest wzajemne porozumienie i zrozumienie, „ucieranie” poglądów, jak mówiono w okresie sejmów szlacheckich. Wszystko co najlepsze w poglądach Oświecenia zostało praktycznie opracowane przez Komisję Edukacji Narodowej. Przyszły rozbiory, ale mimo presji Moskali i Prusaków szkoła nie poddała się. Niszczono wprawdzie instytucje, likwidowano nauczające zakony, biblioteki, seminaria, bursy etc., ale pozostawali żywi ludzie, noszący w sobie ideały najlepszej, niezniszczalnej Rzeczypospolitej.

Wystarczyło, żeby w szkole — ściśle skądinąd kontrolowanej przez Moskwę — znalazł się jeden odważniejszy Polak, gotowy w pewnych chwilach zrobić aluzję, napomknąć coś nieprawomyślnego, choćby i po rosyjsku, uczynić gest, który budzi w uczniach nadzieję... W czasach Nowosilcowa i Uniwersytetu Wileńskiego było to jeszcze stosunkowo łatwe, stąd taki poziom moralny i intelektualny studentów, rówieśników Mickiewicza. Pokolenie przedstawione w *Dziadów części III* nie tylko zdecydowało się na powstanie przeciw tyranii, ale nie ugięło się wobec późniejszych prześladowań, co więcej, ci którzy wyruszyli w świat, zachowali przedsiębiorczość i zdobywczość. Nawet niektórzy zesłańcy potrafili pozostać sobą, cywilizować Syberię. Nieco trudniejsza była sytuacja szkoły po powstaniu styczniowym. Miarodajnym świadectwem są tu *Syzyfowe prace*, czytane równoległe z *Dziennikami* Żeromskiego. Proces rusyfikacji szkolnictwa polskiego, rozpoczęty w początkach XIX stulecia i trwający właściwie do dziś, z krótką przerwą na dwudziestolecie międzywojenne, w drugiej połowie ubiegłego wieku niezwykle się nasilił. Przypomnijmy sobie najważniejsze fakty.

Rosjanie wprowadzają do oświaty donosicielstwo jako główny instrument niszczenia solidarności społecznej. Inspektor szkolny z urzędu pełni w szkole funkcje policyjne, usiłuje kontrolować życie klasy za pośrednictwem szpicla. Równoległe obserwacje, jakbyśmy dziś powiedzieli, ciało pedagogiczne: który z nauczycieli okaże się konformistą, jak dalece da się zastraszyć, o ile pozwoli się użyć przeciwko kolegom, przynęcony obietnicą nagrody, przywileju. Dyrektor pełni władzę ograniczoną do funkcji reprezentacyjnych, jest na wierzchołku urzędniczej hierarchii,

lecz u boku ma szarą eminencję, osobnika bystrego, cynicznego, o szerokich kompetencjach, nie zawsze zresztą do końca jasno określonych. W systemie tak zaprojektowanej dwuwładzy nikt nie odczuwa niezawisłości, nikt nie czuje się panem swej pracy, swego losu.

Wizytacja szkółek wiejskich — przypomnijmy pierwsze rozdziały *Syzyfowych prac* — ma na celu nie tyle kontrolę nauczania, co ustalenie, jak daleko posunął się proces rusyfikacji. Beznadziejne położenie nauczyciela zostaje radykalnie polepszone w chwili, gdy wizytator stwierdza na podstawie skarg wiejskich bab, że na lekcjach religii czy muzyki narzucane są jako obowiązkowe pieśni liturgiczne prawosławia.

Pokolenie Marcina Borowicza potrafi wygospodarować na terenie szkoły przestrzeń wolną od działań rusyfikacyjnych. Podobny proces można zaobserwować w oświacie komunistycznej, szczególnie w wyższych klasach szkół podstawowych i oczywiście w liceach czy technikach. Obszary wyłączone spod kontroli inspekcji i nawet szpicli to: dziedziniec szkolny (stamtąd nauczyciele-nadzorcy zostają wypędzeni gradem kasztanów); tradycyjnie ubikacje, gdzie młodzież ęmi papierosy, wymienia swobodnie poglądy w zakazanym języku polskim; specjalnie zakonspirowane „meliny”, służące do spotkań samokształceniowych lub niewinnych libacji. Otoczone tajemnicą, kryją też biblioteczki zakazanych druków.

Od dziesięciu pokoleń młodzież polska uczy się chronić kulturę przed policją zaborczą. W czasie niemieckiej okupacji uruchomione zostały niemal natychmiast mechanizmy społecznej samoobrony. Książki zeszyły do podziemia, tajne komplety podtrzymywały ciągłość oświaty. Podobne inicjatywy wolnej oświaty (Towarzystwo Kursów Naukowych — tzw. latający uniwersytet, akcje odczytowe w niektórych duszpasterstwach akademickich) powstały w PRL już w latach 70-tych, a po ogłoszeniu stanu wojennego zamarły na krótką chwilę. Obecnie dążenie do wolnej oświaty jest bardzo silne, szczególnie u ludzi młodych, co naturalne, ale także u tych, którzy wkroczyli — jak to się fatalnie określa — w tzw. „trzeci wiek”. Na kilku uniwersytetach polskich studiuja, całkowicie dobrowolnie i bezinteresownie, emeryci, renciści lub inni starsi wolontariusze. Wedle oceny wykładowców publiczność ta wykazuje ogromny zapał, żąda stanowczo prawdziwości, czynnici pracuje na seminariach, nierzadko pisząc wartościowe prace. Tutaj doświadczenie życiowe służy pogłębieniu studiów. Słuchacze, znający doskonale najnowszą historię Polski, nie pozwalają się wyprowadzić w pole, natychmiast weryfikują słowa wykładowców i już po kilka zajęciach potrafią bezbłędnie określić: „ten profesor jest zwyczajnym naciągaczem”,

„docent X. był wspaniały, gdy mówił o zdradzie narodowej, przyjemnie było słuchać”, „o literaturze emigracyjnej chcielibyśmy usłyszeć znacznie więcej, człowiek nie ma pojęcia, ile tam powstało świętych książek”.

Wróćmy jeszcze do *Szyfowych prac*. Młodzież uwalnia się spod jarzma rusyfikatorów także w chwili, gdy przestępuje próg kościoła katolickiego. W obrębie świętych murów młodzi Polacy należą w pełni do rzymskiej kultury, wracają do ojczyzny śródziemnomorskiej. W powieści umieszcza Żeromski doskonale opracowaną artystycznie scenę, kiedy to ksiądz prefekt wyrzuca z chóru inspektora Zabielskiego, żądającego śpiewów w języku rosyjskim. Konflikt rozgrywa się w ukryciu, uczniowie nie mają pojęcia o wszystkim, Marcinek podgląda nauczycieli z ukrycia, zresztą w trwodze. W cichej potyczce Kościół zwycięża, twarda ręka prefekta działa skuteczniej niż wszystkie ustne argumenty. Odślania się tabu, bo przecież uczeń nie może wiedzieć o tym, że ciało pedagogiczne jest wewnętrznie niespójne, skłócone, niejednorodne.

Ta sytuacja pozostała w szkole polskiej do dziś. Są nauczyciele bezkompromisowi, stawiający bierny opór, walczący codziennie o drobnostki, przemycający w wykładach wzmianki: o wojnie polsko-bolszewickiej 1920, o rzeczywistej roli Piłsudskiego w uzyskaniu niepodległości, o Katyniu, o Armii Krajowej, o politycznych metodach komunizmu. Nawet tym potulnym i podporządkowanym wyrwie się czasem słowo prawdy, gdy już nie mogą znieść obfudy albo chcą po prostu zrobić dyrekcji na złość. Pewien spokojny polonista, przerabiający akurat gramatykę (ćwiczenia z zakresu frazeologii), opowiedział uczniom o plakacie, jaki opozycja wywiesiła na dworcu kolejowym z okazji niedzieli czynu partyjnego. Przedstawiono tam osobnika zatrudnionego przy pracach rolniczych oraz napis: „Już trzydzieści lat partia GRABI Polskę”. To właśnie zdanie poddano analizie semantycznej.

Za czasów Apuchtina i Hurki gimnazjalista miał być kontrolowany ściśle nie tylko w szkole, lecz także w swym życiu prywatnym. Rosjanie zaprowadzili na stacjach książki wyjść, gdzie należało odnotowywać czas opuszczenia domu, czas powrotu, cel wyjścia do miasta. Współcześni młodzi Polacy znają ten sposób tylko z okresu służby wojskowej lub z domów poprawczych. Ponadto inspekcja szkolna przeprowadzała niespodziewane kontrole stacji za dnia lub nawet w nocy. Przedstawiciel władzy miał prawo rewidować osobiste rzeczy ucznia, konfiskować wszelkie publikacje w języku polskim (w schyłkowych latach XIX stulecia nawet alfabet łaćniński wydawał się Rosjanom politycznie podejrzany). Zabierano też „postępowe” książki drukowane czcionką rosyjską; jak wiadomo, za czasów carskich myśl zachodnią przyswajano w Rosji niezwykle prędko, w ciągu paru lat.

Żeromski nie mógł przeboleć, że najzdolniejsza młodzież czerpie inspiracje z tekstów zapisanych w języku zaborcy. Wynika to nie tylko z *Szyfowych prac*, ale też z *Dziennika*. W odpowiedzi na rewizje przygotowywano coraz sprytniejsze kryjówki, utwierdzać się opór. W tej dziedzinie dorośli muszą przegrywać z młodszym pokoleniem, tak orzeka prawo biologii oraz dziedziczenia kultury.

Najważniejszą ostoją psychiczną dla Marcina Borowicza jest dom rodzinny, ubogi dworek, gdzie trochę dawnego oręża, trochę pamiątek, znajome sprzęty. Ale są rodzice, przekazujący chłopcu niezależną postawę, uwalniający go spod nacisków rusyfikacyjnych. Także możliwość polowania, ciągłego obcowania z przyrodą, przebywania w krajobrazie ukształtowanym przez kulturę polską. Napotykanie ludzi, wrośnięci w przyrodę, doskonale pamiętający przebieg powstania 1863, okrucieństwo Kozaków. Prawdziwej historii uczy się Borowicz — podobnie zresztą jak sam Żeromski — ze słuchania opowiadań, oglądania mogił, klasztorów, pól bitewnych. W korespondencji pisarza przewija się zdanie: „wieś stworzył Pan Bóg, miasto — diabeł”. Powiedziane żartem, ale dobrze naświetlające stosunek pisarza do dworku, do tradycji szlacheckiej. Na wsi Żeromski odtruwał się z jadów moskiewskich, zakorzeniał w cywilizację łaćnińską, łączył w siebie oddychał polskością, która, ma się rozumieć, miała swoje złe strony. W roli wakacyjnego korepetytora poznaje początkujący pisarz życie codzienne ziemiaństwa. Odżywia się wreszcie po wielotygodniowych głódówkach w Warszawie, zaznaje przejściowo dobrobytu, ale nie zamyka oczu na głupotę i sfrancuziałe chamstwo niektórych chlebobawców. W późnym, przedśmiertnym *Przedwiośniu* obraz życia ziemiańskiego wróci raz jeszcze jako Nawłoc (wszystkie jej rozkosze, ale i gnuśność).

Gdy się mówi o szkole polskiej pod zaborami, nie można pominąć edukacji dworskiej czy domowej. Przemiany cywilizacyjne poszły tak daleko, że nawet egzystencja małej, dwupokoleniowej rodziny bywa zagrożona. Polacy nie dochowują tak wierności, jak ich dziadowie. Rzadsza dziś cnota wytrwania przy drugim człowieku na dobre i na złe, dlatego po prostu, że się to ślubowało, przyrzekało. Tymczasem dziecko potrzebuje prywatności, opinii rodziców, poczucia bezpieczeństwa. Może zbyt niesprawiedliwe byłoby uogólnienie, że szkoła kłamie. Już prędzej tak: kłamia podręczniki, fałszują rzeczywistość programy szkolne, groźny bywa napór ideologii w oświacie. Wszystko przepływa jednak przez ręce i świadomość nauczyciela, a ten ma wciąż jeszcze możliwość selekcji, ograniczenia propagandy w nauczaniu.

Uczeń jednym uchem słucha szkoły, drugim rodziców, kolegów, księdza. Z reguły ufa bardziej komunikacji nieoficjalnej, buduje sam w sobie niezależne myślenie, chce iść ku prawdzie, niosącej jakiś blask, otuchę. Bardzo ciekawie przedstawił ten

proces Adam Zagajewski w swej młodzieńczej powieści *Ciepło, zimno*. Człowiek od dzieciństwa zmuszany do nieufności nigdy nie podda się przymusowi szkoły spartańskiej. Tak więc spójność i wewnętrzna solidarność rodziny wydaje się jednym z najważniejszych czynników utrzymania tożsamości kultury polskiej. Myśl kardynała Wyszyńskiego biegła tym właśnie tropem: zachować nienaruszone więzi uczuciowe pomiędzy rodzicami i dziećmi znaczy — w perspektywie historycznej — przygotowywać generację zdolną do dziedziczenia wysokich ideałów kulturowych. Tylko w rodzinie wykuwa się tę dziwną zbroję, o której śpiewa Jacek Kaczmarski. A tkwimy w takiej geopolityce, że bez pancerza niczego się nie wywalczy.

Na wyższych uczelniach nie lubi się „szkoły” z innych przyczyn. To pojęcie zostało skutecznie skompromitowane przez Gombrowicza w *Ferdydurke*. Dla autora każdy system zbiorowej oświaty jest rodzajem przemocy nad jednostką, „upupieniem”, uwięzieniem w formie. Wszyscy prawie humaniści średniego i młodszego pokolenia znają tę powieść. Ponadto wielu naukowców uczęszczało do szkoły w pierwszym powojennym dziesięcioleciu, kiedy oświata pełniła funkcje niemal policyjne, całkiem w duchu spartańskim. Trudno mieć dobre wspomnienia z tamtych lat, chyba że ktoś oddał wówczas duszę Związkowi Młodzieży Polskiej i z łezką odmalowuje młodość pełną świetlnych ideałów (a bywają tacy, dziś ma się rozumieć już profesorowie). Wreszcie część pracowników nauki lekceważy szkołę z powodu jej intelektualnej bezwładności. Utalentowani matematycy, muzycy czy fizycy często tak wyprzedzali za młodu program nauczania, że — dostosowując się do przeciętnego tempa — odczuwali rodzaj psychicznego zniewolenia. Dopiero stosunkowo niedawno wyławia się wybitnych nastolatków, dając im możliwość nauki wedle indywidualnych uzdolnień. Mam na myśli przede wszystkim rozwinęty system olimpiad (ogólnopolskie konkursy naukowe, prowadzone w paru najważniejszych dziedzinach wiedzy), a także współpracę liceów z wyższymi uczelniami.

„Akademii” powstało w ostatnim 15-leciu trochę za dużo, szczególnie w małych miastach, niezdołnych do stworzenia i ożywienia tzw. środowiska. Pojęcie się dewaluuje, podobnie jak złotówka, tyle że wolniej. Mające wysoki poziom placówki badawcze Polskiej Akademii Nauk, nie prowadzące zresztą działalności dydaktycznej, w minionym pięcioleciu tak bardzo zubożały, że praca tutaj staje się nieopłacalna. Duży procent najbardziej utalentowanych ludzi — zarówno z PAN, jak i z uczelni — zdecydował się na emigrację. Oto jeszcze jedno bolesne następstwo stanu wojennego: ciągly, choć ukryty, eksport najbardziej obiecujących indywidualności w dziedzinie nauki. Trudno się temu dziwić. Chemik, niszczący w kraju zdrowie na walki z admi-

nistracją, zdobywanie aparatury, odczynników etc., znajduje wszystko co konieczne w laboratoriach Niemiec Zachodnich lub USA i w ciągu kilku lat dościga czołówkę światową.

A czym żyje na co dzień podstawówka? Szkoły w nowych osiedlach mieszkaniowych są przepełnione, pracują na trzy zmiany, co w praktyce oznacza, że nawet najmłodsze dzieci rozpoczynają naukę dopiero po południu. Brak podręczników, do rzadkości należą klasy, w których każdy uczeń na początku roku miałby komplet obowiązkowych książek. Z kolei podręczniki, na czas wyprodukowane, są pod względem technicznym tandetą, rozkładają się już po kilku tygodniach używania i jeśli rodzice nie zabawią się w introligatorów, uczeń skazany jest na posługiwanie się luźnymi kartkami. W ten sposób brakoróbstwo pogłębia kryzys podręcznikowy, nie ma już bowiem mowy o wykorzystaniu książki przez parę kolejnych roczników.

Nauczyciel — są to najczęściej kobiety — musi panować nad dużymi klasami, liczącymi niekiedy blisko czterdzieścioro dzieci. Czym jest praca popołudniowa z taką grupą maluchów, łatwo sobie wyobrazić. Mężczyźni stanowią znikomy odsetek kadry pedagogicznej. Wiadomo, w szkole się nie zarobi przyzwoicie. Ponadto rzadko który nauczyciel ma cierpliwość znosić dyrekcję, obsadzaną przez nieciekawy element (ludzie z awansu partyjnego, wicedyrektorzy to często współpracownicy Służby Bezpieczeństwa). W instytucję szkoły wmontowano oczywiście Podstawową Organizację Partyjną, która potrafi być dokuczliwa i niekiedy prowadzi jawnie represyjną działalność w stosunku do bardziej niezależnego personelu. O tych sprawach uczniowie na ogół nie wiedzą, choć np. walka o krzyże — jeszcze nie zakończona — uświadomiła uczniom starszych klas, co dzieje się za kulisami zniewolonej oświaty. A jednak młodzież twardo broni swych racji, żąda szkoły służącej społeczeństwu a nie ideologom.

Podobnie jak przed stu laty, uczniowie liceów poszukują prawdy poza szkołą. W większych miastach istnieją kółka samokształceniowe, czyta się mnóstwo zakazanych książek. Przygotowanie dzisiejszego studenta w zakresie historii najnowszej ogromnie przewyższa to, czym mógł się wykazywać słuchacz uniwersytetu na przełomie lat 60-tych i 70-tych. Kościół stwarza solidne oparcie dla wielu niezależnych inicjatyw oświatowych. Można wymienić nie tylko wypróbowane duszpasterstwa akademickie, ale i chrześcijańskie uniwersytety robotnicze, kursy z zakresu humanistyki dla młodzieży pracującej, rolników etc. Popularne są duszpasterstwa nauczycieli. Tutaj pojawia się możliwość uzupełnienia wiedzy o elementy nieobecne w programie ze względów cenzuralnych.

A represje? A rewizje, konfiskaty? Najbardziej narażeni są

organizatorzy i wykładowcy niezależnej oświaty. Ich prywatność bywa naruszana przez ekipę SB. Wchodzą do mieszkania, przekopują bibliotekę, niekiedy niszczą meble, zrywają podłogę, zabierają pozacenzuralne publikacje, notatki, zamykają oczywiście swoją ofiarę na głupie 48 godzin. W ten sposób urzeczywistnia się pedagogika społeczna. Najbardziej niewygodni profesorowie czy asystenci usuwani są z pracy, by nie „demoralizowali” młodzieży. Pozostali figurują na czarnych listach. Mają kłopoty z utrzymaniem mieszkania, wyjazdem za granicę, są dokładnie przeszukiwani przez celników, jeśli już uda im się wychodzić paszport. Wedle przekonania ideologów, nauczyciel jest własnością państwa i nie ma prawa do wyrażania osobistych przekonań. Obecne związki zawodowe — niepopularne, skupiające oportunistów — skłonne są przytakiwać wszelkim dyrektywom partyjnym. Ale nawet i tutaj zdarzają się ludzie z charakterem, podważający monopol polityczny partii.

Niedawno w jednej ze szkół podstawowych ogłoszono zbiórkę makulatury. Rzecz zwyczajna, w sali gimnastycznej rósł stos papierzysk, w których grzebali ośmioklasiści, układając materiał formatami. Przy okazji można znaleźć niejedną ciekawostkę. Gdy po południu wychodzili ze szkoły, nieśli swoje zdobycze. Była wiosna, ciepłe wiatry od południa, brudnawe i rozmokłe osiedle betonowych klocków. Z największą dumą nieśli pod pachą pożółkłe numery Tygodnika *Solidarność*.

Andrzej SULIKOWSKI

3 września 1986

Notatki z Polski

(SIERPIEŃ - WRZESIEŃ)

Kiedy 11 września generał Kiszczak zapowiedział zwolnienie wszystkich politycznych, w więzieniach pozostawała ich jeszcze grubo ponad setka. Bo też w sierpniu tempo zwolnień było niemrawe, w ostatnim tygodniu nie wyszedł prawie nikt i wyglądało na to, że kogo mieli puścić, to puścili, a w sprawie reszty — wciąż nie zapadła decyzja. Trudno się było zresztą połapać, według jakiego klucza odbywa się wprowadzanie w życie ustawy „o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw” z 17 lipca. Nie decydowała o tym kwalifikacja prawna czynów, nie było również żadnym kryterium podpisanie deklaracji lojalności. Trzymany był nadal ponad 70-letni Józef Teliga,

ciężko chory na serce Leszek Moczulski, głodujący od wielu miesięcy Czesław Bielecki; nie zastosowano żadnej taryfy ulgowej wobec kobiet, ani nawet wobec tych, co wystąpili w telewizji (Zbigniewa Lewickiego, którego zamknięto za udostępnienie mieszkania Bujakowi i który dość szybko pokajał się w telewizji — wypuszczono za ledwie na 4 dni przed samym Bujakiem). Najwidoczniej nawet dla władzy jeszcze w początkach września nie było jasne, jak szeroko mają pójść zwolnienia.

Sygnaty, świadczące o tym, jaką linię zamierza obrać ekipa Jaruzelskiego, były niejasne i sprzeczne. I tak np. uwolnienie Michnika można było interpretować jako gest w kierunku zachodniej opinii publicznej, jednak przetrzymywanie Bieleckiego, o którego stanie zdrowia dochodziły coraz bardziej dramatyczne wieści, zdawało się przeczyć teorii, jakoby władze w Warszawie zamierzały się liczyć z jakimikolwiek naciskami z Zachodu. W wytwarzaniu szumu informacyjnego celował zwłaszcza Urban, który na konferencjach prasowych raz zapowiadał, że wypuści się więcej więźniów niż przypuszczają zagraniczni dziennikarze, innym razem znów oświadczał, że 15 września nie jest bynajmniej ostatecznym terminem zwolnień. W międzyczasie — prostując zbyt optymistyczne i nieuzasadnione jego zdaniem interpretacje zachodnich komentatorów — cytował ministra sprawiedliwości: „Nie wiem o tym, aby kierownictwo partii w ogóle zajmowało się takimi sprawami jak zwolnienie politycznych”.

Przecieki o negocjacjach między rządem a Episkopatem, powtarzające się zapewnienia zagranicznych osobistości (np. goszczącego w Polsce amerykańskiego kongresmana Stevena Solarza) o rychłym uwolnieniu wszystkich — ożywiały nadzieje. Również w tonie wywiadu, jakiego udzielił *Tygodnikowi Mazowsze* na rocznicę Sierpnia Lech Wałęsa, można było wyczuć przeświadczenie, że wkrótce nie będzie w Polsce więźniów politycznych. Nie ulegało przy tym wątpliwości, że stanowisko Kościoła jest w tej sprawie jednoznaczne. W komunikacie z Konferencji Episkopatu (6 września) znalazły się sformułowania, które pozwalały przypuszczać, że tym razem gra idzie nie tylko o same zwolnienia: „...Konieczne jest wprowadzenie takich rozwiązań społecznych i prawnych, które nie będą powodować dyskryminacji politycznej. (...) Aby każdy obywatel mógł uczestniczyć w działalności społecznej i publicznej bez wyrzekania się swoich słuszných przekonań, w zgodzie z nakazami sumienia, konieczne jest także stworzenie rzeczywistej możliwości korzystania z konstytucyjnego prawa do zrzeszania się, bez warunkowania tego zależnością od partii politycznych”.

Z drugiej jednak strony takie fakty, jak wycofanie się strony kościelnej z pertraktacji w sprawie Fundacji Rolniczej czy docierające z Rakowieckiej wieści o znacznym zastrzeżeniu reżymu więziennego dla politycznych — skłaniały do pesymizmu. Nastroje pewnego przygnębienia i apatii pogłębiało jeszcze i to, że obchody szóstej rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych wypadły raczej blado, zaś ogłoszona przez TKK na wrzesień akcja w obronie warunków pracy i życia nie znalazła praktycznie żad-

nego oddźwięku. W sumie sierpień i pierwsze dni września upływały na jałowych spekulacjach: zwolnią wszystkich, czy nie, a jeśli tak, jakie to będzie miało dalsze konsekwencje i czy spowoduje jakiś zasadniczy przełom. Zarówno władza, jak i opozycja miały świadomość spadku w ostatnim czasie społecznych nastrojów, upowszechniania się postawy wyczekiwania i pewnego marazmu. Oficjalna propaganda wykorzystywała to oczywiście do odtrąbienia po raz kolejny, że „Solidarność” przestała istnieć. Jednak — jak zauważył Jacek Kuroń w *Tygodniku Mazowsze* — „dziwne jest, że władza triumfuje ogłaszając upadek 'Solidarności', to przecież jeden z zewnętrznych objawów osłabienia życia społecznego kraju. I mało pocieszający jest fakt — pisał dalej — że w tym słabnącym tętnie życia społecznego kraju, najmocniej jeszcze bije tętno 'Solidarności'”.

Zwolnienie wszystkich politycznych — bez względu na słowa o normalizacji i likwidacji podziemia, jakie mu towarzyszyły — w odczuciu społecznym było sukcesem „Solidarności”, spełnieniem jej podstawowego, powtarzanego od stycznia 1982 postulatu. Pierwsze reakcje były wręcz entuzjastyczne. Zapewne nie bez znaczenia było, że we wszystkich środkach masowego przekazu każdy mógł usłyszeć, iż z więzienia wychodzi Bujak, Frasiński, Wujec i inni popularni działacze. W dodatku wszyscy znaleźli się na wolności w ciągu 48 godzin od pierwszych zapowiedzi.

Poprzednio był taki, że wypuszczano jeszcze późnym wieczorem 13 września, a w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych informowano rodziny, że w razie potrzeby więzienia będą zwalniać nawet w niedzielę. Sami zainteresowani dowiadywali się o wszystkim w ostatniej chwili przed wyjściem. Z Rakowieckiej rozwożono zwalnianych samochodami do domów, żeby nie filmowały ich przed bramą ekipy zachodnich telewizji, za to na wewnętrznym podwórzu więzienia ustawiona była SB-ecka kamera. Bujak w jednej z pierwszych rozmów na wolności opowiadał, że przy wychodzeniu oficer śledczy kilkakrotnie podkreślał, że to osobista zasługa generała Kiszczaka.

Poprzednio przy takich okazjach policja dyskretnie usuwała się w cień, tym razem wyraźnie eksponowała swoją rolę jako autora tej ważkiej decyzji politycznej. Symptomatyczne, że nie ogłosił jej ani Sejm ani Rada Państwa, ale minister spraw wewnętrznych, który jednocześnie oświadczył, że to na jego osobisty wniosek do Prokuratury Generalnej zwolnieni zostaną ci sprawcy przestępstw przeciwko państwu i porządkowi publicznemu, których nie objęła ustawa z 17 lipca. Równolegle resort generała Kiszczaka zaprezentował się jako rzecznik porozumienia: w wielkiej akcji, 3000 rozmów ujawniająco-ostrzegawczych przeprowadzonych 11 września, funkcjonariusze zachowywali się z reguły pojednawczo, wygłaszali teksty o dialogu, „misji dobrej woli”, „nierozdrapywaniu ran” a nawet o „wspólnym dążeniu do dobra Polski”. Oczywiście, to niespodziewane wystąpienie wilka w roli jagnięcia nie było w pełni udane. Zdarzało się, że wzywany na rozmowy stawiano absurdalne zarzuty współpracy z obcymi wywiadami, grożono stosowaniem „środków pozaprawnych”, nama-

wiano do emigracji, zapowiadano „jeszcze się spotkamy” i przestrzegano, że ten „liberalny kurs” potrwa nie dalej niż do świąt. Generalnie jednak był to — jak powiedział jeden z SB-ków — „Wersal”.

Zasady, jakimi kierowała się policja przeprowadzając tę gigantyczną akcję właściwie są dość niejasne. Na liście znaleźli się ludzie znani od lat ze swych opozycyjnych przekonań, niepokorni intelektualiści, osoby działające w duszpasterstwach, byli więźniowie polityczni i internowani (niezależnie od stopnia aktualnej aktywności), działacze „Solidarności” w zakładach znani jeszcze z czasów legalnego istnienia Związku, wreszcie działający w podziemnych strukturach. Ta ostatnia kategoria była zresztą najmniej liczna, a w niej przeważającą część stanowili ludzie, którzy już za to odsiedzieli i którym teraz, w ciemno i bez dowodów, wmawiano, że kontynuują działalność. Przykrych niespodzianek było stosunkowo niewiele, choć bywało, że przedstawiano fakty dotychczas przez policję niewykorzystane (np. zdjęcia kolportersów przy pracy, informacje o skrzynkach i magazynach itp.). W sumie wyglądało na to, że przed 11 września pośpiesznie zostały przejrzone policyjne kartoteki, dane operacyjne i akta toczących się śledztw i że wybrano część tej populacji do przeprowadzenia rozmów i ujawnienia. Niewykluczone, że jednym z kryteriów było to... kogo udało się wydzwonić czy zastać w domu lub w pracy. W każdym razie informacja, że w wyniku tej operacji rozwiązano 281 struktur, jest całkowicie wyssana z palca. Chyba, żeby liczono to w ten sposób, że taki Stefan Kisielewski (a jakże, jego też wreszcie ujawniono, choć ukrywał się ze swymi poglądami chyba od '45 roku) to co najmniej dwie struktury. Ale żarty na bok. Nikt chyba nigdy podziemnych struktur nie szacował i nie zewidencjonował, nawet TKK. Gdyby liczył tylko redakcje, wydawnictwa, poligrafię, radio „Solidarność”, zakładowe komórki związku i porozumienia międzyzakładowe, a także ugrupowania polityczne — nazbierałoby się tych konspiracyjnych grup kilka tysięcy. Jest to oczywiście o wiele, wiele więcej niż skłonne są przyznać władze, ale i w tej masie likwidacja blisko 300 struktur musiałaby wywołać spore zamieszanie. Większość z nich jest przecież powiązana ze sobą siecią wzajemnych usług, a często i ściśle współpracą, kolportażem książek, prasy, kaset manetofonowych czy video, wymianą informacji etc. Można więc zaryzykować twierdzenie, że policja jest ostatnim w PRL-u bastionem propagandy, sukcesu. Choć z drugiej strony należy pamiętać, że jej rozeznanie w podziemiu jest coraz lepsze, choćby dlatego, że od czasu do czasu ktoś posypie się w śledztwie, że bank danych operacyjnych pęcznieje i pojedyncze strzępki informacji zaczynają układać się w jakieś całości.

Mimo że zwolnienia miały tym razem niezwykle szeroki zakres i przez opinię publiczną zarówno w kraju, jak i za granicą odebrane zostały jako pełna amnestia — nie objęły wszystkich, których należy uznać za więźniów politycznych. A więc:

— uchylających się od służby wojskowej uczestników ruchu WiP Wojciecha Jankowskiego i Jarosława Nakielskiego (wypuszczono jedynie odmawiających złożenia przysięgi). Ten ostatni zresztą dobrowolnie zgłosił się 15 września, po kilku miesiącach ukrywania, do Prokuratury Wojskowej w nadziei, że zostanie amnestionowany;

— tych, których zakwalifikowano jako „terrorystów”, mimo że zarzut taki w zestawieniu z popełnionymi przez nich czynami brzmi niepoważnie (np. zamontowanie wyrzutników pirotechnicznych do ulotek na dachu czy podrzucanie tzw. śmierdzieli do mieszkań kolaborantów);

— tych, którzy popełnili z przyczyn politycznych pospolite przestępstwo (kradzież maszyny do pisania czy papieru, unieruchomienie autobusów w związku z wezwaniem krakowskiego RKS-u do strajku komunikacji);

— skazanych w procesie o zabójstwo sierżanta Karosa, mimo że dwóch z nich, ks. Sylwester Zych i Stanisław Matejczuk, nie brali bezpośredniego udziału w przestępstwie*.

W sumie na liście Prymasowskiego Komitetu Społeczno-Charytatywnego znajdowało się zaraz po 15 września trzydzieści pięć takich osób.

Wydaje się, że największe szanse na wyjście mają wipowcy, mimo że władza źle znosi wszystkie akty sprzeciwu związane z wojskiem. W ich sprawie jednak są największe naciski i to zarówno w kraju, jak i za granicą. Pod petycją z apelem w obronie Jankowskiego podpisało się 1980 mieszkańców Gdańska. Sam Jankowski prowadził od 16 września głodówkę, nie przyjmując nawet wody. W jego obronie trzynastu uczestników ruchu WiP wzięło 3 października udział w protestacyjnym *sitting'u* w najbardziej ruchliwym punkcie Warszawy, na Marszałkowskiej przy domach „Centrum”. Mieli przywiązane na plecach hasła z żądaniem uwolnienia kolegów oraz zagwarantowania prawa do odmowy służby wojskowej z powodów światopoglądowych. Po pół godzinie milicja brutalnie wciągnęła ich do suk, przy okazji zatrzymując też kilku obserwatorów. Następnego dnia na kolegium części wymierzono kary grzywny po 50 tys. zł, wszystkich jednak wypuszczono, a dzień później zwolniony został Jankowski.

Trudno powiedzieć, jakie szanse zwolnienia ma reszta z listy Prymasowskiego Komitetu, wiadomo jednak, że Episkopat czyni w ich sprawie starania. Możliwe, że pomalutku zaczną i oni wychodzić. I tak np. już w październiku wyszedł bohater jednej z najbardziej kuriozalnych spraw stanu wojennego — Ryszard Kupczyk. Przesiedział on 4 lata z 5-letniego wyroku. Oskarżono go o „zabór mienia znacznej wartości” i nie objęła go żadna z dotychczasowych amnestii. Popełnione przez niego „przestępstwo” polegało na tym, że po 13 grudnia sprzedał... świnie stano-

* Już po napisaniu tego tekstu zwolniono Matejczuka i ks. Zycha, a dwóm pozostałym zmniejszono wyroki: R. Chechłaczowi z 25 na 16 lat, a T. Łupanowowi z 13 na 8. Amnestia zmniejszyła też kary mordercom ks. Popiełuszki.

wiącąc własność Komisji Zakładowej „Solidarności” Elektrowni Knurów, a pieniądze przekazał na pomoc dla represjonowanych.



„Mam wrażenie, że tym razem władze rzeczywiście poszły bardzo daleko, stworzyły pewien precedens, z którego trudno byłoby im się wycofać. W tej sytuacji i my możemy pójść daleko w swojej działalności — powiedział Zbigniew Bujak w wywiadzie dla *TM*. — Myślę tu głównie o krokach zbliżających Związek do odnowienia swego normalnego legalnego istnienia. Krótko mówiąc uważam, że mamy większą niż dotąd możliwość sformowania działającego jawnie kierownictwa Związku na szczeblu krajowym i regionalnym”.

Pierwsze takie ciała zostały powołane w ostatnich dniach września: 29 września Tymczasowa Rada „Solidarności” i 30 września Regionalna Komisja Wykonawcza „Solidarności” Regionu Mazowsze. W ciągu poprzedzających dwu tygodni przywódcy „Solidarności” odbyli szereg spotkań i dyskusji w Warszawie i Gdańsku. Wielokrotnie też występowali publicznie: wobec kilkudziesięciu tysięcy uczestników pielgrzymki robotniczej na Jasną Górę 21 września, w warszawskim kościele św. St. Kostki, w Gdańsku u św. Brygidy, podczas nabożeństw dziękczynnych w innych miastach. Policja nie tylko nie utrudniała tych spotkań, ale — co zwróciło uwagę obserwatorów — praktycznie była niewidoczna. Nawet comiesięczna msza u św. Stanisława Kostki przebiegała tym razem bez zwykłej milicyjnej asysty.

Służba Bezpieczeństwa nie próbowała też uniemożliwić konferencji prasowej, na którą 30 września wyszli z podziemia Wiktor Kulerski i Jan Lityński. Na konferencji tej Zbigniew Bujak poinformował licznie przybyłych zagranicznych dziennikarzy, że odłączył RKW Mazowsze od działającego jawnie, a w jej skład wchodzi obok dwu wymienionych i jego samego również Konrad Bieliński i Ewa Kulik. Jak wyjaśnił Bujak, jest to ta sama RKW, która działała przed ich wpadką, z tym że do przebywających już na wolności dołączyli dwaj ukrywający się członkowie. Zapowiedział też, że skład prawdopodobnie wkrótce poszerzy się o dotychczasowych współpracowników, zaś cele i zadania pozostaną niezmienione.

Przejęcie warszawskiej RKW do jawnej działalności wskazuje drogę również innym regionom. I tak wkrótce powstały dwie następne jawne reprezentacje regionalne: 4 października w Lublinie Rada „Solidarności” regionu Środkowo-Wschodniego i 7 października Rada „Solidarności” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Można się spodziewać, że jeśli władze nie podejmą gwałtownego przeciwdziałania, za tym przykładem pójdą dalsze. Decydujące jednak było tu powołanie przez Lecha Wałęsę ogólnopolskiej Tymczasowej Rady „Solidarności”, w skład której weszli: Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Tadeusz Jedynak, Bogdan Lis, Janusz Pałubicki i Józef Pinior — a więc ci, którzy byli członkami TTK i w chwili utworzenia Rady byli na powierzchni (z wyjątkiem Władysława Hardka,

który skompromitował się wystąpieniem w telewizji po aresztowaniu w 1983 i Piotra Bednarza, który po nieudanej próbie samobójczej w więzieniu w 1984 roku nie powrócił do zdrowia).

Nie ulega wątpliwości, że ci ludzie, którzy w czasach legalnego istnienia Związku zostali wybrani do jego władz, a po 13 grudnia stanęli na czele podziemnej „Solidarności”, stwarzają gwarancję, iż nie odstąpią od ideałów Sierpnia i bronić będą interesów polskiego społeczeństwa. W ich ustach oferta porozumienia i współdziałania z władzami, jaką zawiera pierwsze oświadczenie Rady, jest rzeczywiście wyrazem odpowiedzialności i troski o losy kraju.

Jednoczesne istnienie Rady „Solidarności” i TKK, jawnych i podziemnych (sygnowanych nazwiskami przez ukrywających się lub pseudonimami) władz regionalnych wprowadza pewien chaos organizacyjny i budzi u wielu ludzi niepokój. Rodzą się pytania: kto jest w tej chwili władzą związkową? Czy TKK i dalsze struktury regionalne mają przejść do jawnej działalności? Czy powinno to nastąpić również w zakładach? Wydaje się jednak, że w najbliższym czasie sytuacja się unormuje: wykrystalizuje się podział kompetencji, nowe formy okrzepną, wyjaśni się, co może być na powierzchni, a co musi pozostać w podziemiu. Najważniejsze jest tu jednak, że oto po pięciu latach nieustających represji wciąż są ludzie, gotowi własnymi nazwiskami, nie bacząc na osobiste ryzyko, świadczyć, że „Solidarność” istnieje.

Czy ofensywa „Solidarności” nie idzie jednak zbyt daleko, czy nie sprowokuje to władzy do zmiany linii i wycofania się z zapowiadanej liberalizacji — trudno nie stawiać sobie takich pytań. Jak dotąd wszystko, co władza proponuje pozostaje w sferze słów i gestów. Jedyne dostrzegalne symptomy zmiany kursu to pewne pofolgowanie w kulturze, począwszy od złagodzenia cenzury poprzez zmianę na stanowisku ministra w tym resorcie aż po, niekonkretne jak na razie, oferty kierowane w stronę różnych środowisk (na tej fali zapewne pismo *Res publica* po przeszło dwóch latach starań otrzymało debit). Poza tym jakby się nic w polskim pacie nie zmieniło i mimo pewnego ożywienia nie widać tych wielkich społecznych emocji, które dotychczas zawsze towarzyszyły kolejnym odnowom i odwilżom.

(ja)

Nagrody dla dziennikarzy niezależnych

— Z inicjatywy Zarządu Oddziału Warszawskiego dawnego SDP ustanowiono cztery rodzaje nagród, które będą przyznawane co-rocennie w maju. Jury zastrzegło sobie prawo do przyznawania

nagród *in pectore* (bez ujawnienia laureata), gdyby to mogło po-ciągnąć za sobą więcej kłopotów niż satysfakcji. W tym roku przyznano zaległe nagrody za 1981 rok oraz nagrody łączne za lata 1982-1985, a mianowicie: *Nagrodę im. Bolesława Prusa* (prawdziwą) za działalność, która uczy myśleć i być Polakiem, za rok 1981 otrzymali: Maciej Szumowski, redaktor *Gazety Krakowskiej*, najlepszego pisma codziennego po 1945 roku, za rolę, jaką odegrał w walce dziennikarstwa o porozumienie narodowe oraz Janina Jankowska, laureatka radiowego Prix Italia, za reportaż ze strajku w Stoczni Gdańskiej — reporterka prawdy; za lata 1982-1985: Bogdan Gotowski (pośmiertnie) za działalność w DiP; Edmund Osmańczyk za drugą młodość dziennikarską, niezależność i publicystykę w sprawach niemieckich oraz unikalną „Encyklopedię ONZ i umów międzynarodowych”, Maciej Polecki, czyli Czesław Bielecki, który swą publicystyką w dniach najgorszych zdobył pozycję jednego z czołowych piór w kraju; Józef Kuśmierk — zawsze ten sam i niezmordowany; Jerzy Surdykowski — wzór publicysty niezależnego; Kazimierz Dziewanowski — za cykl felietonów w *Przeglądzie Powszechnym*; Maciej Kozłowski — za publicystykę historyczną w *Tygodniku Powszechnym*; ks. Stanisław Tkocz, redaktor naczelny chorzowskiego *Gościa Niedzielnego*, którego nikt nie znał, a który stał się jednym z czołowych pism w kraju; Ernest Skalski — za niestrudzoną obronę zdrowego rozsądku w myśleniu o gospodarce oraz trzy nagrody *in pectore* — za poziom publicystyki gospodarczej; za działalność i obronę prawa; za ogrom pracy, której nie widać, w redagowaniu biuletynu NAI. *Nagroda im. Jerzego Zielińskiego* dla młodych została przyznana za rok 1981 Jerzemu Sadeckiemu z *Gazety Krakowskiej*, a za lata 1982-1985 Markowi Millerowi wraz z grupą kolegów — za pomysł i realizację książki pt. „Kto tu wpuścił dziennikarzy”; Michałowi Ogórkowi z *Przeglądu Technicznego*, a obecnie *Przeglądu Tygodniowego* za talent i klasę zawodową; Tomaszowi Jeziorańskiemu z *Życia Gospodarczego* za klasę dziennikarstwa i konsekwencję w walce na rzecz reformy; Dawidowi Warszawskiemu — autorowi komentarzy politycznych w prasie niezależnej. *Nagrodę im. „Po Prostu”* dla pism, agencji, redakcji radiowej lub TV za warsztat i rolę w życiu umysłowym, kulturalnym i społecznym kraju otrzymali za rok 1981 — *Gazeta Krakowska*, niedoścignęły wzór dla prasy codziennej i wzór zespołu, który zrobił co mógł dla kraju; za lata 1982-1985 *Tygodnik Mazowsze* — za znalezienie i sprawną realizację formuły gazety prawie nie do zrealizowania; Redakcja polska Radio France Internationale — najlepsze obecnie polskie radio; *Vacat*, *Krytyka* i *Arka* — czołowe periodyki wychodzące poza cenzurę za poziom redakcyjny i klasę publicystyki; *Powściągliwość i Praca* — za znalezienie wspólnego języka z młodym czytelnikiem; oraz *in pectore* — pismo branżowe o poziomie światowym za pomysłowość i klasę zawodową w dziedzinie dziennikarstwa, której zwykle się nie dostrzega. *Nagrodę im. Stanisława Konarskiego* za książki publicystyczne i reportaże otrzymali za rok 1981 Stanisław Brodzki i Jerzy Surdykowski — za „Raport o stanie ko-

munikacji społecznej”, a za lata 1982-1985 autorzy raportu DiP „Polska wobec stanu wojennego”, autorzy raportu „Polska 5 lat po Sierpniu” — pierwszego po wojnie raportu o stanie państwa; Wojciech Giełżyński — za „Budowanie Niepodległej”; Adam Michnik za publicystykę; Teresa Torańska — za książkę „Oni”; Dariusz Fikus — za „Foksal 81”; autorzy książki „13 miesięcy i 13 dni *Gazety Krakowskiej*”; Wojciech Adamiecki — za książkę „Zdobyc Everest” (wyd. Iskry).

OŚWIADCZENIE „NIEPODLEGŁOŚCI”

W więzieniach PRL w dalszym ciągu przebywają więźniowie polityczni. W areszcie śledczym w Krakowie przetrzymywani są członkowie Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość” i NSZZ „Solidarność”: Zygmunt Grzesiak, Zbigniew Hebda, Andrzej Kumor, Jacek Mleczo, Krzysztof Ochel, Jerzy Orzeł, Marian Stachniuk. Zarzuca się im przygotowanie wyrzutni z gazem i ulotkami przed 1 maja 1986 roku, stawiając absurdalny zarzut terroryzmu. Oskarżeni są z niepodlegającego amnestii paragrafu 136 KK, zagrożonego karą od 3 lat więzienia.

W tym samym czasie Tymczasowa Rada NSZZ „Solidarność” i inni reprezentanci polskiej opozycji, usatysfakcjonowani niepełną amnestią, występują z kolejną inicjatywą porozumienia z komunistami oraz apelują do rządu USA o zniesienie sankcji gospodarczych wobec PRL.

Ujawnienie się członków TKK oraz sprowadzenie struktur podziemnej „Solidarności” do roli drugoplanowej grozi likwidacją dotychczasowego dorobku organizacyjnego i politycznego polskiej opozycji.

Apelujemy do Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarności” o zawieszenie rozmów z komunistami do chwili uzyskania pełnej amnestii dla więźniów politycznych. Jesteśmy stanowczo przeciwni inicjatywie Lecha Wałęsy i polskich intelektualistów, dotyczącej zniesienia sankcji gospodarczych wobec PRL. Oświadczamy, że Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość” nadal prowadzi walkę w konspiracji.

RADA POLITYCZNA
LIBERALNO-DEMOKRATYCZNEJ PARTII
„NIEPODLEGŁOŚĆ”

Dnia 20 października 1986 r.

W A W E L PIERWSZA POLSKA KSIĘGARNIA w Niemczech Zachodnich

Wszystko na temat Europy Wschodniej:

- Literatura piękna i fachowa,
- Albumy, plakaty, pamiątki,
- Książki antykwaryczne.

Wydawnictwa antykwaryczne krajowe i emigracyjne oraz książki w językach obcych.

Stephanstrasse 11, 5000 Köln, 1.

Tel.: 0221/24-61-60.

Godziny otwarcia od 10.00 do 18.30.

Również sprzedaż wysyłkowa.

Sąsiedzi

W sowieckiej prasie

„Kiedy wróciłem z XXVII Zjazdu KPZS — zwierza się w *Literaturnoj gazecie* jeden z delegatów (5 listopada 1986) — często pytano mnie: ‘A ty sam wierzysz, że się dużo zmieni?’ Co na to odpowiedzieć? Czy nie zmieniło się już wiele?”. Przynajmniej, że odpowiedź jest wymijająca, podobnie jak tytuł artykułu: „Wierzę, bo uczestniczę”. Brzmi to jednak logicznie: uczestniczę, coś tam robi, więc wierzy. Trudniej zrozumieć nie uczestniczących zachodnich dziennikarzy, polityków i działaczy państwowych, którzy upierają się przy „zmianie klimatu” w Związku Radzieckim. Czytając prasę sowiecką, przemówienia wodzów, słuchając radia i oglądając telewizję odnosi się na pierwszy rzut oka wrażenie, że — jak mawiał „wielki kombinator” Ostap Bender — lody ruszyły. Jednak przy drugim, a jeszcze lepiej trzecim wejściu odpowiedź na pytanie, co się mianowicie zmieniło, staje się znacznie trudniejsza.

Jedna zmiana nie ulega kwestii: język polityczny wzbogacił się o słowo „jawność”. Nie ma dziś zachodniego komentatora „ery Gorbaczowa”, który by nie używał słowa „jawność”, interpretując je jako „otwartość”, „liberalizację”, „demokratyzację” itp. Wydany w 1981 roku „Słownik języka rosyjskiego” podaje węższą definicję: „jawny — powszechnie wiadomy, nie tajny”. „Jawność” polegać ma zatem na mówieniu głośno tego, co powszechnie wiadomo. Jest to minimum, jakiego można się domagać. Ponieważ jednak ludziom sowieckim do niedawna nie było to dane, mamy postęp. W 1953 roku pierwszym słowem „odwilży” była „szczerowość”. Trzydzieści lat temu naród prosił władzę, by pozwoliła szczerze mówić o tym, co ludzie myślą. Dziś władza pozwala otwarcie mówić o tym, co wszyscy wiedzą, widzą i czują.

Radość z wprowadzenia „jawności” błędnie nieco po przeczytaniu przemówienia sekretarza KC KPZS i głównego ideologa, Jegora Ligaczowa. Na zebraniu ludzi teatru Ligaczow powiedział

otwarcie i publicznie: „Potrzebna nam jest cała prawda” (*Teatr* nr 8/1986). Jednak już w następnych słowach wyjaśnił, że nie takie to proste: „Potrzebna nam jest nie prawda jednostronna, lecz cała prawda — objaśnił główny ideolog. — Dostrzegając zgniłe sęki, nie należy nie zauważać zdrowego drzewa”. Sowiecki czytelnik się uspokaja: to już słyszał. Towarzysz Stalin już dawno powiedział, że potrzebna jest krytyka, ale konstruktywna. Towarzysz Ligaczow dodaje: „Potrzeba nam jak najwięcej socjalizmu! Maksimum socjalizmu!”. Oto, w czym była bieda: socjalizmu w Związku Sowieckim zabrakło. I to w epoce, którą towarzysz Breżniew nazwał epoką „dojrzałego socjalizmu”.

„Cała prawda” Ligaczowa i Gorbaczowa przynosi owoce. Katastrofę w Czarnobylu ukrywano przez zaledwie kilka dni. Dziś dużo się o niej mówi. W sierpniowym numerze pisma *Znamia* opublikowano nawet sztukę pt. „Sarkofag” (autor, Władimir Gubanow, nazywa ją tragedią). W króciutkiej przedmowie Gubanow wyznaje, że był w Czarnobylu w chwili wybuchu. Zadzwonili do niego z redakcji i powiedzieli: „Czekamy na tekst o wszystkim — bez przemilczeń”. Tragedia „Sarkofag” jest przykładem gorbaczowskiej „jawności”. Rzecz dzieje się w szpitalu, do którego skierowano ofiary wybuchu, strażaków i lekarzy. Przyjeżdża prokurator prowadzić śledztwo. Dowiadujemy się, że elektrownię budowano w pośpiechu, chcąc ją zdać przed terminem, czyli przekroczyć plan. Dowiadujemy się, że dach zbudowano z łatwo zapalnego materiału, bo innego nie było na składzie, a plan naglił. Dowiadujemy się, że generał odpowiedzialny za bezpieczeństwo zadzwonił do Rady Ministrów republiki ukraińskiej z wiadomością o wybuchu i pożarze, ale mu nie uwierzono i nazwano go panikarzem: „Strach ma wielkie oczy”. Dowiadujemy się, że strażaków walczących z płomieniami nie uprzedzono, że chodzi o pożar substancji promieniotwórczych, a na dodatek ze względów oszczędnościowych nie dano im ubrań ochronnych. Jedna z postaci pyta prokuratora: „Rzeczywiście zamierzacie wytoczyć im proces?”. Prokurator odpowiada: „Uważam proces za niezbędny. I to proces jawny”. Ale leżący w szpitalu dyrektor elektrowni odpowiada powątpiewająco: „Za dużo ludzi trzeba by sądzić”.

Kogo należy sądzić za wybuch w czarnobylskiej elektrowni atomowej? Kto jest winien katastrofom samolotów, statków, pociągów, o których sowiecka prasa zaczyna informować? Odpowiedź na to pytanie pozwala zrozumieć charakter „zmian” i „nowego klimatu”, o których tyle się pisze.

Jedną z możliwych odpowiedzi zawierają rozmyślenia pierwszego sekretarza KC nienazwanej republiki w powieści Nikołaja Konajajewa „Długie dni lata” (*Newa* nr 8/1986). Pisarz nie precyzuje, o jakiej republice mowa — sądząc po nazwiskach, o Rosji. Pierwszy sekretarz jest zmartwiony: w republice panuje susza, pali się zboże i trawy. Cztery lata wcześniej w tym samym gabinecie podjęto uchwałę o wapnowaniu gleby w całej republice. Przeznaczono na nie kolosalne sumy. Rozpoczęto prace na sześciu milionach hektarów kwaśnych gleb. Wynik — zero. Zdaniem

ekspertów należało przeznaczyć na wapnowanie dwadzieścia pięć razy więcej pieniędzy. Filozofujący pierwszy sekretarz dochodzi do wniosku, że rzecz nie w glebie, że należy „wapnować dusze, żeby z kwaśnych przerodziły się w czułe na dobro ogótu”. Właśnie na tym — pojmuje nagle inny pierwszy sekretarz — „polega główna przyczyna wszystkich klęsk, właśnie to jest głównym powodem, dla którego wszyscy przywódcy kurczowo szukają czarodziejskiej różdżki, która by zagwarantowała trwałe urodzaj... Tylko ile już znaleziono takich czarodziejskich różdżek? Ile inicjatyw, które na początku obiecywały niezliczone korzyści, a w rzeczywistości kończyły się spadkiem i tak niewysokich plonów?”. Pierwszy sekretarz dochodzi do oszałamiającego wniosku: „Był głęboko przekonany, że żadna nauka nie uratuje pola, dopóki nie stanie na nim prawdziwy gospodarz — oracz i wytwórca chleba. Tylko on zdoła dokonać cudu. Dopóki do tego nie dojdzie, każda, nawet najbardziej przodująca agrotechnika będzie bezsilna”.

Wywód to z wielu powodów zadziwiający. Po pierwsze wynika z niego, że rolnictwo, którym ludzkość zajmuje się od tysięcy lat, stało się w socjalizmie zadaniem, wymagającym „cudu”. Po drugie, że zbawić je może nie nauka, a „gospodarz-oracz”. Po trzecie, że „gospodarza” nie ma: ci obywatele sowieccy, którzy zachowali pamięć historii, niewątpliwie pamiętają, jak go wycinano w pień w latach ludobójstwa chłopów przy stalinowskiej kolektywizacji. Wreszcie po czwarte, rozmyślenia pierwszego sekretarza wydają się czczą gadaniną w zestawieniu z precyzyjnymi, jasnymi, niedwuznacznymi dyrektywami już nie fikcyjnego, a prawdziwego sekretarza KC. Jegor Ligaczow mówi wyraźnie: „Proces ulepszenia naszej gospodarki toczy się i będzie się toczył w ramach socjalizmu. Będziemy wykorzystywać przewagę systemu socjalistycznego. O gospodarce rynkowej (o której być może marzy sekretarz z powieści Konajajewa — A.K.), która zawsze i wszędzie pociąga za sobą niesprawiedliwość społeczną, mowy nie ma i nie będzie” (*Teatr* nr 8/1986).

Pozorna sprzeczność między dyrektywami Ligaczowa a wątpliwościami postaci literackiej często interpretowana jest, zwłaszcza wśród sowietologów, jako dowód różnic zdań „na szczycie” i wyraz walki między „jastrzębiami” i „gołębiami”. Genialną wprost interpretację gorbaczowskiej „jawności” znalazłem w legendzie pod rysunkiem Kobylińskiego w *Polityce*: trzej działacze dzielą funkcje. „To który z nas ma mówić szczerze, który śmiało, a który krytycznie?”. Z przyjemnością znalazłem reprodukcję tego rysunku w piśmie *Etudes politiques*, wychodzącym w Bernie. Napawa mnie to optymizmem: nawet w Szwajcarii są ludzie, rozumiejący polskie poczucie humoru oraz to, co się dzieje w Związku Sowieckim.

Wracając do tematu — co się dzieje? — wypada przypomnieć sztukę Jurija Oleszy „Lista dobrodziejstw”. Pół wieku temu autor „Zawiści” opisał sowiecką aktorkę, której nagle tak przestała się podobać władza sowiecka, że wyjechała za granicę. Tam szybko zrozumiała, że był to tragiczny błąd i zaczęła walczyć o powrót do kraju. Zaprzysiężonym wrogiem-emigrantom, którzy

przedstawiali jej listę zbrodni władzy sowieckiej, udreńczona kapitalizmem aktorka przeciwstawiała „listę dobrodziejstw” pierwszego w świecie państwa socjalizmu. Należy oddać sprawiedliwość Oleszy, że zdołał znaleźć tylko jedno dobrodziejstwo: likwidację pojęcia dziecka z nieprawego łoża.

Lista „dobrodziejstw” Gorbaczowa wypadłaby dłuższa. Należy do nich zaliczyć publikację kilku wierszy Gumilowa, któremu oficjalnie przebaczone, że został rozstrzelany przez CzK w 1921 roku, publikację powieści Płatonowa „Juwienilnoje morie”, napisanej w 1934 roku, powieści Aleksandra Beka „Nowoje naznaczenie”, napisanej w 1964 roku, obietnicę opublikowania w przyszłym roku powieści Władimira Dudincewa „Biełyje odieży”, w której mowa jest o działalności Trofima Łysenki (napisanej ok. piętnastu lat temu) i kilku innych utworów literackich o Stalinie i jego błędach. Wypadałoby też wspomnieć o filmach, które po latach leżenia na półce puszczono na ekrany. Film Aleksieja Germana „Prowierka na drogach” jest dobrym przykładem „zmian”. Dzisiejsi widzowie mogą obejrzeć — po siedemnastu latach zakazu — średni sowiecki film wojenny, niczym niemal nie różniący się od setek innych sowieckich filmów wojennych: Niemcy, partyzanci, w końcowych kadrach zwycięstwo. Powód, dla którego film poszedł na półki, jest oczywisty: wśród głównych bohaterów występuje sowiecki żołnierz, który dostał się do niewoli i wdział mundur niemiecki. Wszyscy wiedzą, że w armii niemieckiej służyło niemało byłych sowieckich żołnierzy, a gdyby nie ideologia hitlerowska, służyłoby ich jeszcze więcej. Dziś wolno już tę prawdę pokazać na ekranie.

Można zachwycać się „przemianami”, polegającymi na zdjęciu zakazu z zakazanych tematów. Można stwierdzić, że w zasadzie niczego to nie zmienia, bo dalej wszystko zależy od „dobroci” i „szczodrości” władzy: partia zakazuje, partia zdejmuje zakaz.

„Lista dobrodziejstw” nie pozostawia wątpliwości co do tego, że początek ery Gorbaczowa charakteryzuje przede wszystkim dążenie do uaktywnienia sowieckich *Kulturträger*ów: pisarzy, filmowców, malarzy, reżyserów teatralnych itp. Od czasu pierwszego zjazdu pisarzy sowieckich, na którym Stalin zaszczycił ich mianem „inżynierów dusz”, nigdy jeszcze tak nie zabiegano o działaczy kultury i nie obiecywano im tyłu „swobod”. Należy przyznać, że sytuacja Stalina była trudniejsza — wyrażał osobiste zaufanie pisarzom, którzy pamiętali jeszcze, czym może być literatura nie-sowiecka. Kiedy kilka miesięcy po zjeździe Stalin puścił w ruch swoją maszynkę do rąbania mięsa, która w ciągu czterech lat przemiała miliony ludzi, w tym setki pisarzy, pozostałym przy życiu wbijał do głowy, że inne życie i inna kultura niż sowieckie nie są możliwe.

Główna nowość ery Gorbaczowa polega na zaufaniu, jakie okazuje się ludziom kultury. Paradoks systemu sowieckiego polega na tym, że przeważająca część „inteligencji twórczej” o niczym innym nie marzy, jak o tym, by służyć władzy sowieckiej. A władza jej nie ufa. W 1925 roku najlepsi pisarze tamtych lat ze łzami w oczach dziękowali partii za to, że zechciała wziąć

w swe ręce sterowanie literaturą. W 1928 roku największy reżyserzy filmowi, w tej liczbie Eisenstein, Pudowkin, Dowżenko, łąkowo prosili partię, aby wreszcie zajęła się kinematografią. Towarzysz Stalin — surowy, ale sprawiedliwy ojciec — wierzył im, i za to go bezgranicznie kochali. Potem różnie bywało. Po śmierci ojca twórcza inteligencja zapagnęła, aby jej jeszcze bardziej zaufano. Następcy Stalina nie bardzo wiedzieli, czym i ile płacić oraz czego żądać w zamian.

Gorbaczow doszedł do władzy świadom możliwości, jakie ma twórcza inteligencja sowiecka — główny pas transmisyjny idei od partii do mas. Za zgodę na publikację wierszy Gumilowa, wejście na ekrany filmu Germana, wydanie przekładu powieści Musila inteligencja przekonuje naród sowiecki, że Mesjasz już nadszedł. Okazało się zresztą, że nie trzeba nikogo przekonywać — ludzie sami spieszą robić, co trzeba. Bohater nowej powieści Wasilija Biełowa, który w 1967 roku wszedł do literatury piękną nowelą „Priwycznoje dieło”, oburza się, że tzw. „głosy”, czyli zachodnie radiostacje nadające po rosyjsku, „milczą o naszym pijaństwie... Jeszcze prezydent Kennedy zabronił dziennikarzom (amerykańskim — A.K.) pisać o naszym pijaństwie”. Zarazem te same „głosy”, które nie chcą walczyć z alkoholizmem sowieckim, „dzień i noc dudnią o prawach tzw. człowieka”. Wszystkie te prawa, dochodzi do wniosku bohater Biełowa, „sprowadzają się do jednego: swobody zmiany miejsca zamieszkania. Innymi słowy do otwartych granic”. Wasilij Biełow — jeden z najbardziej znanych pisarzy sowieckich — stawia sprawę na ostrzu noża: „Dokąd i po co mieliby na przykład wyjeżdżać nasze dojarki i traktorzyści?”. Tak właśnie rozumowali jakieś 125 lat temu w rosyjskich powieściach realistycznych najbardziej reakcyjni posiadacze chłopów pańszczyźnianych. Nowa powieść Biełowa nazywa się proroczco „Wsjo wpieriedi” (Wszystko przed nami, *Nasz sowremiennik* nr 7-8/1986).

Nagrodzona zaufaniem partii twórcza inteligencja aktywnie uczestniczy w gorbaczowowskiej propagandzie *new look* za granicami ojczyzny. Sowieccy pisarze, filmowcy i malarze rozjeżdżają po świecie (w przeciwieństwie do dojarek i traktorzystów) aby świadczyć o „przemianach”. W listopadzie Czingiz Ajtmatow, najbliższy kandydat do nagrody Nobla, zebrał nad górskim jeziorem Issyk-Kul przedstawicieli światowej inteligencji. Razem z dyżurnymi malarzami Etiopii i tureckimi kompozytorami, którzy tradycyjnie uczestniczą w podobnych przedsięwzięciach, do dalekiej Kirgizji zjechali Arthur Miller, futurolog Toffler, laureat nagrody Nobla Claude Simon, James Baldwin, aktor Peter Ustinow. Trudno ich nazwać największymi przedstawicielami kultury świata, ale są to ludzie o znanych nazwiskach. Sowieckim organizatorom od dawna już nie udawało się zwabić do siebie głośniejszych pisarzy czy filozofów. To, co mówili (a w każdym razie to, co zostało z ich przemówień w prasie sowieckiej — patrz *Literaturnaja gazeta* nr 45 z 5 listopada) nie zasługuje na uwagę. Wielu gości to recydywiści, którzy już byli w ZSSR i chwalili to, co tam widzieli. Prezydent Klubu Rzymskiego, Aleksander King,

wspomniał na przykład, że po raz pierwszy odwiedził Związek Sowiecki w 1933 roku, i oszołomiła go wtedy „nowość życia kraju”. Nie bardzo wiadomo, co King rozumie pod pojęciem „nowość życia”, ale rok 1933 był rokiem najstraszniejszego głodu, który koszył co najmniej dziesięć milionów ludzi. Niezależnie od słodkich wspomnień sprzed półwiecza, prezydent Klubu Rzymskiego z naciskiem podkreślił, że „nigdy jeszcze nie widział takiego entuzjazmu i takiej szczerości, jak za tym pobylem”. Okazuje się, że życie jest dziś jeszcze lepsze niż za dobrych stalinowskich czasów.

„Forum issyk-kulskie” (tak będzie się odtąd nazywać kirgiski zlot) przejdzie do historii nie z uwagi na wypowiedzi uczestników pikniku nad przepięknym jeziorem. *Clou* zlotu było spotkanie z Gorbaczowem w Moskwie. Opisując to zdarzenie, Ajtmatow nie pochlebia ani sobie, ani gościom: „To, cośmy sformułowali lub starali się sformułować... zdołał (...) znacznie treściwiej uogólnić M. S. Gorbaczow” (*Niedziela* nr 44, 27. 10. - 2. 11. 1986).

I rzeczywiście. Gorbaczow mówi dużo i treściwie: „Apeluję o nowe myślenie”; „To bardzo interesujące oświadczenie”; „Temat rzeczywistości to mój ulubiony temat”; „Bardzo mnie przejmują problem krajów rozwijających się”; „Wasza myśl jest bardzo słuszna”; „W Reykjavíku zabrakło nowego myślenia” (naturalnie Reaganowi — A.K.); „Weszliśmy na drogę przebudowy przy pomocy jawności i demokracji”; „Odkryliśmy to, co daje nasz system dla rozwoju ekonomiki, sfery socjalnej, kultury”; „Liczymy na ogromną pomoc naszej inteligencji”.

Zwracając się do pisarzy świata, Gorbaczow sformułował jasne żądanie: „Trzeba pisać o tym, co składa się na los narodu. Tego właśnie od was oczekujemy. Jaki gatunek wybieriecie i jaki styl będziecie wypróbować — to wasza sprawa. Innych próśb do was nie mam”.

Szczodrze pozwoliwszy pisarzom świata wybrać gatunek i styl, generalny sekretarz podkreślił jednak, że głównym tematem musi pozostać rozbrojenie i walka przeciwko wojnie nuklearnej, którą to walką dowodzi on osobiście.

Tragedia Władimira Gubanowa na kanwie czarnobylskiej katastrofy nosi tytuł „Sarkofag”, bo tak specjaliści nazywają betonową skrzynię, w której zamurowano spalony reaktor. System sowiecki przypomina dziś właśnie sarkofag, którego ściany i dach przyozdobiono rysunkami i kwiatkami. Te ozdóbki mają sprawiać wrażenie zmian. Skłamałibyśmy, gdybyśmy powiedzieli, że sowieckim prestidigitatorom sztuczka się nie udaje. W listopadzie tygodnik *Spiegel* ogłosił wyniki ankiety, przeprowadzonej w RFN. Na pytanie, kto cieszy się w Niemczech Zachodnich większą popularnością, Gorbaczow czy Reagan, odpowiedź była wyrazista: cztery razy więcej Niemców głosowało na generalnego sekretarza KC KPZS niż na Reagana.

Adam KRUCZEK

17 listopada 1986

Kronika niemiecka

W Warszawie odbyło się dwudniowe seminarium, zorganizowane przez *Polski Instytut Spraw Międzynarodowych* wspólnie z *Instytutem Spraw Międzynarodowych Fundacji Hanns-Seidel* z Monachium (przybudówka bawarskiej CSU!). Przedmiotem dyskusji naukowców, polityków i dziennikarzy z obydwu krajów były problemy wzajemnych stosunków politycznych, ekonomicznych i transportu Polski z RFN. Ustalono, że tego rodzaju spotkania będą kontynuowane. ■ Wielce zasłużony na niwie stosunków kulturalnych z Polską darmsztacki *Deutsches Polen-Institut* otrzymał nowe dotacje. Decyzję w tej sprawie — ujawnia *Frankfurter Rundschau* — podjęli ministrowie d/s kultury niektórych krajów związkowych podczas konferencji w Lubece. *Deutsches Polen-Institut*, którym kieruje od 1980 roku wybitny tłumacz i popularyzator literatury polskiej, dr Karl Dedecius, posiada specjalną bibliotekę liczącą ponad 12 tys. tomów. W RFN tłumaczy się z polskiego co roku około 30 ksiązek. W żadnym z krajów zachodnich nasi autorzy nie cieszą się tak dużym powodzeniem. *Myśli nieuczesane* Stanisława Jerzego Leca w przekładzie Karla Dedeciusa wydawane były aż 38 razy i osiągnęły łączny nakład 300 tys. egzemplarzy. Karl Dedecius: „Przekłady z polskiego nie są lekturą przeznaczoną dla masowego odbiorcy. Sięgają po nie przede wszystkim ci, którzy zawodowo interesują się piśmiennictwem. W planach *Instytutu* przekłady: Kochanowskiego, Paska, Prusa, Dąbrowskiej, Schulza, Peipera, Przybosia, Gombrowicza, Brandysa, Herberta i Konwickiego. ■ Zachodnioeuropejski parlament z siedzibą w Strasburgu wywodził (inicjatywa Jiří Pelikana, członka delegacji włoskich socjalistów) stał się (inicjatywa Jiří Pelikana, członka delegacji włoskich socjalistów) stał się projektem powołania specjalnej fundacji, która zajmie się studiami dotyczącymi problematyki Europy Wschodniej. Inicjatywa została poparta przez większość posłów z RFN. ■ Minister *Handlu Zagranicznego*, Andrzej Wójcik, przyjął w Warszawie prezesa *Izb Handlowo-Przemysłowych RFN*, Otto Wolffa von Amerongena. Omawiano sprawy dotyczące wymiany handlowej. ■ W warszawskiej *Izbie Handlu Zagranicznego* wystąpił z prelekcją Dieter von Wuerzen, sekretarz stanu w *Ministerstwie Gospodarki RFN*: „władze niemieckie są zdecydowane popierać starania Polski o wzrost eksportu, rozumiejąc, że jest to wspólny interes Polski — jako dłużnika i RFN — jako wierzyiciela. Znaczne szanse tkwią m.in. w rozwoju kooperacji między małymi i średnimi zakładami przemysłowymi”. ■ Dla polskiego *Polservice*, mi i średnimi zakładami przemysłowymi”. ■ Dla polskiego *Polservice*, firmy eksportującej siłę roboczą, jednym z najważniejszych rynków jest RFN, choć występują spore kłopoty związane z uzyskiwaniem zezwoleń na pracę. *Polservice* sprzedaje do RFN głównie usługi techniczne, budowlano-montażowe, roboty antykorozyjne. Wysłani są nawet polscy drwale. Podobno w sumie dobry interes. ■ Małgorzata Ciesielczyk opublikowała w kolońskim kwartalniku *Renovatio* obszerny artykuł pt. *Ethik der polnischen unabhängigen Gewerkschaft „Solidarność”* (*Etyka niezależnego polskiego związku „Solidarność”*). Autorka była działaczką NZS-u w Krakowie. W 1982 roku została zmuszona do wyjazdu z Polski. Jest absolwentką *Instytutu Filozofii UJ*, obecnie pisze pracę doktorską na *Uniwersytecie im. Ludwika-Maximiliana* w Monachium (filozofia/nauki polityczne/teologia). ■ Krakowska firma *Krakbud* rozpoczęła rekonstrukcję i odnawianie zabytkowej podziemnej *Hali Targowej* w Lipsku (wybudowana w 1925 roku). Szczególnym warunkiem kontraktu jest odtworzenie wszystkich zabytkowych

fragmentów i elewacji. Firma *Krabbud* odnowiła niedawno dla *Karl Zeiss* w Jenie wielki pawilon wystawowy o łącznej kubaturze 14 tys. m³. Polskie załogi budowlane pracują na ponad 150 obiektach w NRD. Przewiduje się, że w tym roku wpływy z tego tytułu osiągną 220 mln rubli. Największym polskim placem budowy na terenie NRD są elektrownie atomowe w Lubminie i Jaenschwalde. Na obu tych obiektach zatrudnionych jest ok. 4.500 polskich robotników, techników i inżynierów. Opinie w kraju na temat eksportu siły roboczej są podzielone. Wielu fachowców twierdzi wręcz, iż utrudnia on realizację planów własnego budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego. ■ Koszty magazynowania nadwyżek rolnych *Wspólnoty Europejskiej* wynoszą dziennie 20 mln dolarów. ■ W programie polskim kolońskiej rozgłośni *Deutschlandfunk* rozpoczęto nadawanie nowej audycji — *Kurs radiowy: Tematy wybrane z historii nowej i najnowszej* (fałe krótkie w paśmie 41 i 49 m o godz. 14.15). Znani naukowcy i publicyści (m.in. Gotthold Rhode, Alexander Uschakow, Georg W. Strobel i Jens Hacker) podejmują w cyklu audycji próbę eliminowania tzw. *białych plam* — faktów historycznych celowo przemilczanych w publikacjach wschodnioeuropejskich, głównie w podręcznikach szkolnych. Audycja jest powtarzana w soboty o godz. 21.30 na falach średnich w paśmie 195 m. ■ Podpisano porozumienie o współpracy kulturalnej Warszawy i Berlina Wschodniego. Podobne porozumienia PRL zawarła przed laty z miastami w Niemczech Zachodnich, np. partnerstwo Bremy i Gdańska. Tego rodzaju kontakty są bardzo pozytywne. ■ *Towarzystwo Chopinowskie* w Darmstadt zorganizowało drugi ogólnofederalny konkurs poświęcony interpretacji muzyki Chopina. Do jury konkursu zaproszono Halinę Czerny-Stefańską. ■ Helmut Schmidt, deputowany do Bundestagu (*SPD*), b. kanclerz RFN a obecnie współwydawca tygodnika *Die Zeit*, przebywał z kilkudniową wizytą w Polsce. Konferował z Jaruzelskim i Rakowskim, odwiedził również Edwarda Gierka (prywatnie w Katowicach), o którym mówił, że „doprowadzi Polskę do cudu gospodarczego”... ■ *Polska Misja Katolicka* w Hamburgu zorganizowała *Dni Kultury Katolickiej*. W kościele św. Józefa (Hamburg-Altona) o początkach chrześcijaństwa w Rzymie mówił bp Zenon Grocholewski (Watykan); ks. Jan Słowiński (Hamburg) wygłosił prelekcję na temat kultury chrześcijańskiej w Polsce. ■ Coraz mniej paczek z RFN do Polski: do października bież. roku wysłano 652.485 paczek. W tym samym okresie ub. roku — 771.308. ■ Tadeusz Nowakowski omówił na łamach *Frankfurter Allgemeine Zeitung* zbiór esejów Adama Zagajewskiego, który ukazał się w języku niemieckim pt. *Solidarität und Einsamkeit (Solidarność i samotność)* w monachijskim wielkim domu wydawniczym *Hanser-Verlag*. ■ W kolońskiej galerii *Grosser Bachem* wystawiono rysunki, oleje i rzeźby Marii Targońskiej, Małgorzaty Fonfria-Pereda i Marii Kuczyńskiej. ■ Polska parafia katolicka w Berlinie Zachodnim otrzymała nowy kościół z przyległościami (świątlica, biura itp.), który położony jest w dzielnicy Tempelhof. Według oficjalnych danych berlińskiej kurii, w Berlinie Zachodnim zarejestrowanych jest prawie 12 tys. Polaków wyznania katolickiego. Polska parafia prowadzona jest przez księżę zgromadzenia salezjańskiego św. Jana Bosco. Regularną katechizacją w języku polskim i nauką języka polskiego objętych jest w bież. roku szkolnym ok. 150 dzieci i młodzieży. Kościół pozostaje do wyłącznego użytku polskiego duszpasterstwa. Jest to niewątpliwie skutek wielkiej przychylności i troski berlińskiego bpa ks. Joachima Meissnera, który darzy polską społeczność w Berlinie szczególną, serdeczną sympatią. Tym bardziej to warte odnotowania, że siedziba biskupa formalnie znajduje się we wschodniej części miasta. ■ We współpracy z *Polską Misją Katolicką, Solidarnością Wolnych Polaków w Bawarii* i monachijskim oddziałem *PPS* w Klubie im. Juliusza Mieroszewskiego urządzono spotkanie z Tadeuszem Nowakowskim. Fragmenty prozy polskie-

go pisarza czytali: Zbigniew Bańkowski, Santos Liszko, Krzysztof Machowski i Wojciech Stockingen. W przygotowaniu wieczory autorskie pisarzy i publicystów rosyjskich, ukraińskich, białoruskich i czeskich. Ciekawie zapowiada się wieczór dyskusyjny o kolaboracji w Polsce w XIX i XX stuleciu. Czy nowopowstały *Klub* będzie dążył do założenia własnej radiostacji? ■ Nowe próby wyciskania z RFN pieniędzy: Marek Wieczorek, przewodniczący *Klubu Poselskiego SD*, pertraktował przez 5 dni z *Zielonymi* w Bonn na rzecz przyznania odszkodowań polskim robotnikom przymusowo pracującym w *III Rzeszy*. Przecież 9 października 1975 podpisano umowy o zaopatrzeniu emerytalnym i wypadkowym (1,3 mld marek). Prawie nic z tej sumy nie wypłacono; *ZBoWiD* interweniował wielokrotnie w tej sprawie. Piotr Jaroszewicz miał zostać postawiony przed sądem o przekazanie na zupełnie inne cele 20 mln marek. W Lublinie powstał obecnie *Komitet Założycielski Okręgowego Stowarzyszenia Ofiar III Rzeszy Niemieckiej*. Poszkodowani powinni się stanowczo domagać natychmiastowego wyjaśnienia w sprawie karygodnego roztrwonienia przez władze PRL pieniędzy, które rząd boński (*Niemiecki Czerwony Krzyż* i różne koncerty) przeznaczył dla obywateli polskich przesładowanych w okresie nazistowskim. ■ *Federalna Izba Kontroli w Bonn* ostrzegła banki niemieckie przed dalszym udzielaniem kredytów Polsce. Niewypłacalność PRL-owskich banków kosztowała w tym roku niemieckiego podatnika 4 mld marek. ■ Na linii Mukran (NRD) — Kłajpeda (Sowiety) kursuje sześć promów, z których trzy pływają pod banderą sowiecką, trzy natomiast są własnością NRD. Każdy taki statek może zabrać na pokład ponad sto wagonów kolejowych. Urban na konferencji prasowej: „Ubolewamy, iż Polska straciła część swoich dochodów z tranzytu. Jest to jeden ze skutków sytuacji politycznej w 1981 roku, która spowodowała m.in. i to, że nasi sąsiedzi musieli się zabezpieczyć i stworzyć alternatywę dla tradycyjnych dróg tranzytowych, które w ówczesnej strajkującej Polsce stały się niepewne. Ci, którzy grozili przerwaniem szlaków transportowych w 1981 roku są sprawcami wielomiliardowych strat, które Polska ponosiła co roku i dalej będzie ponosić. Trudno się dziwić naszym sąsiadom, że wówczas, w roku 1981, podjęli takie decyzje”. Wileński *Czerwony Sztandar* nie wspomina słówkiem o tych „rewelacjach” Urbana, lapidarnie tytułując sprawozdanie z okazji regularnego rejsu: *Prom Mukran — Kłajpeda działa!* ■ Nakładem *Verlag W. Kohlhammer* (Stuttgart) ukazała się ciekawa pozycja zbiorowa, poświęcona najnowszemu problemom polskim pt. *Polen*. W sponzorowanym przez *Krajową Centralę Kształcenia Politycznego Badenii-Wirtembergii* wydawnictwie, pod redakcją Hansa-Georga Wehlinga, ukazały się prace następujących autorów: Adolf Karger, Rudolf Jaworski, Berthold Löffler, Klaus Ziemer, Manfred Pawlitta, Stanisław Cieśla, Joachim Kondziela, Wolfgang Kralewski, Dieter Bingen i Krzysztof Jasiewicz. ■ Prof. Gotthold Rhode w recenzji ogłoszonej we *Frankfurter Allgemeine Zeitung* zarzuca autorowi nowej pracy poświęconej również problematyce polskiej — Günter Ullrich: *Geschichte ohne Schlussstrich (Historia bez podsumowania)*, *Verlag von Hase und Köhler*, Moguncja 1986 roku — iż pominął zupełnie w książce specjalny zeszyt *Kultury* wydany w języku niemieckim i nie wspominał o olbrzymiej pomocy finansowej, udzielonej Polakom przez Niemców w latach 1981-1983. ■ Prof. Knutowi Ipsenowi z RFN, wybitnemu specjalście z zakresu prawa międzynarodowego, nadano tytuł doktora *honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego*. ■ *S. Fischer-Verlag* (Frankfurt/M.) wydał książkę Władysława Bartoszewskiego — *Das Warschauer Ghetto — wie es wirklich war. Zeugenbericht eines Christen (Warszawskie getto, jakie było naprawdę. Relacja świadka-chrześcijanina)*; publikację wstępem opatrzył Stanisław Lem. ■ Polacy stanowią zaledwie 9,3 % zarejestrowanych w Zirndorfie (Bawaria) 42.268 osób różnej narodowości, starających się o azyl. W ub. roku azyl przyznano 797 Polakom; w pierwszej

połowie bież. roku statut uchodzący politycznego otrzymało 378 Polaków. ■ Jaga Zeleszkiewicz i Wacław Stawny nadali w II programie radiowym (WDR) 15-minutową audycję o twórczości Cypriana Kamila Norwida z okazji 165-tej rocznicy urodzin polskiego poety i malarza. ■ Tygodnik rządowy *Das Parlament* ogłosił starannie udokumentowany artykuł Wolfganga Jacobmeyera pt. *Die deutschen Minderheiten in Polen und in der Tschechoslowakei in den dreissiger Jahren* (Niemieckie mniejszości w Polsce i Czechosłowacji w latach 30-tych).

Andrzej J. CHILECKI

Kronika litewska

Na dzień pierwszego stycznia 1986 roku litewska partia komunistyczna liczyła 183,8 tysięcy członków. W tym, w tysiącach: Litwinów — 138,9 (70,4%), Rosjan 34,4 (17,4%), Polaków 3,5 (4,3%), Żydów 2 (liczba na rok 1978; 1%). Kobiet 69 tys. (35%). Liczba podstawowych komórek — 5.677. Ponieważ w sowieckiej wersji w oswojeniu Wilna w roku 1944 pomagały oddziały partyzanckie litewskich komunistów, a nie AK, może ciekawa będzie liczebność komunistów w owym czasie. Otóż partia litewska miała na początku 1940 roku 2.200 członków, w 1945 roku — 3.536. W roku 1941 zbiegło do Rosji 2.553. Pozostało w okupowanej przez Niemców Litwie 422 członków litewskiej kompartii. ■ Ostatnio w republice litewskiej przeprowadzono reformę szkolnictwa, na mocy której w szkołach z językiem wykładowym rosyjskim, nauczanie (do otrzymania matury) trwa 11 lat, a w szkołach z wykładowym litewskim lub polskim — 12 lat. W tych szkołach program jest obciążony dodatkową nauką dwu języków. ■ Echa katastrofy w Czarnobylu. Zaczęło się od tego, że Wilnianie czekający od dawna na mieszkania w wykańczanych nowych blokach, dowiedzieli się, że będą musieli jeszcze dłużej czekać. Do wileńskiej fabryki narzędzi przyjechała niebawem grupa pracowników ewakuowanych z Pripiać. Znalazły się dla nich mieszkania i miejsca w żłobkach dla ich dzieci. Później na wakacje letnie przyjechało do Połagi kilka tysięcy młodzieży szkolnej z Homla, który został bardziej napromieniowany niż Kijów. Ponieważ na Litwie mieszkańcy o niebezpieczeństwie dowiedzieli się z polskich rozgłośni, więc były wypadki, że władze lokalne wydawały ostrzeżenia, by nie jeść grzybów i niektórych gatunków jagód. Ostrzeżenia przed pićm mleka na Litwie były mało aktualne, gdyż z racji późnej wiosny bydło w końcu kwietnia jeszcze nie wychodziło na pastwiska. Elektrownia w Ignalinie wzbudzała niepokój, więc nadano rozgłos inspekcji dokonanej na miejscu przez pierwszego sekretarza kompartii Griškevičiusa, który znalazł wszystko w porządku. Ale siłownia, budowana podobnie jak w Czarnobylu, wywołuje niepokój w Szwecji. Zdaniem szwedzkich naukowców reaktor w Ignalinie pracuje z wydajnością przekraczającą 50% normy bezpieczeństwa. Projektowano go na wydajność 1000 megawatów, a po dokonaniu drobnych zmian produkuje półtora tysiąca megawatów. Grozi więc przegrzanie i podobna katastrofa, jak w Czarnobylu. W obudowie reaktora już wykryto sześć małych przecieków. Szwedzi zaproponowali Sowietom wymianę informacji technologicznych, ale nie otrzymali odpowiedzi. Przypomnijmy: Ignalin zaopatruje w prąd pobliskie Wilno, drugi reaktor jest tam w budowie, a plan przewiduje dwa dalsze. Koło elektrowni powstało miasteczko Sniečkus. Jest to nazwisko

przywódcy komunistów litewskich (którego matka jednak uciekła na Zachód). Miasteczko jest tematem artykułów o przyjaźni narodów, bo wśród jego 8-miu tysięcy mieszkańców naliczono 50 narodowości. ■ Wkrótce po katastrofie w Czarnobylu urządzono w republikach bałtyckich swego rodzaju pobór, czy raczej łapankę do porządkowania napromieniowanych terenów. Zdarzały się wypadki, że pracowników zabierano z fabryki, studentów wywoływano telefonicznie w nocy. Powołani młodzi Estończycy uskarżali się, że z początku nie byli ostrzeżeni o niebezpieczeństwie napromieniowania. Do grupy litewskiej pojechał wileński dziennikarz i opisał, że Litwini oczyszili 12 wsi. Praca polegała na usunięciu kilkumetrowej warstwy ziemi. W czasie kilkumiesięcznego okresu nie było dni wolnych od dwunastogodzinnej pracy. ■ Uprzednio projektowano urządzenie centralnych obchodów 600-lecia chrztu Litwy w Kownie, gdzie jest większy kościół-bazylika, a miasto jest bardziej litewskie i katolickie, należące przy tym do litewskiej prowincji kościelnej. Jednak decyzję tę zmieniono i uroczystości odbędą się 28 czerwca 1987 w kościele św. Piotra i Pawła w Wilnie. Obchody rzymskie mają mieć charakter bardzo litewski, gdyż Litwini są bardzo przeculeni. W pewnym sensie jako gest dla narodu cierpiącego ogłoszono dekret Stolicy Apostolskiej w sprawie uznania cudu przypisywanego Słudze Bożemu Giorgiu Matulewiczowi (Matulaitisowi). Właśnie ten *passus* wywołał oburzenie. Dlaczego Matulewicz a nie Matulaitis? Matulewicz był biskupem wileńskim w pierwszych latach niepodległości. Krytykowali go zarówno Polacy, jak i Litwini. Natomiast wysoko cenił go nuncjusz Ratti (późniejszy papież). Gdy kończył seminarium kowieńskie w końcu ub. wieku, było ono prawdopodobnie jeszcze polskie. Został zapisany jako Matulewicz i widocznie tak figuruje w Watykanie. Gdy przyszła fala litwinizacji czy też przywracania litewskich form nazwisk, został na Litwie Matulaitisem. Był on jednym z twórców programu polskiej chrześcijańskiej demokracji, a później litewskim arcybiskupem. Uważał się za Litwina. ■ W dniach 24-26 czerwca br. odbyły się w Watykanie uroczystości 800-lecia chrztu Łotwy, na które zebrało się około 300 Łotyszów z emigracji. Wzięli w nich udział nie tylko katolicy z Letgali (b. polskich Inflant), ale i luteranie. We wspólnym nabożeństwie ekumenicznym uczestniczył abp pastor Łusis z Kanady. Seminarium katolickie w Rydze ma 400 kleryków. W tym roku wyswięcono trzech księży z Ukrainy, dwóch z Białorusi i dwóch z Łotwy. W Rzymie odbyło się też międzynarodowe seminarium poświęcone dziejom chrześcijaństwa na Łotwie, z udziałem profesorów z Niemiec, Włoch i USA. Z Polski przybył dr Anzelm Weiss. ■ Prasa włoska poświęciła dnia 24 czerwca 1986 dużo miejsca jubileuszowi 50-lecia kapłaństwa internowanego biskupa wileńskiego Stepanoviciusa, do którego papież wysłał z tej okazji serdeczny list (chyba w języku polskim, bo biskup jest absolwentem uniwersytetu Batorego). ■ Ogłoszenie orędzia prezydenta Reagana o „Dniu Wolności Nadbałtyki” oburzyło komunistów litewskich, którzy tego tym razem nie przemilczeli, lecz poradzilizydentowi, by przeczytał sobie podręcznik historii, choćby w zakresie szkoły podstawowej. Chodzi o podręcznik sowiecki, gdyż tam jest mowa o dobrowolnej uchwale sejmów z petycją, aby rząd ZSSR przyjął do Związku sowieckiego trzy nowe republiki. ■ Ks. Skubonis, Litwin urodzony na Syberii, pełniący, po skończeniu seminarium kowieńskiego, obowiązki kapłańskie na Litwie, ogłosił publicznie, że został zmuszony do zostania informatorem KGB, ale że odmawia tej służby. ■ W maju bież. roku przeprowadzono na Litwie rewizję w mieszkaniu 7 osób. Znalezione następujące materiały obciążające: wydawnictwa zagraniczne, nielegalne krajowe i przedwojenny podręcznik historii Litwy. Drobiazg, ale rzucający światło na sytuację, w której przedwojenny podręcznik historii jest konfiskowany jako materiał obciążający. ■ Na Syberii i w Workucie sporo jest litewskich więźniów politycznych. Jeden z nich, Gajauskas, rozpoczął

już 37-my rok odsiadania. Na Litwie wspomniano zasługi gen. Uborewicza (Litwina) z okazji 90-lecia jego urodzin, przemilczając, że był on zlikwidowany w czystkach stalinowskich, podobnie jak inny Litwin, gen. Putna. ■ Po dłuższej przerwie nadeszły na Zachód 3 numery *Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie*, cytujące wiele faktów prześladowań, protestów, zabiegów, rządziej skutecznych, częścię daremnych, z życia katolików Litwinów, bo Polaków jakby tam nie było. ■ W prasie podziemnej ukazał się podobno poemat pt. „Gilès Azuolas”. Trudno jest wyrwane z kontekstu wyrażenie poetyckie przetłumaczyć — żołądny dąb? Chodzi w nim o postać niezłomnego przywódcy Powstania Styczniowego na Żmudzi, ks. Antoniego Mackiewicza. W sowiecko-litewskiej encyklopedii mowa jest o nim — dosyć obszerne — jako o rewolucjonście, który ukończył seminarium, aby mieć dostęp do ludu. Przez pisarzy Litwy niepodległej i emigracji był on raczej zapomniany. Autor widzi w nim przede wszystkim księdza. Ciekawe są tu dwa aspekty: wyrazicielem ideałów uciśnionego narodu litewskiego, wychowanego na propagandzie sowieckiej i pacyfistycznej, jest ksiądz, który był dowódcą zbrojnego oddziału biorącego udział w licznych walkach, i drugi, że Powstanie Styczniowe, nazwane przez Litwinów „czasy polskie”, było ostatnim okresem zgodnej polsko-litewskiej wspólnej walki „Za naszą i waszą wolność”. ■ Nadeszły też z kraju teksty dwóch innych poematów. Jeden jest poświęcony litewskiemu malarzowi i kompozytorowi Cziurlionisowi, a drugi niedawno zmarłemu ks. Zdebskisowi, prawdopodobnie zamordowanemu przez KGB, wokół którego tworzy się kult, podobny do kultu ks. Popiełuszki w Polsce. ■ Na kongresie PEN-Klubów w Hamburgu w czerwcu bież. roku komitet do spraw uwięzionych pisarzy wymienił następujących Litwinów: V. Dambrauskasa, V. Lapienisa, P. Pečeliunasa oraz adoptowanego przez amerykański PEN-Klub G. Iešmantasa, przez klub norweski V. Skuodisa, szkocki — V. Petkusa, przez amerykański, norweski i kanadyjski — A. Terleckasa, przez filipiński i norweski — A. Statkevičiusa. Na liście przebywających w sowieckich więzieniach lub na zesłaniu figurują też Estończyk M. Niklus i trzech pisarzy łotewskich. Rozpatrywane jest również rozciągnięcie opieki nad litewskim pisarzem-pamiętnikarzem B. Gajauskasem. Na kongresie były reprezentowane PEN-Kluby estoński i łotewski oraz litewski przez pisarza Algirdasa Landsbergisa, który w swym przemówieniu zacytował słowa Goethego: „Po co szukać hen daleko, skoro zło jest tak blisko”, sugerując, by część moralnego oburzenia na stosunki w Chile i Nikaragui skierowano na sąsiednie kraje: Litwę, Łotwę i Estonię. ■ W prasie amerykańskiej Szczarański ujawnił, że przez 16 miesięcy przebywał w jednej celi z V. Petkusem i że odnosi się do niego z wielkim szacunkiem. Śledczy próbowali wzniecić waśnie między Żydami a Litwinami i Ukraincami. Petkus z komitetu helsińskiego ma do odsiedzenia jeszcze 7 lat. ■ W czerwcu bież. roku odbył się w Limie w Peru kongres partii socjalistycznych. O wolność i niepodległość państw bałtyckich upomnieli się delegat polskich socjaldemokratów na uchodźstwie T. Prokopowicz oraz delegat Islandii. ■ Kardynał Król, arcybiskup Filadelfii, zalecił w swej archidiecezji odmawianie w dniach 14-15 czerwca modlitwy za wyzwolenie krajów bałtyckich z niewoli sowieckiej. Podobne modły były też odprawiane w niektórych diecezjach niemieckich i brazylijskich. ■ Deklaracje rządu w Londynie o uznawaniu przedwojennych granic wschodnich Rzeczypospolitej są stale przypomniane przez odłam litewskiej emigracji sprzeciwiający się rozmowom i współpracy polsko-litewskiej. Cytowana też jest wypowiedź L. Moczulskiego na prośbie: „Uznajemy, że Wilno jest stolicą Litwy, a Lwów należy do Ukraińców, co nie znaczy, aby nie było tam miejsca dla Polaków”. ■ W prasie litewskiej dużo jest poloników. Cytowane są kroniki Żagiella, wiersze „wileńskie” i inne artykuły *Kultury*, urywek „Matecznika” o biskupie Matulonisie oraz inne głosy polskiej prasy krajowej i emigracyjnej. ■

W końcu maja bież. roku pod Warszawą odbył się zjazd byłych wychowanków szkół polskich w niepodległej Litwie. Udział wzięło kilkaset osób z Polski i z Zachodu, ale nikt ze Związku Sowieckiego. ■ Artykuł Józefa Mirskiego o Wilnie (*Kultura* nr 9/468) był omawiany w litewskiej prasie emigracyjnej. Czytamy tam m.in.: „Należy zauważyć, że Polacy wileńscy, których większość to nie miejscowi, a uciekinierzy przed kołchozami z Białorusi, nie troszczą się o cmentarz na Rossie i go nie porządkują. Nikt nie dogląda grobów wybitnych Polaków, z wyjątkiem grobu z sercem Piłsudskiego”. J. Mirski zarzucił, że księża litewscy odpowiadają polskim parafianom w języku litewskim, na co litewski polemista odpowiada: „W szkołach rosyjskich i polskich są lekcje języka litewskiego, toteż wileńscy Polacy rozumieją po litewsku. A język polski jest wykładany tylko w polskich szkołach, nie więc dziwnego, że ks. Meilius, ur. w 1958 roku, może nie rozumieć polskiego”. ■ Pełnomocnik rządu do spraw wyznań powiadomił episkopat litewski, że z Litwy nikt nie uzyska pozwolenia na wyjazd do Rzymu na obchód 600-lecia chrztu Litwy, ani też żadna grupa zza granicy nie będzie mogła przybyć na uroczystości wileńskie. ■ Parlament australijski uchwalił ponownie, że Australia nie uznaje inkorporacji państw bałtyckich do ZSSR i zalecił rządowi interwencję w ONZ w sprawie rusyfikacji i ucisku w tych trzech reublikach. Londyński *The Times* zamieścił artykuł „Lithuania Remembered”. ■ Sprawa beatyfikacji arcybiskupa Giorgio Matulewicza-Matulaitisa nie schodzi z łamów prasy litewskiej, w której czytamy, że w metryce chrztu zapisano Jurgis Boleslavas Matulaitis, a gdy pobierał naukę w Polsce, nazwisko jego spolszczono na Matulewicz.

E. ŻAGIELL

Kronika białoruska

Na republikańskim Zjeździe KPB (30-31. 01. 1986) pierwszy sekretarz Sliunkow złożył samokrytykę i przyznał, iż 5-7% przedsiębiorstw republiki corocznie nie wykonuje planów, jakość wielu towarów jest niska, plan produkcji żywności nie został zrealizowany itp. Wspomniano też o korupcji i aferze byłego ministra spraw wewnętrznych, G. N. Zabickiego, oraz prokuratora republikańskiego I. A. Mogilnickiego, usuniętych ze stanowisk w 1983 roku za krycie sprawców pewnego morderstwa. ■ W związku z katastrofą w Czarnobylu ze „strefy najwyższego napromieniowania” w południowo-wschodniej Białorusi ewakuowano 26 tysięcy ludzi. Na tym obszarze promieniowanie będzie utrzymywało się do końca 1986 roku na poziomie 0,98 rentgena. Z *obłasti* Homla ewakuowano 60 tys. dzieci. 350-tysięczny Homel, najbardziej dotknięty skutkami katastrofy, położony jest 150 km na północ od Czarnobyla. O promieniowaniu na Białorusi tutejsze gazety powiadomiły dopiero w 13 dni po katastrofie i przyznały się do skażenia jedynie 7 rejonów republiki. ■ W dniach 23-24 czerwca 1986 roku odbył się zjazd Związku Pisarzy Białorusi, zrzeszającego 372 twórców, w tym 7 pisarzy ponad 30 roku życia. Maksym Tank, prezes związku, odważył się poskarżyć na spadek nakładów literatury białoruskiej, za co winą obciążył „nie tylko” niską jakość prac białoruskich autorów. W rezolucji zjazdu znalazło się żądanie poprawy nauczania języka ojczystego i literatury w szkołach. Podczas dyskusji domagano się przede wszystkim zwiększenia nakła-

dów, założenia czasopisma poświęconego literaturze i krytyce literackiej oraz zwrócenia większej uwagi na białoruską historię. ■ Z Akademii Nauk BSRs zwolniono A. Bembela za opublikowanie w Anglii odrzuconej w Mińsku książki pt. „Ojczyste słowa i postęp moralno-estetyczny”. Zawiera ona 70 wywiadów, przeprowadzonych ze znanymi osobistościami Białoruskiego życia kulturalnego na temat znaczenia języka ojczystego. ■ 30 lipca br. *Komsomolska Prawda* zaatakowała wybitnego pisarza białoruskiego i laureata nagrody leninowskiej, Wasila Bykawa, za „flirt z tematyką religijną”. ■ A. Zaleski skrytykował na łamach *Komunisty Białorusii* nr 5/1986 książkę Konstantego Tarasawa „Pamięć o legendach”, wydaną w Mińsku w 1984 roku. Do „przestępstw” pisarza Zaleski zaliczył „faktyczne zaprzeczanie jedności pochodzenia Rosjan i Białorusinów”, sugestie jakoby do Białorusi należało zaliczyć także Smoleńsk, Briańsk i Nowogród Siewierski, nieuznawanie, że walka toczona w XVI-XVIII wieku o zjednoczenie Białorusi z państwem rosyjskim „była historycznie usprawiedliwiona i miała charakter postępowy” oraz twierdzenie, iż położenie Białorusi po przyłączeniu do Rosji znacznie pogorszyło się, co łączy się z niedocenianiem inspirującej roli rosyjskich sił rewolucyjnych i postępowych. ■ W maju 1986 roku pisarz białoruski Sokrat Janowicz obchodził 30-lecie pracy twórczej. W czerwcu mińska *Literatura i twórczość* skrytykowała białostockiego pisarza za to, iż „wszystko co rosyjskie jest dla niego zbyt ciasne”. ■ Św. Góra Grabarka położona na południe od Białegostoku jest od 400 lat miejscem kultu i celem pielgrzymek prawosławnych Białorusinów i Ukraińców. W 1986 roku w tym miejscu i uroczystościach wzięło udział ponad 30 tys. wiernych, w tym bardzo dużo młodzieży. Warszawska grupa studentów białoruskich, która wzięła udział w pielgrzymce na św. Górę Grabarkę, została przyjęta na audiencji przez Metropolitę Wasila. Studentom obiecano wprowadzenie języka białoruskiego do jednej z warszawskich cerkwi. Jak się jednak później okazało, stało się to niemożliwe z przyczyn „technicznych”: podobno chór odmówił śpiewania po białorusku. ■ Od kilku lat organizowane są obozy letnie dla młodzieży prawosławnej; w roku bieżącym wzięło w nich udział 3 tysiące dziewcząt i chłopców, podczas gdy 6 lat temu tylko 70 osób. ■ W Polsce żyje 300 tys. Białorusinów. Na Białostoczczyźnie stanowią oni 30 % mieszkańców (A. Wróblewski, *Przegląd Tygodniowy* nr 4, 1986). ■ Pismo białoruskie *Niwa* z 27 lipca 1986 wskazywało, iż przyczyną porzucenia języka ojczystego przez Białorusinów zamieszkałych w Białymstoku jest „niski stopień tolerancji ze strony Polaków”. ■ Grupa Białorusinów z USA postanowiła przyjąć z pomocą finansową Białorusinom w Białymstoku w związku z budową soboru św. Ducha w tym mieście oraz zebrać pieniądze na odbudowę klasztoru i cerkwi w Supraślu, a także na zorganizowanie Muzeum Etnograficznego w Hajnówce. ■ Ukazał się czwarty białoruski numer pisma studentów mniejszości narodowych w Polsce — *Sustręczy* („Spotkania”). Jest to 24-stronicowy rocznik (!) sygnowany przez oficjalną Radę Kultury Studentów Białoruskich. ■ Nakładem podziemnego wydawnictwa „Przedświt” ukazał się pierwszy zeszyt *Argumentów do dialogu polsko-białoruskiego*, liczący 186 stron druku. Zeszyt zawiera m.in. przedruki z białoruskiego pisma wydawanego poza cenzurą w latach 1981-1984, *Bielaruskija dokumenty*. ■ 12 maja 1985 roku odbyły się w Podkowie Leśnej rekolekcje ekumeniczne Ruchu Odrodzenie n.t. „Ku pojednaniu przez wiarę”. Uczestnicy uznali za potrzebne m.in.: „...szybkie i zdecydowane działania zmierzające do obrony i umocnienia Kościoła greckokatolickiego w Polsce, szczególnie na ziemiach południowo-wschodnich” oraz „Popieranie zabiegów ludności białoruskiej i ukraińskiej o zwiększenie liczby szkół z tym językiem, ośrodków kulturalnych i wydawnictw w miejscowościach, gdzie istnieje takie zapotrzebowanie”. ■ W nakładzie kilkuset egzemplarzy ukazała się w 1985 roku praca G. Sosny „Bibliografia parafii prawosławnych na Białostoczczyźnie”, stanowiąca prawosławną i białoruską kronikę tego regionu

od czasów średniowiecza po dzień dzisiejszy. Pominęto milczeniem jedynie okres okupacji sowieckiej 1939-1941. Autor zamieszcza ciekawe informacje n.t. stosunków polsko-białoruskich i repatriacji do BSRs w latach 1945-1946. Zamieszczone mapy ukazują kurczenie się obszaru parafii prawosławnych, co w dużej mierze pokrywa się z polonizacją ich mieszkańców. Pierwotnie parafie prawosławne Białostoczczyzny sięgały do linii Węgrów - Wysokie Mazowieckie - Łomża - Tykocin - Augustów, obecnie ich granicę wyznaczają miejscowości Mielnik - Drohiczyn - Chorosz - Sokółka - Jaczno. ■ Ojciec Aleksander Nadson, kierownik Biblioteki Białoruskiej im. Franciszka Skaryny w Londynie, został mianowany apostołskim wizytatorem dla Białorusinów-katolików.

Józef DARSKI

LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en-l'Île, 75004 Paris, France.
Métro: Pont Marie. Telefon: 43-26-51-09.

KSIAŻKI POLSKIE • KSIAŻKI FRANCUSKIE
DOTYCZĄCE POLSKI I EUROPY WSCHODNIEJ •
PRZEKŁADY Z JĘZYKA POLSKIEGO NA
FRANCUSKI.

KATALOGI BEZPŁATNE WYSYŁAMY NA KAŻDE
ŻĄDANIE.

KSIAŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT

WSPÓLCZESNE MALARSTWO POLSKIE I OBCE W SĄSIEDNIEJ

GALERIE LAMBERT

Zapraszamy wszystkich przejeżdżających przez Paryż, by odwiedzili
najpiękniejszą polską księgarnię i polską galerię na historycznej
Wyspie Świętego Ludwika.

Sprawy i troski

Szable Marszałka Piłsudskiego

Szable Marszałka Józefa Piłsudskiego wracają do Biblioteki Polskiej w Paryżu. Został zakończony wieloletni spór pomiędzy Zjednoczeniem Polskim Rzymsko-Katolickim w Chicago a Biblioteką Polską w Paryżu.

Warto tu przypomnieć, dlaczego i w jakich okolicznościach szable Marszałka znalazły się w Chicago. Trzeba cofnąć się do dnia 12 maja 1935 roku. W dniu tym zmarł Marszałek Józef Piłsudski, nie pozostawiając po sobie testamentu. Spadkobiercami z mocy prawa były: wdowa Aleksandra i dwie małoletnie córki — Wanda i Jadwiga.

Marszałek mieszkał z rodziną w warszawskim Belwederze. Po jego śmierci wdowa z córkami przeniosły się do prywatnego mieszkania przy ulicy Klonowej, pozostawiając szable i inne pamiątki w Belwederze. Za wiedzą i zgodą p. Aleksandry prezydent RP Ignacy Mościcki wydał w styczniu 1936 roku dekret o „Utworzeniu Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze”. Szable, mundur, buława i inne pamiątki zostały wpisane do inwentarza jako depozyty.

Kiedy wojska niemieckie zbliżyły się pod Warszawę we wrześniu 1939 roku, władze polskie zarządziły ewakuację na wschód, a następnie do Rumunii państwowego złota i Funduszu Obrony Narodowej oraz belwederskiego archiwum i pamiątek po Marszałku.

Belwederskie archiwum zostało wysłane z Rumunii do Waszyngtonu, by w lipcu 1945 roku znaleźć się w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku. Natomiast szable przewiózł samolotem z Bukaresztu do Paryża członek francuskiego przedstawicielstwa wojskowego w Rumunii, kpt. de Winter. Prezydent RP Władysław Raczkiewicz za zgodą marszałkowej Piłsudskiej, przebywającej z córkami w Londynie, zarządził 28 października 1939 roku zdeponowanie szabel w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Mundur, buława i inne pamiątki dotarły do Londynu.

Po wejściu Niemców do stolicy Francji w czerwcu 1940 roku ówczesny dyrektor Biblioteki Polskiej ukrywał szable w różnych miejscach, m.in. w podziemiach muzeum Carnavalet w Paryżu; wróciły do Biblioteki 1 listopada 1944 roku.

W następnych latach ważyły się losy Biblioteki Polskiej, bo władze PRL chciały ją przejąć w swoje posiadanie. Dyrektor Biblioteki Franciszek Pułaski wywiózł szable do Stanów Zjednoczonych i w dniu 17 stycznia 1947 złożył je jako depozyt na ręce prezesa ZPRK Józefa Kani i Mieczysława Haimana, kustosa Muzeum Polskiego w Chicago.

Zmieniały się z czasem zarządy ZPRK w Chicago i Biblioteki Polskiej w Paryżu, zmarła marszałkowa Piłsudska i wyjaśniła się sytuacja prawna Biblioteki. Córki Marszałka zdecydowały się zebrać w jednym miejscu wszystkie pamiątki po ojcu i wystawić je na widok publiczny. Biblioteka Polska rozpoczęła starania o zwrot depozytu. Pisma i osobiste spotkania zainteresowanych stron nie przynosiły pozytywnych wyników. Sprawa o zwrot depozytu znalazła się w ręku adwokata i miała wejść na wokandę sądu w Chicago.

W dniach 3-7 sierpnia 1986 roku odbył się zjazd delegatów ZPRK i prezesem Zjednoczenia został wybrany Edward Dykła. Prezes Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku, Stanisław Jordanowski, doszedł do wniosku, że nadszedł odpowiedni czas do mediacji. Przesłał na ręce prezesa Dykły konkretną propozycję polubownego załatwienia sporu. Prezes Dykły uzyskał poparcie radyce prawnego ZPRK mec. Stanisława Krzemińskiego i kustosa Muzeum Polskiego, Jacka Nowakowskiego. W dniu 31 października 1986 roku zapadła decyzja zwrotu szabel Bibliotece Polskiej w Paryżu. Nie będzie więc gorszącego i kosztownego procesu sądowego*. Muzeum Polskie w Chicago otrzyma szable i zegarek, które swego czasu amerykańska Polonia podarowała Marszałkowi Piłsudskiemu.

* Patrz artykuł Jana Nowaka „Szable Marszałka Piłsudskiego”, *Kultura* nr 3/402, 1981 r.

RATUJMY BIBLIOTEKĘ POLSKĄ W MONTREALU

Biblioteka Polska w Montrealu, założona wraz z Polskim Instytutem Naukowym przy Uniwersytecie McGill przez emigrację wojenną w 1943 roku, jest jedyną na kontynencie północno-amerykańskim niezależną polską biblioteką akademicką i zarazem publiczną, połączoną z wypożyczalnią i czytelnią.

Księgozbiór biblioteki obejmuje ponad 33 tysiące tomów, głównie wydawnictw krajowych, emigracyjnych i obcojęzycznych oraz wielu wydawnictw ukazujących się poza cenzurą, około 400 tytułów czasopism, zbiory map, atlasów, grafiki polskiej oraz dział archiwalny.

Biblioteka jest dostępna dla WSZYSTKICH Polaków mieszkających w całej Kanadzie i Kanadyjczyków, zainteresowanych sprawami polskimi oraz przybyszów z Kraju, spragnionych nie zafałszowanej historii Polski i literatury wolnej od reżymowej cenzury.

Biblioteka, a przede wszystkim wypożyczalnia wciąż działa dzięki ofiarnej i bezpłatnej pracy wolontariuszy. Potrzebuje jednak funduszy na zakup książek zarówno z Polski jak i zza granicy, na ich oprawę, na niezbędny sprzęt oraz na opłacenie fachowego personelu, bez którego działalność biblioteki byłaby już niemożliwa.

W związku ze zwiększającymi się redukcjami w budżecie Kanady biblioteka otrzymuje coraz mniejsze subwencje rządowe i deficyt za rok 1985 wyniósł około 10.000 dolarów.

Biblioteka jest więc zmuszona zwrócić się o pomoc do RO-

DAKÓW, zarówno do organizacji jak i do osób prywatnych. Gdyby każda polska rodzina przeznaczyła w swoim budżecie kilkadziesiąt dolarów rocznie na ten cel to przyszłość biblioteki byłaby zapewniona.

Polonia nie może pozwolić, aby dorobek 43 lat wysiłków oddanych sprawie ludzi został stracony. Polonia z pewnością może być dumna z tego dorobku. Nie pozwólmy więc, aby ciągłość naszego dziedzictwa narodowego, naszych tradycji, naszej własności została zaprzeczona.

RODACY — APELUJEMY DO WAS — STWÓRZMY STAŁE PODSTAWY TRWANIA I UTRZYMANIA BIBLIOTEKI POLSKIEJ tak, aby mogła ona służyć nie tylko obecnemu ale i przyszłemu pokoleniom Polaków, jako widoczny wkład emigracji w życie i kulturę wielonarodowościowej Kanady.

Pamiętajmy, że mamy zapewnić byt instytucji, której znaczenie przekracza granice Montrealu, jest ona jedną z najważniejszych placówek kulturalnych Polonii Kanadyjskiej.

Wdzięczni będziemy za każdy dar, a szczególnie za stałe wspieranie Biblioteki Polskiej będące wyrazem aktywnego poparcia naszej wspólnej sprawy. Prosimy również o pamięć przy sporządzaniu zapisów testamentowych.

Ofiarodawcy sum powyżej 500 dolarów będą uhonorowani tytułem Patrona Biblioteki i nazwiska ich zostaną umieszczone na tablicy pamiątkowej w Bibliotece Polskiej, a wszystkie dary będą wymienione w programie telewizyjnym „TELEPOLONICA”.

SKŁADKI I DARY NA BIBLIOTEKĘ SĄ ZWALNIANE OD PODATKU DOCHODOWEGO.

Prosimy je kierować na adres:

THE POLISH LIBRARY
3479 PEEL STREET
MONTREAL, QUE H3A 1W7

Telefon: (514) 392-5958

Redakcja *Kultury* przekazuje Bibliotece Polskiej w Montrealu równowartość 500 dolarów kanadyjskich.

Kronika kulturalna

40 lat Libelli

Początki... We Włoszech, w Anconie jedli wspólny obiad. Był Jerzy Giedroyc, Zofia i Zygmunt Hertzowie oraz Kazimierz Romanowicz. Istniał już, założony we Włoszech, Instytut Literacki. Były też książki — pozostałość po 2-gim Korpusie Polskim. Oraz był pomysł Tadeusza Pajora i Józefa Zielickiego, by stworzyć w Paryżu polską składnicę książek... Podczas obiadu snuto plany jak książki będą rozprowadzane. Jak będą działali...

Do Polski Romanowicz wracać nie chciał. Służył w 2-gim Korpusie, którego 90 % żołnierzy przeszło przez Rosję. Wiedział, co to Rosja. Sam wyjechał z Polski w 1937 roku. Warszawska firma Gebethnera i Wolffa wysłała go do Paryża na praktykę, jako dobrze zapowiadającego się księgarza. Do Księgarni Polskiej przy bulwarze St. Germain. 3 września przerywa praktykę i zgłasza się na ochotnika do polskiej szkoły podchorążych powstałej w Côtéquidan. Potem ewakuacja do Anglii, gdzie zostaje artylerzystą. I jako artylerzysta 2-go Korpusu bierze udział w kampanii włoskiej. Otrzymuje Krzyż Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyż Walecznych.

I temu ongiś dobrze zapowiadającemu się księgarzowi, jeszcze nie zdemobilizowanemu, w andersowskim *battle-dress*'ie zaproponowano założenie polskiej księgarni w Paryżu. Zgodził się.

Pomieszczenie znalazł na wyspie św. Ludwika. Był to jakiś stary warsztat, ciemna izdebka... ale za to w pobliżu słynnego Hotelu Lambert, gdzie ongiś rezydował książkę Adam Czartoryski. Wyspa nie była śliczna i snobistyczna, jak dzisiaj. To późniejsze czasy. W tych wczesnych pan Romanowicz zakładał Libellę i wierzył, że musi mu się udać. Ani przez chwilę w to nie wątpił, bo nie miał innego wyjścia. Wojna się skończyła, a zaczęła się radość życia — jak powiedział do niego Herling-Grudziński. Była więc Libella składająca się z jednego pokoiku ogrzewanego piecykiem węglowym. Raz o mało się wszyscy nie spalili. Ale to było już wówczas, kiedy z Włoch zjechała *Kultura* i Insty-

tut Literacki. Firmowała je Libella, bo wówczas była już zarejestrowanym przedsiębiorstwem. Uzyskanie w owym czasie zezwolenia na wydawanie pisma było niezwykle skomplikowane dla cudzoziemców, natomiast we Francji każda księgarnia posiada automatycznie prawa wydawnicze. Francuzi przeżywali swoje komunistyczne apogeum. Polscy „faszyści” w andersowskich mundurach drażnili ich niechęcią do budowania stalinowskiego komunizmu w PRL. Niemal każdego dnia podrzucano im pod drzwi ulotki: „Precz z faszystami z wyspy św. Ludwika”.

Wielu nie wierzyło, że Libella przetrwa. Dr Lam z Księgarni Polskiej mówił, że mu włosy wyrosną na dłoniach, jeżeli Romanowiczowi się uda. Nie wierzył też Józef Czapski. Mówił: gdybyś piekarnię zakładał to rozumiem, ale kto tutaj przyjdzie po polską książkę. To tak daleko. Kazimierz Romanowicz odpowiadał, że wszędzie jest daleko, bo nigdzie w Paryżu nie ma miejsca, gdzie byłoby dużo Polaków. Wierzył jednak, że jak mu się uda, to jego miejsce stanie się dobrym miejscem.

Dzisiaj wiadomo, że jest to dobre miejsce. A wówczas pakował książki w walizki i jechał do Nordu. Sprzedawać. Tam były skupiska polskich górników, którzy po pierwszej wojnie wyemigrowali. O jego północnych peregrynacjach pisano nawet w gazecie wydawanej przez ambasadę polską w Paryżu, za czasów ambasadorowania Jerzego Putramenta. Atakowano Andersowca za sprzedawanie polskim górnikom antypolskich książek. Listem czytelnika donosono: „Panie to są książki wydawane za granicą i są przeciwko Polsce, a ja uznaję tylko to co jest polskie i to co jest w Polsce...” (i zapewne dlatego siedział we Francji).

W roku 1961 Instytut Literacki i *Kultura* uzyskały statut prawny.

40 lat... Udało się...

Zaraz po wojnie bazą czytelniczą Libelli była stara emigracja z lat pierwszej wojny. Potem odbiorcami książek byli ci z 2-go Korpusu, którzy wyjeżdżali do zamorskich krajów. Romanowicz nie wypuszczał ich z rąk.

— Gdybyśmy założyli ręce i nie docierali do ludzi, to byśmy nie sprzedawali — mówi. Niech pani patrzy na tę ilość kopert. Wszystkie zaadresowane, przygotowane do wysłania. Bywa i tak, że wysyłamy do kogoś przez dwa lata katalog i brak reakcji. Potem w trzecim roku zamawia książkę i to już trwa.

Dzisiaj Libella ma odbiorców książek w ponad 30 krajach świata. To efekt 40-letniego wysiłku. Nie stało się to samo, ani z dnia na dzień. Nie było też żadnych dotacji finansowych.

Kazimierz Romanowicz i Libella to jedność. Ma dom, żonę, rodzinę, ale to wszystko razem jest Libella. Od 1956 roku Libella to także wydawnictwo zainicjowane książką Zofii Romanowiczowej pt. „Baśka i Barbara”. Pierwszy rozdział tej powieści wydrukowała wcześniej *Kultura* i być może to również przyczyniło się do sukcesu wydawniczego pierwszej książki Libelli. Do tej pory wydano ich już ponad 20. Do tej pory korekty na przykład robią sami państwo Romanowiczowie. Jest bowiem Libella

czymś, co nazywa się we Francji „małym przedsiębiorstwem rodzinnym”, co znaczy, że rodzina wszystko sama robi. Pracuje w niej też od kilku lat zięć — Marek Jonikas. Wychowany w Anglii, inżynier, uczy się księgarskiej sztuki. Uczy się tego, że to przyjemność. Uczy się, że pasja w tym zawodzie to rzecz najważniejsza. Jeżeli jej nie ma, to lepiej się do księgarstwa nie zabierać. Nie robi się wielkich pieniędzy na księgarstwie polskim na emigracji. Ale też nie to było celem Romanowicza, kiedy powoływał Libellę do życia. Wchodząc do Libelli czuje się, że nie jest to sklep z książkami, jak w innych księgarniach zwykło bywać. To dom, może salon literacki, kulturalny z bardzo specyficzną atmosferą. Specyfika ta polega chyba na tym, że w Libelli żyje się rodzinnie z książką, dla książki, dla czytelnika...

Od 1959 działa też przy Libelli Galeria Lambert. W ciągu dwudziestu lat zorganizowali w niej państwo Romanowiczowie 173 wystawy indywidualne, 25 zbiorowych i 5 poza lokalem galerii. Otwarta jest dla artystów z całego świata. Tak się jednak złożyło, że najczęściej wystawianymi byli Polacy i Japończycy. Odbywają się także w Libelli spotkania autorskie. Spełniły się więc słowa pana Romanowicza, że jeśli mu się uda — to jego miejsce stanie się dobrym miejscem.

Od samego początku Księgarnia stale idzie naprzód. Polacy rozsiadani są po całym świecie i docieranie do nich nie zawsze należy do rzeczy łatwych. Czasami utrudnione jest dlatego, że wielu rodziców nie chce, żeby ich dzieci urodzone we Francji mówiły po polsku. Romanowicz uważa to za nieporozumienie. Nie chodzi wszak o to, żeby dziecko zostawało w polskim środowisku. Jednakże rodzice nie ucząc dziecka po polsku, nie podsuwając mu polskiej książki — po prostu nie dają mu szans na dwukulturowość. Równocześnie nie zdają sobie sprawy, że tracą kontakt z własnym dzieckiem. Nigdy bowiem nie będą mówili po francusku tak jak dziecko, które we Francji chodzi do szkoły. Zdarza się potem i tak, że do Księgarni przychodzi np. 18-letni Louis Kwiatkowski, który nie mówi po polsku. Teraz chce się sam uczyć, bo interesują go korzenie. A jego rodzicom wydawało się, że nie ucząc go po polsku pozbędą się całego ojczyźnianego bagażu...

— To nieprawda — mówi Romanowicz — nawet gdyby człowiek chciał zapomnieć, to i tak nie zapomni. Tym bardziej w przypadku tych, którzy młodość spędzili w Polsce. Dzieciństwo, przyjaźnie... wszystko to jest związane z krajem pochodzenia.

Czy księgarnia w jakiś sposób przyczyniła się do zrozumienia, że odcinanie się od korzeni jest zabiegiem sztucznym i szkodliwym? Patrząc na koperty z wysyłanymi katalogami. Z adresów wynika, że docierają wszędzie tam, gdzie losy rzuciły i rzucają polskich emigrantów. Czy dzięki książce nawiązują kontakty z polskością? Listy od Polaków z różnych stron świata są jakby tego potwierdzeniem. Libella oferuje około trzech tysięcy tytułów książek, nie dzieląc ich na krajowe i emigracyjne. W Libelli literaturę dzieli się na dobrą i złą. Z Polski książki sprowadza się przez Ars Polona.

— Czterdzieści lat istnienia to i dużo, i mało — mówi Kazimierz Romanowicz. Dużo — kiedy człowiek myśli kategoriami jednego dnia. Mało — kiedy spojrzy się wstecz i nie chce się wierzyć, że czas tak szybko leci. Przestrzegano mnie przed uciekającym czasem. Byłem młody i nie wierzyłem. Teraz ja panią przestrzegam: nie wolno stracić ani jednego dnia. Jedyna rzecz, która może człowieka utrzymać na powierzchni i wyciągnąć z trudności to praca. Praca to największa przyjemność. Kiedy to mówię, wielu młodych uważa mnie za wariata.

Kazimierz Romanowicz sądzi, że nie tylko on z jego pokolenia tak rozumie pracę. Cytuje na przykład Mieczysława Grydzewskiego, który był redaktorem londyńskich *Wiadomości*. Każdy nowy numer *Wiadomości* wychodzący z drukarni był dla niego wręcz fizyczną przyjemnością. Romanowicz analogicznie reaguje na codzienną pocztę. Nigdy nie wiadomo, czy nie odezwie się np. nowy klient.

Praca — radość życia, przyjemność, szczęście... To słowa Romanowicza. Rzadko kto używa takich określeń odnośnie pracy. Może przynależą to już tylko do tych, którzy zaczęli w *battle-dress'ach*... Wówczas było jasne, że albo się człowiek utrzyma na powierzchni, albo zginie. Ci, którzy się utrzymali (w tej liczbie Libella) wiedzą, że stało się to tylko dzięki pracy. Dzisiaj patrzymy na 40-latków, na Libellę, na *Kulturę* jak na symbole sukcesu, a na ich twórców jak na szczęściarzy. Z rzadka zdarza nam się pomyśleć, że to prawie piętnaście tysięcy przepracowanych ciężko dni. I to jest ta siła, której powinniśmy się od 40-latka Libelli uczyć. Tylko czy potrafimy...?

— Nasze pokolenie — zastanawia się Romanowicz — chyba było bardziej zaangażowane, bardziej patriotyczne i patrzące w przyszłość.

Nie mówi tego po to, żeby wartościować, kto ma lepiej. Czy Andersowcy, czy po-Solidarnościowcy. Sądzi jednak, że dzisiejsi 40-latkowie byli szczęśliwsi i stąd te osiągnięcia. Dzisiaj może spokojnie powiedzieć, że jego siłą jest to, że przez wszystko przeszedł w cięższych niż dzisiejsze warunkach. Wystarczy choćby przypomnieć stosunek Francuzów do wojennych emigrantów. Jest on nieporównywalny z dzisiejszym do nowej emigracji. Odnotowuje minionych 40 lat, bo były. Nie przepada za rocznicami. Przede wszystkim interesuje go, co będzie w księgarni jutro i co będzie za 40 lat.

Maria HERNANDEZ-PALUCH

KONKURS NA PLAKAT

Dnia 25 września 1986 odbyło się posiedzenie Jury Konkursu na plakat poświęcony czterdziestej rocznicy powstania i działalności Instytutu Literackiego i *Kultury*, zorganizowany przez Towarzystwo Przyjaciół *Kultury*. Jury obradowało w składzie: przewodniczący — Jan Lenica, członkowie — Bar-

bara Askanas, Christian Boltański, Krzysztof Pomian, Andrzej Turowski. Na konkurs wpłynęło 20 projektów z kraju i zza granicy.

Po wstępnej selekcji Jury postanowiło przyznać I-szą nagrodę projektowi oznaczonemu „Maciek” z napisem: *40 lat bez debitu komunikacyjnego w PRL*.

Jury postanowiło wyróżnić i zalecić do druku następujące projekty:

- 1) projekt oznaczony godłem „Maciek”, z napisem: „40 lat poza zasięgiem komunistycznej cenzury”;
- 2) projekt bez godła, przedstawiający mapę Polski na tle okładki czasopisma *Kultura*, z centralnie umieszczonym napisem: „Kultura i jej krąg”;
- 3) projekt oznaczony godłem „Aks”.

Po otwarciu kopert z godłami stwierdzono, że autorem projektów oznaczonych godłem „Maciek” jest Czesław Bielecki i że zostały one nadesłane z Aresztu Śledczego, ul. Rakowiecka 37, 02-521 Warszawa.

Autorów dwóch pozostałych wyróżnień prosimy o skontaktowanie się z organizatorami w celu identyfikacji i odebrania nagród.

Jury postanowiło przyznać I-szą nagrodę w wysokości 2.000 F.F. oraz trzy równorzędne wyróżnienia w wysokości 500 F.F.

“ANEKS”

kwartalnik polityczny

wydawnictwo

ANEKS 43: P. L. BERGER: *Człowiek Zachodu: wyzwolenie i samotność*; A. FINKIELKRAUT: *Europa i kultura*; E. BIENKOWSKA: *Co zawdzięczamy Mircei Eliade*; ■ 1956 WARSZAWA-BUDAPESZT — J. KURON: *Pięć dni Października*; *Rady Robotnicze w Rewolucji Węgierskiej* — Rozmowa z Sándorem Ráczem; J. KIS: *Wprowadzenie dla czytelników ANEKSU*. ■ POLSKIE DOŚWIADCZENIA — I. KRZEMIŃSKI: *Świat zakorzeniony*; K. KŁOPOTOWSKI: *Horribile dictu*. ■ ZACHODNIA LEWICA — *Losy pokolenia* — rozmowa pomiędzy Joschke Fischerem a André Glucksmannem. ■ KSIĄŻKI — J. ANDRZEJEWSKI: *Jak powstała PRL*; *A NEKS 33-42* — indeks autorów.

Prenumerata roczna (cztery numery) — £ 11; \$ 22.

Zamówienia wraz z wpłatą należy przysyłać na adres:

A N E K S

61 Dorset Road, London W5 4HX, England

Ci, co odeszli

Janina Heydzianka Pilatowa

W dniu 26 października zmarła Janina Heydzianka Pilatowa, profesor filologii polskiej na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie. Doktorat w zakresie filologii słowiańskiej uzyskała w 1927 roku na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W roku 1934 Komisja Językowa Polskiej Akademii Umiejętności powołała ją na swego współpracownika na podstawie prac językoznawczych nad językiem i szczątkami składni Słowian połabskich. Po wybuchu wojny była deportowana do Kazachstanu, gdzie przebywała do 1942 roku, tj. do daty wstąpienia do Armii Polskiej. W latach 1943-1947 pełniła służbę oficera PWSK w stopniu kapitana, pracując na stanowisku referenta wydawnictw dla żołnierzy w Sekcji Wydawniczej Jednostek Wojsk na Środkowym Wschodzie w Jerozolimie. Jako redaktorka tych wydawnictw opracowała między innymi 3 tomy *Polskim szlakiem — książka dla żołnierza*, *Otawa Beaty Obertyńskiej*, *Śląska ojczyzna*. W latach 1947-1949 pracowała w Polish Resettlement Corps in Great Britain. Od początku istnienia Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie wykładała filologię polską, najpierw jako wykładowca, od 1964 roku jako docent i od 1965 jako profesor filologii polskiej.

W ostatnich latach największy nacisk położyła na badanie procesów językowych z pogranicza języka polskich osiedleńców i języka angielskiego, tworząc w ten sposób wraz ze swymi studentami swego rodzaju „szkołę”, operującą materiałem lokalnym.

Ogół prac Janiny Heydzianki Pilatowej uzyskał wysoką ocenę wybitnych językoznawców z profesorem Lehr-Spławińskim na czele. Za wieloletnią pracę dla dobra języka polskiego Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego przy Uniwersytecie Jagiellońskim przyznało jej godność członka honorowego, zaś Uniwersytet Polski na Obczyźnie nadał doktorat *honoris causa*.

J. B.

Barbara

W poniedziałek, szóstego października, tysięczne tłumy znowu znalazły się na warszawskich Powązkach. Był to pogrzeb poetki Barbary Sadowskiej.

Przemawiając nad grobem Barbary w imieniu kolegów-pisarzy i przyjaciół, Wiktor Woroszyński powiedział, że była także tą Matką Bolesną — „... której siostrami zostały wszystkie matki zamordowanych synów, dziećmi — wszyscy rówieśnicy Grzesia”. Tego jedyne jej dziecka, 19-letniego maturzysty, którego w maju 1983 roku w bestialski sposób pobito — i zabito — na komisariacie przy ul. Jezuickiej. Tragedia ta miała zresztą i prolog: kilka tygodni wcześniej „nieznani sprawcy” wpadli do Komitetu przy kościele św. Marcina, w którym pracowała Barbara. Zniszczyli transport leków i pobili znajdujące się przy nim osoby. Barbarę uderzyli krzesłem w głowę. Fachowo. Przechodziła potem dwie poważne operacje czaszki.

Niepozorna, nader skromnie żyjąca Barbara miała wyjątkowy dar przyjaźni. Wyczulona była, chwilami aż chyba nadmierne, na wszelkie ludzkie biedy, troski i problemy. Dwa małe pokoiki w szkaradnym wieżowcu dniami i nocami pełne były ludzi. Ona, która sama miała tak mało, dla innych nieznużenie potrafiła znaleźć wszystko. Dobre słowo i szklanekę gorącej herbaty, śpiwór dla błąkającego się „nielegalnika” i papier na przepisanie — choćby i po północy — kolejnego, pilnego tekstu. Wiedzano, że zwrócić się do niej można o każdej porze, że czasu ani sił nie poskąpi nigdy. Mały Grzesz nie mógł tylko zrazu pojąć, dlaczego tak zawsze gościnna matka nie częstuje nowych znajomych, którzy w nocy zbudzili go, przetrząsając wszystkie kąty.

— Ci panowie nie lubią herbaty — wyjaśniła mu Barbara.

Odtąd już wiedział. I z czasem zaczął wraz z kolegami pomagać w przenoszeniu ciężkich pak „bibuły”, zbyt ciężkich dla rąk Barbary.

Nielubiący herbaty „panowie” nie po raz pierwszy pojawili się w mieszkaniu Barbary. Z siłą magnesu, przyciągającego opłiki, miała z nimi nieustanne starcia. Młodziutka maturzystka podpadła już w latach 50-tych: chodziła do słynnego teatru Białołęckiego na Tarczyńskiej: a po co? I zaraz długie, nużące przesłuchania. Następnie próbowano ją połączyć ze sprawą morderstwa, popełnionego w owym czasie na synu Bolesława Piaseckiego. Nic z tego nie wynikło, ale szykany nie ustawały. Po marcu 1968 roku rewizje i przesłuchania zaczęły narastać. Barbara wcale się zresztą nie kryła ze swą sympatią dla zbuntowanej młodzieży. Gdy później powstał KOR, także w nim pracowała. Trzeba było jeździć na procesy do Radomia, dbać o pomoc praw-

na i finansową dla robotniczych rodzin, przepisywać biuletyny. Potem była „Solidarność” i stan wojenny. Barbara od samego początku pracowała wówczas i później w Prymasowskim Komitecie Pomocy przy wspomnianym już kościele św. Marcina. Mnożyły się zatrzymania, rewizje, konfiskaty papierów, notatek, maszyny do pisania. I nadal nie ustawała ofiarna a uparta praca Barbary.

Debiutowała jako poetka wcześniej, mając siedemnaście lat, a pierwszy jej tomik „Zerwane druty” (1959) od razu zwrócił uwagę nie tylko krytyków literackich na jej niezwykły talent. W 1963 roku pojawił się następny zbiorek, „Nad ogniem”. Zaczęto już sarkać, że wiersze Barbary są niekomunikatywne, mroczne, zawile. Ponadto nie należała do żadnych koterii czy grup, nie wchodziła w jakiegokolwiek, tak na giełdzie karier i sukcesów pomocne „układy”. I dopiero w bez mała dziesięć lat później wydany został w bibliofilskiej serii „Generacje” (w nakładzie 221 egzemplarzy) szczupły tomik „Nie możesz na mnie liczyć, nie będę się bronić”. Dedykacja, którą go dla nas opatrzyła, wiele mówi o prawdziwych dążeniach poetki: „Witku — Marylo — znów jeszcze nie to”. Wiersze te włączyła jednak do nieco obszerniejszego wyboru „Moje” w 1974 roku, mocno już obgryzionego przez cenzurę.

Oficjalnie nic już odtąd nie publikowała. Wiersze zamieszczała w niebawem powstałym, niezależnym *Zapisie*. W 1981 roku NOW-a (Niezależna Oficyna Wydawnicza) przyniosła kolejny tomik wierszy Barbary pt. „Tumor”. Ostatni — także wydany poza zasięgiem cenzury — „Słodko być dzieckiem Boga”, ukazał się w 1985 roku.

Maria KURECKA

STANISŁAW DOŁŻYCKI

dr matematyki, absolwent Politechniki Wrocławskiej
dr nauk technicznych, absolwent Marquette University
w Milwaukee, Wisconsin, USA
profesor Tennessee Technological University
wybitny naukowiec i wspaniały człowiek
zmarł dnia 28 października 1986 w Cookeville,
Tennessee, USA w wieku lat 40

PRZYJACIELE W USA

Książki

Lekcja martwego świata

1.

Esej ten poświęcony jest czterem wydanym w kraju powieściom, które opisują wydarzenia polskie okresu 1980-1981. Literatura to, powiedzmy od razu, drugo- i trzeciorzędna, ale zajmuję się nią z pewnym rozmysłem. Przypomnę Gombrowicza, który we „Wspomnieniach polskich” napisał: „Jak wiadomo, miarą kultury narodu nie jest jego sztuka najwyższa, będąca tworem istot wyjątkowych, ale właśnie literatura drugiej klasy (...)”. Choć więc piśmiennictwo „drugiej klasy” nie znaczy nic jako sztuka i historia kultury skazuje je po jakimś czasie na niebycie, ważne jest ono jako dokument swojej epoki. Dokument myślenia niektórych ludzi czy grup, nie zaś wartości artystycznych, którymi w tym szkicu nie będę się zajmować. Podejście to, być może, nieco staroświeckie, ale zawinili tu autorzy omawianych książek. Skoro umieścili akcję w znanym nam okresie i zmusili swych bohaterów do zajęcia stanowiska wobec „Solidarności” i jej działań oraz posunięć władzy, znaczy to, że zamierzali przedstawić swoją wersję wydarzeń w latach 1980-1981. Swoją wersję, czy wersję „urzędową”? A może mamy w tych książkach do czynienia ze zjawiskiem innego pokroju? Może są one szczerze, bardzo osobiste, a jednocześnie fałszywe, ponieważ odtwarzają rzeczywistość z niewłaściwej — przede wszystkim obcej naszemu systemowi wartości — perspektywy. Oto pytania, na które chcę znaleźć odpowiedź.

2.

Zacznę omówienie od wydanych przez PIW w 1985 roku „Scen myśliwskich z Dolnego Śląska” Józefa Łozińskiego. Pisarz

ten debiutował przed czterem laty i wydał dotąd osiem powieści i zbiór opowiadań. Miał zawsze bardzo dobre recenzje. Henryk Berezka zaliczył go do twórców tzw. rewolucji artystycznej w młodej prozie, a przez krytyków swojego pokolenia uznany został za jednego z najlepszych prozaików. Trzy jego powieści doczekały się wznowień, był więc hołubiony także przez wydawców. W antologii młodej krytyki „Licytacja” (PIW, 1979) nazwisko jego wymieniane było najczęściej, obok nazwiska Janusza Andermana. Debiut Łozińskiego „Chłopa wysokość”, a zwłaszcza późniejszy „Pantokrator” dowodzą, iż wyposażony jest on w spory dar obserwacji i talent narratorski. Chwalono go jednak głównie za nowatorstwo językowe, choć był to najwyższej soczysta polszczyzna podlana sosem pretensjonalnej poezji. Bohaterem „Scen myśliwskich” jest postać nazwana Komendantem, emerytowany dowódca milicji w powiatowym miasteczku na Śląsku. Ten typowy dygnitarz partyjny, nie pozbawiony inteligencji, sprytu i zdrowego rozsądku, gardzi Polakami. Są oni dla niego „materiałem ludzkim”, którym trzeba rządzić i trzymać w ryzach, ponieważ nie dorósł do wolności i chciałby zapewne, jak w XVIII wieku, przepięć i przegadać Polskę. Miłosz powiedziałby o nim, że jest całkowicie oddany „nowej wierze” i przesiąknięty „diamatem”, albowiem jego argumenty na rzecz totalitarnego socjalizmu to pomieszanie stalinowskich kłamstw i banałów o potrzebie „silnej Polski” z niezachwianym przekonaniem o wyższości nowego ustroju nad kapitalizmem i demokracją. „Solidarność” to dlań anarchia; znamy tę rosyjską i sowiecką śpiewkę o polskich dążeniach niepodległościowych. Ów stan świadomości Komendanta oddany jest za pomocą cytatów i takie, typowe dla techniki reportażu, przeniesienie rzeczywistości w tekst powieści posiada jedną niezaprzeczną wartość. W żadnej książce wydanej w kraju oficjalnie po roku 1945 nie powiedziano tyle o mentalności dygnitarzy. Polacy są dla nich właśnie „materiałem”, który można i trzeba lepić jak plastelinę, gdyż wymaga tego interes socjalizmu i ZSSR. A więc i Polska jest „materiałem”. W tej warstwie informacyjnej jest to więc książka bez wątplenia uczciwa i w zasadzie wyczerpująco przedstawia fakty i moralność rządzących. Mamy tu wszystko: wódkę, polowania (jest scena, gdy prokurator zabija dziesięcioletniego chłopca strzałem z dubeltówki), łatwość zdobywania kochanek i wasalny stosunek do Związku Sowieckiego, wrogość do Kościoła i religii, powierzchowną znajomość marksizmu i nieznaną historię. Narracja powieści prowadzona jest wielowątkowo i zmierza do przedstawienia przekroju polskiego społeczeństwa w latach 1980-1981, a więc postaw osób reprezentujących władzę, „Solidarność” oraz tzw. zwykłych ludzi stojących na boku, ale zdroworozsądkowo oceniających wszystkie lata PRL-u. „Czy jestem winien miliardowym dłu-

gom? — zapytuje jedna z postaci. — Mnie to, obywatela tego kraju, władza ludowa łaskawie pytała o zgodę na wielkie budowy socjalizmu, co? Czy kiedykolwiek byliśmy dla niej podmiotowym społeczeństwem? Nigdy. Zawsze i wciąż ludnością sterroryzowaną aparatem przymusu. A może kiedykolwiek zapytali towarzysze ciebie, mnie, nas wszystkich, jakie to mamy ideały? Jak żyjemy na co dzień? Z jakim przekleństwem umieramy? Może kiedy wysłuchali łaskawie głosu naszej narodowej historii? Akurat. Brali z niej to, co uważali, że usprawiedliwi totalitarne rządy. A jak to się lubią powoływać ciągle na Historię, która ich największe szalbierstwo zadekretuje, zadokumentuje, usprawiedliwi, jak to się szczytą swoją mądrością dziejową, że w '45 nie przegapili okazji i z błogosławieństwem baćka pochwycili władzę. Nie pamiętacie tego? Ja pamiętam, bo mi ubowcy odbili nery za to, że byłem bezimiennym żołnierzem AK. Nie, panowie, nasza wina jest żadna wobec ogromu nieszczęść, które ściągnęli na kraj towarzysze...

— Głupi, głupi — syczał Komendant — za mało ciebie bili, bo wart jesteś kuli za tyle oszczerstw, za męczeństwo moich współtowarzyszy, żebyś miał co żyć (...). Głosy staruchów ginęły w steżonej ciszy przeszłości, rozbabrane, lepkie od potu agonii, zdychał cały kraj wychylony w tamtą Polskę Piłsudskiego, zieloną jak główka kapusty, hardą i pyską, biedną i upojoną wolnością, zdychał lamentując nad swoją moralną nicością i gorzką fantazją, którą niezmiennie, od wieków zachwycają się cudzoziemcy patrząc ze swej sytej, mieszczańskiej Europy, jak umieramy w gnoju ich kupieckiego miłosierdzia. — Nie panowie — powiedział Komendant cicho objęty kojącym szumem płaczących jodeł — to już się skończyło, nareszcie szaleństwo tego narodu nie zniszczy go (...).

Dużo pada w tej powieści słów jakby dosłownie przepisanych z biuletynów „Solidarności” i nocnych rozmów Polaków: „partia jest tylko z nazwy robotniczą, w rzeczywistości zaś to najbardziej krwiożerczy aparat biurokratów jak złośliwy nowotwór niszczący zdrowe komórki społeczeństwa”. Są to zawsze słowa włożone w czyjeś usta, cytaty, które są następnie przez Komendanta lub narratora odrzucane jako kłamliwe. Drugim bohaterem „Scen myśliwskich” jest Piotr Zachariasz, przewodniczący Komisji Zakładowej Związku w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. Człowiek do dużej kultury, odcytany w klasycie literackiej i filozoficznej. Ale choć rządy komunistyczne są dlań totalitaryzmem, nie potrafi znaleźć argumentów na rzecz zasadniczych zmian systemowych. Toteż Komendant odpowiada: „Z nami walczyć to nie spacer, przyjacielu, ani demokratyczne gadulstwo. To najpoważniejsze zagadnienie epoki”. I jest to skrótowe przedstawienie konfliktu dwóch różnych światów, które nie mogą zetknąć

się w żadnym punkcie, albowiem demokracja jest dla władzy właśnie gadulstwem i anarchią. Tam więc, gdzie kończą się cytaty z rzeczywistości i mamy do czynienia z opinią narratora, kończy się również uczciwość tej książki. Można by przejść do porządku nad nonszalancją autora (przewodniczący „Solidarności” to „człowiek o nazwisku Wałęsa”) i bezkrytycznych cytatach ze świadomości milicyjnej (związek to ten sam „wróg” co w latach 1945-1947, „ta sama banda wstecznego, reakcyjnego podziemia na usługach międzynarodowego kapitału”), gdyby był to reportaż. Powieść nie jest jednak beznamiętnym opowiadaniem o faktach. Pytanie o stanowisko narratora (autora) jest ważnym elementem analizy i służy ustaleniu hierarchii wartości, poprzez którą oglądany jest i oceniany świat. Zderzenie policyjno-partyjnego punktu widzenia Komendanta z perspektywą poznawczą Piotra Zachariasza wypada zdecydowanie na niekorzyść tego ostatniego. Przewodniczący zakładowej „Solidarności” zaczyna po pewnym czasie nazywać sytuację „bajzłem”. Naciski jakim poddany jest przez „doły”, ale jeszcze częściej przez „górze” (postać doradcy Regionu, doktora Kamilla, to karykatura Jacka Kuronia) jest dowodem na te tezy oficjalnej propagandy, które — szczególnie po 13 grudnia — usiłowały przekonać szeregowych związkowców, iż byli oni przedmiotem manipulacji ze strony doradców i kierownictwa. „Sceny myśliwskie” zostały napisane na przełomie 1983/1984, a więc dwa lata po ogłoszeniu stanu wojennego. Przez ten czas ekipa rządząca dostatecznie odkryła swoje rzeczywiste plany, a w pismach niezależnych ukazało się wystarczająco wiele analiz, by każdy mógł sobie wyrobić zdanie o sytuacji lat 1980-1981. W powieści Łozińskiego dziwi tymczasem całkowita odmowa autora zrozumienia tego, co się wydarzyło. „Solidarność” nie była jego zdaniem ruchem zmierzającym do demokratyzacji systemu. Wypadki rozwijają się w tej książce w taki sposób, aby pokazać, że Komendant od początku do końca ma rację. Związek ewoluuje coraz szybciej w kierunku bezrozumnego, zacieklego antysowietyzmu, a jego działania powodują narastanie bałaganu produkcyjnego i anarchii społecznej. Ani słowa o rządowych prowokacjach, o nierealizowaniu umów, o niustannym podkreśnianiu przez władzę atmosfery niezadowolenia. Prostactwem, policyjnemu „diamentowi” przeciwstawia Łoziński równie prostacki antykomunizm „Solidarności”. Uwadze pisarza umknął zasadniczy postulat społeczeństwa, jakim było upodmiotowienie pracy, toteż z powieści wyłania się ponura wizja totalnego rozkładu produkcji i więzi międzyludzkich. Jedyłą ostoją ładu jest, według autora, rządząca partia i choć zdaje on sobie doskonale sprawę, że za jej programem nie stoją już żadne wartości, opowiada się po jej stronie. Po nieudanych próbach wzajemnego porozumienia (z czyjej winy? — ta kwestia nie istnieje) mogą już przyjąć

do głosu jedynie krwawe instynkty i „Sceny myśliwskie” przedstawiają sytuację w przeddzień tej apokaliptycznej wizji; Komendant i związkowcy mówią już otwarcie o jawnej walce i „kupowaniu trumien”.

3.

Trudno beznamiętnie oceniać tę książkę. Składa się ona z bardzo wiernych „fotografii” szczegółów, jednak suma tych fotografii fałszuje panoramę całości. Czy można zarzucić Łozińskiemu fałszerstwo tendencyjne, świadome? Istnieje w Polsce szczególna żarliwość do dosłownego odczytywania literatury realistycznej. Ta jednostronność zinfantylizowała w pewnej mierze czytelników, ale wywarła również wpływ na pisarzy, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych. Łoziński został wypieszczony przez krytyków swojego pokolenia, które doszło do głosu około roku 1975 po uciśnięciu Nowej Fali i odzegnoło się od przekonania o społecznych powinnościach literatury i politycznej nośności realizmu (w rozumieniu XIX-wiecznym). Krytycy tego pokolenia byli dość prężni i energiczni, i w drugiej połowie lat 70-tych opanowali (a na pewno nadawali ton) działy recenzji w najważniejszych czasopismach. Dwa manifesty: wspomniana antologia „Licytacja” oraz książka Chwina i Rośka „Bez autorytetu” prezentują przekonanie o tzw. „normalności” polskiej literatury, której — wobec tego — powołaniem ma być formalny i językowy eksperyment, przybliżający naszą kulturę do Europy. Problemy współczesnego Polaka, zwłaszcza w książce gdańskich krytyków, widziane są przez pryzmat niepokoju z jakimi intelektualistami zachodnioeuropejscy patrzą na zmierzch naszej cywilizacji. Postulaty formułowane pod adresem polskiej literatury wypreparowane są z polskiej tradycji i historii.

Słusznie powiedział Andrzej Kijowski: „Każda literatura ma swoją wersję prawdy. Literatura polska jest cała zorientowana na prawdę polityczną i cała na prawdzie politycznej wychowana. Każda literatura ma swoje własne centrum duchowe, które jest stałe, przez wieki niezmiennie, które zależy od historii danego społeczeństwa, od historii danego kraju — własne centrum prawdy. (...) Figurą duszy w polskiej literaturze jest wolność zbiorowa, wolność polityczna — przynajmniej tak jest od romantyzmu. Pozbawienie literatury polskiej jej figury duszy, pozbawienie jej tego centrum, jej wersji prawdy, jest jej śmiercią. Literatura polska nie pojedzie na koniu naturalistycznym ani na minirealizmie, ani antypowieści, ani wirtuozostwie formalnym. Nie ma na to akustyki społecznej, nie ma na to publiczności, nie ma na to ucha po prostu. I to jest sprawa istotna. Ta literatura była

zawsze związana ściśle z myślą społeczną, a oderwana od niej staje się obojętna, nieczytelna, obca, martwa". Jeżeli dobrze poszukamy, okaże się iż to centrum prawdy istnieje już w renesansie, nie mówiąc o wielkim nurcie społecznym i narodowym piśmiennictwa oświeceniowego.

4.

Traktowanie tradycji jako zbędnego balastu i przesądu wiedzie prostą drogą nie do odnowienia języka, lecz do jego zapomnienia. Fotograficzna technika narracji zastosowana przez Łozińskiego w „Scenach myśliwskich z Dolnego Śląska” jest przeto „fotografią” jego stanu świadomości, w żadnym zaś razie wydarzeń, które próbuje opisać. Wypowiadając się w *Twórczości* (wrzesień 1981!), jeden z pisarzy pokolenia tzw. rewolucji artystycznej dokonał znamienego wyznania: „Pisarze zaliczani do nowej prozy tak właśnie piszą nie dlatego, że zostali nie wiadomo skąd powyciągani przez Henryka Berezę lub przez załogi latających spodków, ale dlatego, że świat, który codziennie ich otacza, wydaje się coraz bardziej odległy i coraz mniej dostępny dla ludzkiego rozumienia i działania”. Jeśli mówiłem wcześniej o zaniku podmiotowego stosunku do świata i kompletnej nieczułości na wartości i hierarchię, to powyższy cytat pokazuje, na czym to polega. Myślę zatem, iż mówienie o nierozpoznawalności świata jest wyrokiem nie na rzeczywistość, lecz na własne umiejętności percepcyjne. Gustaw Herling-Grudziński, który w latach 1939-1943 stanął wobec wydarzeń przerastających wszelkie dotychczasowe miary i pojęcia, nie skarżył się na brak języka i nieprzejrzystość. Dlatego mamy „Inny świat”. To samo odnosi się do twórczości Tadeusza Borowskiego i Józefa Mackiewicza. Oczywiście sztuka nie byłaby sobą, gdyby nie poszukiwała nowych sposobów mówienia. Ale polska rzeczywistość, tak różna od zachodniej (od wschodniej także), zawiera mnóstwo obszarów, które można i trzeba opisywać językiem jaki istnieje, ponieważ dzieją się tu rzeczy sprzeczne z odwiecznym pojmowaniem praw człowieka. Wstrząs doznany przy lekturze „Innego świata” i obozowych opowiadań Borowskiego wynika przecież z niesłychanego napięcia pomiędzy dwoma nieprzystawalnymi światami: ofiary i precyzyjnej maszyny śmierci dążącej do jej unicestwienia. I to nie fizycznego najpierw, lecz w pierwszym rzędzie zabicia duszy czyli „człowieka wewnętrznego”. Obrona ofiary polega w tej mierze na odmowie zrozumienia i akceptacji ideologii kata, gdyż jej przyjęcie oznacza zgodę, że wyrasta ona z naszego wizerunku świata. Niszczenie „człowieka wewnętrznego”, co jest dążeniem każdego totalitaryzmu, to walka odbywająca się na planie starych prawd i nie trzeba czytać filozofów by wiedzieć, jak się w takiej sytuacji za-

chować. Antoni Słonimski napisał jeszcze przed wojną, że kiedy mamy wątpliwości, najlepiej postąpić przyzwoicie. Gombrowicz dopowiada w „Dzienniku”, iż prawdziwe dzieło literackie skuteczniej podcina monolityczne, amoralne nowo-myślenie niż sto traktatów politycznych. Odwołując się do odwiecznych, ale aktualnych wartości i postaw niweczy jakiegokolwiek uzurpację „innego świata”, który chciałby, aby w imię nieokreślonej przyszłości człowiek wyrzekł się samego siebie, rodziny i przyjaciół, prawdy, godności, wolności a także przyjął zbrodnię za naturalny porządek rzeczy. Literatura podejmująca te zagadnienia nie jest więc literaturą polityczną, ale sztuką w najbardziej tradycyjnym, humanistycznym rozumieniu, albowiem upomina się o podmiotowość jednostki i autonomię ludzkiej osoby. Tymczasem Łoziński i rówieśnicy z jego pokolenia literackiego kreują świat, gdzie wszystko rozgrywa się na jednym poziomie i za katem przemawiają te same racje co za ofiarą. Bohaterowie ich powieści nie wartościują (narrator także nie), nie stają przed żadnymi zasadniczymi wyborami, poddają się bezwolnie ciśnieniu wypadków, wszystkie traktując jako normalne i należące do naszego świata. W „Scenach myśliwskich” oglądamy właśnie taki świat bez hierarchii etycznej, a więc nieodporny na zło i przemoc. Działania postaci nie są wkomponowane w jakiś nadrzędny porządek i w żadnym momencie lektury nie dostrzegamy, aby porządek taki istniał w świadomości narratora jako punkt odniesienia. Wszystko sprowadzone jest właśnie do techniki, ani słowem nie wspomina się, że przecież zasadniczym postulatem „Solidarności” była rewindykacja moralna: godność i upodmiotowienie pracy. Łoziński przedstawia zatem rzeczywistość z perspektywy socjalistycznego nowo-myślenia. Jest to walka o przeżycie, przetrwanie, wszystkie chwytły są dozwolone i stosowane, normalne przeto — że przetrwa silniejszy. Myślenie, iż ludzie są mechanizmami leżało u podstaw 30-letnich rządów PZPR, toteż pierwsze hasło strajkujących w Sierpniu — walczymy o godność — nie jesteśmy robotami — było moralną odpowiedzią na komunistyczne pojmowanie człowieka. Łoziński tego nie widzi i, umieszczając „Solidarność” na wspólnym planie z władzą, potraktował ją jako amoralną, bezrozumną siłę mechaniczną. Interpretacja zatem, że jej działania prowadziły do anarchii (nigdzie zresztą w powieści nie powiedziano, co to znaczy) i burzyły wygodny porządek jest logiczną konsekwencją takiego rozumowania.

Ten rodzaj widzenia rzeczywistości nie istniał do tej pory w polskiej literaturze, nawet okresu stalinowskiego. To prawda, z punktu widzenia PZPR rzecz tak się właśnie miała i „Sceny myśliwskie” cenne są najbardziej jako dokument takiego sposobu myślenia. Nie sądzę jednak, by te poglądy autora wyrastały z obserwacji; gdyby tak było, zgniecenie obecnego oporu społecz-

nego nie byłoby żadną kwestią. Społeczeństwo pozbawione instynktu moralnego słucha bowiem nie ze strachu, który dławi protest. Słucha, albowiem nie dostrzega już gwałtu, nie odróżnia zła od dobra a wolności od niewoli, jak ów młody prozaik, przyznający się w *Twórczości*, że świat poraża go swoim chaosem. Smutne jest wszak to, że „Sceny myśliwskie” akceptują ów mechaniczny wizerunek człowieka i rzeczywistości. Co więcej, jest to książka opowiadająca się po stronie siły, a nie wartości. Dalsza część „Zniewolonego umysłu” pisze się więc sama, mimo że ani nie uporano się z Kościołem, ani nie wyrugowano ze szkół i księgarni narodowej klasyki — co zdaniem Miłosza miało być warunkiem powodzenia socjalistycznego eksperymentu. Pokolenie urodzone po wojnie (oczywiście nie całe) pozbyło się fatalnego „rozdwojenia”. Choć gardzi — jak Łoziński — ustrojem, marksizmem, władzą i nienawidzi Rosji prawdziwie po polsku, myśli zgodnie z zaleceniami praktycznego socjalizmu.

5.

Użyłem liczby mnogiej z rozmysłem, ponieważ odnosi się to nie tylko do jednego pisarza i jednej książki. Przejdźmy zatem do następnych, z których najlepszą literacko (w sensie sprawności warsztatu) jest powieść Jerzego Żelaznego „Taniec błaznów”, wyróżniona trzecią nagrodą w konkursie prozatorskim wydawnictwa „Iskry” w roku 1982. W przeciwieństwie do książki Łozińskiego, gdzie jedyną wartością jest siła, powieść ta jest groteską i sprowadza wydarzenia lat 1980-1981 właśnie do tańca błaznów. Akcja toczy się w prowincjonalnym miasteczku Człapowie na Ziemiach Zachodnich. W Ratuszu postanowiono, iż należy wyciąć stare, piękne drzewa porastające Rynek. Są to bowiem drzewa „nie nasze”, posadzone jeśli nie przez hitlerowców, to na pewno przez odwetowców. W socjalistycznym mieście nie ma dla nich miejsca. Przeciwnikiem tego zamiaru jest Wacek W., były urzędnik, organizujący mieszkańców Człapowa do czynnego wystąpienia przeciwko funkcjonariuszom władzy przebranych za drwali. Wydarzenia te rozgrywają się na tle codziennego życia. Przedstawiciele „reżymu” poznaje się po krawatach i teczkach, tzw. ludność zajmuje się głównie staniem w kolejkach. Trwa oczywiście walka ulotkowa, organizuje się odczyty „poza oficjalnym obiegiem” (temat odczytu Wacka: „Co myśli krowa gapiąc się na przejeżdżające samochody”). „Solidarność”, przyznajmy — nigdzie nie wymieniona z imienia, zapewnia sprawiedliwy rozdział śledzi i kiszonych ogórków. Naturalnie (książka pisana była od 27 grudnia 1981 do 13 maja 1982) władza zwycięża w tych zapasach, a Wacek W. znika tajemniczo z miasteczka na kilka

miesiący. Powieść napisana jest z tzw. nerwem, talentem obserwacyjnym i językowym. Sporo w niej udanych kpin z nowomowy i żargonu „Solidarności”. Czyta się ją o wiele lepiej niż „Sceny myśliwskie” i trzeba przyznać, iż mniej pozostawia niesmaku. To prawda, trudno w pierwszym odruchu ocenić tę groteskę wyżej jak książkę Łozińskiego. Ale zastanówmy się. Literatura nie musi „odzwierciedlać” rzeczywistości, to pewne. Tak się jednak przyjęło oczekiwać od powieści realistycznej, ponieważ nie ma chyba ani jednego dzieła, którego świat fikcyjny pomijałby całkowicie istnienie świata realnego. Jeżeli jednak autor stawia przed sobą zadanie opisania i skomentowania wydarzeń znanych nie tylko jemu, to — powtórzę za Miłoszem — utwór taki nie powinien „zamącać proporcji istniejących poza naszym wyobrażeniem. Te proporcje mogą być oddane różnymi środkami, źle jest jednak, gdy słońce zaznaczają swoją obecność znakami odpowiednimi dla zajęcy, i odwrotnie”. Powieść Łozińskiego fałszuje te proporcje w zasadniczej mierze: na planie faktów oraz psychologii postaci. „Solidarność” była masowym ruchem protestu moralnego i nawet jeżeli zgodzimy się, że sięgała po władzę polityczną, jej działalność podporządkowana była tym wartościom etycznym, które od czterdziestu lat były przez władzę gwałcone i skazane na wymarcie (pięknie napisał o tym ks. Józef Tischner). O ile Łoziński trafnie opisał PZPR, jej kodeks poznawczy i moralny, o tyle zafałszował wizerunek społeczeństwa. Myślę, iż nie zrobił tego z rozmysłem. Książki tego pisarza wydane przed rokiem 1980 dowodzą, że nie istnieją dla niego wartości, które ludzkim działaniom nadają wyższy sens. Konstruuje świat znany z książek Wata, Herlinga-Grudzińskiego i Borowskiego. Pamiętajmy wszakże, że w dziełach tych pisarzy istnieje bez przerwy odniesienie do naszych wartości moralnych. Zło jest tam zawsze złem, kłamstwo kłamstwem, a zbrodnia — zbrodnią. Tymczasem narrator wykreowany przez Łozińskiego pozbawiony jest tej świadomości. Jest prawomocnym mieszkańcem „innego świata” i rzecznikiem jego racji. Szczerym i przekonany, iż świat jest właśnie taki, jakim go widzi.

Powieść Jerzego Żelaznego jest zaś groteską, a więc świadomym, zamierzonym przez autora złamaniem proporcji po to, aby odebrać im powagę i znaczenie. Mamy tu zatem do czynienia z konwencją, grą literacką, a w jej obrębie, jeśli zanalizujemy mechanizmy rządzące światem przedstawionym, także z przewrotną grą wartości. Akcja „Scen myśliwskich” jednoznacznie odsyła do znanej rzeczywistości lat 1980-1981 i żadna rozmowa o tej książce nie może pomijać relacji pomiędzy tekstem a faktami. Fabuła książki Żelaznego należy do innego porządku. Nie można mu zarzucić fałszu, albowiem deformuje on świadomie i celowo; deformacja ta jest niezbędnym wymogiem gatunku, inaczej nie

byłoby groteski. A zresztą już sam wybór poetyki narracji odpowiada, iż jest on wyczulony na niuanse. Groteska, przymrużenie oka, dystans, wzięcie w nawias — to wszystko z góry niweczy nowo-myślenie, którego charakterystyczną cechą jest śmiertelna powaga i jednostajne powtarzanie zakłęb. Rzeczywistości socjalistycznej nie daje się w praktyce brać w nawias, ponieważ wymaga ona od każdego jednoznacznej deklaracji lojalności bądź stanowczej odmowy współdziałania. Książka ta jest właśnie taką odmową uczestnictwa w działalności politycznej w Polsce. Cena tego jest duża, ponieważ autor pozbawia „Solidarność” znaczenia i odmawia jej racji. Ale w przeciwieństwie do Łozińskiego, nie opowiada się po stronie PZPR. Toteż taką postawę można potępić jedynie z punktu widzenia politycznego, nigdy — moralnego. Można mieć do Żelaznego dużo pretensji, to prawda, albowiem mimo wszystko nie wypada tak pisać o ruchu, który przez dwa lata był wielką nadzieją Polaków. Jednak każdy, kto jest rzecznikiem pluralizmu i wolności twórczej, musi przyznać tego rodzaju literaturze rację istnienia. Śmiech z samego siebie (także przez żły) jest potrzebny każdej kulturze, każdemu społeczeństwu.

O dwóch pozostałych książkach w dużym skrócie, gdyż nasuwają te same wnioski, co proza Łozińskiego. „Autopsja czyli dziennik kryzysu” Jacka Krakowskiego opisuje grupę młodych inteligentów około trzydziestki. Jedyńm zajęciem tych ludzi jest picie wódki i piwa oraz rzyganie po przepiciu. Cechuje ich całkowity indyferentyzm moralny, społeczny i polityczny, a zdobycie kilku papierosów uchodzi za wyczyn (jak pamiętamy, w roku 1981 zabrakło w Polsce tytoniu). Autor zdradza spore czytanie w literaturze, filozofii i znajomość muzyki. Ale te lektury, i przecież ciekawe, pełne problemów życie w kraju, ukształtowały osobowość pustą wewnątrz. Bohaterowie tej prozy poddają się biernie wydarzeniom i czasowi. Jest to książka, jak miemam, równie szczerą jak poprzednie, ale przerażającą, ponieważ autor akceptuje ten świat bez wartości i bezczynności. Uważa go za naturalny i wygodny do życia. Niestety „Solidarność” i protesty społeczne zburzyły tę Arkadię, przynosząc uciążliwe kłopoty: „(..) od rana staliśmy z Feliksem w kolejce po wódkę. Na zmianę. Potem doszła Emilia (...). Niezwykle zgromadzenie starszek, starców i kalek”. Na dodatek — wszystkiemu winni emeryci i renciści. Autor wspomina o sobie, iż pisuje do tygodników artykuły o sztuce i skończył trzydzieści lat. Piękny to wiek dla mężczyzny, gdy ma się już poukładane w głowie i jasną wizję dalszego życia. Książka ta opowiada jednak o świecie niezwykle infantylnie i nader ubogim językiem. Nie surowym, ale właśnie ubogim, jakby powtarzane w nieskończoność opisy picia, siadania, zapalania papierosa miały „zagadać” coś innego. Ale co? Życie ograniczone do kilkunastu czynności fizjologicznych staje się także

i tylko o techniką przetrwania. Na nic w tej mierze dywagacje autora o symfoniach Mahlera, Norwidzie i Gombrowiczu, skoro przyjmuje on rzeczywistość jako daną raz na zawsze i nie wymagającą żadnych korektur. Pogodzenie się bohaterów powieści ze światem zupełnie pozbawionym wartości wyraża przekonanie Krakowskiego, iż nie ma rzeczy bardziej godnych zachodu jak stanie w kolejce po alkohol. To poddanie się okolicznościom i rezygnacja z bycia osobą wyrażone są także — może podświadomie — w jego rozumieniu literatury. „Często zastanawiałem się, jak powinna wyglądać współczesna powieść o współczesności, aby zadowolić krytyków, czytelników i piszącego”. Krytycy i czytelnicy, zauważmy, wymienieni są w pierwszej kolejności, przed autorem. Czy sztukę tworzy się realizując oczekiwania odbiorców? Oczywiście, że nie; sztukę rodzi zupełnie inne nastawienie do świata. Ale fakt, iż w świadomości autora wpisana jest kapitulacja, poddanie się myśleniu które przychodzi z zewnątrz dowodzi, że literaturę pojmuje on jako wypełnianie wzoru skonstruowanego przez innych. Brak pewnego rodzaju dociekań świadczy nie tylko o ubóstwie myśli. Można pewnych rzeczy nie wiedzieć, a jednak posiadać w sobie ten kompas pozwalający odróżnić bieguny wartości i sens od bezsensu. Kto go nie ma, pusty jest nie w sensie intelektualnym, ale moralnym. Znajomość muzyki i literatury całego świata nie wystarcza, by mieć w sobie „człowieka wewnętrznego”. Pozwala jedynie, by — jak Jacek Krakowski — ze swadą żonglować cytatami z dzieł i z rzeczywistości, które nie układają się jednakże w żaden kompletny obraz.

Powieść Czesława Wołczyńskiego „Rozdarcie” należy do gatunku, który zdawałoby się, należy w naszej literaturze do przeszłości: propagandy. Narracja prowadzona jest z punktu widzenia wiernego towarzysza partyjnego. „Solidarność” to — „oni”, „oni” anarchizują gospodarkę i życie społeczne, „oni” przyjmują do Związku lumpów i kryminalistów, aby używać ich do mokrej roboty przeciwko prawdziwym patriotom. Działacze związkowi to szaleńcy z pianą na gębie. Nie cofają się przed żadną nikczemnością, aby zniszczyć PZPR (czyli Polskę, albowiem: „mówiąc partia — myślę Polska”). Ochroniają fabrycznych nierobów, z byle powodu proklamują strajki, wreszcie, co jest niezwykle brzydkie — zaniedbują rodziny. Wskutek tej grubej kreski, do której czytelnicy w kraju od dawna przywykli, jest to książka najmniej szkodliwa. Jej wymowa stoi bowiem w tak dużej sprzeczności z powszechnym doświadczeniem i wiedzą o latach 1980-1981, że nikt się na nią nie nabierze. Jest to debiut, wydany przez wydawnictwo MON w nakładzie 20 tys. egzemplarzy. W osobie Wołczyńskiego przybył kolejny amator mokrej roboty literackiej, choć trzeba przyznać, że powieść ta nie wywołuje tego obrzydzenia co „Rok w trumnie” Romana Bratnego. Jak powie-

dział niedawno Krzysztof Pomian, nie łudźmy się, że po doświadczeniach lat 1980-1982 nie będzie już w Polsce młodych, naiwnie szczerych komunistów. Do nich zdaje się należeć Wołczyński. Reprezentuje on tych liberalnych towarzyszy, którzy dostrzegają „niektóre niedociągnięcia”, wierzą w możliwość reformowania socjalizmu i przekonani są o jego gospodarczej i politycznej wyższości nad kapitalizmem. „Solidarność” była dotkliwym policzkiem wymierzonym partii, ale jednocześnie prawdziwą nauczką, że PZPR nie może już nigdy więcej „zrywać łączności z masami pracującymi”. „Rozdarcie” reprezentuje ten tok rozumowania i choć miejscami jest to książka zaciętrzewiona, a na pewno stronnicza, gdyż wyrasta z wizji człowieka i świata charakterystycznej dla socjalistycznego nowo-myślenia, to jednak jej celem nie jest zohydzenie i unurzanie w błocie lat 1980-1981. A taki właśnie zamiar postawił sobie Bratny. Cokolwiek by nie powiedzieć o jego poglądach, jest on na pewno dobrym zawodowcem i zna fach literatury. Czyniąc narratorem swojej powieści kryminalistę bez ustanku „bijącego konia” wyraził swoje przekonanie, że wydarzenia lat 1980-1981 były tyle warte, iż najbardziej kompetentnym do mówienia o nich jest człowiek tego pokroju. O ile więc Wołczyński uprawia propagandę, dla Bratnego „Solidarność” jest wielkim g..... nie wartym splunienia.

6.

Nie jestem skłonny przypisywać literaturze pięknej znacznego wpływu na sposób myślenia. W przypadku utworów drugo- i trzeciorzędnych, a o takich tu była mowa, jest chyba odwrotnie. To one wyrastają z pewnego podłoża społecznego, wyrażają rodzaj świadomości i intuicji charakterystyczny dla pewnych grup. Spróbujmy jednak odwołać się do paru oczywistości i zastanowić się, na ile analizowane powieści są symptomem szerszego zjawiska, a jeżeli tak — to jakiego. Otóż pierwsze generalne spostrzeżenie, jakie nasuwa się po tej lekturze jest takie, że książki te wyrosły z innej niż nasza przestrzeni kulturowej. Odcięcie się od tradycji literatury polskiej oraz europejskiego pojmowania człowieka jako istoty samodzielnie myślącej, wiernej starym wartościom i działającej autonomicznie powoduje, że realizują one jakiś dziwny wzór ludzkiego losu. Są o b c e, to pierwsza myśl jaka narzuca się po poznaniu bohaterów powieści i kontekstu społecznego, w którym się poruszają. Ale co znaczy o b c e dla kogoś, kto urodził się i dojrzał w Europie? Zna on swój kraj i jego historię, otrzymał wychowanie, które wyposażyło go w wartości istniejące na pewnej skali i w *ethos* życia. Wie, jakie jest jego miejsce i jakich reguł należy przestrzegać, ponieważ wszyscy respektują ten sam model postępowania, oparty na odróż-

nieniu dobra od zła, fałszu od prawdy i przekonaniu, iż każda jednostka ma prawo żyć według własnego powołania. Oczywiście jak zaznaczono, literatura nie musi odtwarzać rzeczywistości i nie to mam za złe autorom omówionych książek. Mój zasadniczy sprzeciw budzi, że oni akceptują świat, gdzie to wszystko nie istnieje, uznali go za „normalny” i, co więcej, są przekonani, że ów „inny świat” ma prawo zmuszać ludzi, by byli mu bez reszty i bezrefleksyjnie posłuszni. Jest się więc nad czym zastanawiać. W latach 1945-1956 pisarze polscy dowiedli, że można ulec „nowej wierze” (z przekonania, strachu lub cynizmu), nie ulegając jednocześnie nowo-myśleniu i ochronić swojego człowieka wewnętrznego. Postawa części pisarzy ukształtowanych przez rzeczywistość powojenną dowodzi innej prawdy: można doskonale wiedzieć, czym jest socjalizm, gardzić nim, prymitywną dialektyką i władzą, a jednocześnie przyjąć nowo-myślenie za własne i posługiwać się nim w życiu. Stało się tak bez żadnych nacisków, nikt nikogo nie zmuszał, nie namawiał ani nie przekupił. Nie wiem jednak, czy pojawienie się tego rodzaju umysłów było, po trzydziestu latach PRL-u, nieuchronne. Ale pełen jestem złych przeczuć. Takie właśnie książki zalewać będą kraj w masowych nakładach. Chciałbym być, jak inni, optymistą, ale nie potrafię. Pojawiła się bowiem w Polsce literatura, jakiej nigdy dotąd nie było, i podejrzewam, że będzie jej coraz więcej. Samounicestwienie człowieka wewnętrznego jest stokroć gorsze niż zabicie intelektu. Nie wiem, jak temu zaradzić i czy w warunkach istniejących w Polsce jest na to jakikolwiek sposób. Nie chodzi tutaj bowiem tylko o literaturę, ponieważ status „normalności”, jaki osiągnęła po roku 1980 gwarantuje, że coraz więcej będzie się także pojawiać książek po ludzku prawdziwych, mądrych i rzetelnie zaświadczających o polskim losie. Tylko że zjawisko o którym piszę pojawiło się jeszcze w latach siedemdziesiątych i znalazło uznanie większości krytyków swojego pokolenia. Jak bardzo są te powieści zwodnicze, świadczy przypadek Leszka Szarugi, krytyka przecież wnikliwego, który w szkicu zatytułowanym „Wielkie oczekiwanie” zaliczył „Sceny myśliwskie z Dolnego Śląska” do książek „ważnych” ze względu na „opis codziennego doświadczenia” oraz „określenie sytuacji, w jakiej znalazło się polskie społeczeństwo u progu lat 80-tych”. Niechęć do systemu powoduje, że łatwo dajemy nabrać się na literaturę, gdzie socjalizm nazwany jest totalitaryzmem. Fakt, że władza to przełknęła świadczy jednak nie o jej liberalizmie, ale o tym, że znacznie zmądrzała. To wszystko prawda, co pisze Łoziński o partyjnych dygnitarzach i tzw. dorobku socjalistycznym. Ale cała reszta jest gruntownym kłamstwem, ponieważ ani ludzie nie są tacy jak ich przedstawia, ani „Solidarność” nie była taka jak w tej powieści. Taki świat po prostu nie istnieje.

Odpowie może ktoś na to, że również nie istnieje realnie świat Schulza i Witkacego, co nie przeszkadza ich dziełom być wielką literaturą. Zgoda, tylko że pisarze ci wcale nie zamierzali opisywać rzeczywistości i nie usiłowali nam wmówić, że ich projekcje odtwarzają realność. Z powieściami, jakie tu omawiam, rzecz ma się odmiennie, a ich rzetelna we fragmentach „fotograficzność” sprawia, że skłonni jesteśmy brać je za dobrą monetę. Tymczasem wystarczy uświadomić sobie tylko jedno: gdyby Polacy naprawdę byli tacy, jak w owych powieściach, nie byłoby „Solidarności” w latach 1980-1981, nie byłoby podziemia obecnie. Nie byłoby czasopism i całego wielkiego ruchu wydawniczego oraz ruchu odmowy, gdyby ludzie kierowali się w życiu elementarnymi odruchami fizjologicznymi, gdyby uważali jedynie, że należy przetrwać, a nie żyć sensownie, godnie, upominać się o wolność i prawdę. Może to, co piszę zanadto zalatuje smrodkiem dydaktycznym, ale nie mogę się zgodzić, by mi wmawiano, że świat bez wartości, ów „inny świat” ma prawo ugruntować w kraju swoje panowanie. Literatura, która go akceptuje, sprzeniewierza się człowiekowi i nie znajduje żadnych okoliczności na jej usprawiedliwienie.

Uważam, że krytyka powinna uczulić się na tego rodzaju literaturę, umieć ją wyławiać i analizować. Ci młodzi pisarze zajmują teraz miejsca w wydawnictwach i czasopismach, będą kierownikami redakcji i działów, będą więc preferować i upowszechniać swój punkt widzenia. Uważam tę tendencję za groźną dla polskiego życia umysłowego i stanu psychiki. Co by nie powiedzieć o rozmiarach niezależnego obiegu kultury, większość, znaczna większość Polaków będzie brać do ręki książki i czasopisma wydawane oficjalnie.

Przede wszystkim więc od pisarzy i krytyków w kraju zależy, czy ten sposób myślenia o świecie i o nas znajdzie wielu naśladowców.

Andrzej W. PAWLUCZUK

Z drugiej strony biurka

Dzięki „NOW-ej” ukazał się na podziemnym rynku zbiór wypowiedzi czterdziestu jeden dziennikarzy, którzy byli bezpośrednimi świadkami wydarzeń w Gdańsku w Sierpniu 1980 roku. Książka nosi tytuł „Kto tu wpuścił dziennikarzy”, a opracował ją zespół łódzkiej Pracowni Reportażu, złożony z osiemnastu osób, w tym pomysłodawcy tej publikacji — Marka Millera.

Z czysto warsztatowego punktu widzenia, podziw budzi ogrom pracy — i to prawdziwie mrówczej pracy — jaką członkowie zespołu autorskiego musieli włożyć w zebranie i opracowanie materiału. Książka nie jest bowiem zwyczajnym odtworzeniem przeprowadzonych czterdziestu jeden rozmów. Z zarejestrowanych spotkań nie tylko wybrano najbardziej znamienne fragmenty, ale — kierując się przejrzystą i inteligentną koncepcją „przewodnią” — ułożono je w spójny ciąg wypowiedzi, obrazujących kolejno praktycznie wszystkie najistotniejsze elementy ówczesnej sytuacji politycznej, a przede wszystkim — najważniejsze elementy sytuacji dziennikarzy. Powstał z tego wywód tak wewnętrznie zwarty, że chwilami ma się wrażenie, iż to jedna i ta sama osoba snuje opowieść, mimo że powstała ona przecież z fragmentów — czasami dosłownie pojedynczych zdań — pracowicie „wypreparowanych” z relacji ponad czterdziestu osób bardzo różniących się temperamentem i doświadczeniem, nie mówiąc już o postawach życiowych i orientacjach politycznych.

Mógłby ktoś zadać pytanie, czy nie dopuszczono się w ten sposób doskonałej manipulacji. Prawdę mówiąc, sam zadawałem sobie takie pytanie. Wydaje się jednak, że jest ono w tym przypadku bezprzedmiotowe. W tej książce nie chodzi przecież o wierne odtworzenie wspomnień i poglądów każdego z rozmówców z osobna, ale o przedstawienie i „przetrawienie” ogólniejszych, wspólnych nam wszystkim problemów, z jakimi wszyscy oni — w różnych sytuacjach i kontekstach — mieli do czynienia, i o których mówią na różne sposoby i z rozmaitych punktów widzenia. A problemy te są nie tylko rzeczywiste, ale i bardzo ważne.

Skoro od oceny warsztatowej przeszedłmy już niepostrzeżenie do rozważań nad treścią, to powiedzmy od razu, że w książce występują dwie — powiązane, ale jednak odrębne — warstwy.

Z jednej strony, jest to kolejna opowieść o Sierpniu i jego przyczynach, a w pewnym sensie w ogóle o Polsce jako takiej. Można tam znaleźć różne fakty i oceny, słabo lub zgoła w ogóle nieznaną z dotychczasowych relacji; można lepiej poznać postawy uczestników i obserwatorów wydarzeń. Można też odnaleźć atmosferę napięcia, grozy, wahań, wzruszeń, nadziei, a w końcu — nastroj Wielkiego Święta i Wielkiego Wydarzenia Historycznego. Wskutek czego — co tu kryć — znowu nam się czasami trochę oczy pocą.

Bo jest w tej książce opis społeczeństwa takiego, jakie „powinno być” — wewnętrznie zgranego, bezpiecznego, spokojnego, wiedzącego czego chce, a w dodatku potrafiącego znaleźć środki realizacji swoich celów. I czytając, wiemy, że tak się złożyło, iż tym niebywałym, imponującym społeczeństwem byliśmy właśnie my. Nie jacyś Amerykanie, Japończycy czy Francuzi, albo inny równie egzotyczny naród, o którym nie ma sensu mówić inaczej niż z zazdrością — ale po prostu my sami. Na okres dwóch tygodni udało nam się zrealizować marzenie, o którego urzeczywistnieniu w najśmielszych snach nie roiło się filozofom.

Problem jednak w tym, że nie śniliśmy sami. A raczej — kiedy myśmy śnili, to inni czuwali. Wprawdzie — jak zauważa Woj-

ciech Adamiecki — Kania, Fiszbach i paru innych ludzi zapewne „zdawało sobie sprawę, że to co się w Gdańsku dzieje, to ogromny, szeroki ruch społeczny”, ale przecież musieli oni sobie natychmiast „dopasować” to do swojej orientacji co do realnych szans trwałego sukcesu takiego ruchu. Nie mówiąc o tym, że od początku musieli być pewni, iż sukces taki jest ostatnią rzeczą, jaka mogłaby leżeć w ich interesie. Dlatego po nieudolnych próbach kontynuowania „polityki małych oszustw” (Pykal), zaczynają realizować znacznie, niestety, skuteczniejszy scenariusz, streszczony w książce przez tajemniczego SB-ka, który usiłował zaprzyjaźnić się z Januszem Kołodziejskim: „*Problem powstanie dopiero z chwilą wyjścia z porozumienia. Siły, którym nie jest potrzebna autentyczna demokracja traktują porozumienie jako manewr taktyczny. Później postarają się doprowadzić do rozluźnienia nastrojów społecznych do tego stopnia, by społeczeństwo zaczęło domagać się silnej władzy. Wtedy zjawia się silna władza, czyli polski generał de Gaulle*”. Jeszcze tym razem nie udało się znaleźć sposobu obrony przed tą taktyką, ani nie udało się uchronić przed „*polskim de Gaullem*”.

Co mają w tej sytuacji zrobić i jak się zachować dziennikarze, którzy — co w książce jest bardzo dobrze przedstawione — często dobrze znają zarówno zjawiska społeczne nie dostrzegane bądź nie doceniane przez władze, jak i postawy władz oraz tajniki polityki, nie dostrzegane bądź nie doceniane przez tzw. ludność? Problemy i dylematy, związane z tą szczególną — na swój sposób uprzywilejowaną, ale na swój sposób także dramatyczną — pozycją i rolą, są osiłą drugiej ze wspomnianych wcześniej warstw książki.

Dylematy, wynikające z tej dwoistości roli były środowisku dziennikarskiemu od dawna dobrze znane i można nawet powiedzieć, że w ciągu 35 lat poprzedzających Sierpień dorobiło się ono wielu interesujących sposobów ich rozwiązywania. Najbardziej znanym było doskonalenie warsztatu — szczególnie w sferze operowania aluzjami, przenośniami i analogiami — tak, by uchronić się przed bezpośrednim starciem z nadzorcą politycznym, a jednocześnie jak najwierniej opisać dostrzegane przez siebie zjawiska i jak najwięcej z tych obserwacji przekazać Czytelnikom. W ten sposób można było długo mieć wrażenie spełniania podstawowej misji dziennikarza, unikając zarazem oskarżenia o nie dość pilne wywiązywanie się z powinności „pracownika frontu ideologicznego”, zobowiązanego do realizowania określonej polityki. Niektórzy dziennikarze próbowali zresztą wykraczać poza ten schemat, pisząc do gazet „pod cenzurę”, a niezależnie od tego redagując — głównie z myślą o władzach — raporty i opracowania, w których stawiali wiele spraw całkiem wprost (*vide* np. uwagi Fikusa i Urbana na temat wydarzeń w Szczecinie, wydrukowane jako załącznik do książki „Foksal 81” — albo raporty DiP-u, w których powstaniu uczestniczyli przecież także dziennikarze, i to nie byle jacy).

A tu nagle Sierpień kazał wybrać: czy mianowicie chce się być dziennikarzem, czy politykiem. A jeśli politykiem — to

po której stronie. Ci, którzy postanowili zostać wtedy dziennikarzami w takim znaczeniu, jakie w naszej cywilizacji przypisuje się na ogół temu słowu, mieli wrażenie, że nagle znaleźli się w przedsiönku raj. Można było pisać! Co się chciało! No, powiedzmy, w granicach zakreślonych biegiem rzeki Bug, a dalej to już każdy rozumiał, że może jednak lepiej nie. Ale przed linią Bugu i tak działo się tyle, że nawet trudno było narzekać.

Po — jak powiada Tadeusz Knade — „*ubezwłasnowolnieniu jako dziennikarz*”, przychodzi cała seria oszołomień wolnością. Najbardziej lapidarnie ujął to Tadeusz Woźniak: „*I potem szok. Okazywało się, że wszystko jest w gazecie, wszystko można napisać. (...) Człowiek nie czuł żadnego oporu. Był to początek prawdziwego dziennikarstwa*”. Okres Solidarności przeorał środowisko dziennikarskie bardzo głęboko. Dość powiedzieć, że fakt, iż można było tyle pisać wprost, spowodował — paradoksalnie — uwiad polskiej szkoły reportażu literackiego i społecznego i odejście od dawnej szkoły publicystyki. Czytelnik może jeszcze czasami podelektować się kawałkami w tym stylu, ale wszyscy — łącznie z nadzorcami politycznymi — wiedzą, że mu to już nie wystarczy. I tak już teraz chyba zostanie.

„Kto tu wpuścił dziennikarzy” jest ważnym i pasjonującym dokumentem epoki także dlatego, iż pokazuje dość drobiazgowo, jak dokonał się ten przełom. Pokazuje przy tym i to, że nie wszyscy ów przełom przeszli, a niektórzy dziennikarze obserwowali go wręcz z przerażeniem. Ukazanie dramatów, jakie przeżywali w zderzeniu z sierpniową rzeczywistością dziennikarze z przekonania partyjni — jak Tadeusz Strumff czy Irena Dryll — jest nie mniej ciekawe niż opis ewolucji postaw tych, którzy jakby całe życie tylko czekali na możliwość wyrwania się spod krępującej kurateli PZPR-u. Ukazanie tych dramatów należy, moim zdaniem, do najmocniejszych stron książki — bo zapobiega uproszczonemu widzeniu środowiska i pozwala dostrzec jego sytuację i kształt w prawie całej złożoności. Po Strumffie widać, że ten człowiek cały czas autentycznie się boi. Z jednej strony, jako dziennikarz *Trybuny Ludu*, jest doskonale zorientowany w tym, co i jak mówi się i myśli po tamtej stronie, co za g... tam leży i jak ono może potwornie zaśmierdzić — i drży w oczekiwaniu na moment, kiedy to wszystko nieuchronnie łupnie i zostaną tylko drzazgi. Z drugiej strony — nieustannie, i szczerze, boi się, że przyjdzie jakiś „obcy element” i to wszystko opanuje, a wtedy będzie źle. Bo Strumff autentycznie wierzy, że jedyną siłą, która może obronić interes kraju jest jednak ta władza. Dobrze się stało, że te i podobne wypowiedzi też są w książce — bo przeciętny czytelnik prasy ma prawo wiedzieć, że tacy dziennikarze nie tylko w Polsce naprawdę są, ale że i często w instancjach decydujących o losach dziennikarzy są — jakby to powiedzieć — w większości. I ma prawo wiedzieć, że strach jest w PRL-u nieodłącznym towarzyszem tej profesji. Dowiaduje się o tym zresztą nie tylko z wypowiedzi Strumffa, ale i z opisu niebywałej historii z podpisywaniem protestu obecnych w stoczni dziennikarzy...

Do pełni obrazu brakuje w książce wizerunków dwóch jeszcze grup dziennikarzy, jakie wyłoniły się z sierpniowych podziałów. Przede wszystkim więc tych, którzy — postawieni przed koniecznością wyboru: dziennikarz czy polityk — poczuli się jednak raczej działaczami państwowymi. Powołanie w tym kierunku poczuli redaktorzy Głowczyk, Górnicki i Urban, nie mówiąc o tych bezimiennych kolegach, którzy objęli stanowiska sekretarzy, rzeczników, naczelników i innych funkcjonariuszy na szczeblach niższych od centralnego. Strat tych nie zastąpi nawet zapowiedź, że Stefan Olszowski ma zamiar zająć się „pracą naukową i publicystyczną” — co można by traktować jako zwiastun pewnych przemieszczeń również w kierunku przeciwnym.

Wreszcie — pozostali przecież i ci, których Sierpień na dobrą sprawę w ogóle nie zmienił, nie mówiąc o „przeoraniu”. Ci, którzy traktują swoje dziennikarstwo tak, jak traktowałiby każdą inną posadę państwową — to znaczy jako środek utrzymania dla siebie i rodziny, który to środek ma to do siebie, że powinien być pewny i trwały. Którzy uważają, że nie można mieć do nich pretensji — tak jak nie można mieć pretensji do szewca, że chce utrzymywać się z szycia butów. Nie jest to wcale grupa mało znacząca, choć — to prawda — raczej nie pchająca się w oczy. Ale trzeba pamiętać, że np. SDPRL nie składa się wyłącznie z zagorzałych komunistów.

Autorzy omawianej tu książki nie mogli jednak w żaden sposób uwzględnić istnienia tych dwóch ostatnich grup, a to z bardzo prostego powodu: książkowy zapis dotyczący strajków w zakładach pracy Wybrzeża, podczas gdy obie te grupy pozostały przecież w tym czasie w domu lub za biurkami. I tkwią tam do dziś. To skąd wziąć w Stoczni zapis ich przeżyć i poglądów? Kiedy oni są od Stoczni tak daleko...

Jerzy Surdykowski powiada o historii Wałęsy, że jest to „historia zwykłego polskiego chłopaka, członka ZMS, średniego ucznia, wcale nie tak religijnego”, w którym jednak w grudniu 1970 roku „coś pękło”. W międzyczasie był kolejny grudzień i pewno gdzieś tam żyją kolejni chłopcy, w których wtedy „coś pękło”.

Kto do nich wpuści dziennikarzy?

Andrzej TOKARSKI

Nadesłane nowości wydawnicze

- Arka. Wybór 10-12. Kraków 1985. Eseistyka, krytyka, literatura. Str. 208. (Wyd. Aktis, Paryż 1986, cena F. 70).*
- NAROJEK** (Winicjusz). *Perspektywy pluralizmu w upaństwowionym społeczeństwie. Ocena sytuacji na podstawie polskich kryzysów. Str. 128. (Wyd. Aneks, Londyn 1986, cena £ 3.50, \$ 8).*
- WIERZBICKI** (Piotr). *Traktat o gnidach. Str. 91 i 3 nlb. (Wyd. Polonia Bookstore et Publishing Co., Chicago 1986, cena \$ 7,50).*
- ROSTWOROWSKI** (Tomasz, o.). *Zaraz po wojnie. Wspomnienia duszpasterza (1945-1956). Str. 240 i 8 nlb. (Wyd. Editions Spotkania, Paryż 1986).*
- PIEKOSZEWSKI** (Jan, ks. dr). *Katolicyzm amerykański. Str. 285 i 3 nlb. (Wyd. Veritas, Londyn 1986).*
- GRAFICYŃSKI** (Przemko Maria). *W służbie Cromwella. Str. 220 i 4 nlb. (Wyd. Panda Press, Londyn 1986).*
- Zapis rokowań gdańskich sierpień 1980. Zebrali i opracowali Andrzej Drzycimski i Tadeusz Skutnik. Str. 435 i 5 nlb. (Wyd. Editions Spotkania, Paryż 1986).*
- WAT** (Aleksander). *Dziennik bez samogłosek. Pisma wybrane, tom II. Opracował Krzysztof Rutkowski. Str. 225 i 5 nlb. (Wyd. Polonia, Londyn 1986).*
- DEMEL** (Ryszard). *Sergiusz Piasecki. Notatki o pisarzu i powieści „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”. Str. 54 i 1 nlb. (Wyd. w Padwie, Włochy, 1979).*
- Czterdzieści lat władzy komunistycznej w Polsce. Praca zbiorowa pod redakcją Ireny Lasoty. Str. 283 i 1 nlb. (Wyd. Polonia, Londyn 1986).*
- LEGUTKO** (Ryszard). *Dylematy kapitalizmu. Str. 296 i 8 nlb. (Wyd. Editions Spotkania w serii „Biblioteka Libertas”, Paryż 1986).*
- PIEKUT** (Stanisław). *Pod krwawym niebem. Z Polski do Rosji Stalina. Str. 119 i 1 nlb. (Wyd. PFK, Londyn 1986).*
- TYMOWSKI** (Michał), **KIENIEWICZ** (Jan), **HOLZER** (Jerzy). *Historia Polski. Str. 369 i 7 nlb. (Wyd. Editions Spotkania, Paryż 1986).*
- Śpiewnik kościelny. Str. 164 i 6 nlb. (Wyd. Music Art Ltd., Canora Sask., SOA OLO, Canada. Cena: \$ 5).*
- Dziesięciu Sprawiedliwych. Wspomnienia okupacyjne. Str. 193 i 3 nlb. (Wyd. Wiąz, Warszawa 1986, cena zł 400).*
- TORAŃSKA** (Teresa). *Oni. Des staliniens polonais s'expliquent. Traduit par Laurence Dyèvre. Préface de Jan Krauze. Str. 380 i 4 nlb. (Wyd. Flammarion, Paris 1986, cena F. 129).*
- Tadeusz Konwicki, écrivain et cinéaste polonais d'aujourd'hui. Textes réunis par hélène włodarczyk. Str. 148 i 4 nlb. (Wyd. Presses de l'Université de Paris-Sorbonne, Paris, cena F. 95).*
- KONWICKI** (Tadeusz). *Fleuve souterrain, oiseaux de nuit. Traduit par Zofia Bobowicz. Str. 215 i 1 nlb. (Wyd. Robert Laffont, Paris 1986, cena F. 80).*
- KNOPP** (Werner). *En souvenir d'un roi. Frédéric II de Prusse. 1712-1786. Str. 64. (Wyd. Inter-Nations, Bonn 1986).*
- Pour la mort de Joseph Beuys. Nécrologies, essais, discours. Str. 72. (Wyd. Inter-Nations, Bonn 1986).*
- Violations of the Helsinki Accords. Poland. A Helsinki Watch Report, November 1986. Str. 85 i 3 nlb. (Wyd. Helsinki Watch Committee, New York - Washington 1986).*

Cross Currents. A Yearbook of Central European Culture. Vol. V. Str. 505 i 5 nlb. (Wyd. University of Michigan, USA, 1986).

ZELEŃKO (Constantine, opr.). *The Chernobyl Nuclear Disaster (An East European View)*. Str. 20. (Wyd. European Liaison Group, London 1986).

LUKAS (Richard C.). *Forgotten Holocaust. The Poles under German Occupation 1939-1944*. Str. 300 i 2 nlb. (Wyd. The University Press of Kentucky, Lexington 1986).

LERSKI (George J.), **LERSKI** (Halina T.). *Jewish-Polish Coexistence, 1772-1939. A Topical Bibliography*. Str. 230 i 8 nlb. (Wyd. Greenwood Press, New York-West (Ct.) - London, 1986).

Friedenspreis des deutschen Buchhandels 1986: Władysław Bartoszewski. Ansprachen anlässlich

der Verleihung. Str. 70 i 2 nlb. (Wyd. Börsenverein des deutschen Buchhandels, Frankfurt/M, 1986).

TORANSKA (Teresa). *De ansvariga*. Na szwedzki przeł. Anders Bodegard. Str. 408 i 6 nlb. (Wyd. Brombergs Bokförlag, Stockholm 1986).

BOREĆ (Jurij). *3 Najkraszczymy*. Str. 384. (Wyd. Ukrajńska Wydawnicza Spółka u Welykij Britaniji, 1986).

MIŁOŚ (Česlav). *Zemlja Ulro*. Wyd. II, przeł. Petar Vujičić. Str. 241 i 5 nlb. (Wyd. Dečje Novine, Gornji Milanovac, 1986).

MIŁOŚ (Česlav). *Druga Evropa*. Wyd. II, przeł. Petar Vujičić. Str. 267 i 5 nlb. (Wyd. Dečje Novine, Gornji Milanovac, 1986).

SKVORECKY (Josef). *Mirakl*. Str. 575 i 1 nlb. (Wyd. Rozmluvy, Londyn 1986).

KRAJ — BLOK WSCHODNI

22-9-86

W Zamościu odbyła się konferencja teoretyczno-literacka, zorganizowana przez Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej (Lublin) pod ogólnym tytułem „Literatura a wyobcowanie”. Na konferencji doczekało się omówienia sporo pisarzy emigracyjnych: Lechoń, Vincenz, Herling-Grudziński, Iwaniuk, Niemojowski, Pietrkiewicz. Szczególnie interesująco wypadły wyповідzi o dziennikach emigrantów (Ryszard K. Przybylski z UAM Poznań) i o sytuacji dramaturga na emigracji na podstawie twórczości Bronisława Przyłuskiego (Miroslaw Derdowski z KUL-u). O ujęciu krajobrazu i przestrzeni w powieściach Józefa Mackiewicza mówiła polonistka brytyjska — jedyna cudzoziemka na sesji — Nina Taylor. W dyskusji wywołanej referatem o krytyce literackiej na emigracji wysunięto na czoło Miłozza, Stempowskiego i Terleckiego jako wybitnych krytyków i esejistów.

1-11-86

Zmarł w Warszawie w wieku 73 lat generał Mieczysław Moczar. W czasie ostatniej wojny był dowódcą zgrupowań Armii Ludowej, po wojnie był szefem Urzędu Bezpieczeństwa w Łodzi, wiceministrem Bezpieczeństwa Publicznego (1948), wiceministrem MSW (1956-1964), ministrem Spraw Wewnętrznych (1964-1968), członkiem Biura Politycznego KC PZPR i prezesem NIK. ■ *Zycie gospodarcze* podaje, że na skutek nieistnienia instalacji odsiarczania gazów itd. w Polsce powstało ogromne zanieczyszczenie atmosfery. Straty z tego powodu szacuje się na 400 mld złotych, tj. 20 % dochodu narodowego. Do tego należy dodać straty spowodowane złą jakością produktów, które sięgają 30 % dochodu narodowego. ■ Wzrost cen w PRL za rok bieżący szacuje się na około 16 %. Minister Finansów przewiduje, że w przyszłym roku podwyżki nie powinny wynieść więcej jak 14 % (nie dotyczy to cen alkoholu i papierosów). ■ *Przegląd katolicki* zamieścił wywiad z ks. prałatem Stefanem Niedzielakiem, który jest proboszczem parafii św. Karola Boromeusza na cmentarzu powązkowskim w Warszawie. Ks. Niedzielak odpowiadając na pytanie, które z grobów są odwiedzane najczęściej wymienił grób Marszałka Rydza-Śmigłego i niektóre groby w Alei Zasłużonych jak Stefana Starzyńskiego i symboliczny grób Pawła Jasienicy, a z ostatniego okresu — grób Grzegorza Przemyka. Wśród pogrzebów specjalnie godnych ks. Niedzielak wymienił pogrzeb Władysława Tatar-kiewicza, Jana Parandowskiego, a ostatnio Jerzego Łojka. ■ Powstała Społeczna Rada Wydawnictw Niezależnych, do której weszli przedstawiciele różnych środowisk o powszechnie uznanym autorytecie. Zadaniem Rady jest społeczna kontrola nad działalnością wydawnictw, ocena produkcji wydawniczej i koordynacja planów, czuwanie nad przestrzeganiem etyki edytorskiej i właściwego wykorzystania Funduszu Wydawniczego. Sprawozdania Rady będą ogłaszane w prasie niezależnej.

6-11-86

Laureatami tegorocznych nagród im. Włodzimierza Pietrzaka zostali m.in. prof. Gerhard Labuda za dorobek w dziedzinie badania historii Polski i Stefan Burhardt za opracowanie 5-tomowej bibliografii „Polonez”, która jest trwałym wkładem w europejską kulturę muzyczną.

10-11-86

Zmarł w Moskwie w wieku 96 lat Władysław Mołotow. Esej o nim drukujemy w numerze 78 *Zeszytów Historycznych*.

12-11-86

Zmarł w więzieniu w PRL w wieku lat 90 Erich Koch, były gubernator



19 87
kalendarz polonii światowej

WYDARZENIA Z TWOJEGO ŻYCIA

GROBY POLSKIE NA ŚWIECIE

A D R E S Y = OBRAZ NASZEJ
ŚWIATOWEJ W S P Ó Ł N O T Y

Cena \$5 plus porto \$1.

Polish "Domek", Bethlehem, CT. 06751

oraz w księgarniach polskich.

Prus Wschodnich i komisarz Ukrainy. Koch został skazany na karę śmierci w 1959 roku za zamordowanie 72 tysięcy osób. W Związku Sowieckim był uważany za odpowiedzialnego za śmierć 4 milionów Rosjan i Żydów i za deportację dwóch milionów ludzi. Wyrok nigdy nie został wykonany ze względu na stan jego zdrowia.

ZACHÓD — EMIGRACJA

2-9-86

Zmarł w Nowym Jorku dr Jan Danek, wieloletni prezes Towarzystwa Lekarskiego „Medicus”.

25-9-86

Józef Garliński w ramach tury zorganizowanej przez Polsko-Amerykański Komitet Etniczny miał 15 wykładów na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady, z czego 11 na uniwersytetach lokalnych. Wykłady te dotyczyły ostatniej wojny.

29-9-86

W Rzymie odbyła się doroczna sesja Stałej Konferencji Muzeów i Bibliotek polskich na Zachodzie. Organizatorami był Dom Polski Jana Pawła II i Papieski Instytut Studiów Kościelnych.

3-10-86

W Muzeum Polskim w Rapperswilu odbyło się międzynarodowe sympozjum dla uczczenia 450-tej rocznicy śmierci Erazma z Rotterdamu, poświęcone zagadnieniom życia naukowego i kontaktów uczonych w okresie humanizmu i reformacji. W sympozjum wzięli udział historycy ze Szwajcarii, Niemiec, Francji i Polski, a w dyskusji końcowej uczestniczyli profesorowie J. M. Bocheński, L. Kołakowski i J. Tischner.

24-10-86

Towarzystwo Przyjaciół PUNO w Szwajcarii zorganizowało w Zurychu spotkanie z prof. Władysławem Bartoszewskim, który przedstawił swe „Doświadczenia wykładowcy Towarzystwa Kursów Naukowych”. Na trzech poprzednich spotkaniach Sławomir Mrozek czytał swe nowe i dawniejsze utwory satyryczne, ks. dr Aleksander Gruzewski referował problem praw ludzkich u myślicieli dawnej Grecji, a dr Aleksander Łuczak mówił o polskiej satyrze politycznej na przestrzeni wieków, ilustrując prelekcję własnymi utworami prozą i wierszem.

11-11-86

W związku z poświęceniem w Somme (Francja) memoriału (pomnika) dla uczczenia 25 tysięcy żołnierzy południowoafrykańskich (ochotników), którzy zginęli w czasie ostatnich dwóch wojen światowych, Redaktor *Kultury* wysłał list do ambasadora Afryki Poł. w Paryżu, składając hołd stu lotnikom z Poł. Afryki, którzy zginęli niosąc pomoc dla Powstania Warszawskiego w 1944 roku. Jednocześnie wyraził wdzięczność za przyjęcie w czasie ostatniej wojny 400 dzieci polskich wywiezionych ze Związku Sowieckiego, jak również za udzielenie 3.500 wiz dla emigrantów politycznych po ogłoszeniu stanu wojennego przez generała Jaruzelskiego. ■ W związku z apelem ogłoszonym przez Prezydium Funduszu Pomocy Krajowi w Londynie dla pokrycia kosztów niezbędnej operacji Leszka Moczulskiego, Los Angeles Hearsh Institute podjął się wykonania tej operacji bezpłatnie. Zostanie

ona przeprowadzona przez dr. Zbigniewa Dworaka i prof. Yokoyamę. Kongres Polonii Amerykańskiej pokryje koszty podróży Leszka Moczulskiego do Stanów Zjednoczonych.

KRONIKA FRANCUSKA

Jack Lang, działacz francuskiej Partii Socjalistycznej, a do marca bież. roku francuski minister kultury przebywał w końcu października na zaproszenie Andrzeja Wajdy z prywatną wizytą w Polsce. Zaraz po przyjeździe do Warszawy Lang spotkał się ze Zbigniewem Bujakiem, Adamem Michnikiem i Bronisławem Geremkiem. Francuski gość przekazał Lechowi Wałęsie specjalne posłanie od byłego premiera Francji, Laurent Fabiusa, zawierające zaproszenie Wałęsy do Francji. W rozmowie z Wałęsą Lang zaznaczył, że przewodniczący „Solidarności”, będąc gościem Fabiusa, będzie także gościem prezydenta Mitterranda i wszystkich Francuzów. Przypomnijmy, że Fabius zapraszał Wałęsę do Francji już w maju 1985 roku na odbywające się wówczas w Paryżu wielkie spotkanie poświęcone obronie praw człowieka. Wałęsa nie przyjechał obawiając się, że władze PRL mogłyby nie wypuścić go z powrotem do kraju. W podróży po Polsce towarzyszyła Langowi znana powieściopisarka francuska Françoise Sagan, która oświadczyła w Warszawie, że pieniądze należne jej z tytułu praw autorskich za książki wydane w PRL przekazuje „Solidarności” na pomoc dla niezależnych twórców. Françoise Sagan wezwała innych francuskich pisarzy, aby postąpili tak samo. ■ Od maja 1985 roku działa w Paryżu Fundusz „SOS Pomoc Chorym w Polsce”, którego celem jest niesienie pomocy chorym Polakom, których szanse wyleczenia w kraju są minimalne lub żadne. Dotychczas z pomocy medycznej Funduszu skorzystało 67 osób, a wielu chorych otrzymuje stale leki niedostępne w kraju. Obecnie na pomoc oczekuje kilkunastu chorych; Fundusz apeluje o przekazywanie ofiar na pokrycie kosztów leczenia na Zachodzie. Paryskie stowarzyszenie powstało z inicjatywy lekarzy działających w porozumieniu z Biurem Koordynacyjnym i Komisją Charytatywną Episkopatu Polski, a patronują mu: dr Alina Margolis-Edelman i ks. Eugeniusz Plater. Dary — czeki należy wystawiać na konto: SOS Coordination Pologne lub CCP 1336936X Paris. Adres: 27, rue dr Potain, 75019 Paris. ■ Komisja Funduszu Stypendialnego im. Stanisława Lama przy Towarzystwie Historyczno-Literackim w Paryżu (w składzie: Irena Modzelewska, Annie-Marie Rozwadowska i Jerzy Mond) przyjmuje do 31 stycznia 1987 podania o stypendia dla historyków literatury polskiej i krytyków literackich, którym do kontynuowania prac badawczych potrzebny jest pobyt w Paryżu w celu korzystania z tutejszych bibliotek (ze szczególnym uwzględnieniem Biblioteki Polskiej). Osoby ubiegające się o stypendium winny sprecyzować w podaniu temat pracy jak również dzieła, publikacje i dokumenty z jakich mają zamiar korzystać w Paryżu. Wnioski winny być poparte opinią osoby będącej uznanym autorytetem w odpowiedniej dziedzinie. (THL: 6, Quai d'Orléans, 75004 Paris). ■ Nowym prezydentem Stowarzyszenia „Przyjaciół Oskara V. Miłosza” został Czesław Miłosz, który zastąpił Jean Cassou. W honorowym Komitecie admirałów Oskara V. de L. Miłosza są między innymi: Jean-Louis Barrault, François Billetdoux, Jean Delay, René de Obaldia. („Les Amis de Miłosz”, 6 rue Jose-Maria-de-Heredia, 15007 Paris). ■ W związku z trzydziestą rocznicą powstania węgierskiego francuskie pismo poświęcone ruchom robotniczym w Europie wschodniej — *Diagonale Est-Ouest* (prowadzone przez Françoise Baluka) zorganizowało w Paryżu dwudniowe forum poświęcone wydarzeniom węgierskim. W Komitecie organizacyjnym obok Węgrów wzięli udział Polacy, Rosjanie, Czesi, Rumuni oraz działacze z krajów bałtyckich. Podczas pa-

ryskiego spotkania odczytano posłania od wielu osób zza żelaznej kurtyny, w tym także od Polaków: Henryka Wujca, Jana Józefa Lipskiego, Leszka Moczulskiego i Kornela Morawieckiego. ■ 17 października br. w klasztorze siostr redemptorystek w Saint-Paul-Trois-Châteaux zmarł po długiej i ciężkiej chorobie opat Jan Tyszkiewicz. Ojciec Tyszkiewicz, znany dobrze we Francji, był między innymi przeorem klasztoru trapistów w Algierii, a później opatem słynnego, założonego w XII wieku klasztoru w Aigubelle koło Montelimaru w południowo-wschodniej Francji. Ojciec Tyszkiewicz był podczas drugiej wojny światowej oficerem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. ■ W końcu października przez ponad tydzień przebywała we Francji szesnastoosobowa delegacja biskupów polskich, zaproszona przez episkopat francuski. Polskim duchownym przewodził kardynał Henryk Gulbinowicz, arcybiskup, metropolita wrocławski. ■ Z okazji Zaduszek mszę świętą w kościele św. Franciszka w Montmorency koncelebrował ks. Zenon Modzelewski. Po mszy zebrani udali się na historyczny cmentarz, gdzie nad polskimi mogiłami odprawiano modlitwy-refleksje z udziałem aktorów: Andrzeja Seweryna i Włodzimierza Pressa. ■ Giulietta Massina, Jean Marais i Daniel Olbrychski recytowali wiersze Karola Wojtyły podczas festiwalu muzyki sakralnej w Cannes. ■ Z okazji 150-tej rocznicy powstania Polskiej Misji Katolickiej we Francji, a także w związku z drugą rocznicą tragicznej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki pierwszy kanał francuskiej ogólnokrajowej telewizji transmitował mszę świętą z kościoła polskiego w Paryżu. W trakcie programu nadano wywiad z księdzem Stanisławem Jeżem, rektorem PMK, który mówił o duszpasterstwie polonijnym. Co niedzielę odprawianych jest we Francji 118 polskich mszy, a pracą duszpasterską zajmuje się 140 polskich księży. Telewizja francuska nadała również krótki reportaż o życiu i śmierci księdza Popiełuszki. ■ W „Centre du Dialogue”, paryskim ośrodku polskich księży Pallotynów miało miejsce w końcu października spotkanie z Czesławem Miłoszem i Janem Lebensteinem. Okazją było uczczenie przypadającej na ten rok 75-tej rocznicy urodzin Czesława Miłosza oraz bibliofilskie wydanie Księgi Apokalipsy w przekładzie Miłosza, z ilustracjami Lebensteina (Editions du Dialogue). ■ Ludwik Flaszen, Wojciech Karpiński, Konstanty A. Jeleński, Andrzej Kuśniewicz, Czesław Miłosz i Adam Zagajewski wzięli udział w zorganizowanych przez paryskie wydawnictwo „Autrement” międzynarodowych spotkaniach literackich. ■ Jacques Dupuy, były ambasador Francji w Warszawie, wygłosił w gmachu Biblioteki Polskiej w Paryżu odczyt o Józefie Sułkowskim, adiutancie Napoleona. ■ Z okazji setnej rocznicy śmierci ks. Semenki, założyciela zakonu zmartwychwstańców i współzałożyciela Polskiej Misji Katolickiej we Francji, Towarzystwo Historyczno-Literackie zorganizowało spotkanie z François Cortevile, autorem książki pt. „Pour la Gloire de Notre-Dame de la Salette”. ■ Krzysztof Jeżewski, poeta, tłumacz i publicysta zamieszkały we Francji, wygłosił w klubie „Kontakt” odczyt zatytułowany „O legendzie Piłsudskiego inaczej”. Zebrany zaprezentowano przy okazji fragmenty przygotowywanego przez „Video-Kontakt” filmu na temat Marszałka Piłsudskiego. W klubie „Kontakt” odbył się także w końcu listopada wieczór autorski przybyłej z Warszawy poetki Anki Kowalskiej, działaczki opozycji, członka-założyciela KOR-u. ■ Pod patronatem paryskiego Komitetu Pomocy Polsce (21, rue Clauzel, 75009 Paris) przeprowadzono w kościele Saint-Pierre-du-Gros-Cailou publiczną dyskusję na temat aktualnej sytuacji w kraju, w której obok ks. Kiedrowskiego i ks. Jeża wzięli udział goście z Polski: prof. Piotr Konopka z Uniwersytetu w Sopocie i Andrzej Potocki, przewodniczący krakowskiego KIK-u. ■ Paryska Księgarnia Polska zaprezentowała w drugiej połowie listopada wystawę rysunków Konrada Liber-manna, grafika urodzonego w Polsce, zamieszkałego na stałe we Francji. ■ Ostatnio częstymi gośćmi paryskich uniwersytetów byli naukowcy z Polski. Uniwersytet Paryż VIII przyjmował prof. Jerzego Święcha z Uniwersytetu

im. Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina, który wygłosił odczyt na temat poezji polskiej czasu drugiej wojny światowej. ■ Na paryskiej Sorbonie miał miejsce uroczysty wieczór poświęcony pamięci prof. Władysława Tatar-kiewicza z okazji setnej rocznicy jego urodzin (prof. Tatar-kiewicz zmarł w Warszawie w roku 1980). O polskim filozofie mówili prof. Mikel Du-frenne i prof. Jan Błoński. ■ 20 listopada 1986 w Paryżu w Galerii Darial, 22, rue de Beaune, 75007 Paris, odbył się wernisaż wystawy artysty-malarza Mieczysława-Tadeusza Janikowskiego. Wystawa prac tego zna-nego i cenionego artysty, świetnego kolorysty trwać będzie do końca tegoż dnia 12 grudnia 1986 roku, a następnie w pierwszych miesiącach 1987 zostanie ona przeniesiona do Warszawy, do Galerii „Zachęta”. ■ 27 listo-pada 1986 w księgarni „Libella” Adam Zamoyski podpisywał swoją książkę „Chopin” wydaną w języku francuskim przez Librairie Académique Perrin, La Société Chopin à Paris oraz księgarnię „Libella”. Autorowi towarzyszyła tłumaczka Agnès de Boyson. ■ Jurij Orłow na konferencji prasowej w Paryżu powiedział, że w okresie polskiej odnowy w republikach bałtyckich niemal masowo noszono znaczki „Solidarność”.

Wojciech SIKORA

KRONIKA KANADYJSKA

W dniach 21-24 października br. toczył się w Sądzie w Toronto proces o zniesławienie Zygmunta Przetakiewicza — pierwszego kierownika Biura Informacyjnego „Solidarność” na Kanadę, działającego pod auspicjami Centrali Związków Zawodowych (Canadian Labor Congress) — przez *Kronikę Tygodniową* — tubę organów rządowych PRL. Pismo to w dwóch kolejnych artykułach, opublikowanych w numerach z dn. 11 grudnia 1982 roku i 15 stycznia 1983 roku utrzymywało m.in., że Przetakiewicz zarabiając miesięcznie \$ 1.000 kupił dom za ponad 200.000. Skąd wziął na to pieniądze? Pismo zarzucało mu więc przywłaszczenie sobie pieniędzy zbieranych na rzecz „Solidarność”. *Kronika Tygodniowa* ma wprawdzie nikły nakład, niemniej jednak Przetakiewicz słusznie postanowił wnieść skargę o zniesławienie. Pozwani zostali: *Kronika Tygodniowa*, prezes spółki wydającej pismo — T. Lewandowski (wieloletni administracyjny kierownik pisma i przez wiele lat współredaktor), St. Włodarski — redaktor naczelny i T. Zaniewska — administratorka. Sąd uznał treść opublikowanych artykułów za zniesławienie Przetakiewicza i zasądził, że pozwani tytułem odszkodowania mają mu zapłacić \$ 100.000 oraz odsetki od tej kwoty za okres 3 i pół lat. Zygmunt Przetakiewicz oświadczył, że 50 % odszkodowania przeznaczy na „Solidarność” i że sumę tę przekaze do Polski przez *Kulturę*. Wyrok nie jest jeszcze ostateczny, gdyż pozwani mogą odwołać się do wyższej instancji, co związane jest z kosztem około \$ 30.000. Zważywszy jednak, że poza odszkodowaniem dla Przetakiewicza pozwani ponoszą kosztą sądowe — apelacja wydaje się wątpliwa. Wynik tego procesu stanowi bardzo ciężki i bolesny cios dla wydawnictwa jak i dla jego pracowników. Czy to wytrzymają? Bez bardzo poważnej pomocy z zewnątrz, protektorów, opiekunów i chyba „mocodawców” *Kronika Tygodniowa* nie będzie w stanie spłacić kosztów, nie mówiąc już o dalszym wychodzeniu pisma. ■ *Kurier Polsko-Kanadyjski*, dawniej tygodnik a od kilku lat dwutygodnik, założony, wydawany i redagowany przez W. Markiewicza od pierwszego numeru — w grudniu 1970 roku — do numeru 457 (rok XV) z dnia 21 października - 7 listopada 1986 — przeszedł w ręce Stanisława Cabaja, absolwenta Politechniki Warszawskiej, pracownika naukowego Instytutu Organizacji i Zarządzania Politechniki

Warszawskiej. Nowy właściciel i redaktor pisma przybył do Kanady w 1982 roku z RFN. *Kurier Polsko-Kanadyjski* jest pierwszym pismem polonijnym, wydawanym prywatnie, nie subsydiowanym przez organizację, które utrzymuje się przez tak długi okres czasu na rynku. Jest to niewątpliwie zasługa jego założyciela i redaktora W. Markiewicza. ■ Dyskusja panelowa z udziałem Jerzego Wojciechowskiego, Andrzeja Kawczaka, Andrzeja Ehrenkreutza i Marka Celińskiego na temat „Przyszłość stosunków polsko-ukraińskich” odbyła się w Toronto 7 listopada. Dyskusję zorganizowały Polski Instytut Naukowy, PIn-Amer. Studium do Spraw Polskich łącznie z Pol. Can. Action Group. Była to druga publiczna dyskusja w sprawach polsko-ukraińskich, pierwsza odbyła się z inicjatywy ukraińskiej. ■ Uniwersytet w Toronto opublikował raport swej specjalnej komisji, ustanowionej dla zbadania stanu potrzeb studiów wschodnio-europejskich. Raport zaleca m.in. rozbudowę biblioteki, która wprawdzie znajduje się w czołówce bibliotek Ameryki Północnej, gdy chodzi o księgozbiory słowiańskie i wschodnioeuropejskie, ale tym niemniej winna być wzbogacona. Sugeruje się dodatkowy wydatek na ten cel w wysokości \$ 40.000 rocznie w ciągu trzech lat. Jako jedno z najpilniejszych zadań Komisja wymienia mianowanie na wydziale historii profesora-specjalisty od historii Polski i wschodniej Europy. Należy wesprzeć wysiłki zmierzające do ustanowienia Katedry Studiów Polskich przez fundusze ze źródeł zewnętrznych (poza uniwersyteckich) w tym poważnych dotacji Rządu Federalnego — programu wielokulturowości. W bieżącym roku akademickim po przejściu na emeryturę prof. Peter Brocka zabrakło wykładowcy historii Polski oraz Wschodniej Europy. ■ Zarząd Polskiego Instytutu Naukowego w Kanadzie wystosował apel do społeczności polskiej w Kanadzie o pomoc dla uratowania Biblioteki Polskiej, stanowiącej największe osiągnięcie kulturalne emigracji. Bibliotekę od chwili jej założenia w 1943 roku prowadziła p. Wanda Stachiewiczowa. Dzięki jej pracy, zabiegom i wysiłkom powstał ten imponujący księgozbiór liczący ponad 33.000 tomów, składający się z dzieł w różnych językach dotyczących Polski oraz książek polskich opublikowanych w Polsce i za granicą. Biblioteka posiada ponadto wiele czasopism, zbiory map i materiały archiwalne. Biblioteka służy zarówno pracownikom naukowym, zajmującym się problematyką polską jak i szerokiej publiczności, bowiem dysponuje również bogatym zbiorem książek do wypożyczenia. Dotacje państwowe na Bibliotekę są od kilku lat coraz niższe tak, iż deficyt za rok 1985 jest bardzo poważny. Dotacje Fundacji czy instytucji polonijnych są niewystarczające, a indywidualne należą do wyjątków. Bez wysokich i poważnych zastrzyków finansowych Bibliotece grozi katastrofa.

B. H.

KRONIKA SZWEDZKA

Minęło już pół roku od zabójstwa Olafa Palme, a mordercy premiera dotąd nie schwytano. Brak również oficjalnej informacji wskazującej przynajmniej gdzie, w jakim kraju, należałoby szukać zamachowca. Do prasy docierają przecieki z policji, ujawniające coraz bardziej zdumiewające kulisy zamachu. Wynika z nich, iż morderstwo nie było dokonane przez fanatyka, lecz że jest dziełem jakiegoś skrajnego ugrupowania z powiązaniami zagranicznymi. Sprawa zaczyna przypominać historię zamachu na Papieża. ■ Według sprawozdań Policji Bezpieczeństwa (SAPO) w okresie od 1984 do 1985 roku łącznie przybyło do Szwecji 36.200 uchodźców poszukujących azylu. Z tego 8.000 nie posiadało paszportów. Zdaniem władz wielu z nich może być „uśpionymi” agentami. ■ Cwałowna fala emigrantów z Bliskiego Wschodu — zwłaszcza z Libanu i Iranu — zmusiła władze do zaostrze-

nia przepisów. Istnieją w Szwecji organizacje, znakomicie wyspecjalizowane w wystawianiu fałszywych dokumentów, biletów, pośredniczą w fikcyjnych małżeństwach. W obecnej sytuacji Polacy mają minimalne szanse na uzyskanie w Szwecji azylu względnie prawa pracy i pobytu, tym bardziej że większość przybyszów w ostatnich dwóch latach należy do emigracji zarobkowej. ■ Niestety niektórzy Polacy, także w Szwecji, plamią naszą opinię, jedni ze szczerą naiwnością, a inni wprost wysługując się moskiewskim mocodawcom. Zdziwienie szwedzkich czynników wojskowych wywołał fakt niezwyklej częstotliwości naruszania szwedzkich stref zakazanych przez polskich żeglarzy. Szerokim i nieprzyjemnym dotarł do najbardziej tajnej bazy szwedzkiej marynarki Muskö, wyspy przybrzeżnej, zakazanej nawet dla Szwedów. Liczne napisy w różnych językach na wodach Muskö ostrzegają przed penetracją. Baza założona została w latach 1960 i przewidziana jest jako obrona przed wojną atomową. W wyłobionych korytarzach w granitowych skałach mieszczą się nie tylko okręty wojenne z amunicją, ale również żywność dla wojska i ludności cywilnej. Wobec braku dowodów, że ci Polacy wykonywali zadania szpiegowskie, po pewnym czasie wydano ich z terytorium i wód szwedzkich, ale osad pozostał. Równie nieprzyjemne były notatki prasowe w dniu 6 sierpnia. Według nich polscy „sprzedawcy obrazów”, którzy w poprzednich latach zajmowali się ustaleniem miejsca zamieszkania szwedzkich wojskowych zajmujących poważniejsze stanowiska — głównie lotników — oraz położenia obiektów wojskowych, działają nadal. Polacy używają obecnie do pracy wywiadowej — zdaniem *Svenska Dagbladet* — Afrykanów studiujących w Polsce. Aresztowanie agentów jest utrudnione w związku z przemierzaniem się ich z grupami prawdziwych sprzedawców obrazów — polskich studentów polskich Akademii Sztuk Pięknych, którzy w ten sposób zarabiają na swój pobyt wakacyjny w Szwecji. ■ Wśród polskiej emigracji panują bałamutne poglądy, mianowicie Finlandia uważana jest nieomal za sowieckiego satelitę. Tak jednak nie jest. Walcząc w czasie ostatniej wojny dwukrotnie z Rosją, Finlandia zawierała zawieszenie broni wtedy, gdy siły tego małego lecz dzielnego narodu były na wyczerpaniu i gdy jej wojska znajdowały się na terytorium sowieckim. Finlandia w 1947 roku na Konferencji Paryskiej podpisała traktat pokojowy z Rosją, podczas gdy Polska ma tylko Układ Jałtański, zawarty ponad naszymi głowami, bez polskiego udziału. Narzucono jednak Finlandii tzw. układ o wzajemnej pomocy, z którym Finlandia — biorąc pod uwagę sowieckie sąsiedztwo (tuż pod bokiem na półwyspie Kola najpotężniejsza wojskowa koncentracja) — musi się oczywiście liczyć, zwłaszcza w polityce zagranicznej. Czyż nie czyni tego samego np. większa Szwecja, a nawet Europa zachodnia?

W prasie fińskiej można znaleźć artykuły obiektywne i pełne sympatii dla Polski, a przyjaciół jakich mieliśmy jeszcze w okresie przed i wojennym — gdy jeszcze pracowałem w naszej tamtejszej placówce dyplomatycznej — nie utraciliśmy. Tak np. 9 września ukazał się w Helsinkach, w najpoczytniejszym dzienniku *Helsingin Sanomat*, wyjątkowo dobry, rzeczowy, ogromny artykuł o polskich wydawnictwach podziemnych pt. „Polska podziemna prasa zdumiewająco żywotna”. Ritta Länsman, kandydat nauk humanistycznych, tłumacz literatury polskiej, odwieczała nie raz Polskę, gdzie wyrobiła sobie dobre kontakty z demokratyczną opozycją i nielegalnymi wydawnictwami. Stwierdza ona, że „działająca w polskim podziemiu prasa jest jedynym w swoim rodzaju zjawiskiem na świecie. Około miliona Polaków powiązanych jest w ten czy inny sposób z działalnością tych wydawnictw”. W dalszym ciągu informuje czytelnika swego kraju o działalności organizacji niezależnych i podziemnych, jak TKK. Píše o zdumiewającej organizacji niezależnych i podziemnych, jak TKK. Píše o zdumiewającej działalności wydawnictwa „Nowa” i wydawnictwach „Solidarności”, o *Tygodniku Mazowsze* i innych. Pracownicy tych wydawnictw podejmują wiel-

kie ryzyko, niejedni przypłacił to więzieniem. Pisze o zabójstwie Grzegorza Przemyska, o represjach wobec Marka Nowakowskiego za współpracę z Instytutem Literackim w Paryżu. Na zakończenie autorka przytacza wywiad z przedstawicielem podziemnego czasopisma *Bis*, który stwierdza, że „współpracownicy prasy podziemnej to zwykli ludzie: „nie pociągają nas rozruchy, mamy rodziny i pragniemy normalnego życia, ale skoro nie ma innej możliwości, musimy robić to, co obecnie czynimy””. ■ Dwujęzyczne czasopismo (fińsko-szwedzkie) *Expressen* zamieszcza nieraz wiadomości o Polsec swego współpracownika, znającego polski. W swoich komentarzach powołuje się on także na *Kulturę*. ■ Interesująca wystawa rysunków, ilustracji i faksymili Bruno Schulza zorganizował w Sztokholmie w lipcu bież. roku Polski Fundusz Kulturalny (*Polska Kulturfonden*), założony przez Andrzeja Ekwińskiego, z którego inicjatywy powstał po 13 grudnia 1981 szwedzki Fundusz Solidarności z Kulturą Polską. Na skutek apelu tej grupy zebrano, głównie wśród artystów szwedzkich, fundusze na stypendia dla młodych polskich artystów. Na razie otrzymało takie stypendia 3 Polaków. ■ W dniach od 26 sierpnia do 30 sierpnia odbyło się w Sigtunie koło Sztokholmu sympozjum poświęcone współczesnej literaturze polskiej. W sympozjum wzięło udział 10 polonistów z Poznania, około 20 sławistów szwedzkich (rodowici Szwedzi i Polacy zamieszkali w Szwecji) 2 osoby z Norwegii i jedna z Danii. Referaty dotyczyły twórczości Zbigniewa Herberta, Wisławy Szymborskiej, Mirona Białoszewskiego, Romana Bratnego, Adama Zagajewskiego, Ryszarda Krynickiego i Witolda Gombrowicza. Referaty były na wysokim poziomie, dyskusja ożywiona i owocna. Organizatorem i przewodniczącym był docent dr Lars Kleberg przy współudziale prof. Nilsa Ake Nilssona. ■ Ukazała się w Polsce nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego (Warszawa 1983) „Literatura szwedzka”, Ryszarda K. Nischke i Zenona Ciesielskiego. Czasopismo szwedzkie *Horison* w nr 1/1986 pisze, że zainteresowanie nowoczesną literaturą szwedzką obudziło się w Polsce w latach sześćdziesiątych, kiedy to czołowe wydawnictwa polskie zaczęły wydawać przekłady ze szwedzkiej literatury. „Literatura szwedzka” Nischke i Ciesielskiego jest na razie najobszerniejszą prezentacją szwedzkiej literatury w Polsce. ■ Latem bieżącego roku wyszły w Szwecji dwie polonistyczne prace naukowe pióra Andrzeja Nilsa Ugglę z Uppsali. Pierwsza z nich to *Polen i svensk press under andra världskriget. En bibliografi* (Polska w szwedzkiej prasie w latach drugiej wojny światowej. Bibliografia). Praca ta pokazuje zainteresowanie szwedzkiej prasy sprawą polską w latach wojny. Jest ona w pewnym sensie kontynuacją bibliografii śp. Józefa Trypućki za lata 1918-1939, która wyszła jako powielony maszynopis w roku 1955. Ugglę, z myślą o innych badaczach, podzielił materiał na szereg działów tematycznych — od prowadzonej w Szwecji debaty na temat przyczyn wybuchu wojny do reakcji szwedzkiej na konferencję jałtańską. Drugą książką to *Den svenska polenbild och receptionen av polsk prosa i Sverige 1939-1960* (Obraz Polski w Szwecji a recepcja polskiej prozy 1939-1960). W pierwszej jej części, Ugglę poddaje analizie szwedzki obraz politycznej, społecznej i kulturalnej sytuacji w Polsce.

A. N. Ugglę prowadzi przy Instytucie Sławiastyki w Uppsali naukowy projekt badawczy „kultura polska w Szwecji”, jest on także wykładową literatury polskiej i recenzentem tłumaczeń tejsze literatury w szwedzkiej prasie codziennej i naukowej. Z jego prac naukowych, które wyszły w omawianym okresie (obok omówionych książek) wymienić należy *Receptionen av polsk lyrik i Sverige. Från andra världskriget till krigstillstandet* (Odbiór liryki polskiej w Szwecji. Od drugiej wojny światowej do stanu wojennego) (*Slovo*, nr 31/1986, str. 7-42), której autor dowodzi, że głównym impulsem zainteresowania polską poezją w Szwecji są wstrząsy polityczne na terenie Polski. W drukowanej obecnie „Encyklopedii mniejszości narodowych”

Ugglę opracował temat „Polacy w Szwecji”. A. N. Ugglę pochodzi ze starej szwedzkiej rodziny, która darząc Polskę ogromną sympatią mieszkała okresowo w Warszawie, gdzie też urodził się ojciec Andrzeja Ugglę, Hjalmar. Po rewolucji październikowej rodzina Ugglę zamieszkała pod Warszawą. Matka Andrzeja była Polką. Mimo propozycji sekretarza szwedzkiego poselstwa w Warszawie, S. Grafströma, jesienią 1939 roku ojciec Andrzeja nie chciał ewakuować się wraz z innymi Szwedami, pozostał w Polsce i walczył w podziemiu. Zadowolili się jedynie wydanym przez Grafströma zaświadczeniem, że rodzina Ugglę należy do „czystej rasy szwedzkiej”, co niejednokrotnie ratowało mu życie. Po powstaniu w getcie aż do końca wojny przechowywał w podziemiach swej willi w Milanówku kilka rodzin żydowskich, mieszkających obecnie w Stanach Zjednoczonych. Także i po wojnie rodzina Ugglę została w Polsce. Ojciec Andrzeja Ugglę został profesorem głośnieznawstwa w Olsztynie, a Andrzej po ukończeniu studiów polonistycznych w Gdańsku w roku 1966 wyjechał na stałe do Szwecji, łącząc się ze szwedzką rodziną. Doktoryzował się w Szwecji na podstawie pracy *Strindberg och den polska teatern 1890-1970* (Strindberg a teatr polski 1890-1970). ■ Ukazał się trzeci numer nieregularnego kwartalnika *Hotel Örnsköld* (Hotel pod Orłem) wydawany przez Centrum Kultury Polsko-Szwedzkiej, aktywne na polu stosunków kulturalno-politycznych. Numer ten zawiera m.in. esej Adama Zagajewskiego „Wysoki mur” oraz dyskusję między Zagajewskim a znanym szwedzkim intelektualistą Andersem Ehnmarkiem na temat stosunku lewicy zachodniej do spraw polskich. Redakcja tego pisma składa się z Andersa Bodegard, Marii Borowskiej, docenta dr. Larsa Kleberga, Agnety Plejel, znanej działaczki i publicystki Marii Borowskiej oraz Jakuba Święcickiego ze szwedzkiego Instytutu Polityki Zagranicznej. Centrum, w którym szczególnie aktywnie działają Maria Borowska, Lars Kleberg i Jakub Święcicki, ma poważne zasługi nie tylko na polu szerzenia w Szwecji wiedzy o polskiej kulturze i polityce niepodległościowej, ale też w dziedzinie nawiązywania kontaktów osobistych między przedstawicielami niezależnej polskiej opinii publicznej i demokratycznej opozycji w Polsce, co w dużej mierze przyczyniło się do zrozumienia rzeczywistości polskiej przez szwedzką socjal-demokrację i opinię liberalną, a co za tym idzie do pozytywnego stosunku tych kół do polskiej opozycji. Przy tej okazji należy także wymienić nader pozytywną, podobną rolę Biura Informacji „Solidarności” w Sztokholmie wśród członków Centrali Szwedzkich Związków Zawodowych LO. ■ W czerwcu bież. roku miała miejsce oficjalna wizyta w Polsce Brigitty Dahl, ministra ochrony środowiska szwedzkiego. Jak wiadomo, Polska szczególnie zatruwa środowisko Szwecji, przeciw czemu pani Dahl zaprotestowała. Stefan Jarzębski, polski minister ochrony środowiska, zapewnił panią Dahl, że Polska postara się zredukować wyziewy siarki z węgla i tym samym przyczynić się do zmniejszenia zanieczyszczenia szwedzkiego środowiska, od czego giną szwedzkie lasy i zatruwane są jeziora. Osobiście odnosimy się sceptycznie do tych polskich zapewnień. ■ Od miesięcy prasa rozpisuje się o bardzo poważnym czeskim szpiegostwie prowadzonym w Szwecji pod kierownictwem czeskich dyplomatów, co w konsekwencji doprowadziło do ostrego zatargu dyplomatycznego między Szwecją a Czechosłowacją. Na wiosnę bież. roku wydalono ze Szwecji za szpiegostwo czterech czeskich dyplomatów oraz szefa czeskich linii lotniczych. W Helsinborgu toczy się sprawa o szpiegostwo przeciw 46-letniemu b. czeskiemu a obecnie szwedzkiemu obywatelowi, który zeznał w czasie rozprawy, że urzędniczy dyplomatycki ambasady czechosłowackiej dawali mu zadania do wykonania i że poza tym był w tajnym zaszyfrowanym kontakcie radiowym z Pragą. Podwójne obywatelstwo i fakt posiadania rodziny posłużyły do zwerbowania tego szpiega. Należy przy tej okazji stwierdzić, że zbył wielu emigrantów polskich uległo namowom konsulów PRL i wzięło tzw. paszporty konsularne. Takie, w zasadzie podwójne,

obywatelstwo i częste wyjazdy do Polski, prędzej czy później doprowadzą w niektórych wypadkach do działalności agenturalnej, zwłaszcza wobec faktu, że większości Polaków pozostałych w ostatnich latach w Szwecji nie można już zaliczyć do ideowej emigracji niepodległościowej. Polskie placówki dyplomatyczne, konsularne i handlowe rozwijają aktywną działalność wśród polskiej emigracji, co w wysokim stopniu niepokoi szwedzkie władze bezpieczeństwa.

Norbert ŻABA

3 października 1986

Z OSTATNIEJ CHWILI

„SOLIDARNOŚĆ” CZŁONKIEM ICFTU I WCL

Dwie największe międzynarodowe federacje związkowe Wolnego Świata przyjęły „Solidarność” w szeregi swych członków. Z prośbą o afiliowanie „Solidarności” do Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych (ICFTU) i Światowej Konfederacji Pracy (WCL) wystąpiła Krajowa Komisja Koordynacyjna „Solidarności”, a wniosek ten został poparty przez przewodniczącego Związku Lecha Wałęsę.

Przyjęcie „Solidarności” w poczet tych dwóch organizacji jest faktem bez precedensu, stwierdza agencja Reutera. Obie federacje nie tylko uznały „Solidarność” jako reprezentanta interesów świata pracy w Polsce, ale także udzieliły tym samym poparcia dla, jak napisano w uzasadnieniu, „pokojowej walki polskich robotników o demokrację i wolność związków zawodowych”.

ICFTU liczy 82 miliony członków, a WCL — 15 milionów. Obie federacje afiliują związki zawodowe na wszystkich pięciu kontynentach.

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU
123, boulevard Saint-Germain, 75006 Paris
Tel. 326-04-42 — Telex 250302

Rok założenia 1833

Sprzedajemy i wysyłamy

KSIĄŻKI POLSKIE

wydania zachodnie i krajowe

POLONICA FRANCUSKIE

w wielkim wyborze

KSIĄŻKI ANTYKWARYCZNE I OKAZYJNE

ARTYSTYCZNE PLAKATY POLSKIE

Katalogi wysyłamy bezpłatnie

Listy do Redakcji

Sztokholm, 1986.

Szanowny Panie Redaktorze!

W roku 1969 udało mi się wyjechać na Zachód, mimo, że przez ostatnie 14 lat MSW odmawiało mi paszportu nawet do Czechosłowacji. Pojechałem jednak nie do Izraela, dokąd mnie „repatriowano”, lecz do Monachium, z pobytową wizą szwedzką w kieszeni.

Oczywiście nie byłem jedynym, który wpadł na pomysł zarobienia nieco w RWE. Widowisko było żenujące i trudno się dziwić, że Nowak z niesmakiem patrzył na tych nowych szermierzy wolności. Ale informacje kupował...

Ze mną sprawa była inna, bowiem wizytę Janowi Nowakowi złożyłem jeszcze w 1955, gdy jako dziennikarz z *Po prostu* towarzyszyłem delegacji ZSP do Niemiec zachodnich.

Chyba dzięki tej „starej znajomości” natychmiast po przyjeździe (mowa o roku 1969) stanąłem przed obliczem Dyrektora.

Przyjął mnie uprzejmie, ale mowy już nie było o serdeczności sprzed 14 lat. Przez skórę czułem, że Pan Jan ma do mnie pretensje. Długo nie musiałem czekać, by je wyjawiał.

— Panie Andrzeju! Był tu u mnie przed paru laty pewien zachodnio-niemiecki dziennikarz i bardzo się skarżył na Pana. Twierdził, że na skutek pańskiego donosu utracił akredytację w Warszawie...

Pamiętałem tę sprawę doskonale. Gdy po zamknięciu *Po prostu* na Politechnice Warszawskiej odbywał się wielki wiec protestacyjny, do gmachu wtargnęli gołębiniacy, atakując studentów pałami i gazem łzawiącym. Studenci grupami opuszczali aulę, skandując Ges-ta-po-Ges-ta-po... Wrzask był tak okrutny, że bębni w uszach mogły popekać... Ale nie wszystkim... Do poszczególnych grup studenckich doskakiwał znany mi dziennikarz niemiecki z Monachium i łamaną polszczyzną pytał, co skandują i jeszcze się „upewniał”: — *Nicht KGB?*

Nikomu wówczas nie zależało na przekształceniu studenckiego wieceu w antysowiecką hecę. Zwróciłem więc Niemcowi uwagę, by nie prowokował tłumy, grożąc, że jeśli nie przestanie, będę musiał zawiadomić władze SDP o jego sprzecznej z etyką dziennikarską działalności.

Po złożeniu tego wyjaśnienia dyrektor Nowak powiedział: — No to możemy do tej sprawy więcej nie wracać, niech się Pan bierze do roboty.

Siedziałem w wynajętym przez Rozgłośnień pokoju hotelowym i pisałem. Mój pobyt w Monachium zbliżał się ku końcowi, bo były kłopoty z przedłużeniem mojej wizej. Szef rozgłośni polskiej zęgnął się ze mną niezwykle serdecznie. Dwukrotnie powiedział, że to wielka szkoda dla Rozgłośni, że nie mogę na stałe pracować w RWE. Rozumiał jednak moją sytuację ro-

dzinną. Ustaliliśmy, że na razie wszystko co napiszę będzie szło przez placówkę sztokholmską. Na pożegnanie wycelowaliśmy się niczym Chruszczow z Gomułką. W prezencje dałem Dyrektorowi srebrne spinki i jak dziś pamiętam jego słowa, że czuje się zażenowany, przyjmując podarunki od takiego biedaka jak ja.

Po przyjeździe do Sztokholmu, jeszcze z dworca kolejowego, zatelefonowałem do p. Lisieckiego, korespondenta RWE na Szwecję. To co usłyszałem od niego sprawiło, że mało brakowało bym dostał szoku nerwowego. Pan Lisiecki powiedział mi bowiem: — A, to Pan... Dwa dni temu otrzymałem od dyrektora Nowaka polecenie, że mam się zająć panem, ale dzisiaj dostałem nowy dalekopis, że jeśli pojawi się pan na terenie placówki, to mam pana po prostu wyrzucić za drzwi...

Łudziłem się, że zaszała jakaś pomyłka. Napisałem więc do Jana Nowaka, prosząc o wyjaśnienia. W odpowiedzi dostałem list, że Rozgłoszenia polska zrywa ze mną wszelkie kontakty (cytuję z pamięci) i gdybym nadal pisał, to listy nie otwarte będą mi zwracane. Dyrektor Nowak uznał też, że należy poinformować polską społeczność co to ze mnie za gagatek. W *Na Antenie* ukazał się komentarz poświęcony mojej osobie. Dowiedziałem się z niego, że bezpieka wysłała mnie do Monachium bym zainfiltrował Rozgłoszenia Polską RWE. Aby się zabezpieczyć, w charakterze zakładnika zatrzymano mojego syna. W artykule tym nie wymieniono co prawda mojego nazwiska, ale podano takie fakty, które mnie natychmiast dekonspirowały.

Gdy władze szwedzkie wydały mi porządny Travel Document, pojechałem do Paryża. Zatelefonowałem do Pana, Redaktorze, i zapytałem czy zaproszenie do Maisons-Laffitte z 1955 roku, z którego nie mogłem skorzystać, jest nadal aktualne. Z tej rozmowy w 1971 pamiętam, że płakałem Panu w mankiet, prosząc o pomoc i radę w historii z Nowakiem. Poradził mi Pan wówczas, bym zaczął pisać do *Kultury* i w ten sposób najlepiej się oczyszczę od niesłusznie stawianych mi zarzutów. Napisałem więc jakiś krótki materiałik dla *Kultury*, który spotkał się z surową repliką Herlinga-Grudzińskiego (w druku) oraz pańską reprimendą (w liście do mnie). Więcej już nie próbowałem, bo narażałem syna (w Warszawie od razu bowiem zostałem rozpoznany, wiem o tym z tak miarodajnego źródła jak Michnik). Pisanie do *Kultury* jedynie celem zdyskredytowania nowakowych kolumni byłoby bez sensu. Żyłem bowiem w innym świecie, naukowców uniwersytetu sztokholmskiego, gdzie aż strach byłoby się przyznać do jakichkolwiek kontaktów z Radio Free Europe.

Co do polonii sztokholmskiej, to nigdy nie spotkał mnie żaden afront. Gdy powstało przedstawicielstwo KOR-u, należałem do ścisłego grona aktywistów. Gdy otwarto Biuro Solidarności w Sztokholmie, zostałem jego etatowym pracownikiem i redaktorem biuletynu. — Czyżbym więc nie poniósł żadnych strat? Tego bym nie powiedział. Nie licząc — jako niewymiernych — strat moralnych, biorę pod uwagę jedynie materialne. A więc stypendium Kongresu Wolności Kultury, odmówiono mi wizy do USA i co było najdotkliwsze — pracy w polskiej sekcji BBC.

W dniu 1 marca 1983 na prelekcję Jana Nowaka w sztokholmskim Towarzystwie Przyjaciół Kultury Paryskiej poszedłem uzbrojony w list do byłego dyrektora Rozgłoszeń Polskiej RWE. List ten o dziwo spotkał się z odpowiedzią (cytuję obszerny fragment, oryginał listu w posiadaniu Redaktora *Kultury*):

„Mój stosunek do Pana uległ zmianie po otrzymaniu informacji i ostrzeżeń, które uznałem wówczas za wiarygodne. Pochodziły one między innymi od dziennikarza zachodniego, który był przez jakiś czas w Polsce. W świetle późniejszych Pana losów jest rzeczą dla mnie jasną, że została Panu wyrządzona ciężka krzywda, za którą serdecznie Pana przepraszam. Jan Nowak”.

Czytając ten prywatny liścik do mnie nie wiedziałem, czy mam się śmiać czy też płakać. Po tylu latach kilka słów, które można by sprowadzić do jednego angielskiego wyrazu: *sorry*. I co ja miałem począć z tą laurką? Powiesić, oprawioną w ramki, nad łóżkiem?

Zgodnie z obowiązującą w takich sprawach etyką, jeśli się kogoś publicznie zniesławia, to wycofanie się z zarzutów, ekspiacja też powinna mieć charakter publiczny, np. w postaci listu do *Kultury* czy też, o tym nawet nie śmiałem marzyć, poświęcenia mojej sprawie, która nadawała się do wyciągnięcia wielu wniosków, z pół stroniczki we wspomnieniach *Wojna w eterze*. List, który w tej chwili mozolnie skrobię, powinien dawno już być napisany i opublikowany, ale nie przeze mnie, lecz przez Jana Nowaka. Do wyjaśnienia pozostawałaby jeszcze jedna sprawa. W liście do mnie z dnia 1 marca 1983 jako powód tego całego odium, jakie na mnie spadło, Jan Nowak powołuje się na świadectwo monachijskiego dziennikarza, który oskarżył mnie o współpracę z bezpieką. Ale przecież już pierwszego dnia mojego pobytu w Monachium omówiliśmy tę sprawę z Nowakiem, który przyznał mi rację, że nie pozwoliłem sprowokować tłumy do antysowieckich wystąpień.

Andrzej BERKOWICZ

Nowy Jork, 30 października 1986.

Szanowny Panie Redaktorze

Uprzejmie proszę o sprostowanie mojej pomyłki, która wkradła się do „Kroniki Amerykańskiej” na str. 164 w październikowej *Kulturze* (nr 10/469). Pan Jay Mazur nie jest sekretarzem-skarbnikiem Międzynarodowego Związku Pracowników Konfekcji Damskiej ale jego Prezydentem. Poza tym w wymienionym tekście znalazły się następujące błędy i nieścisłości, które chciałbym sprostować. Małe fabryki pracujące dla wielkich zakładów nie zatrudniają — jak mylnie informuje notatka — 10 osób — przeważnie kobiety, ale kilkadziesiąt. Jeśli chodzi o pobierane przez Związek opłaty z listy płac, to ściągane są one nie od kontraktorów ale od wielkich przedsiębiorstw konfekcyjnych, dla których małe zakłady pracują. Kontraktorzy płacą tylko wówczas, jeśli okaże się, że wbrew umowie zawartej ze Związkiem pracują również dla przedsiębiorstw, które nie podpisały umowy z ILGWU (Międzynarodowy Związek Pracowników Konfekcji Damskiej).

Z poważaniem

Zbigniew BYRSKI

Londyn, 17 listopada 1986.

Szanowny Panie Redaktorze,

W największym skrócie podaję szczegóły sprawy, która Pana interesuje. W czerwcu bież. roku *Tydzień Polski* wydrukował paszkwil na prof. Normana Daviesa i jego książkę o historii Polski, wydaną 5 lat temu. Profesor, dotknięty oszczerstwami, oddał sprawę w ręce adwokatów i Polska Fundacja Kulturalna, wydawca *Tygodnia*, zwróciła się do mnie z prośbą o napisanie artykułu w obronie Daviesa, jako przychylnego nam historyka. Artykuł napisałem; dnia 5 lipca został wydrukowany, a w kilkanaście dni później, w tymże *Tygodniu Polskim*, ukazał się paszkwil na mnie, mający charakter oszczerczy. Miała to być polemika z moim artykułem w *Pamiętniku Literackim*, który jest organem Związku Pisarzy, dociera tylko do niewielkiego kręgu osób i czytelnikom *Tygodnia* jest prawie nieznaną.

Moja próba załatwienia przeproszenia na drodze polubownej skończyła się niepowodzeniem, bo jedno zdanie doczepione do przeprosin prof. Daviesa miało charakter również dla mnie obraźliwy. Musiałem skorzystać z ochrony prawa i na tej drodze uzyskałem przeproszenie ze strony *Tygodnia Polskiego* i autorki artykułu. W obydwu wypadkach działałem sam, we własnym imieniu, broniłem swej czci, bez żadnych powiązań z funkcjami społecznymi. Miałem do tego pełne moralne prawo, od wybuchu wojny bez przerwy poświęcam swoje siły polskim sprawom.

Jednak autorka artykułu uznała, że to nie ja, ale ona została skrzywdzona i, będąc członkiem Związku Pisarzy, do jego zarządu wniosła skargę na mnie, domagając się zajęcia stanowiska. Dnia 22 sierpnia Zarząd, w pełnym składzie 10 osób, powziął *jednogłośnie* uchwałę uznającą postępowanie autorki artykułu za niewłaściwe. Sprawa nabrała rozgłosu, Zarząd musiał przedstawić ją swym członkom w wewnętrznym komunikacie. Znalazło się w nim zdanie: „Każda pretensja czy krytyka działalności Związku ze strony któregośkolwiek z jego członków musi być zawsze skierowana *najpierw* do Zarządu lub do Walnego Zebrania”. Trudno prowadzić organizację koleżeńską bez przestrzegania tej zasady.

Dnia 1 listopada *Tydzień Polski* zaatakował Związek Pisarzy za ten komunikat i w cudzysłowie, a więc jako cytata, wydrukował zdanie, którego komunikat ten *nie zawierał*. Jednocześnie podał nazwiska kilku członków Związku, którzy właśnie w oparciu o to zdanie ze Związku wystąpili.

Po proteście skierowanym do Polskiej Fundacji Kulturalnej, dnia 15 listopada, w *Tygodniu Polskim*, ukazało się „sprostowanie”, które było nowym atakiem na nasz Związek.

Jaki jest cel tej akcji? Wolność słowa polega na braku cenzury, ale przewiduje także pełną odpowiedzialność za to, co się drukuje.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Józef GARLIŃSKI

Toronto, 27 października 1986.

Szanowny Panie Redaktorze,

Należy podziwiać bibliograficzną wiedzę pani Niny Taylor, która w swoim artykule „Dziedzictwo W. X. Litewskiego w literaturze emigracyjnej”, zamieszczonym w 10-tym numerze *Kultury*, omówiła wspomniany temat z benedyktyńską skrupulatnością i dokładnością. Bo wśród nagromadzonych nazwisk i tytułów, kogo tam nie ma! Nie ma tylko rodowitej Wilnianki, autorki wielu artykułów, esejów i krytyk literackich, pisującej do różnych emigracyjnych periodyków, jak również do *Kultury* i londyńskich *Wiadomości*, Jadwigi Jurkszus-Tomaszewskiej, autorki wydanej w 1985 roku przez Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie książki „Wczoraj i dzisiaj”. Za wiera ona między innymi również rozdziały związane z Wilnem i Nowogrodkiem, a mianowicie: „Nowogródek-Miasto legenda”, „Odebrano nam poetę”, „Ludzie Nowogrodka”, „Wilno i jego uczelnia”.

Mam nadzieję, iż pani Taylor zapozna się również z książką Jadwigi Jurkszus-Tomaszewskiej.

Łączę wyrazy poważania

Wacław IWANIUK

Madryt, 28 października 1986.

Wielce Szanowny Panie!

Przeczytałem w mojej recenzji z *Widnowy* (wrześniowy numer *Kultury*, str. 111) następujące zdanie: „Gdy w roku 1953 przyjechałem po raz pierwszy do Londynu, znalazłem w jądłospisie 'Ogniska' pierogi białoruskie, co stanowiło rzadki dziwoląg. Zwróciłem na to uwagę i za następnym razem były już pierogi małopolskie”. To samo, tylko o wiele bardziej patriotycznie. Skąd się tam wzięły „pierogi białoruskie”, nie mam zielonego pojęcia. Powinno być „małoruskie”. Jeżeli napisałem, jak wydrukowano w *Kulturze*, to chyba musiałem być pijany. To bardzo dziwne, bo jeśli pamięć mnie nie zawodzi, ostatni raz byłem nietrzeźwy przed czterema laty.

Uścisk dłoni

Józef ŁOBODOWSKI

Londyn, listopad 1986.

Szanowny Panie Redaktorze,

Owszem — dzięki przyjaźnej pomocy — znam książkę Jadwigi Jurkszus-Tomaszewskiej niemal od chwili jej wydania i szkice dotyczące Wilna i Nowogrodka (ciekawe byłoby zestawienie: ujęcie Nowogrodka przez p. Tomaszewską i przez Ryszarda Kiernowskiego w *Młodości sercem pisanej*). Z równą słusznością można by mi zarzucić, że nie uwzględniłam świetnej książki ks. Waleriana Meysztowicza i że Maria Czapska występuje w moim szkicu tylko jako oredownicza Czarnyszewicza.

Na wstępie szkicu uprzedziłam lojalnie, że stanowi on tylko próbne, konspektowe ujęcie tematu, gdyż jego ogromne rozmiary nie pozwalają mi omówić tekstów historycznych, pamiętnikarskich i pozycji czasopiśmiennych. W takim wprowadzeniu do tematu chodziło przede wszystkim o zasygnalizowanie sprawy, ogólny opis, analizę i wstępną ocenę.

Za zwrócenie mi uwagi na nazwiska i tytuły które mogłabym przeoczyć będę zresztą zawsze wdzięczna (adres w Redakcji *Kultury*).

Z wyrazami prawdziwego szacunku

Nina TAYLOR

Parыз, 24 października 1986.

Szanowni Panowie,

Podpisani, Ukraińcy, byli więźniowie polityczni niemieckich więzień i łagrow, prosimy uprzejmie o pomieszczenie naszego oświadczenia na stronach poczytnej *Kultury*.

Normalnie nasze oświadczenie powinno być opublikowane przez prasę rządową w Polsce. Nie wygląda jednak, by ta prasa się zdobyła na obiektywność.

Gdybyśmy się pomylili, to nie będziemy mieli nic przeciwko przedrukowaniu przez prasę w Polsce naszego oświadczenia z *Kultury*.

Łączymy wyrazy szacunku,

Omelan KOWAL
Borys WITOCZYŃSKYJ

OŚWIADCZENIE

W książce Edwarda Prusa „Herosi spod znaku tryzub” wydanej przez Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych w Warszawie, 1985 roku, na stronie 210 są cytowane nasze nazwiska w związku z zamordowaniem

w Oświęcimiu dwóch braci Banderów: Wasyla i Ołeksandra, z początkiem sierpnia 1942 roku.

Autor książki twierdzi, że braci Banderów aresztowano w połowie października 1943 i wysłano do Oświęcimia, gdzie byli rzekomo „zglądzeni” przez nas. Piszę on w książce: „Rozpowszechniano wiadomość, że za ich śmierć ponosi odpowiedzialność Polak-kapo Józef Kral, kiedy w rzeczywistości zamordowali ich Niemiec Sztark i Ukraińcy Kowal, Szewczuk i Witozyskiy”.

Z całą energią zastrzegamy się przed podobnymi insynuacjami, gdyż mamy dowody że Wasyl Bandera został aresztowany 15 września 1941 roku w Stanisławowie i wywieziony do więzienia Montelupich w Krakowie, a 20 lipca 1942 przewieziony do Oświęcimia. Dr Ołeksander Bandera był na rozkaz Himmlera aresztowany w Rzymie i też przewieziony do Oświęcimia w końcu lipca 1942 roku.

Taką samą cyniczną inkryminacją Edwarda Prusa — rzekomo profesora uniwersytetu — jest jego kłamliwy wymysł o zamordowaniu braci Banderów przez nas — najbliższych jego przyjaciół i wyznawców tej samej idei wyzwolenia Ukrainy z niemieckich i rosyjskich łap. Dodajmy chyba, że jak nam donieśli „unterkapy” i „forarbeiterzy” Krala — wszyscy Ukraińcy mieli być zniszczeni w podobnie bestialski sposób, jak bracia Bandera i sześciu innych Ukraińców z naszej grupy. Jeżeli nas wszystkich nie zdołali wymordować wtedy podwładni reichsdeutscha Josefa Krala, to stało się to dzięki reorganizacji komanda i rozmieszczeniu nas po innych blokach.

Stwierdzamy, że książka E. Prusa służy podsycaaniu nienawiści w stosunkach polsko-ukraińskich, które tak w kraju jak i na emigracji mają szansę poprawy. Oczywiście taki obrót sprawy przestraszył naszego wspólnego wroga i, prawdopodobnie, E. Prus dostał odpowiednie „zamówienie”.

Omelan KOWAL
Borys WITOCZYNSKYJ

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Zygmunt Podhalański, Friedhofstr. 13, Singen, RFN. — Nie zamieścimy Pana — łagodnie mówiąc — paszkwilu na O. Bocheńskiego.

M.S. z Verdun (Kanada). — List Pana przekazaliśmy O. Bocheńskiemu. Mieczysław Kowalik, Sztokholm. — Nie zamieścimy. Dyskusję na temat filmu „Shoah” i p. Lanzmanna zamknęliśmy.

A.P., Wrocław. — Nie wykorzystamy artykułu „Utopie politycznego Oszolomka”.

Pseud. Jerzy Janicki, Toronto. — Dlaczego pseudonim? Pana informacje sprawdzimy i jeśli jest prawdziwa spróbujemy zorganizować akcję.

Indeks autorów i tematów rocznika "Kultura" za rok 1986

Spis autorów

ABRAMOWICZ Marek Artur. — BARANCZAK Stanisław, BARTOSZEWSKI Władysław, BAUMAN Janina G., BERBERYUSZ Ewa, BERKOWICZ Andrzej, BESANÇON Alain, B.H., BIELECKI Czesław, BIENIASZ Stanisław, BIENKOWSKI Władysław, BILAS Jerzy, BOCHEŃSKI J. M., OP., BOGUSZ Jan, BOJARSKA Anna, BOROWSKA Maria, BORWICZ Michał, BOJKO Leon, BRANDYS Kazimierz, BRONSKI Maciej, BUJNOWSKI Józef, BYRSKI Zbigniew. — CHARŁAMP Witold, CHILECKI Andrzej J., CHODAKOWSKI Jan, CHYLŃSKA Kamila, CIESIELCZYK Marek, CZAPSKI Józef, CZARNY Henryk, CZERWIŃSKI Jan, CZORNOMORSKIY Jurij, CZYTELNIK Z WARSZAWY. — DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria, DARSKI Józef, DAVIES Norman, DEDECIUS Karl, DRUKIER Bolesław, D.T. — FRAJLICH Anna, FREIBERG Herbert, FOLEJEWSKI Zbigniew. — GAJOWNICZEK Paweł, GARLIŃSKI Józef, GIEDROYC Jerzy, GŁOWACKI Janusz, GOMBROWICZ Witold, GORBANIEWSKA Natalia, GORCZYŃSKA Renata, GÓRSKI Mieczysław, GROTKWAŚNIEWSKI Jerzy, GRUPIŃSKI Rafał. — HELLER Michał, HERBST Lothar, HERING Alfons, HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw, HERNANDEZ-PALUCH Maria, HERTZ Zofia, HEYDENKORN Benedykt, HORZELSKI Jerzy P. — IWANIUK Wacław. — (j), (j.a.), JAROSZUK Marek, JASTRUN Tomasz, J.B., JELEŃSKI Konstanty Aleksander, JURYŚ Julia. — KARPINSKI Jakub, KENAROWA Halina, KIPLING Rudyard, KISS Csába Gy, KOWAL Omelan, KORASZEWSKI Andrzej, KORCZAK Jerzy, KORZENIEWSKI Bohdan, KOSTRZEWA Robert, KOZYR Stanisława, KROK-PASZKOWSKI Jan, KRUCZEK Adam, KRZYŻANOWSKI Jerzy R., KRYNICKI Ryszard, K.S., KUCZYŃSKI Waldemar, KULERSKI Wiktor, KURECKA Maria, KWIATKOWSKA Jadwiga. — LASOCKI Wacław A., LASOTA Irena, LAUWERS Lenie, LEOPOLITA, LEWANDOWSKI Józef,

LIPIŃSKI Edward, LISIAK Józef, LISIŃSKI Michał, LOS LLANOS DE JOSE. — ŁĘGIERSKI Zbigniew K., ŁOBODOWSKI Józef, ŁOTOCKA Maria. — MAJEWSKI Wacław, MAREK Krystyna, MARCIN Jan, MARCINKOWSKI Stefan, MASZKIEWICZ Mariusz, MAŻUL Henryk, MESTAN Antoni, MICEWSKI Andrzej, MICHALSKA Julita, MICHNIK Adam, MIETKOWSKI Andrzej, MIŁOSZ Czesław, MIRSKI Józef, MISCHKOWSKI Lothar, MOND Jerzy, MONDRY Janusz, MORAWIECKI Kornel, MORAWSKI Dominik, MORGPA Paweł, MORGIEWICZ Emil, m.z., M.Z. — NAIMSKI Piotr, NOWAK Jan, NOWAKOWSKI Marek, NOWAKOWSKI Tadeusz. — ODOJEWSKI Włodzimierz, OLEJNIK D., OSTROWSKI Michał. — PACZOWSKI Bohdan, PAWLUCZUK Andrzej W., PIEKARSKI Jerzy, PIŁSUDSKI Józef, PIOTROWSKI Tomasz, PODHORETZ Norman, PODLASKI Jan, POLESKI Maciej, POMIAN Grażyna, POMIAN Krzysztof, POMIANOWSKI Jerzy, POSPIESZALSKI Antoni. — RADECKI Henryk, RANNIT Alexis, RATUSZYŃSKA Irena, RECENZENT, REDAKCJA, REDAKCJA „KULTURY”, REDAKTOR, REDAKTOR „WYBORU”, ROKITA Jan, ROSENBUSCH Adam, RUDNICKI Janusz, (SZCZUKOCKI Marek), RUTKOWSKI Krzysztof, RYBIŃSKI Maciej, RYMKIEWICZ Jarosław Marek, RZECKI Jan Nepomucen. — SIEWIERSKI Henryk, SIKORA Wojciech, SLASKA Ewa Maria, SPECTATOR, STRUMIŃSKI Bohdan, STUS Wasyl, SULIKOWSKI Andrzej, SURDYKOWSKI Jerzy, SZARUGA Leszek, SZEWELOW Jurij, SZRETT Józef, SZCZUKOCKI Marek (RUDNICKI Janusz), SZCZYPIORSKI Andrzej. — ŚWIDERSKA Hanna, ŚWIEYKOWSKI Aleksander. — TAYLOR Nina, TERLECKI Tymon, TIPLT Alexander, TOKARSKI Andrzej, TRZNADEL Jacek, TURCZYŃSKI Danek. — UNGER Leopold. — WALC Jan, WAŁĘSA Lech, „WIDNOWA”, WIDOK G., WIRPSZA Witold, WITOHYŃSKI Borys, WOŁYŃSKI Aleksander, WOROSZYLSKI Wiktor, WOROTYŃSKI Sławomir, W.W., WYLON I., WYTWCYKJ Wasyl. — ZAGAŁA Wojciech, ZAKRZEWSKI Jan, ZAREMBA Maciej, ZIELIŃSKI Marek, ZIĘBA Ignacy, ZNAWCA P., ZNIECHĘCONY, ZUBRZYCKI Jerzy, ZUMBACH Witold. — ŻABA Norbert, ŻAGIELL E., ŻUREK Bogdan.

Artykuły polityczne, społeczne i gospodarcze

BESANÇON Alain: *Instrukcja dla dyplomatów* (1/460-2/461) z francuskiego przełożyła Julia Juryś.
— *Uwagi o współczesnej historii narodu żydowskiego* (12/471). z francuskiego przełożyła Julia Juryś.
B.H.: *Kronika kanadyjska* (3/462, 6/465, 7/466-8/467, 10/469, 12/471).
BIEŃKOWSKI Władysław, ob. Hernandez-Paluch Maria.
BOROWSKA Maria i ZAREMBA Maciej: *Spadek po Olofie Palme* (5/464).
BYRSKI Zbigniew: *Kronika amerykańska* (1/460-2/461, 4/463, 5/464, 7/466-8/477, 10/469).
CHYLIŃSKA Kamila: *Opozycja polska w oczach Niemców* (5/464).
GAJOWNICZEK Paweł: *Kronika norweska* (3/462, 7/466-8/467).

GARLIŃSKI Józef: *List z Londynu* (9) (1/460-2/461).
— *List z Londynu* (10) (5/464).
— *List z Londynu* (11) (10/469).
GROT-KWAŚNIEWSKI Jerzy: *Kronika australijska i nowozelandzka* (6/465).
HELLER Michał: „Plan gry” Zbigniewa Brzezińskiego (12/471).
— *Tajemnice władzy komunistycznej* (9/468).
HERNANDEZ-PALUCH Maria: *Ona żyje mitem...* (Wywiad z Władysławem Bieńkowskim) (3/462).
JURYŚ Julia: (tłumacz) ob. Besançon Alain i „Zieloni w Polsce”.
KOSTRZEWA Robert: *Rozmowa z Normanem Podhoretzem* (4/463).
LIPIŃSKI Edward: *Socjalizm — utopia i rzeczywistość* (10/469).
MICHNIK Adam: *Różne głosy* (I) (5/464).
— *Różne głosy* (dok.) (6/465).
MORAWSKI Dominik: *Korespondencja z Rzymu*.
— *Historyczne spotkanie w rzymskiej synagodze* (6/465).
— *Kłopoty z niepokornymi* (12/471).
— *Kościół a upadek dwóch dyktatur* (4/463).
— *Kościół i trzy dyktatury* (5/464).
— *Kościół unicki w Polsce* (12/471).
— *Polityka „małych kroków”* (9/468).
— *Roma locuta, causa finita* (12/471).
— *Solidarność watykańska* (3/462).
— *Synod: różnorodność w jedności* (1/460-2/461).
— *W ósmą rocznicę pontyfikatu* (10/469).
— *Znamienne wyróżnienie* (12/471).
NOWAK Jan: *Polskie postulaty* (9/468).
Okupacja finansowa (3/462).
PIEKARSKI Jerzy: *Z Japonii nad Wisłę przez Kansas* (1/460-2/461).
PIŁSUDSKI Józef: *Psychologia więźnia* (7/466-8/467).
PODHORETZ Norman, ob. Kostrzewa Robert.
POLESKI Maciej: *Polska polityka* (1/460-2/461).
RECENZENT: „Polska po pięciu latach” (4/463).
REDAKCJA: *Nasz komentarz* (9/468).
— *Oświadczenie „Kultury”* (10/469).
REDAKTOR: *Stan wojenny w PRL a administracja amerykańska* (7/466-8/467).
REDAKTOR „WYBORU”: *RWE — próba opisu* (4/463).
SIKORA Wojciech: *Kronika francuska* (1/460-2/461, 3/462, 4/463, 5/464, 6/465, 7/466-8/467, 11/470, 12/471).
Sowiecka ropa (3/462).
SZARUGA Leszek: *Wielkie oczekiwanie* (5/464).
SZRETT Józef: *Program Oświecenia Narodowego* (II) (4/463).
TOKARSKI Andrzej: *Pytania strategiczne* (9/468).
UNGER Leopold: *Klub niewinnych* (9/468).
— *L'ordre régne à Varsovie* (1/460-2/461).
— *Praszczaj Daniłow* (11/470).
— *Widziane z Brukseli i z Moskwy: Agenci i gady w pokoiku za sklepikiem w Maisons-Laffitte* (4/463).

- Wspólne oświadczenie (12/471).
 Wydarzenia miesiąca (1/460-2/461, 3/462, 4/463, 5/464, 6/465, 7/466-8/467, 9/468, 10/469, 11/470, 12/471).
 Zieloni w Polsce (11/470) przekład z niemieckiego i streszczenie Julii Juryś.
 ZNAWCA P.: Lekcja katastrofy (6/465).
 — Żydzi nowego świata a stara Europa (7/466-8/467).
 ŻABA Norbert: Kronika szwedzka (4/463, 12/471).

Obserwatorium

- REDAKCJA: Obserwatorium (1/460-2/461, 7/466-8/467, 11/470).

Artykuły i eseje z dziedziny literatury, sztuki i inne

- BIELECKI Czesław: Kochani moi synkowie (7/466-8/467).
 CHARŁAMP Witold: Dziennik zewnętrzny (3/462).
 HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: Dziennik pisany nocą (1/460-2/461, 3/362, 7/466-8/467, 10/469, 12/471).
 MIŁOŚZ Czesław: O naszej Europie (4/463).
 NOWAKOWSKI Tadeusz: Adrenalina czyli popas w obcym rewirze (10/469).
 PACZOWSKI Bohdan: Polski architekt (4/463).
 SPECTATOR: Kartki z notesu (3/462).

Powieści, nowele, fragmenty powieściowe, wspomnienia

- BIENIASZ Stanisław: Ucieczka (3/462).
 BRANDYS Kazimierz: Miesiące (1/460-2/461, 7/466-8/467).
 CZARNY Henryk: Wakacje 41. — W soczewce pamięci (6/465).
 GŁOWACKI Janusz: Przed burzą (4/463).
 GOMBROWICZ Witold: Nieznane zakończenie „Opętanych” (12/471).
 GORCZYŃSKA Renata (tłumacz) ob. Kipling Rudyard.
 HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: Pierścień (4/463).
 KENAROWA Halina: Trzecie „buty” (11/470).
 KIPLING Rudyard: Człowiek, który był (9/468), przełożyła z angielskiego Renata Gorczyńska.
 KORCZAK Jerzy: Nieznacznym ruch gąsienicy (7/466-8/467).
 KORZENIEWSKI Bohdan: Wyzwolenie (1/460-2/461).
 MASZKIEWICZ Mariusz: Tyle piwa za darmo (6/465).
 ODOJEWSKI Włodzimierz: O autorze (3/462).
 RUDNICKI Janusz (SZCZUKOCKI Marek): Można żyć (7/466-8/467).
 SIEWIERSKI Henryk: Imperium Ducha Świętego (12/471).
 WOROSZYLSKI Wiktor: Imiennik (1/460-2/461).

Utwory poetyckie

- FRAJLICH Anna: Chłodna noc (4/463).
 — Jak z baroku (11/470).
 GRUPIŃSKI Rafał: Wizyta (10/469).
 JAROSZUK Marek: Kilka zabawnych historyjek (4/463).
 — Moje podróżowanie (4/463).
 JASTRUN Tomasz: Cmentarze (1/460-2/461).
 — Spotkanie (1/460-2/461).
 — Stary cmentarz w Montmorency (1/460-2/461).
 KRYNICKI Ryszard: Jeździ w jakimś kraju... (14 wierszy) (10/469).
 KURECKA Maria: Buchalteria (11/470).
 — Ostatni wiersz Witolda Wirpszy z koniecznym komentarzem (4/463).
 — „Nat.” (11/470).
 — Spotkanie z centaurem (11/470).
 — Zadyszany kronikarzu... (11/470).
 — (tłumacz) ob. Witold Wirpsza.
 ŁOBODOWSKI Józef (tłumacz) ob. Wasyl Stus.
 ŁOTOCKA Maria: Deszcz nad Swieżą (5/464).
 MAŻUL Henryk: Hipnoza (5/464).
 MIŁOŚZ Czesław: Sześć wykładów wierszem (6/465).
 RATUSZYŃSKA Irena: 12 wierszy z kwartalnika Kontinent oraz z książki „Stichy, Poems, poèmes”, wyd. „Hermitage” (7/466-8/467), przełożył z rosyjskiego Wiktor Woroszyłski.
 — Moja ojczyzna (7/466-8/467) przełożył z rosyjskiego Wiktor Woroszyłski.
 RZECKI Jan Nepomucen: Pokwitowanie (10/469).
 — Widziane z ukosa (10/469).
 — Zamówienie (10/469).
 STUS Wasyl: Jezioro Kisegacz (6/465).
 — Już ognisko na Łysej... (6/465).
 — Kosmonaucie (6/465).
 — Skończyły się ostatnie spodziewania (6/465).
 Z ukraińskiego przełożył Józef Łobodowski.
 SZARUGA Leszek: Odpowiedź (1/460-2/461).
 Wiersze wileńskie (5/464).
 WIRPSZA Witold: Ester (4/463) z niemieckiego przełożyła Maria Kurecka.
 — Odchodzącemu (11/470).
 WOROSZYLSKI Wiktor: Mój ty kraju znieawidzony (7/466-8/467).
 — (tłumacz) ob. Irena Ratuszyńska, z wierszy Wasyla Stusa.
 WOROTYŃSKI Sławomir: Wczoraj (5/464).
 Z wierszy Wasyla Stusa (4/463) z ukraińskiego przełożył Witold Woroszyłski.

Sprawy krajowe

- Apele i komunikaty (4/463).
 BÓJKO Leon: *Chmury nad Polską* (9/468).
 CHARŁAMP Witold: *Dziennik zewnętrzny* (5/464, 12/471).
 CZERWIŃSKI Jan: *Kościół w Polsce przegrywa wieś* (5/464).
 DRUKIER Bolesław: *Jaruzelski versus Jaruzelski* (1/460-2/461).
 HERBST Lothar: *List do gen. Kiszczaka* (10/469).
 HERTZ Zofia: *Humor krajowy i inne* (7/466-8/467).
 (j.a.): *Notatki z Polski* (3/462, 6/465, 9/468, 12/471).
 KUCZYŃSKI Waldemar: *4 listopada 1981* (7/466-8/467).
 KULERSKI Wiktor: *Spółeczeństwo podziemne* (10/469).
 LEOPOLITA: *Sprawy ważne i okoliczności dodatkowe* (6/465).
 LISIAK Józef: *Notatki z codzienności* (10/469).
 MORGA Paweł: *Co zostaje po Bujaku?* (7/466-8/467).
 — *Notatki o ćwiczeniu w antysemityzmie* (9/468).
 OLEJNIK D.: *Akcja „Olejarnia”* (3/462).
 OSTROWSKI Michał: *„Boże, pozwól bym potrafił...”* (9/468).
 — *Abdykacja cyniczna i anielska* (11/470).
 Oświadczenie L. Wałęsy i Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności” (12/471).
 Oświadczenie „Niepodległości” (12/471).
 Pogrzeb Stanisława Matyji (3/462).
 RYMKIEWICZ Jarosław Marek: *Do moich kolegów z IBL* (3/462).
Sami sobie (9/468).
 SULIKOWSKI Andrzej: *O szkole ubogiej* (12/471).
 SWIEYKOWSKI Aleksander: *Fundacja Rolnicza — próba bilansu* (6/465).
 WALC Jan: *Gdy naród budował podziemne struktury* (7/466-8/467).
 ZIĘBA Ignacy: *Widziane z Warszawy* (11/470).
 ZNIECHĘCONY: *Jak działa kolportaż NOW-iej* (10/469).
 Z ostatniej chwili: *„Solidarność” członkiem ICFTU i WCL* (12/471).

Sąsiedzi

- CHILECKI Andrzej J.: *Kronika niemiecka* (1/460-2/461, 3/462, 4/463, 5/464, 6/465, 7/466-8/467, 9/468, 10/469, 11/470, 12/471).
 CZORNOMORSKYJ Jurij: *Kronika ukraińska* (6/465).
 DARSKI Józef: *Kronika białoruska* (12/471).
 — *Kronika ukraińska* (10/469).
 KRUCZEK Adam: *W sowieckiej prasie* (1/460-2/461, 3/462, 4/463, 5/464, 6/465, 7/466-8/467, 9/468, 10/469, 11/470, 12/471).
Lituanistyka w Oxfordzie (5/464).
 ŁOBODOWSKI Józef: *Polski numer „Suczasnoscii”* (5/464).
 — *„Widnowa”* (9/468).
 MIRSKI Józef: *Smutne sprawy w Wilnie* (9/468).
 MORAWIECKI Kornel i GORBANIEWSKA Natalia: *Wymiana listów* (7/466-8/467).
 STRUMIŃSKI Bohdan: *Rozmowa z prof. Jurijem Szewelowem* (5/464).

- SZEWELOW Jurij: ob. Strumiński Bohdan.
 TURCZYŃSKI Danek: *List z RFN* (1/460-2/461).
 „WIDNOWA”: *Po katastrofie w Czarnobylu* (7/466-8/467).
 ŻAGIELL E.: *Kronika litewska* (4/463, 7/466-8/467, 12/471).

Wywiady „Kultury”

- BERBERYUSZ Ewa: *Zgubiło was powodzenie...* (Wywiad z Normanem Daviesem) (11/470).

Wolna Trybuna

- KARPIŃSKI Jakub: *Pojęcie i gwóźdź* (10/469).
 — *Prawica — lewica* (6/465).
 KUCZYŃSKI Waldemar: *O niektórych postawach w opozycji* (3/462).
 KWIATKOWSKA Jadwiga: *Co jest grane?* (11/470).
 REDAKCJA: *Komentarz* (3/462).
 SURDYKOWSKI Jerzy: *Ofiara jest winna?* (10/469).
 — *Rozpad i kiełkowanie* (7/466-8/467).

Sprawy i troski

- Apel Biblioteki Polskiej w Montrealu (12/471).
 CZYTELNIK Z WARSZAWY: *Omyłka czy coś więcej?* (6/465).
 D.T.: *List z Iraku* (11/470).
 Fundusz S.O.S. (1/460-2/461).
 MARCIN Jan: *Zachodnie rozgłoszenie polskojęzyczne* (5/464).
Sprawa prof. Normana Daviesa (6/465).
 Szable Marszałka Piłsudskiego (12/471).
 ŻAGAŁA Wojciech: *Polcul Foundation* (3/462).
 ZIELIŃSKI Marek: *Pokusa zaangażowania* (4/463).
 ZUBRZYCKI Jerzy — GÓRSKI Mieczysław: *Australijska polityka imigracyjna* (9/468).

Ci, co odeszli

- J.B.: *Janina Heydzianka Pilatowa* (12/471).
 KURECKA Maria: *Barbara* (12/471).
 Prof. Edward Lipiński (9/468).
 REDAKCJA: *Juliusz Mieroszewski* (7/466-8/467).

Kronika kulturalna

- ABRAMOWICZ Marek Artur: *Hitlerowska ustawa o szkołach wyższych* (6/465).

- BARTOSZEWSKI Władysław: *List do Redakcji* (6/465).
— *Przemówienie we Frankfurcie* (11/470).
- BOJARSKA Anna: *Proza Tadeusza Nowakowskiego* (11/470).
- BRONSKI M.: (tłumacz) ob. Lenie Lauwers, Alexis Rannit.
- CZAPSKI Józef: *Richard Aeschliman i wyznanie malarskie* (3/462).
— *Więzy nierozzerwalne* (7/466-8/467).
- DEDECIUS Karl: *L jak literatura* (7/466-8/467).
Doroczne nagrody „Kultury” za rok 1985: Zofia Romanowiczowa — nagroda literacka im. Zygmunta Hertzga; Krzysztof Pomian — nagroda publicystyczna im. Juliusza Mieroszewskiego; Jerzy Boniecki — nagroda przyjaźni i współpracy (1/460-2/461).
- FOLEJEWSKI Zbigniew: *Picasso, Pirandello i teatr czystej formy* (4/463).
- GORCZYŃSKA Renata: *Antynekrolog Simone de Beauvoir* (6/465).
- HERNANDEZ-PALUCH Maria: *„40 lat Libelli”* (12/471).
- HORZELEWSKI Jerzy P.: *Język mówiony i język pisany* (4/463).
(j.): *Nowojorski Kongres PEN-Klubu* (3/462).
- JELEŃSKI Konstanty A.: *Nagroda im. Gutenberga* (5/464).
Klub im. Juliusza Mieroszewskiego (11/470).
Konkurs na plakat (12/471).
Kongres PEN w Hamburgu (9/468).
„Kultura” i jej krąg (11/470).
- KYSS Csába Gy: *Węgierskie spojrzenie na „Rodzinną Europę” Miłosza* (9/468).
- LAUWERS Lenie: *Poeta o hermetycznej duszy* (1/460-2/461), przełożył z flamandzkiego M. Broński.
- LOS LLANOS DE JOSE: *Wystawa „Grafika”* (6/465).
- MESTAN Antoni: *Leopold Staff — syn czeskiego ojca* (3/462).
Międzynarodowa nagroda literacka „Vilenica” (10/469).
- MORAWSKI Dominik: *Encyklika o Duchu Świętym* (7/466-8/467).
Nagroda im. Jiří Lederera (11/470).
Nagrody... (3/462, 7/466-8/467).
- PAWLUCZUK Andrzej W.: *Genet — Śmierć Boga i Człowieka* (9/468).
Piotr Słonimski (3/462).
- PODLASKI Jan: *Sztuka nie umiera* (10/469).
- RANNIT Alexis: *W czas ostatnich sianokosów* (1/460-2/461), przełożył z rosyjskiego M. Broński.
— *Wróciła* (1/460-2/461), przełożył z angielskiego M. Broński.
- RUTKOWSKI Krzysztof: *44-ch w galerii Bernanos* (6/465).
- SZCZYPIORSKI Andrzej: *O Kisielu* (5/464).
- TAYLOR Nina: *Dziedzictwo W. X. Litewskiego w literaturze emigracyjnej* (10/469).
- TERLECKI Tymon: *Kossowski wrócił do Aylesfordu* (11/470).

Recenzje, sprawozdania, nowości wydawnicze

- Aproximações — Zbliżenia* (10/469).
- BARAŃCZAK Stanisław: *Zreprzywatyzować mit* (10/469).

- BORWICZ Michał: *Marek Halter i jego „Księga Abrahama”* (11/470).
- BRONSKI M.: *Metoda holenderska* (7/466-8/467).
— *Przerwa w spożyciu* (11/470).
— *Wokół religii* (6/465).
- CHYLIŃSKA Kamila: *Wspomnienia Niemca o okupacji w Polsce* (3/462).
- DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria: *Nowy tom bibliografii emigracyjnej* (10/469).
- GORCZYŃSKA Renata: *Bibliofilskie wydanie poezji Miłosza* (3/462).
— *„Cross-Currents”* (4/463).
— *Komunizm oczami poety* (4/463).
— *Miłosz* (6/465).
- HELLER Michał: *Powieść polityczna lat 1980-tych* (11/470).
- HEYDENKORN Benedykt: *Pół wieku emigracji zarobkowej* (10/469).
- KROK-PASZKOWSKI Jan: *Głos wolnej Polski* (1/460-2/461).
- KRUCZEK Adam: *Sultan Galijew wczoraj i dziś* (6/465).
- KRZYŻANOWSKI Jerzy R.: *Tamta wojna jeszcze trwa* (7/466-8/467).
- K.S.: *O budowaniu Niepodległej* (11/470).
- M.Z.: *Książki na papierze* (5/464).
Nadesłane nowości wydawnicze (1/460-2/461, 3/462, 4/463, 5/464, 6/465, 7/466-8/467, 9/468, 10/469, 11/470, 12/471).
- NOWAKOWSKI Marek: *O Brychcie* (6/465).
- ODOJEWSKI Włodzimierz: *Berliński „Archipelag”* (10/469).
- PAWLUCZUK Andrzej: *Lekcja martwego świata* (12/471).
- PODLASKI Jan: *„Szarlotka w blaszance”* (10/469).
- POMIAN Krzysztof: *Przypomnienie Abramowskiego* (9/468).
- POSPIESZAŁSKI Antoni: *Proza i poezja* (4/463).
- RADECKI Henry: *Spółeczność polska w Kanadzie* (5/464).
- RUTKOWSKI Krzysztof: *Journal Philosophique M. Prokopa* (9/468).
- SLASKA Ewa Maria: *Kaszuby i inne utopie* (6/465).
- SURDYKOWSKI Jerzy: *Jaka prawica jest Polsce niepotrzebna* (3/462).
- SZARUGA Leszek: *Kochana prawico* (3/462).
- SWIDERSKA Hanna: *Eldorado — dolorado* (6/465).
- TOKARSKI Andrzej: *Z drugiej strony biurka* (12/471).
- WIDOK G.: *Encyklopedia NEP* (7/466-8/467).
- ZIELIŃSKI Marek: *Wieczna zmarłość* (4/463).
— *Wymyślenie* (5/464).

Tłumaczenia

Z języka angielskiego

- KIPLING Rudyard: *Człowiek, który był* (9/468), przeł. Renata Gorczyńska.
- RANNIT Alexis: *Wróciła* (1/460-2/461), przeł. M. Broński.

Z języka flamandzkiego

LAUWERS Lenie: *Poeta o hermetycznej duszy* (1/460-2/461),
przeł. M. Broński.

Z języka francuskiego

BESANÇON Alain: *Instrukcja dla dyplomatów* (1/460-2/461), przeł.
Julia Juryś.

— *Uwagi o współczesnej historii narodu żydowskiego* (12/471),
przeł. Julia Juryś.

Z języka niemieckiego

Zieloni w Polsce (11/470), przeł. Julia Juryś.

Z języka rosyjskiego

RANNIT Alexis: *W czas ostatnich sianokosów* (1/460-2/461), przeł.
M. Broński.

RATUSZYŃSKA Irena: *12 wierszy i Moja ojczyzna* (7/466-8/467),
przeł. Wiktor Woroszyński.

Z języka ukraińskiego

STUS Wasyl: *Jezioro Kisegacz* (6/465).

— *Już ognisko na Łysey* (6/465).

— *Kosmonaucie* (6/465).

— *Skończyły się ostatnie spodziewania* (6/465).

Wszystkie cztery wiersze przeł. Józef Łobodowski.

Noty biograficzne

Głowacki Janusz (4/463).

Paczowski Bohdan (4/463).

Radecki Henry (5/464).

Bibliografia

Indeks autorów i tematów rocznika „Kultury” za rok 1986 (12/471).

Listy do Redakcji

ABRAMOWICZ Marek Artur (1/460-2/461). BARAŃCZAK Stanisław (3/462). BAUMAN Janina G. (1/460-2/461). BERKOWICZ Andrzej (12/471). BILAS Jerzy (11/470). BOCHENSKI J. M., OP (4/463, 7/466-8/467, 9/468). BUJNOWSKI Józef (4/463). BYRSKI Zbigniew (12/471). CHILECKI Andrzej J. (4/463). CHODAKOWSKI

Adam (4/463). CHYLIŃSKA Kamila (4/463). CIESIELCZYK Marek (3/462). FRAILICH Anna (3/462). FREIBERG Herbert (3/462). GARLIŃSKI Józef (4/463, 9/468, 12/471). GORCZYŃSKA Renata (1/460-2/461). IWANIUK Waław (12/471). KOWAL Omelan (12/471). KUCZYŃSKI Waldemar (9/468). LASOCKI Waław A. (3/462). LASOTA Irena (10/469). LEWANDOWSKI Józef (6/465). LISIŃSKI Michał (9/468). ŁĘGIERSKI Zbigniew K. (7/466-8/467). ŁOBODOWSKI Józef (12/471). MAJEWSKI Waław (10/469). MARCINKOWSKI Stefan (10/469). MAREK Krystyna (7/466-8/467). MIANOWICZ Tomasz (4/463). MICEWSKI Andrzej (7/466-8/467). MICHALSKA Julita (1/460-2/461). MIETKOWSKI Andrzej (11/470). MISCHKOWSKI Lothar (3/462). MOND Jerzy (3/462). MONDRY Janusz (6/465). MORGIEWICZ Emil (4/463). NAIMSKI Piotr (11/470). PIOTROWSKI Tomasz (3/462). POMIAN Grażyna (10/469). POMIANOWSKI Jerzy (6/465). ROSENBUSCH Adam (9/468). ROKITA Jan (9/468). RYBIŃSKI Maciej (11/470). TAYLOR Nina (12/471). TIPLT Alexander (9/468). TRZNADEL Jacek (5/464). WALC Jan (9/468). WITOCHYŃSKYJ Borys (12/471). WOŁYŃSKI Aleksander (10/469). W.W. (11/470). WYLON I. (4/463). WYTWYCKYJ Wasyl (3/462). ZAKRZEWSKI Jan (1/460-2/461). ZUMBACH Witold (5/464). ŻABA Norbert (1/460-2/461). ŻUREK Bogdan (3/462, 5/464).

♦
Odpowiedzi Redakcji (1/460-2/461, 3/462, 4/463, 7/466-8/467, 9/468, 10/469, 11/470, 12/471).

Dokumenty

BIELECKI Czesław: *List do ministra Sprawiedliwości* (5/464).
— *Oświadczenie — do naczelnika Urzędu Śledczego Warszawa-Mokotów* (5/464).

Formy protestu (kontestacji) młodzieży (1/460-2/461).

Informacje biura Rektora Politechniki Warszawskiej (3/462).

List Czesława Bieleckiego do arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego (6/465).

List Otwarty Czesława Bieleckiego do arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego (10/469).

Odpowiedź arcybiskupa B. Dąbrowskiego na list Cz. Bieleckiego (10/469).

W obronie uwięzionych członków KPN (1/460-2/461).

Różne

Apel w sprawie Leszka Moczulskiego (11/470).

Fundacja im. Pauli Lamowej (1/460-2/461).

GIEDROYC Jerzy: Wyjaśnienia (6/465).

KORASZEWSKI Andrzej: Podziękowanie (6/465).

Pani Hańska i Czarnobyl (10/469).

REDAKCJA: *Do prenumeratorów w Australii i Kanadzie* (1/460-2/461).

REDAKCJA „KULTURY”: *Do naszych Prenumeratorów i Czytelników* (10/469).

Sprostowanie (4/463).

Wpłaty na Fundusz Drukarski im. Władysława Głowackiego (1/460-2/461, 3/462, 4/463, 5/484, 6/465, 7/466-8/467, 9/468, 10/469, 11/470, 12/471).

Wpłaty na Fundusz „Kultury” (1/460-2/461, 3/362, 4/463, 5/464, 6/465, 7/466-8/467, 9/468, 10/469, 11/470, 12/471).

Wpłaty na NSZZ „Solidarność” (1/460-2/461, 3/462, 4/463, 5/464, 6/465, 7/466-8/467, 9/468, 10/469, 11/470, 12/471).

Wpłaty na pomoc dla walczących w Kraju „Żeby Polska była Polską” (1/460-2/461, 3/462, 4/463, 5/464, 6/465, 7/466-8/467, 9/468, 10/469, 11/470, 12/471).

Wyjaśnienie (5/464).

Zbieramy pamiątki Akowskie (10/469).

Wydawnictwa książkowe Biblioteki „Kultury” w roku 1986

- Tom 413 — Piotr Wandycz: *Polska a zagranica*. Str. 294.
 Tom 414 — *Zeszyty Historyczne* (zeszyt 75-ty). Str. 240.
 Tom 415 — *Protokoły tzw. Komisji Grabskiego. Tajne dokumenty PZPR*. (Seria „Dokumenty” nr 50). Str. 430.
 Tom 416 — Leopold Unger: *Orzeł i reszta*. Str. 388.
 Tom 417 — *Zeszyty Historyczne* (zeszyt 76-ty). Str. 240.
 Tom 418 — Andrzej Szczypiorski: *Początek*. Str. 160.
 Tom 419 — Marek Nowakowski: „*Grisza, ja тебе скажу...*”. Str. 176.
 Tom 420 — Igor Newerly: *Zostało z uczyty Bogów*. Str. 324.
 Tom 421 — *Zeszyty Historyczne* (zeszyt 77-my). Str. 240.
 Tom 422 — Jacek Trznadel: *Hańba domowa*. Str. 320.
 Tom 423 — *Zeszyty Historyczne* (zeszyt 78-my). Str. 240.

Dla orientacji Czytelników podajemy spis zawartości *Zeszytów Historycznych* wydanych w 1986 roku.

Zeszyt 75-ty — K. Pomian: *Przestrzeń i czas historii*; A. Sulima Kamiński: *Ludzie „zniewolonego umysłu” a emigracja*; M. Budny: *Jak to było z Zaolziem*; M. Heller: *Wczoraj i dziś w „Czerwonym kole” Sołżenyca*; Z. Brzeziński: *Cztery lata w Białym Domu*; B. Krzyżanowski: „*Bałtruk*”; *Wileński Matecznik*, cz. II; J. J. Lerski: *Socjaliści polscy do brytyjskich*; B. Tendyra (opr.): *Archiwum prof. Stanisława Kota*; *List Jerzego Kurcjusza do profesora Stanisława Kota*; A. M. Cienciala: *Polska w polityce brytyjskiej i francuskiej w 1939 roku: wola walki czy próba uniknięcia wojny?*; T. Klempski: „*Ich*” *drogi do nikąd*; K. Bieniecki: *Cichociemni*; Z. S. Siemaszko: *Relacja dowódcy Brygady*

Świętokrzyskiej; T. Lisiecki: *Ważna pozycja na anglosaskim rynku*; P. Wandycz: *Nowe książki*; A. Sucheitz: *Memoriał admirała Zwierkowskiego w sprawie Gdańska — maj 1919*; H. Gulbinowicz, kard.: *Homilia w kościele Mariackim na 500-lecie śmierci bł. Michała Giedroycia*; A. A. Swiderski: *Paderewski w Hiszpanii*; *Informacja o posiedzeniu Senatu UW w dniu 4 grudnia 1985 roku*; J.L.: *Trzecia polsko-szwedzka konferencja historyczna*.

Zeszyt 76-ty — Marszałek Józef Piłsudski: *Strzeżcie się agentur*; E. Kwiatkowski: *Józef Beck*; D. Rogoyski: *Pięć inicjatyw wydobycia Józefa Becka z pułapki rumuńskiej*; L. Lubiński: *Evakuacja władz polskich we wrześniu 1939 roku*; M. Piłka: *Publicystyka Konwentu Organizacji Niepodległościowych*; *Benesz a Polska*; J. O. Błakowicz: *O Narodowych Siłach Zbrojnych*; S. Borowicz: *Kluby Inteligencji Katolickiej po sierpniu 1980 roku*; M. Kołodziej: *Wiarygodność informacji prasy podziemnej*; M. Poleski: *Sto dni*; H. Kaden: *Wspomnienia solidarnościowe (fragment)*; A. Iwańska: *Niezdemobilizowani (Poznań-Warszawa 1945-1946)*; T. Wyrwa: *Co Anglicy myśleli o Polsce w 1939 roku*. *Obserwacje ambasadora Francji w Londynie*; Cz. Jeśman: *Brytyjski eksperymencie z Polakami*; J. Garliński: *Operacja „Friendship”*; *Memorandum Alexandra Tipla w sprawie rzekomej masakry jeńców niemieckich w dniu 18 maja 1944 w ruinach klasztoru Monte Cassino*; *Menachem*; *Rozmowa amerykańskiego chargé d'affaires z generałem Sikorskim w Paryżu*; W. Bartoszewski: *Samotny bój Warszawy 1944*; H. Kaden: *Więzienie mokotowskie*.

Zeszyt 77-my — ALFA: *Koppa*; D. Beauvois: *Polacy na Ukrainie 1831-1863*; St. Wachowiak: *Wojna i okupacja 1939-1945*; M. Hernandez-Paluch: *Nie wiem, co się z tym dzieje...* (Rozmowa z przedstawicielem dyrekcji *Huty im. Lenina*); M. Heller: „*Dekady*” i *dziesięciolecia*; E. Halicz: *Narodziny systemu władzy*; J. R. Krzyżanowski: *Na wschód od Bugu*; P. Wandycz: *Nowe książki*; *Polacy i Ukraińcy*; T. Wyrwa: *Przewodnik po archiwach Instytutu Polskiego i Muzeum im. Generała Sikorskiego*; H. Gibson: *Powrót do Warszawy*; *Wywiad z Władysławem Frasyniukiem*; *Sprawozdanie J. Kozuchowskiego — wiceprezesa Banku Gospodarstwa Krajowego od listopada 1935 do listopada 1938 i wiceministra Skarbu od listopada 1938 do października 1939 oraz Protokół z przesłuchania z 12 lutego 1943*.

Zeszyt 78-my — T. Wyrwa: *Historyk na obczyźnie*; J. Karski: *Tajna dyplomacja Churchilla i Roosevelta w sprawie Polski (1940-1945)*; M. Heller: *Władysław Mołotow — najwierniejszy z wiernych*; A. Korboński: *Październik 1956*; A. Beskid: *Zaolzie*; St. Wachowiak: *Wojna i okupacja 1939-1945 (dok.)*; J. Jurkszus-Tomaszewska: *Józef Rybicki*; P. Wandycz: *O Juliuszu Mieroszewskim*; T. Münnich: *Cerizay i Rothsays*; J. Beckowa: *Ostatnia wilia Józefa Becka*; L. Unger: *Uzupełnienie artykułu J. Beckowej*.

Wznowienia

- Tom 360 — Witold Gombrowicz: *Ferdydurke*. Str. 269.
 Tom 186 — Witold Gombrowicz: *Trans-Atlantyk*. Str. 130.
 Tom 327 — Czesław Miłosz: *Rodzenna Europa*. Str. 248.
 Tom 371 — Stanisław Swianiewicz: *W cieniu Katynia*. Str. 360.

Wydania miniaturowe

Wojciech Gieżyński: *Budowanie Niepodległej*. Str. 336.
Kultura numery od grudnia 1985 do listopada 1986 łącznie.

Numery *Kultury*: marcowy (3/462), wrześniowy (9/468) i październikowy (10/469) miały po 176 stron.

ORBIS BOOKS (LONDON) LTD.

NAJSTARSZA
KSIĘGARNIA POLSKA W LONDYNIE

66 Kenway Road, London SW5 ORD

Telefon: 01-370 2210

Książki polskie — wydawnictwa emigracyjne i krajowe — oraz w języku angielskim (również wydawnictwa amerykańskie) dotyczące spraw polskich i Europy Wschodniej. Wydawnictwa zachodnie w języku czeskim, rosyjskim i ukraińskim.

Prowadzimy dział antykwaryczny książek polskich — wydania przedwojenne i emigracyjne. Wykazy wysyłamy na żądanie. Prosimy o nadsyłanie dezyderatów.

Słowniki — książki dla dzieci — płyty i kasety.

Wykonujemy zamówienia pocztowe. Przyjmujemy karty kredytowe ACCESS, VISA, AMERICAN EXPRESS, EUROCARD, MASTERCARD.

Nasz biuletyn informacyjny *NOWE KSIĄŻKI* ukazuje się 3 razy do roku.

Prenumerata roczna: £ 3.00; \$ 5.00 — dla stałych klientów bezpłatna.

W PŁ A T Y N A P O M O C D L A W A L C Z Ą C Y C H W K R A J U
„ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ”

Tymoteusz Cymbrowski (13 lat), Bohun (RFN) — na pomoc dla uwięzionych i prześladowanych w Polsce — DM 20,00	F. 65,00
Krystyna i Włodzimierz Dietrich, Luxemburg — zamiast życzeń świątecznych	F. 140,00
E.M., Paryż — na rzecz prześladowanych w PRL	F. 200,00
Na apel „Konfederacji 76”, Oddział Boston na rzecz Polski Walczącej złożyli: ks. Nadzieja — \$ 40,00; W. Ostrowski, J. Zwitek W. Micherda z „Solidarności” po \$ 30,00; T. Pokorski — \$ 20,00; F. Janik, W.C. z Haverhill, z „Solidarności” S. Borucki, T. Wojdakowski, A. Sosnowska, W. Wierzbowski, T. Daniszewski, A. Kruczyński — po \$ 15,00; Z. Wallek, A. Biedak, Cz. Rybak, W. Szypszak — po \$ 10,00; Tadeusz z Polski, W. Widawski, Z. Łabejsza, oraz A. Butkiewicz i I. Bielak z „Solidarności” po \$ 5,00 — razem: \$ 335,00	F.2.177,50
François Prause, Niamey (Niger)	F. 200,00
W Redakcji „Listów do Polaków” złożyli na rzecz Polski Walczącej: S. Sitarek, M. Orłowski i turysta z Polski po \$ 20,00 oraz inny turysta z Polski \$ 10,00 — razem: \$ 70,00	F. 455,00
Dr Zygmunt Stankiewicz, Trangsund (Szwecja) — z życzeniami świątecznymi dla Przyjaciół w Kraju i na emigracji — Krs. 200,00	F. 200,00

W PŁ A T Y N A F U N D U S Z D R U K A R S K I
I M. W Ł A D Y S Ł A W A G Ł O W A C K I E G O

Bezimiennie z Paryża — dla uczczenia pamięci Romana Jurysia w ósmą rocznicę Jego śmierci	F. 300,00
Tadeusz Maczyński, Chicago, IL (USA) — \$ 20,00	F. 130,00
M.I., Michigan (USA) — \$ 1.000,00	F.6.500,00
M.S., New York — \$ 10,00	F. 65,00
NTA, Michigan (USA) — \$ 1.000,00	F.6.500,00
Dr Wojciech Szczygielski, Zurych — \$ can. 25,00	F. 115,00

W PŁ A T Y N A F U N D U S Z N S Z Z „SOLIDARNOŚĆ”

A.A., B.B., E.E., New York po \$ 20,00 — razem: \$ 60,00	F. 390,00
Bohra J., Hariaz K., Kowalski B., Psujek J., J.K., W. i A. B. po \$ 20,00; Gawron K., Grzegorzyc A., „Klempa”, Kuć R., T. i S. P., M.P., C.P. po \$ 10,00 oraz „A” — \$ 5,00 — wszyscy z USA — na pomoc dla Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność” regionu środkowo-wschodniego w Lublinie (nadesłał B. Kowalski) — razem: \$ 195,00	F.1.267,50

Helena i John Katschan, Winter Haven, FLA (USA) — zamiast kwiatów na grób śp. Jana Erdmana, zmarłego 5 listopada 1986 w Middlefield, N.Y. — \$ 25,00	F. 162,50
R.S.P. „Pomost”, New York (nadesłał Krzysztof Rac) na „Solidarności Walczącą” (K. Morawiecki) — \$ 700,00	F.4.550,00
Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Koło 13, w Winnipegu, Man. (Kanada) — na „Solidarność” — w tym: — na prasę podziemną w Polsce \$ can.150,00	F. 690,00
— na pomoc dla rodzin aresztowanych członków „Solidarności” — \$ can.150,00	F. 690,00
Stowarzyszenie Przyjaciół „Solidarności” w Winnipegu, Man. (Kanada) — sumy zebrane podczas mszy św. za Ojczyznę w kościele św. Andrzeja Boboli w Winnipegu w dniu 26 października 1986 — \$ can.155,00 i po raz drugi (data mszy św. nie podana) — \$ 240,00 (naesłała Anna Howiecka) — razem: \$ can.408,00	F.1.876,50

APTEKA WYSYŁKOWA
ARZNEIMITTELVERSAND — AESCULAP
 Ostwall 97, 4150 Krefeld, — RFN
 Tel.: 0049-2151-801710
 Postgiroamt Essen Konto Nr: 17164-438

Apteka nasza wysyła wszystkie lekarstwa dostępne na rynku Republiki Federalnej Niemiec na podstawie recepty wystawionej przez polskiego lekarza, bezpośrednio do kraju lub rodzin zamieszkałych poza granicami Polski. Ceny nasze są do 20 % niższe jak w aptekach na terenie RFN. Wysyłka bezpośrednio do Polski następuje po wpłaceniu odpowiedniej kwoty na nasze konto, lub przesłaniu czeku na nasz adres. Dalszych informacji udzielamy listownie lub telefonicznie w godz.: 9.00 do 12.00.

ZARZĄD APTEKI

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
 Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.
 Commission Paritaire N° 60789.
 Dépôt légal: 4^e trimestre 1986.

Imprimé en France
 N° d'imprimeur 8052.



PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz. poj.	Przenumerata	
		1/2-roczna	roczna
Ceny na rok 1986			
AFRYKA POLUDNIOWA: Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str. New Muckleneuk, Pretoria 0181	F. 41,00	F. 230,00	F. 440,00
ARGENTYNA: « Libreria Polaca », Serrano 2076, 1425 Buenos Aires	F. 41,00	F. 230,00	F. 440,00
AUSTRALIA: Księgarnia Polska VISTULA, King York House, 32 York St., 6 Floor, Suite 2, Sydney, NSW 2000. Tel.: 29 1248	\$ A. 10,00	\$ A. 60,00	\$ A. 110,00
AUSTRIA: Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22. Tel.: 0222/93 87 222	F. 41,00	F. 230,00	F. 440,00
BELGIA: prosimy o przysyłanie należności za prenumeratę do administracji « Kultury »	F. 41,00	F. 230,00	F. 440,00
BRAZYLIA: prosimy o przysyłanie czeków do administracji « Kultury »	F. 41,00	F. 230,00	F. 440,00
DANIA: O. T. Zalewski, Postboks 41, 2880 Bagsvaerd ..	F. 41,00	F. 230,00	F. 440,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji « Kultury » i w księgarniach polskich w Paryżu	Fl h 20,00	Fl h 95,00	Fl h 175,00
HOLANDIA: Mrs. J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, 4382 B L Vlissingen. Tel.: (01 184) 14073. Postgiro 1379176 ..	F. 41,00	F. 230,00	F. 440,00
IZRAEL: Księgarnia Polska, E. Neustein, 94, Allenby Rd., Tel-Aviv, P.O.B. 29443. Tel.: 621311			
KANADA: Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Ville Brossard, P.O. J4W 1S5. Tel.: (514) 465-2362; B. Krasuski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man. R2V 2P2. Tel.: 339-5577; Z. Micherdziński, 285-287 Ottawa St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8. Tel.: 545-2115; J. Korwin-Lopuszanski, 90 Hilliard Avenue, Ottawa K2E 6C2; « Polish Voice Publishing » Co., 390 Roncesvalles Ave., Toronto, Ont. M6R 2M9; Polish Alliance Press, Ltd. (« Związkowiec »), 1638 Bloor St. West, Toronto, Ont. M6P 4A8	\$ can. 8,50 DM 14,00 F. 41,00	\$ can. 47,00 DM 80,00 F. 230,00	\$ can. 92,00 DM 150,00 F. 440,00
NIEMCY: St. Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr. 7/1. NORWEGIA: Br. Lubinski, Klommenstengt 8, 1500 Moss. SZWAJCARIA: Maria Wasung, 6, rue de Lilas, C.P. 74. 1211 Genève 7. Tel.: 44-32-51. Nr konta pocztow. 12.14431. SZWECJA: Norbert Zaba, Kalskärsgatan 3/IV, 115 33 Stockholm. Tel.: (08) 60-15-70. Postgirokonto Nr 48 82 34 6. U.S.A.: S. Dobczynski, Alma Shipping Co., 119 St. Marks Pl., New York, N.Y. 10009. Tel.: 475 8886; Ada Dziewiana, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis. 53211; T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland, Ohio, 44145. Tel.: 871-48-47; Irena Kretowicz, 4254 - 34th St., San Diego, Cal. 92104; Halina Kosciuch, 41963 Utica Road, Sterling HTS, MI 48078; POLONIA Bookstore, 2886 Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60618. Tel.: (312) 489-2554; Jan Wojcik, 674, Farmington Avenue, New Britain, Conn. 06053; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347, Chene Street, Detroit, Mich. 48211; Szwede Slavic Books, 2233, El Camino Real, Palo Alto, Cal. 94302. Tel.: (415) 327-5590 & 851-0748; Księgarnia « Nowego Dziennika », 21, West 38th Street, New York, N.Y., 10018. Tel.: (212) 354-0492	F.S. 13,00 K.S. 41,00	F.S. 70,00 K.S. 230,00	F.S. 130,00 K.S. 440,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books (London) Ltd., 66 Kenway Rd., London SW5. ORD. Tel.: (01) 370 2210	F. 41,00	F. 230,00	F. 440,00
WŁOCHY: Witold Zahorski, 00183 Roma, via Gallia 60 Int. 27. Tel.: 75-67-241	F. 41,00	F. 230,00	F. 440,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F.440; półroczna — F.230.
 Przesyłka pojedynczego numeru — F. 6,00.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:
 INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
 par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18 228-56 (z Francji)
 lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy).

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 420 — IGOR NEWERLY

ZOSTAŁO Z UCZTY BOGÓW

Igor Newerly — autor wielu książek w tym 2-ch o Januszu Korczaku w latach 60-tych napisał swoje wspomnienia z okresu 1914-1923 w Rosji i na Ukrainie. Wspomnienia te są autentycznym tłem okresu burzy i naporu w Rosji obejmując okres pierwszej wojny światowej, rewolucji i lat porewolucyjnych.

Str. 322.

Cena F. 120,00.



TOM 422 — JACEK TRZNADEL

HAŃBA DOMOWA

Książka Jacka Trznadla prezentuje czytelnikowi szereg jego rozmów ze znanymi polskimi pisarzami, kiedyś komunistami, którzy starają się opowiedzieć o swoim romansie i zerwaniu z partią. Te rozmowy mają ogromne znaczenie dla zrozumienia procesów, jakie zaszły wśród ludzi pióra w Polsce od powstania PRL do dziś. Trznadel opracował rozmowy z nadzwyczajną skrupulatnością i znanstwem przedmiotu i, co cenne, nie ograniczył się wyłącznie do pisarzy eks-komunistów, ale włączył do książki, tytułem przykładu, rozmowy z pisarzami, którzy przeszli przez komunizm z podniesionym czołem. Ozdobą książki jest rozmowa Trznadla ze Zbigniewem Herbertem.

Str. 320.

Cena F. 120,00.



TOM 423 — ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT SIEDEMDZIESIĄTY ÓSMY

Zawiera m.in. opracowania: T. Wyrwa: *Historyk na obczyźnie*; J. Karski: *Tajna dyplomacja Churchilla i Roosevelta w sprawie Polski (1940-1945)*; Michał Heller: *Wiaczesław Mołotow — najwierniejszy z wiernych*; A. Korboński: *Październik 1956*; A. Beskid: *Zaolzie*; St. Wachowiak: *Wojna i okupacja 1939-1945 (dok.)*; J. Jurkszus-Tomaszewska: *Józef Rybicki* oraz obszernie dział: **OKRUCHY HISTORII i LISTY DO REDAKCJI.**

Str. 240.

Cena F. 70,00.